

Nr 4 ISSN 2450-0402

 **Dyskursy**

# Dyskursy o kulturze Discourses on Culture

Redaktor naczelny: Grzegorz Ignatowski

Łódź 2015

  
**WYDAWNICTWO**  
SPOŁECZNEJ AKADEMII NAUK



Nr 4



---

# Dyskursy o kulturze Discourses on Culture

---

Redaktor naczelny: **Grzegorz Ignatowski**

Łódź 2015



WYDAWNICTWO  
SPOŁECZNEJ AKADEMII NAUK

Wersja elektroniczna czasopisma jest wersją podstawową  
**dyskursy.san.edu.pl**

Zeszyt recenzowany

Redaktor naczelny: Grzegorz Ignatowski  
Sekretarz redakcji: Ewa Stroińska

Korekta językowa: Dominika Świech, Agnieszka Śliz  
Skład i łamanie: Marcin Szadkowski  
Projekt okładki: Marcin Szadkowski

© Copyright by Społeczna Akademia Nauk

ISSN 2450-0402

Wydawnictwo  
Społecznej Akademii Nauk  
ul. Kilińskiego 109, 90-011 Łódź  
42 676 25 29, w. 339, e-mail: wydawnictwo@spoleczna.pl

---

## Spis treści

---

|                                                                                                                                                      |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Krzysztof Andrzejczak</b>   <i>Literatura "musi odnaleźć się lub być skazana na wymarcie"; spojrzenie na prozę amerykańską w dobie cyfryzacji</i> | 7   |
| <b>Lucyna Golińska</b>   <i>Zyski i straty w nałogach behawioralnych</i>                                                                             | 19  |
| <b>Grzegorz Ignatowski</b>   <i>Kwestia autorytetu w perspektywie religijnej</i>                                                                     | 37  |
| <b>Renata Jagodzińska</b>   <i>Intertekstualność jako zasada interpretacji i kreacji dzieła literackiego w kontekście idei postmodernizmu</i>        | 47  |
| <b>Mariusz Janik</b>   <i>Dziennikarstwo interwencyjne – moda czy rzeczywista chęć niesienia pomocy?</i>                                             | 59  |
| <b>Zygfryd Juczyński</b>   <i>Kulturowe uwarunkowania mówienia prawdy o chorobie</i>                                                                 | 69  |
| <b>Jolanta Kopka</b>   <i>Społeczne postrzeganie czasu. Między determinizmem a indeterminizmem. Między przyspieszeniem a spowolnieniem</i>           | 93  |
| <b>Grzegorz Mnich</b>   <i>Zjawisko autocenzury we współczesnych polskich mediach</i>                                                                | 111 |
| <b>Małgorzata Nowastowska</b>   <i>Funkcjonowanie osób starszych w społecznej przestrzeni Internetu</i>                                              | 123 |
| <b>Renata Przewłocka-Sionek</b>   <i>Różnorodna architektura Łodzi z przełomu XIX/XX wieku – ślady wielokulturowości</i>                             | 137 |
| <b>Bogusław Sułkowski</b>   <i>Badania seriali – w poszukiwaniu paradygmatu</i>                                                                      | 157 |
| <b>Martyna Szustorowska</b>   <i>Ewolucja struktury tekstu prasowego od mediów tradycyjnych do elektronicznych. Analiza porównawcza</i>              | 173 |
| <b>Julita Woźniak, Monika Kopytowska</b>   <i>Od braku grzeczności do mowy nienawiści. Jak niska jakość języka degraduje kulturę</i>                 | 187 |



**Krzysztof Andrzejczak** (kand@uni.lodz.pl)

Spółeczna Akademia Nauk

---

Literatura "musi odnaleźć się lub być skazana na wymarcie"; spojrzenie na prozę amerykańską w dobie cyfryzacji

---

**Literature "must reinvent itself or risk extinction";  
a look at American fiction in the digital age**

---

**Abstract:** The growing sense of disillusionment with the quality of serious literature, especially fiction, in our case American literature, its loss of meaning and direction over the last two or three decades, coincides with groundbreaking advances in digital technologies and the popularity of personal communication devices. The use of laptops and tablets for reading novels, the attempts to create works of fiction online (*hyperfiction*), or the exploitation of computer-based searchings for creating new forms of digital criticism (*distant reading*), have led to vital changes in the ways readers access, read and understand works of literary art. Some American writers already imitate or adopt the concepts of the multi textual, multi spacial and networked but will today's digital revolution broadly enrich and change the skills and perceptions of other authors and lead to an emergence of new types of literary narratives and possibly new genres?

**Key words:** American literature, American fiction, digital revolution, hyperfiction, distant reading, experimental fiction.

Czy w czasach post-postmodernistycznego cynizmu, medialnego nadmiaru i natychmiastowego dostępu do każdego i wszystkiego, można jeszcze mówić o przydatności wielkich literatur? Czy interesują nas obszerne utwory, które ukazują losy często zagubionych jednostek, w sytuacji gdy społeczeństwo po-

lubilo nawyk nieustannego wzajemnego informowania się i szybkiego wyjaśniania świata? Nasze problemy przesyłamy na ekrany innych lub rozpoznajemy wśród milionów podobnie skrótowych internetowych wyznań. Od refleksji literatów wolimy rewelacje celebrytów, przekazy reporterów lub informacje naukowców. Po tzw. ambitne utwory sięgamy czasami przy okazji reklamowych kampanii, z chwilowej ciekawości lub obowiązku, dla pokazania się, zabicia czasu, coraz rzadziej duchowej potrzeby. Nie rozmawiamy już o literaturze jako estetycznym przeżyciu, zwierciadle naszych czasów, nie szukamy w niej ideałów i bohaterów, nie cytujemy. Zapominamy, że jeszcze niedawno chlubienie się jej znajomością świadczyło o naszej erudycji, wnętrzu i ogładzie.

Obawy, że dawne i nowe dzieła literackie i sposoby, w jaki ukazują społeczeństwo, tracą rację bytu, są dziś dość powszechne. O swojej literaturze przestali mówić z dumą na przykład Amerykanie, którzy szczycili się nią jeszcze w drugiej połowie dwudziestego wieku. Dawniej widzieli w niej, szczególnie w powieści, duchowe korzenie i świadectwo zmian, jakich doświadczali w swojej 400-letniej historii. A dziś? Znany krytyk Lee Siegel powiedział już kilka lat temu na łamach *New York Timesa*, że proza, ceniony do niedawna segment kultury amerykańskiej, „stała się gatunkiem muzealnym, którego twórcy są bardziej odrętwiałymi, zajętymi sobą kuratorami i teoretykami niż pisarzami” [Siegel 2010]. Siegel skarży się na brak autorów mogących obecnie zastąpić Normana Mailera, Saula Bellowa, Johna Updike’a czy Kurta Vonneguta, i wskazuje na charakterystyczne uciśnięcie Philipa Rotha, Johna Bartha, E.L. Doctorowa (który zmarł w 2015), nawet Dona DeLillo.

Już w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wyrażano obawy, że twórczość wpływowych do niedawna twórców amerykańskich w sposób naturalny, by użyć terminu Johna Bartha z lat sześćdziesiątych, „wyczerpała się” [Barth 1977]. Dostrzegali to sami pisarze. Widząc błdną rolę powieści, Norman Mailer dwa lata przed śmiercią powiedział, że czuje się „jak producent powozów patrzący na swój fach w czasach inwazji automobilu” [Mailer 2005]. John Updike obawiał się, że proza literacka, jak poezja, będzie wkrótce interesować niewielu, a Philip Roth stwierdził, że powieść, „nie mogąc rywalizować z ekranem”, stanie się tworem „kultowym” [Flood 2009].

A jeszcze kilkadziesiąt lat temu proza amerykańska odbierana była jako wrażliwa na problemy społeczne, nowoczesna, artystycznie prowokacyjna. Lubiono ją za specyficzną szorstkość, fascynację wolnością i przestrzenią, umiejętność łączenia duchowości z materializmem, intelektu z witalnością. Zakwitła po pierwszej wojnie światowej, gdy społeczeństwo amerykańskie otwierało się na reformy polityczno-obyczajowe i nadchodzącą z Europy arty-

styczną awangardę. Gertrude Stein, prekursorka literackiego eksperymentu w Ameryce, podkreślała, że modernizm, choć zrodził się w Paryżu, duchem wywodził się z jej kraju. Nawet latając samolotem, jak wspomina w *Autobiografii każdego z nas*, w amerykańskim krajobrazie widziała „mieszana kreskę Picassa” i „proste rozwiązania Braque’a”, i czuła wdzięczność wobec tych, którzy „kiedy tworzyli ten kraj, podzielili go na prostokąty... uporządkowane i bardziej zrozumiałe” [Stein 1980, s. 230] (tłum. Mira Michałowska).

Po drugiej wojnie światowej, świadomi upadku starego porządku oraz braku ufności w uświęcone ideały, amerykańscy pisarze śmiało przyznawali się do różnego rodzaju uprzedzeń i ograniczeń (Norman Mailer), z wdziękiem i świeżością oburzali się na mieszczański konformizm (Jerome David Salinger, Jack Kerouac), odsłaniali wrażliwość, smutek i humor amerykańskich Żydów (Saul Bellow, Bernard Malamud, Philip Roth) i obwieszczali gniew historycznie krzywdzonych Afroamerykanów (James Baldwin, Ralph Ellison). Za przykładem rosyjskiego emigranta Vladimira Nabokova dowcipnie i zręcznie wyrażali potrzebę zanurzania się w formalno-tematyczne eksperymenty, jak absurd, parodię i autotematyczność. Deklarując „śmierć powieści”, przekształcali literaturę w labirynty nierealistycznej, zabawnej manipulacji i fantazji, tudzież kompozycyjnej brawury (John Barth, Robert Coover, Ronald Sukenick, Richard Brautigan, Thomas Pynchon, Raymond Federman). Z fascynacją przyglądali się wygodnej, ale pełnej ścierających się lęków i pragnień egzystencji klasy średniej (John Cheever, John Updike) lub odkrywali, za przykładem Kurta Vonneguta i Josepha Hellera, że błazenada i kpina lepiej niż realizm i powaga oddają przewrotność i okrucieństwo ludzkiej natury.

Królujący od lat sześćdziesiątych postmodernizm wyraźnie zmienił świadomość Amerykanów i przebudowywał ich oceny rzeczywistości. Ukształtował pisarzy, którzy zaistnieli już jako realiści, na przykład Saula Bellowa, Philipa Rotha i Johna Updike’a. Z czasem wyraźnie uatrakcyjnił też prozę Południa, powieść regionalną i etniczną, autobiografię i Nowe Dziennikarstwo, a także *science fiction*.

Wkrótce jednak błyskotliwy subiektywizm i przewrotność literackiego postmodernizmu przestały być postrzegane jako prowokacja i wirtuozerski eksperyment. Stały się kulturowym wymogiem i estetycznym standardem, spodziewaną, logiczną reakcją pisarza na chaos współczesnego świata. Powróciły też stare wątpliwości. Nagrodzony Pulitzerem krytyk Jonathan Yardley przekornie przypominał, że „literatura jest czymś, czego jako naród jesteśmy z natury niepewni”, a pojęcie „literatura amerykańska” zawiera w sobie sprzeczność. Tłumaczył, że założyciele kolonii, z których powstały

Stany Zjednoczone, byli ludźmi czynu, nie intelektualnej refleksji, mówili o Bogu, ale myśleli o materialnych korzyściach, nie duchowych czy intelektualnych przeżyciach. „I tacy pozostaliśmy, wzięliśmy język od Anglików, ale nie mamy ich cierpliwości do polerowania naszej prozy, ani ich osobliwego zamiłowania do książek” [Yardley 2002]. Inny zarzut pojawił się ze strony tych, którzy w przeszłości obdarowywali nagrodami literaturę amerykańską. Horace Engdahl, rzecznik Akademii Szwedzkiej, powiedział kilka lat temu, że Amerykanie przestali dostawać Nobla w dziedzinie literatury (ostatni był w roku 1993), ponieważ ich twórczość jest „zbyt izolowana i zaściankowa...nie mająca udziału w wielkim dialogu literatury” [Goldenberg 2008]. Odrzucając argument Engdahla, krytycy amerykańscy przypominali, że np. Issac Beshevis Singer, Pearl Buck czy Ernest Hemingway nie pisali głównie o kondycji Ameryki, a wyróżnieni przez Akademię Orhan Pamuk, Naguib Mahfouz czy José Saramago jeszcze mniej interesowali się tym, co istnieje poza granicami ich krajów. Dowcipnie potraktował sprawę Kurt Vonnegut, gdy wyznał, że nagrody Nobla nie dostał, bo przed laty zbankrutował jako dealer Saaba.

W artykule „Czy literatura amerykańska jest prowincjonalna?” profesor Ilan Stavans przyznaje, że przeciętny Amerykanin nie czyta, i choć żyje w kulturowej i językowej wieży Babel, „ma alergię” na obcość, zagraniczne filmy, książki, piosenki i obcą literaturę (tylko 3% wszystkich wydawanych książek to tłumaczenia, w różnych krajach europejskich to nawet 45%). W tym sensie „jesteśmy wyspą” [Stavans 2013], zgadza się Stavans. Przypomina jednak, że nawet autorzy umieszczający często swoje fabuły poza Stanami, jak robił to Philip Roth, pisząc o Europie czy Izraelu, duchem żyją w kraju, w przypadku Rotha w rodzinnym Newark. Podobnie, przez filtr Nowego Jorku, patrzy na zagranicę reżyser Woody Allan.

Dla amerykańskiego pisarza rzadko kiedy, konkluduje Stavans, świat istnieje na swych własnych, nieamerykańskich zasadach. I ma to swoje uzasadnienie. To, co zagraniczne, nie jest dla Amerykanów interesujące, bo pochodząc z kraju etnicznej wielości i stale napływających rzesz imigrantów, mają oni poczucie, że inność mają u siebie, że „cały świat zawarty jest w nas... jesteśmy mikrokosmosem” [Stavans 2013]. A rodzimi pisarze informują rodaków o mentalności Afroamerykanów (Toni Morrison) i rdzennych Amerykanów (Louise Erdrich), a także o życiu i problemach krajów, z których napływają imigranci, np. Dominikany (Junot Díaz), Karaibów (Jamaica Kincaid), Kuby (Oscar Hijuelos), Korei (Chang-Rae Lee) czy Afganistanu (Khaled Hosseini). I nie tylko my patrzymy na świat z perspektywy własnej prowincji, puentuje Stavans i podaje przykład Kafki, który podobnie wyobrażał sobie Amery-

kę przez filtr Pragi. Krytyk przyznaje jednak, że zanik wiary Amerykanów w taką otwartą na wieloetniczność literaturę jest wyraźny.

Pisząc o utracie wiary we własne pisarstwo, w *The Death of Literature* (1990), już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, Alvin Kernan sugerował, że źródło upadku prestiżu twórczości literackiej tkwi nie tyle treściach i ocenach, co w konstrukcji i formie. „System kultury druku” [Kernan 1990, p. 140] nie zmienił się od ponad stu lat, podczas gdy technologie przekazywania treści zmieniły się, i zmieniają, w zaskakujący sposób. Funkcjonując w „starych ubraniach”, w swej „starej morfologii” [Bakker 2011], jak nazywa to inny krytyk R. Scott Bakker, literackie treści nie przekonują, tracą swoją wymowę. Wiele zepsuły też, dodaje Kernan, uniwersytety, które masowo zabrały się za uczenie pisania. „Creative writing schools” propagowały teorie kreowania bestsellerów, upolityczniały wybrane trendy, przekonywały o ważności pisania o seksie, problemach klasowych czy rasowych, odchodząc od tego, co ważne było przez stulecia: wyczucia, wrażliwości, talentu, własnych wartości.

Pojawił się też komputer, ważny, generujący doraźność i nieograniczony dostęp konkurent tradycyjnej literatury. Widząc jego twórczy potencjał, pisarz Robert Coover oznajmił, w głośnym eseju „The End of Books” [1992], że tradycyjna powieść ze swoimi formalnymi ograniczeniami i wysłużonymi środkami wyrazu może być uratowana jedynie przez *hipertekst*, czyli treści pisane i czytane w Internecie, wielowątkowe, odrzucające jednorodność i linearność ich odbioru. W nieograniczoności ich rozwidlających się wątków, interaktywności i swobodzie nawigacji, widział załączek nowych form literackiej ekspresji, zwiększoną łatwość docierania do złożonych zainteresowań czytelnika i uwalnianie go od dotychczasowej supremacji autora. Zafascynowany taką *hiperfikcją*, Coover poświęcił jej literackie warsztaty na Brown University, sam też kierował internetowym projektem, który nazwał „Hypertext Hotel”. Studenci mogli wynajmować jego okna i linki, „tworzyć własne pokoje... korytarze... intrygi”, wchodzić w inne pomieszczenia i teksty, unieważniać je, „manipulować czasem i przestrzenią”. Zafascynowany taką literaturą, Coover wyrażał nadzieję, że „hotel istnieć będzie przez sto albo dwieście lat” [Coover 1992].

Kolejne lata przyniosły wiele podobnych internetowych realizacji. Przykładem może być projekt Thomasa Bellera z 2002 roku pt. „Tell Mr Beller a Story, Mr Beller’s Neighborhood”, w którym uczestnicy (także znani pisarze, jak Michael Cunningham czy Jeannette Winterson) dołączali swoje prawdziwe historie z życia Nowego Jorku. Opublikowane w sieci, a także drukiem, stały się ciekawym zbiorowym pejzażem witalności i złożoności miasta przed i tuż po tragicznych wydarzeniach z 11 września 2001 roku. Podobne eks-

perymenty z *collaborative fiction* realizowane były w innych krajach, np. w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Australii. Rangę hipertekstów podniosła ich częstkowa publikacja, w roku 1997, w tomie *Postmodern American Fiction*, w ramach słynnej antologii Nortona. Teksty zawierały hasła odsyłające do większych części utworów na stronie wydawcy.

Miłośnicy *hiperfikcji* szybko jednak dostrzegli, że mimo swoich nawigacyjnych możliwości, powszechnej dostępności i wielowątkowości, posiada ona wyraźne ograniczenia i nie zastępuje tradycyjnej prozy. Okazała się nie-trwała, często i nieoczekiwanie zmieniali się jej operatorzy, serwery i nośniki. Autorzy projektów literackich skarżyli się na nieprzewidziane problemy z porządkowaniem i wyborem tekstów, ich rozrzut i płynność. Czytelnicy, zamiast powieści albo opowiadania, otrzymywali mnogie, wymienne warianty treści, których znaczenia zmieniały się i mogły być dalej zmieniane, jak ma to miejsce w Wikipedii, powszechnie znanym kolektywnym hipertekście. Prowadząc swój „Hypertext Hotel”, Coover dostrzegł, że „całe nowe pokolenia sprzętu i programów pojawia się, zanim kończymy czytać instrukcje starych”, a treści gromadzone w „Hotelu” były produktami, które jednocześnie „wciągały i rozpraszały”. Projekt, który na początku wydawał się ambitny i rewolucyjny, nie miał szans by istnieć przez „sto albo dwieście lat” [Coover 1992]. Szukając jego internetowych śladów, natrafiamy dziś na martwe linki i wzmianki o nie-istniejących stronach. Zniechęcony, Coover pisał już w roku 1999, o „ucieczce czytelników do cybergalerii, chatów i blogów” [Coover 1999].

Jednak możliwości hiperfikcji nie mogły być niezauważone przez eksperymentujących pisarzy, którzy nie chcieli rozstawać się z drukiem. W powieści *Infinite Jest* [1996], ironicznej wizji Ameryki Davida Fostera Wallece’a, zepchnięta na dalszy plan fabuła jest wymówką do tego, co Wallace robi najchętniej – tworzy jakby linki, niekończące się błyskotliwe lub męczące dygresje, rozważania i spekulacje na przeróżne tematy dotyczące kraju. Uzupełnia je prawie sto stron drobnych przypisów, które coś wyjaśniają lub nie, lub rozbudowują to, co Wallace próbuje nam powiedzieć poprzez swoich bohaterów. W powieści *The Pale King* [2011], niedokończonej, zebranej z istniejących notatek już po samobójczej śmierci pisarza, Wallace ponownie kreśli obraz świata bezkształtnego, nieskończenie zbiurokratyzowanego, pełnego uzależnień, depresji i dziwacznych zachowań, tworząc pajęczą sieć dygresji i przypadkowych sytuacji urzędzie skarbowym, gdzie biuraliści prześwietlający tysiące indywidualnych istnień cierpią otumaniającą nudę i boją się (w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku) komputeryzacji. *House of Leaves* [2000], debiutanckie dzieło Marka Z. Danielewskiego, łączy niekonwencjonalne,

zmieniające się układy tekstu z multi-narracją osób, których wypowiedzi są wewnętrznie sprzeczne, a czytelnik nie wie, czy ma do czynienia z horrorem, satyrą czy romansem. Niby-realna rzeczywistość naszych czasów i pojawiające się w niej znane postaci (Stephen King, Harold Bloom czy Jacques Derrida) nakładają się na niezwykle lokalizacje, jak rozszerzające się wewnątrz domy i tajemnicze labirynty, a wszystko uzupełnione jest przypisami, indeksami i załącznikami, a także oddzielnie wydaną, zawierającą niby-wyjaśniające wszystko listy pisane do jednego z bohaterów, w gruncie rzeczy zabawnie postmodernistyczną pozycją pt. *The Whalestoe Letters* [2000]. W pozbawionej akcji, minimalistycznej powieści Nicholsona Bakera pt. *The Mezzanine* [1988], czytelnik śledzi potok myśli człowieka jadącego windą w budynku, w którym pracuje. Przypisy do nich, wypełniające często większość stron, są znów jakby wielowątkowymi linkami do przeróżnych, ulotnych dygresji lub wspomnień. W graficznej powieści *Here* [2014] Richarda McGuire'a, przeciętne miejsca i sytuacje z akcją w New Jersey, zostają cofnięte o 2500 lat, a potem w inne momenty przeszłości i przyszłości. Historyczne postaci (np. Benjamin Franklin) pojawiają się w ramach i opowiadają o swoim życiu, jakby były innymi stronami na ekranie komputera (McGuire przyznał, że inspirował go system operacyjny Windows). Powstaje poetycka i tajemnicza konstrukcja przypominająca mix wyszukanych internetowych stron i linków. Pomysłowym graficznym i wizualnym eksperymentem jest *Tree of Codes* [2010] Jonathana Safrana Foera. Pozbawiony (poprzez fizyczne wycięcie) licznych słów i ciągów zdań, tekst *Ulicy krokodyli* Bruno Schulza tworzy labirynt pociętych stron i zupełnie nowych znaczeń. W jeszcze bardziej radykalny sposób zmienia książki, przerabiając je na pomysłowe rzeźby lub uzupełniając filmami video, Brian Dettmer, który widzi w tym twórczą redefinicję literatury i wkładanie w nią „nowego znaczenia i nowego życia” [Chafin 2012].

W czasie, gdy pisarze odkrywają możliwości wykorzystania komputera i Internetu do wzbogacania możliwości literatury, czytelnicy coraz częściej kuszeni są łatwością znajdowania jej na cyfrowych ekranach. Laptopy, tablety i iPhony spopularyzowały *e-reading*, a liczba sprzedawanych elektronicznie książek, np. przez Amazon, już w styczniu 2014 r. przekroczyła liczbę sprzedawanych utworów drukowanych. Dzieje się tak mimo popartych naukowymi obserwacjami podejrzeń, że obcowanie z tekstem cyfrowym zarówno odbiera nam przyjemność fizycznego dotykania książki, jak i zubaża naszą umiejętność rekonstruowania i zapamiętywania akcji. Philip Roth jest przekonany, że cyfrowe teksty pozbawiają nas „koncentracji, uwagi, samotności, ciszy, wszystkiego, co konieczne jest do prawdziwego czytania” [Kearney 2010].

Jonathana Franzena, znanego ze swojej awersji do e-booków, niepokoi świadomość, że cyfrowe dzieło można skasować, zmienić lub zgubić wśród innych plików. Wyższość drukowanych książek widzi on w ich trwałości i niezmienności. Nowe aplikacje (jak *The Waste Land*) coraz częściej ofiarują jednak więcej niż przesuwający się tekst. Zamieniają go w doświadczenie wielowymiarowe, ujawniają kulisy powstawania utworu, oferują jego krytyczne interpretacje i wersje dźwiękowe. Pozwalają na nanoszenie własnych notatek.

Rewolucja cyfrowa przynosi też nowe formy międzyludzkich aktywności, w których książka staje się hasłem, które łączy ludzi społecznie i kulturowo i całkowicie odmienia tradycyjne podejście do twórczości literackiej. Korzystając ze specjalnych aplikacji, miłośnicy literatury, przekazują sobie teksty, dodatkowe materiały i opinie o utworach, które czytają. Publiczne akcje, zwane *One City One Book* czy *City Reads*, w których mieszkańcy jakiegoś miasta czy społeczności czytają wybraną książkę, a potem organizują wspólną dyskusję, cieszą się rosnącą popularnością w Stanach Zjednoczonych. Towarzyszą im takie atrakcje, jak spotkania z krytykami czy samymi autorami albo filmy lub wycieczki do miejsc związanych z utworem.

Zmiany w odbiorze tekstu literackiego proponują też badacze sięgający po tzw. krytykę technologii informatycznej (*information technology criticism*). Wyposażeni w wyrafinowane programy komputerowe analizują oni i porównują teksty i związane z nimi materiały graficzne, szukając wszystkiego, co nie istnieje w dostępnych nam edycjach dzieł, śledzą częstotliwości używanych słów lub zwrotów, rodzajów kontekstów i zapomnianych znaczeń. Założony we wczesnych latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku *Institute for Advanced Technology in the Humanities (IATH)* stał się inicjatorem dużych narodowych projektów, takich jak *Archiwum Walta Whitmana*, dających krytykom, wykładowcom i studentom możliwość dostępu do np. wszystkich edycji wierszy poety, notatek w rękopisach, nanoszonych zmian czy statystyk dotyczących użycia najdrobniejszych nawet słów. Czytelnicy i popularyzatorzy literatury (w podobny sposób przebadano twórczość np. Dickinson, Melville'a, Faulknera, Cather) otrzymują nieznane wcześniej bogactwo informacji o tym, jak tworzone były poszczególne utwory oraz szerokie odniesienia do kontekstów tematycznych i biograficznych autorów. Dowiadujemy się, jak duża część wiedzy o pozornie znanym nam piarstwie ukryta jest w katakumbach bibliotek i muzeów.

Niektórzy krytycy idą dalej. Wykładający na *Stanford University* włoski literaturoznawca *Franco Moretti* przekonuje, że do rozumienia literatury potrzebne jest nam jeszcze szersze tło utworów. Zachęca do patrzenia na teksty

literackie nie przez tradycyjną analizę przedstawionych w nich fabuł, postaci, znaczeń i odniesień, interpretacji, jak je nazywa, „teologicznych”, i nie poprzez koncentrowanie się na wyobraźni czy wrażeniach estetycznych, ale przez odkrywanie olbrzymiej ilości informacji, faktów i statystyk dotyczących miejsc, czasu, historii i wszystkiego, co otaczało ich autorów. Upraszczając, twórczość Szekspira czy Faulknera możemy naprawdę zrozumieć jedynie wtedy, twierdzi Moretti, gdy nie tylko poznamy wszystkie „literackie resztki” ich działalności kryjące się w tradycyjnych bibliotekach, muzeach i archiwach, ale też jak najgłębiej wnिकniemy w życie i czasy, do których odnoszą się utwory. Realizując takie ilościowe i ścisłe, wolne od estetycznych interpretacji badania, które nazywa *odległym czytaniem* (*distant reading*) [Moretti 2013], Moretti tworzy, w odpowiednio skonstruowanych programach, rozbudowane panoramy statystyk i graficznych modeli przeróżnych czynników kulturowych związanych z konkretnymi dziełami. Bada też całe gatunki literackie, śledząc zmieniające się na przestrzeni dziejów role i relacje postaci, ich obyczaje czy język. Literaturę widzi jako doświadczenie „zbiorowe” i „globalne” [Moretti 2013]. Przypomina, że to, co nazywamy największymi osiągnięciami pisarstwa zachodniego, to nawet nie jeden procent wszystkich wydanych książek. Chce zrozumieć literaturę w jej prawdziwych proporcjach i znaczeniach, badając pozostałe 99 procent.

Moretti, którego prace przetłumaczono już na piętnaście języków, stymuluje, ale też złości. Krytycy jego działalności wytykają to, że rozbudowane algorytmiczne i statystyczne tło badanego pisarstwa, ukształtowane jest nierzadko przez potrzeby i polityczną poprawność naukowców i sponsorów, a jeśli rzuca więcej światła na twórcę i jego czasy, robi to niejednoznacznie i nie wyjaśnia złożonych przekazów utworu czy zachowania jego postaci.

Jednak to, co proponuje nam Moretti, choć jest, ze względu na nakład pracy, trudne do naśladowania, wydaje się wskazywać kierunek, w jakim pójdzie odbieranie literatury. Wyposażeni w nowoczesne urządzenia do ściągania i czytania tekstów, oczekiwać będziemy informacji, jaką znaleźć można poza fabułą, akcją, dialogiem czy prezentacją postaci. Będziemy ciekawi tła opisywanych sytuacji, lokalizacji i materiałów graficznych, a także innych wersji utworów, zmian i innych zamysłów pisarza, wreszcie wiedzy o jego życiu, ocen krytyków i innych czytelników. Będziemy też prawdopodobnie spodziewać się możliwości wchodzenia w to wszystko poprzez różnego rodzaju interakcje. Czy takie czytanie, uatrakcyjnione bogactwem kontekstów i pozatekstową komunikacją, stanie się wkrótce codziennością? Pisarz Tim Parks przypomina, że „okoliczności, w jakich obecnie czytamy, nie przypominają

tych sprzed pięćdziesięciu czy nawet trzydziestu lat” [Parks 2014], a nasze życie wypełnia więcej przerw i przerw niż dawniej – z którymi żyjemy i których oczekujemy. Będąc dziećmi czasów Wikipedii, mamy większą potrzebę odnoszenia naszych doświadczeń, także literackich, do otaczającego świata, weryfikowania ich i rozbudowywania, bo, jak zauważa Parks, „żadna sztuka nie istnieje niezależnie od warunków, w jakich jest odbierana” [Parks 2014].

Mariaż cyfryzacji z literaturą nie tylko wpłynie na to, jak będziemy czytać, ale też na to, jak pisarze będą tworzyć swoje dzieła. Nie mogą oni pozostać obojętni na atrakcyjność olbrzymiej ilości informacji i doznań, jakie sugeruje tekst książki. Czy przyniesie to, jak sądzą niektórzy obserwatorzy obecnej sceny literackiej, jakiś nowy złoty wiek literatury? Czy pisarze, jak wyraża to wspomniany już Lee Siegel, przestaną być „paraliżująco zagubionymi kustoszami lub teoretykami...muzealnego gatunku” [Siegel 2010] i wyjdą poza tradycyjne prezentacje fabuły, postaci i literackiej perswazji i sięgną po interakcję i przeróżne innowacyjne sposoby nawigacji tekstowej? Czy połączą opisy, dialogi, introspekcje i dygresje z różnymi zewnętrznymi źródłami i efektami, tworząc nowe formy artystycznie i kompozycyjnie ekspresyjnej i złożonej narracji? Czy tworząc taką literaturę, potrafią skupić naszą rozrywaną nawalem informacji uwagę na tym, co będzie celem utworu i jego przekazem? I co ważne, czy nowe, cyfrowo przetwarzane piśmiennictwo potrafi zawrzeć moralne dylematy i sprzeczności takich poczynań i potrafi być wiarygodnym wizerunkiem mentalności ludzi żyjących w erze online? Czy piśmiennictwo takiego kraju, jak Stany Zjednoczone, odzyska swoje znaczenie i znów zachwyci globalnego czytelnika? Krytyk R. Scott Bakker jest przekonany, że cała kultura literacka „musi odnaleźć się lub być skazana na wymarcie” [Bakker 2011].

## Bibliografia

- Baker N. (2010), *The Mezzanine*, Grove Press, New York.
- Bakker R.S. (2011), *The Future of Literature in the Age of Information*, "Three Pund Brain" [online], <https://rsbakker.wordpress.com/about/>, dostęp: 20 stycznia 2015.
- Barth J. (1977), *The Literature of Exhaustion*, [w] *The Novel Today: Contemporary Writers on Modern Fiction*, M. Bradbury (ed.), Manchester University Press.
- Coover R. (1992), *The End of Books*, "The New York Times", June 21 [online] <http://www.nytimes.com/books/98/09/27/specials/coover-end.html>, dostęp: 11 stycznia 2014
- Coover R. (1999), *Literary Hypertext: The Passing of the Golden Age*, "ELMCIP Knowledge Base", [online], [http://www.nickm.com/vox/golden\\_age.html](http://www.nickm.com/vox/golden_age.html), dostęp: 12 stycznia 2015.
- Chafin J. (2012), *Artists and the Future of Books*, "Huffington Post", 1 November [online], [http://www.huffingtonpost.com/jane-chafin/artists-and-the-future-of\\_b\\_1200067.html](http://www.huffingtonpost.com/jane-chafin/artists-and-the-future-of_b_1200067.html), dostęp: 30 grudnia 2015.
- Flood A. (2009), *Philip Roth predicts novel will be minority cult within 25 years*, "The Guardian", 26 October [online], <http://www.theguardian.com/books/2009/oct/26/philip-roth-novel-minority-cult>, dostęp: 11 stycznia 2013.
- Goldenberg S. (2008), *No Nobel prizes for American writers: they're too parochial*, "The Guardian", 2 October [online] <http://www.theguardian.com/books/2008/oct/02/nobelprize.usa>, dostęp: 11 stycznia 2015.
- Kearney C. (2010), *Philip Roth reflects on novel's decline and Nemesis*, "Reuters", New York, Oct 5, [online] <http://www.reuters.com/article/us-books-philiproth-idUSTRE69429W20101005>, dostęp: 13 lutego 2015.
- Kernan A. (1990), *The Death of Literature*, Yale University Press.
- Mailer N. (2005), *National Book Awards Acceptance Speech*, "National Book Foundation". [online], <http://www.nationalbook.org/nbaacceptspeech>, dostęp: 22 września 2015.
- Parks T. (2014), *Reading: The Struggle*, "The New York Review of Books", June 10. [online], <http://www.nybooks.com/daily/2014/06/10/reading-struggle/>, dostęp: 3 listopada 2016.
- Siegel L. (2010), *Where Have All the Mailers Gone?*, "New York Observer", June 22. [online], <http://observer.com/2010/06/where-have-all-the-mailers-gone/>, dostęp: 20 grudnia 2015.
- Stavans I. (2013), *Is American Literature Parochial*, "World Literature Today" [online] <http://www.worldliteraturetoday.org/2013/july/american-literature-parochial-ilan-stavans>, July.
- Stein G. (1980), *Autobiografia każdego z nas*, Czytelnik, Warszawa.
- Yardley J. (2002), *State of the Art*, "The Washington Post", 14 July.



**Lucyna Golińska** ([lgolinska@poczta.onet.pl](mailto:lgolinska@poczta.onet.pl))

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Zyski i straty w nałogach behawioralnych

---

### Profits and Losses in Behavioral Addiction

---

**Abstract:** The article presents the understanding of the essence of behavioral addictions, the mechanism of transformation of typical activities into behavioral addiction, as well as selected predictors helping the development of dependence. The selection of activities helping to experience pleasure is tightly connected with their role in fulfilling needs concerning the specificity of personality and temperament. The concept of profit is understood broadly as a positive realization of essential needs of an individual. The author compares the profits activated by given behaviors and losses, resulting from typical activities becoming addictions, experienced by gamblers and workaholics.

**Key words:** behavioral addiction, gambling, workaholism

## Wprowadzenie

Pojęcie uzależnienia behawioralne, zamiennie używane z określeniem uzależnienie niechemicznie bądź też nałogi behawioralne, zyskało ogromną popularność w języku potocznym z racji wzrastającej popularności tego typu zachowań. Rdzeniem czynności nałogowych jest z jednej strony ich typowość w normalnej aktywności człowieka, która jednakże staje się formą przymusu wewnętrznego i realizowana jest w wymiarze lub częstotliwości wzrastającej prowadząc do negatywnych konsekwencji indywidualnych lub społecznych, a wykonująca ją osoba nie potrafi – mimo prób – powstrzymać się od jej wykonywania. Mimo narastających niepożąda-

nych konsekwencji, podejmowane próby zastopowania aktywności kończą się niepowodzeniem. Wstępna charakterystyka zachowań nałogowych wskazuje na analogię z uzależnieniami od środków chemicznych. W literaturze anglojęzycznej używa się dwóch określeń *dependence* oraz *addiction*. Pierwszy z tych terminów stosowany jest do uzależnień związanych z używaniem substancji chemicznych, co oznacza bezpośredni wpływ substancji egzogennych (alkohol, narkotyki, leki) na układy neuroprzekaźnikowe i struktury mózgu. Natomiast termin *addiction* tłumaczony jest na język polski jako nałóg i rozumiany jako pojawienie się wewnętrznego przymusu do podejmowania pewnych, wcześniej kontrolowanych przez jednostkę, zachowań. Podstawowa różnica między nimi polega na tym, że zmiany na poziomie biologicznym, głównie w zakresie neurotransmiterów, w przypadku uzależnień spowodowane są oddziaływaniem substancji egzogennych, natomiast podobne zmiany, pojawiające się w następstwie wykonywania pewnych czynności, są *endogenne tzn.* produkowane przez organizm. Czynnikiem, który utrzuca zapotrzebowanie na wykonywanie tych czynności, jest warunkowanie, uczenie się ich korzystnego wpływu na pobudzenie ośrodków przyjemności bądź redukcję stanów negatywnych. Różne są także konsekwencje odstawienia: w przypadku uzależnień chemicznych pojawia się specyficzny, związany ściśle z rodzajem wprowadzanej substancji, efekt odstawienny w postaci reakcji psychofizycznej, natomiast odstawienie zachowań nałogowych daje następstwa na poziomie stanu psychicznego, takie jak rozdrażnienie, niepokój, napięcie.

Według Goodmana [1990, ss. 1403–1408], nałóg to zachowanie będące źródłem przyjemności bądź ucieczka od przykrości, zatem pełni funkcje pożądanej regulacji emocji. Towarzyszy temu porażka w kontroli zachowania, bezsilność, czego wyrazem jest kontynuacja mimo negatywnych konsekwencji.

Griffiths [2000, ss. 211–218] zaprezentował sześć kryteriów definiujących zachowanie mające charakter nałogu:

- Dominacja – dane zachowanie staje się aktywnością najważniejszą i dominującą w myślach, emocjach i zachowaniu osoby.
- Zmiana nastroju – stanowi konsekwencję kontynuowania zachowania i staje się utrwalonym sposobem radzenia sobie jako strategia dążenia do przyjemności lub skutecznej ucieczki od przykrości (lęku, smutku itp.).
- Tolerancja – czas trwania zachowania lub jego częstotliwość musi wzrastać, aby uzyskać pożądaną satysfakcję.
- Objawy odstawienia – nieprzyjemne odczucia psychiczne (depresyjny nastrój, zirytowanie) lub objawy fizyczne (np. drżenie ciała) w odpowiedzi na niemożność realizacji danej czynności.

- Konflikty – o charakterze interpersonalnym (z osobami z otoczenia) lub o charakterze intrapsychicznym (pomiędzy pragnieniem, by nie ulec napięciu wywołanemu przez uzależnienie od zachowania a psychiczną potrzebą oddania się temu zachowaniu).
- Nawrót – tendencja do powracania do wykonywania zachowania po okresie zaprzestania go lub próby jego kontrolowania. Czynnikiem, który do tego skłania, są objawy odstawienne takie jak złe samopoczucie psychiczne i fizyczne, lęk i drażliwość, co wzbudza powracające pragnienie ponownego podjęcia sekwencji nałogowego zachowania w sytuacji jego braku.

Podstawowe pytanie dotyczy predyktorów sprzyjających przekształcaniu się u pewnych osób typowych czynności w nałogi.

Zdaniem Peele'go [2006, ss. 4–6, Lelonek-Kuleta, ss. 15–29], uzależnienie jest odpowiedzią na uwarunkowaną osobowościowo i społecznie potrzebę doświadczania określonych doznań czy stanów psychofizjologicznych. Podobnie charakteryzuje mechanizm nałogu Pomianowski [1998, ss. 260–291], podając, że uzależnienie jest „doświadczeniem, które wyrasta z nawykowej reakcji jednostki na coś, co uważa ona za tak gratyfikujące, ważne, że nie może bez tego istnieć” [1998, s. 262]. Nabranie szczególnej subiektywnej wartości ściśle wiąże się z zaspokajaniem przez to zachowanie istotnych potrzeb tej osoby. Mechanizm ten jest wyraźnie zauważalny w nałogowym używaniu Internetu przez młodych ludzi. Istotne w tym wieku potrzeby bliskich relacji społecznych mogą być dla młodego osobnika wyzwaniem przekraczającym jego subiektywną samoocenę, co skutecznie blokuje zyskanie pozytywnych doświadczeń. Natomiast Internet stwarza bezpieczną możliwość atrakcyjnej autokreacji z przypisaniem sobie pożądanych cech i umiejętności, a w efekcie budzenia zainteresowania odbiorców autoprezentacji. Relacja jest wprawdzie wirtualna i nierzetelna, jednakże profity psychiczne uzyskiwane przez młodego człowieka zaspakają jego potrzebę własnej interpersonalnej atrakcyjności.

Oprócz potrzeb psychicznych, w znacznym stopniu uświadomionych, istotny wpływ wywierają potrzeby związane z podłożem biologicznym. Układ nagrody w mózgu tzw. mezolimbiczny system dopaminowy, który reguluje doświadczanie przyjemności, decyduje o nastroju, uwadze, aktywności poznawczej i pamięci. Poziom dopaminy w układzie nerwowym pozostaje w ścisłym związku z wykonywaniem czynności odbieranych jako przyjemne i wzrasta wraz ze zwiększoną frekwencją lub intensywnością tych czynności.

Podłoże biologiczne to także gospodarka w zakresie neurotransmiterów. Trudno przecenić ich rolę w zaspakajaniu specyficznych potrzeb biologicznych związanych z temperamentem. Zgodnie z psychobiologiczną kon-

cepcją Cloningera [1994, ss. 266–273, 1997, ss. 91–102], specyfika podłoża biologicznego wyraża się odmiennością w zakresie dominacji i szans zaspokojenia następujących potrzeb: poszukiwanie nowości, unikanie szkody, zależność od nagrody. Czwartym wymiarem, zależnym od temperamentu, jest wytrwałość. Temperamentalne cechy łączą się z aktywnością układów neuroprzekaźnikowych: uzależnienie od wzmocnień (*reward dependence*) z aktywnością układu noradrenergicznego, poszukiwanie nowości (*novelty seeking*) – wiąże się z układem dopaminergicznym, unikanie sytuacji ryzykownych (*harm avoidance*) z układem serotoninergicznym. Biologiczne podłoże temperamentu jest źródłem potrzeb biologicznych, zaspakajanych automatycznie i nieświadomych. Wskaźnikiem dostępnym świadomości są stany emocjonalne. Przedłużającym się stan niedoboru np. dopaminy odczuwany jest jako stan dużego dyskomfortu w zakresie poziomu aktywacji i doświadczenia pozytywnych doznań. Sprzyja to podejmowaniu różnych, często ryzykownych, zachowań, których efektem jest doświadczany stan wysokiego pobudzenia i ekscytacji. Pisząc o pozytywnym wzmocnieniu związanym z zachowaniem nałogowym, J. Orford [2001, ss. 15–31] podkreśla znaczenie „nagrody emocjonalnej”, jaką stanowi możliwość regulowania własnych emocji dzięki określonemu zachowaniu. W efekcie powstaje w pamięci schemat, którego uruchomienie wywołuje pojawienie się „głodu” tej czynności.

W potocznym myśleniu nałogi behawioralne kojarzą się głównie z negatywnymi konsekwencjami indywidualnymi i interpersonalnymi. Przykładem tych pierwszych są np. konsekwencje sieciorholizmu, równoznaczne z zaprzepaszczaniem relacji rzeczywistych na rzecz wirtualnych, częściową utratą kontaktu z rzeczywistością, przykładem tych drugich są destrukcyjne zmiany w poczuciu własnej wartości, w pogłębianiu izolacji społecznej i trudności w realnych kontaktach z innymi. Nałogi behawioralne nie kojarzą się z zyskami, a jeżeli, to traktowanymi jako przejściowe doznanie fascynacji i ekscytacji opłacane wymykającym się spod kontroli zachowaniem. Wydaje się uzasadnione mniemanie, że przymus określonego zachowania, typowy dla nałogu, wyklucza pojęcie zysku. Jednakże pierwotnie dane zachowanie pełniło swoją funkcję tzn. pozwalało osobie uzyskać coś, co było dla niej nagrodą. Używam terminu nagroda w sensie szerokim, uznając, że jest nią każde doświadczenie, które sprzyja pozytywnym doznaniom emocjonalnym bądź też redukuje dyskomfort poprzedniej sytuacji. Jednakże tak rozumiana nagroda ma wymiar bardzo zindywidualizowany, zależny zarówno od preferencji i specyficznych potrzeb wyznaczonych strukturą osobowości, jak też biologicznego podłoża wyrażanego specyfiką temperamentu.

Dla ukonkretnienia tak rozumianych zysków i strat, warto zidentyfikować pulę nagród i kosztów doświadczanych przez osoby uprawiające problemowo lub patologicznie hazard, jak również przez osoby z nałogiem pracoholizmu. Wybór tych dwóch nałogowych zachowań wydaje się spełniać kryterium całkowitej odmienności w społecznej ocenie. Nawet nadmierne zaangażowanie w pracę traktowane jest jako właściwość pożądana i spostrzegana głównie przez pryzmat możliwych zysków, natomiast hazard odbierany jest przez pryzmat możliwych strat. Niezauważane są też podobieństwa w konsekwencjach.

Hazard i tylko hazard został uznany za zaburzenie nałogowe i umieszczony w klasie „zaburzeń nałogowych” (*addictive disorders*) razem z „zaburzeniami używania substancji psychoaktywnych” (DSM 5). Natomiast pracoholizm, podobnie jak wiele innych nałogów behawioralnych (np. zakupoholizm, siecioholizm, seksoholizm), dalej są przedmiotem rozważań dotyczących kategoryzacji i pojmowania. W tym świetle sprawdzenie podobieństw i różnic z perspektywy zysków i strat obu wymienionych zachowań wydaje się szczególnie cenne.

## Zyski i koszty ponoszone przez osoby uprawiające nałogowo hazard

Hazard to wszelka forma gry o pieniądze, o wyniku której decyduje przypadek.

Błaszczynski i Nower [2002, ss. 370–388] wśród osób uprawiających hazard problemowo wyróżniają trzy podgrupy: behawioralną (*behaviorally conditioned*), emocjonalną (*emotionally vulnerable*) i antisocjalną/impulsywną (*antisocial, impulsivist*). Pierwsza z nich obejmuje osoby, które nauczyły się zachowania nastawionego na gry najczęściej w efekcie modelowania przez środowisko. Druga to jednostki o dużej wrażliwości emocjonalnej, zwłaszcza w zakresie doświadczania tzw. trudnych emocji, takich jak lęk, smutek, żal, wstyd i trudności w radzeniu sobie z nimi. Gra staje się dla nich skutecznym sposobem zmiany nastroju, budzi nadzieję na sukces i odwraca uwagę od pierwotnych źródeł „trudnych” emocji. Wreszcie trzecia podgrupa obejmuje osoby o wysokim zapotrzebowaniu na stymulację, ryzyko, najczęściej z wyraźnie zaznaczonymi właściwościami osobowości antisocjalnej i słabej emocjonalności interpersonalnej.

Poniższa analiza dotyczy trzeciej z wymienionych grup. Cloninger [1997, ss. 91–102] wysokie zapotrzebowanie na stymulację wiąże z podłożem temperamentalnym. Obniżony poziom neurotransmiterów, a szczególnie dopaminy i noradrenaliny, ściśle wiąże się z zapotrzebowaniem na stymulację. Licz-

ne badania zaś potwierdzają wzmożoną impulsywność [Błaszczynski i Nower 2002, ss. 370–388, Golińska 2014, ss. 335–331, Ledgerwood, Petry 2010, ss. 680–688] charakterystyczną dla osób uprawiających hazard nałogowo.

Błaszczynski i Nower [2006, ss. 370–388], a także Whiteside i Lynam [2009, ss. 69–79] traktują impulsywność jako cechę osobowości, której wyrazem jest przesadna wrażliwość na pozytywne cele i potrzeba natychmiastowej gratyfikacji, obniżenie wrażliwości na negatywne konsekwencje zachowania, gwałtowne i nieplanowane reakcje na bodźce przed skompletowaniem informacji, predyspozycja do reagowania w odpowiedzi na wewnętrzną bądź zewnętrzną stymulację szybko i bez planowania, a także brak baczenia na długoterminowe konsekwencje. Impulsywność sprzyja zatem podejmowaniu działań bez refleksji, jak również bezkrytycznemu powtarzaniu zachowań przynoszących pożądaną stymulację, a w następstwie pożądaný stan silnego pobudzenia. Pierwotnym motywem podjęcia gry jest chęć zysku lub potrzeba potwierdzenia swoich wyjątkowych możliwości czy to w postaci „szczęścia” czy też umiejętności „przechytrzenia” losu.

Proces transmisji z impulsywności do kompulsji, czyli przymusu podejmowania gry, przebiega w etapach. Pierwotnie impulsywność sprzyja osiągnięciu przyjemności. Gdy pojawiają się zyski i (najczęściej) straty finansowe, reakcja jest analogiczna to znaczy kontynuacja gry. W przypadku zysku jako potwierdzenie dobrej passy, zaś w przypadku straty dla „wygrania z losem. Później pojawia się wewnętrzny przymus priorytetowo nastawiony na zredukowania lęku i innych nieprzyjemnych uczuć. Sprzyjają temu nadzieja na sukces wzmacniania licznymi zniekształceniami poznawczymi (takimi jak selektywność uwagi i pamięci), które sprzyjają nadziei i uwiarygodniają oczekiwany sukces. Z badań [Ledgerwood, Petry 2010, ss. 680–688] wynika, że osoby dotknięte nałogiem hazardowym doświadczają niskiej tolerancji na odraczanie gratyfikacji. Szybkie decydowanie się na kolejne gry zaspakaja ich potrzebę silnych doznań i brak tolerancji na zwłokę. Innym procesem jest „efekt naruszenia abstynencji”. Zjawisko to obejmuje bardzo silne doświadczenie negatywnych emocji na skutek naruszenia abstynencji, rodzące poczucie beznadziei i bezradności, które skutkuje wzmożonym napędem do wykonania nałogowych działań.

Podstawowym zyskiem osób uprawiających problemowo lub patologicznie hazard jest zaspokojenie zapotrzebowania na wysoki poziom neurotransmiterów (zwłaszcza dopaminy) uaktywniających układ nagrody w układzie nerwowym człowieka. Dla osób impulsywnych poszukiwanie ryzyka wiąże się z doświadczaniem największej przyjemności i gratyfikacji.

Czynności nałogowe stają się zatem dezadaptacyjnymi formami poradzenia sobie z biologicznymi deficytami, zaś na poziomie doznań czynnikiem realizującym progresję do przyjemności [Koob 2006, ss. 23–30].

- Straty, czyli niepożądane konsekwencje, to:
- Przeżywanie poczucia bezradności w odpowiedzi na poniesione straty przy utrzymującym się przekonaniu, że osiągnięcie wygranej jest możliwe.
- Izolacja społeczna jako konsekwencja konfliktów w rodzinie i nieprzestrzegania zasad współżycia społecznego (nieoddawanie długów, przekręty finansowe), a w efekcie także doświadczanie wstydu i poczucia winy.
- Doświadczanie silnego stresu w wyniku poniesionych strat materialnych.
- Zagrożenie utratą pracy i zaufania ze strony otoczenia.

Pojawiają się też konsekwencje specyficzne, szczególnie wyraźnie występujące wśród osób dotkniętych patologicznym hazardem, a mianowicie: konflikty z prawem, bankructwo, istotnie wyższy w porównaniu z przeciętnym wskaźnik samobójstw.

Przedstawione powyżej zyski dotyczą tej grupy osób uprawiających hazard, która doświadcza deficytu stymulacji i niedoboru w neurotransmiterach. Zupełnie inne potrzeby zaspakajają graniem osoby o wzmóżonej wrażliwości emocjonalnej, aczkolwiek i dla nich koncentracja na grze stanowi istotny sposób skutecznej regulacji emocji. Gra staje się skuteczną formą ucieczki od poczucia lęku i zagrożenia. Stwarza możliwość na uzyskanie nagrody trudnej lub niemożliwej do uzyskania w inny sposób. Pojawia się silne pobudzenie, eliminujące inne emocje doświadczane w trakcie jej trwania i nadzieja na radykalną zmianę swoich doznań w wyniku odniesionego sukcesu. Zyskiem osób z grupy hazardzistów behawioralnych, tzw. osób uprawiających hazard w efekcie długotrwałego naśladowania zachowań osób znaczących dla siebie, jest realizacja utrwalonego nawyku i skojarzonych z tym nagród.

Nałogowo uprawiany hazard nie znajduje logicznego uzasadnienia. Pierwotnie jest pozytywne doznanie, czy to z poziomu szczęśliwego trafu i wygranej, czy też z poziomu zmienionych, fascynujących i trudno osiągalnych stanów emocjonalnych. Potem następuje proces utrwalenia tego sposobu pozyskiwania nagrody emocjonalnej. Jeżeli osoba przegrywa i doświadcza silnych negatywnych emocji, to najbardziej skutecznym szybkim i pewnym sposobem poprawy nastroju jest powrót do gry. Zniekształcenia poznawcze uzasadniają nadzieję, a doświadczana zmiana emocjonalna jest, zgodnie z zasadą kontrastu, szczególnie nagradzająca.

## Zyski i koszty ponoszone przez pracoholików

Nałogiem budzącym szczególnie dużo przeciwnych opinii jest pracoholizm. Termin ten został wprowadzony przez Oates'a [1971] jako nazwa zachowań ludzi, dla których praca staje się najważniejszą życiową wartością. Polemikę wzbudza zarówno odpowiedź na pytanie, czy można mówić o nałogu pracy, jak również charakterystyka predyktorów i mechanizmu funkcjonowania pracoholików.

Pracoholizm definiowany jest przez Robinsona [1998, s. 7] jako „kompulsywna potrzeba pracy mimo braku zewnętrznej presji, co manifestuje się poprzez wymagania stawiane sobie, niemożliwość regulowania nawyków pracy oraz przesadne przyzwolenie na pracę kosztem wykluczenia innych form życiowych aktywności”. Najczęściej stosowanym kryterium rozpoznawania pracoholizmu jest czas poświęcony pracy, jednakże jest to kryterium niewystarczające. Zdaniem holenderskich badaczy [Schaufeli, Bakker, Heijden 2009, ss. 249–272] przy diagnozowaniu pracoholizmu należy uwzględnić trzy wskaźniki, tzw. pracę nadmierną, pracę kompulsywną, czyli występowanie wewnętrznego przymusu pracy oraz zaangażowanie w pracę, czego wyrazem są wigor, zaciekawienie i inne pozytywne emocje związane z jej wykonywaniem. Tylko w sytuacji występowania dwóch pierwszych składników i braku trzeciego możemy mówić o „klasycznym” pracoholizmie. Pracoholicy odczuwają przymus pracy, zazwyczaj ich praca jest nadmiarowa, ale jednocześnie charakteryzuje ich niski poziom zaangażowania i zadowolenia doświadczanego w trakcie jej wykonywania. Zatem pracoholik funkcjonuje w stanie dysonansu między tym, ile ‘wkłada’ w pracę, a ile z niej ‘bierze’. Czynnikiem, który skłania ich do tej aktywności są konsekwencje odczuwane przy próbach redukcji aktywności związanej z pracą: dyskomfort, stan napięcia i irytacji, jakich doświadczą się nie realizując wewnętrznego przymusu pracy. Pracoholikom trudno doświadczać satysfakcji nawet jeżeli osiągną sukces, ponieważ często pojawia się wówczas lęk, że następnym razem się nie uda lub niezadowolenie z powodu niewystarczającej perfekcji wykonania [Wojdyło 2010]. Druga kategoria to pracoholicy entuzjastyczni – występuje u nich przymus pracy, poświęcają jej dużo czasu, ale cechuje ich także wysokie zaangażowanie połączone z przeżywaniem pozytywnych emocji w trakcie jej realizacji.

Zmiany ustrojowo-ekonomiczne, jakie zaszły w kraju w ostatnim dwudziestolecu, wpłynęły bardzo znacząco na świadomość i funkcjonowanie ludzi. Jedną z podstawowych zmian jest wzrost poczucia własnej sprawczości. Utrwała się przekonanie, że dobra pozycja zawodowa i ekonomiczna zależy od

kompetencji i zaangażowania, zaś sukces zawodowy jest funkcją kwalifikacji, talentu i determinacji. W tych zmienionych warunkach praca daje możliwości silnie nagradzające, zarówno w aspekcie obiektywnym (pozycja, zarobki), jak też w odbiorze indywidualnym i subiektywnym: potwierdza poczucie własnej skuteczności, zaufania do swoich możliwości, wysokiej ich oceny, a także uznania, władzy, podziwu (lub zawiści) ze strony innych. Kompetencja i skuteczność w pracy stwarza potencjalne możliwości do samorealizacji i w efekcie – dla niektórych osób – staje się szczególnie atrakcyjnym sposobem na poprawę nastroju i samopotwierdzenia.

Nie ma jednoznaczności w traktowaniu pracoholizmu, jednakże dominuje [Robinson 1998, ss. 65–75, Killinger 2007, Golińska 2008 i in.] traktowanie go jako nałogu behawioralnego. Z tej perspektywy pracoholizm traktowany jest jako poważne zagrożenie dla jednostki, ponieważ zgodnie ze specyfiką uzależnień powoduje nasilanie się charakterystycznych objawów [Griffiths 2000, ss. 211–218, Killinger 2007]. Pojawia się wzrost tolerancji, co oznacza, że rośnie gotowość na zwiększony wysiłek związany z pracą, a także dla uzyskania takiego samego pozytywnego efektu potrzebne są coraz większe dawki pracy (*affective tolerance*). W konsekwencji pojawia się coraz większa dysharmonia w funkcjonowaniu: zaniedbywanie innych form aktywności, zaniedbywanie relacji z bliskimi osobami, własnego zdrowia. Występują także sygnały odstawienia, tzn. abstynencja od pracy daje objawy takie jak złe samopoczucie, nieprzyjemne sensacje emocjonalne (markotność, rozdrażnienie, niepokój), a nawet fizyczne (dreszcze, bóle mięśni). Oznacza to niemożność doświadczenia komfortu psychicznego w sytuacjach niezwiązanych z pracą.

Podstawowym źródłem konfliktów jest odrzucanie lub lekceważące traktowanie innych pełnionych ról (rodzica, partnera). Pracoholik robi wszystko, by mieć więcej czasu na pracę, a równocześnie takie zaabsorbowanie pracą sprawia, że traci kontrolę nad tą i innymi sferami swego życia. Uzależnienie to jest szczególnie zdradliwe, ponieważ koszty i straty ponoszone przez pracoholika są trudne do udowodnienia; w swoim odczuciu, zgodnie z działaniem mechanizmów obronnych, zaprzecza on temu, że jest uzależniony od pracy, pretensje bliskich o brak kontaktu traktuje jako nadzwyczajne wymagania, zaś nasilający się stan negatywnych zmian fizycznych i psychicznych bagatelizuje i ucisza kolejną dawką pracy.

Przy traktowaniu pracoholizmu jako nałogu, pojawia się oczywiste pytanie o ewentualne gratyfikacje, które może ono przynosić. Pracoholizm może dawać skuteczne gratyfikacje co najmniej w czterech sferach:

- po pierwsze stwarza możliwość potwierdzenia własnej kompetencji, sprawczości, podwyższania poczucia własnej wartości, co dla niektórych osób jest ciągłą, trwałą potrzebą,
- po drugie pracoholizm może być wygodnym, skutecznym i w pełni usprawiedliwionym sposobem izolacji od trudnych problemów osobistych lub rodzinnych, zwłaszcza, że najczęściej jest usprawiedliwiany życiową koniecznością, a tylko sporadycznie indywidualną preferencją,
- pracoholizm może być także skutecznym sposobem zapobiegającym lub redukującym nieprzyjemne napięcie i lęk związany z obawą przed porażką – czas i wysiłek poświęcony pracy staje się wówczas jakby „prewencyjnym inwestowaniem” w zabezpieczenie przed niepowodzeniem,
- wreszcie pracoholizm może być wyrazem ekscytacji poznawczej i kreatywności.

Powyższe przypuszczenia hipotetycznych zysków doświadczanych przez pracoholików znalazły potwierdzenie w badaniach.

Szczególnie intrygujący jest zysk pracoholików z silnym przymusem pracy i relatywnie niskim zadowoleniem doświadczanym w trakcie jej realizacji. Z badań przeprowadzonych przez Golińską [2008; 2011a, ss. 283–293; 2014] wynika, że doświadczany w pracy afekt pozytywny jest nieco wyższy niż afekt negatywny, natomiast bilans afektu jest zdecydowanie bardziej pozytywny w pracy aniżeli w aktywności pozazawodowej. Nie można wykluczyć, że dominacja negatywnego afektu w sytuacjach pozazawodowych jest rezultatem konfliktów rodzinnych będących następstwem nadmiernego zaangażowania w pracę, jednakże to właśnie praca staje się skutecznym sposobem poprawy nastroju. Pomaga także w redukcji wyższego, w porównaniu z innymi pracownikami, poziomu stresu zawodowego doświadczanego przez pracoholików [Golińska 2011d, ss. 47–72, Golińska 2011b, ss. 41–54].

Dla pracoholików praca zawodowa i władza są istotnie ważniejsze niż dla pozostałych badanych. Zapotrzebowanie na władzę oznacza potrzebę wywierania wpływu na innych, zaś skutecznym sposobem uzyskania wpływu jest kontrola pracy innych osób. Ten aspekt funkcjonowania podkreślany jest przez Mudracka [2004, ss. 490–508], a także przez Portera [1996, ss. 70–84] jako podstawowa właściwość znamienne dla pracoholików.

Z badań [Golińska 2008, ss. 97–101] nad hierarchią wartości możliwych do realizacji w pracy wynika, że pracoholicy najwyżej – podobnie jak inni – cenią afiliację, to jest dobre relacje z kolegami i przełożonymi, ale też bardzo podobnie lub wyżej niż pozostali cenią osiągnięcia. Wyrazem osiągnięć jest poczucie rzeczywistego dokonania, stymulacja intelektualna, zmienność (urozmaicona działalność) oraz autonomia (otrzymywanie

stanowiska z możliwością i prawem samodzielnego podejmowania decyzji). Podobne rezultaty dotyczące pracy w systemie pracoholików otrzymała Paluchowski i Hornowska [2003, ss. 297–321]. Jak wynika z ich badań, wartości preferowane przez pracoholika to:

- autorytet – posiadanie możliwości wpływania na innych ludzi i kierowania nimi, wynikające z posiadania pozycji, kompetencji, władzy, a także płynącej z niej odpowiedzialności za innych,
- prestiż – poczucie bycia osobą szanowaną, podziwianą, lubianą, podziw dla własnych osiągnięć lub cech osobistych, respekt i szacunek ze strony innych,
- awans – równoznaczny z rozwojem zawodowym oraz podwyższaniem statusu społeczno-materialnego,
- ryzyko – umiejętność podejmowania działań ryzykownych, umiejętność funkcjonowania w sytuacjach trudnych, zadaniowych,
- osiągnięcie mistrzostwa – poczucie zadowolenia, które wynika z perfekcyjnego wykonania swoich obowiązków, gotowość do podejmowania trudnych i ważnych zadań.

Pracoholik nie pracuje dla pieniędzy; dobra materialne są dodatkowym, mało istotnym efektem pracy; pracuje dla pozyskania wysokiego prestiżu, autorytetu, poczucia własnej wyjątkowej kompetencji i skuteczności w oczach własnych i innych.

Nałogi behawioralne pozostają w związku z osobowością [Ogińska-Bulik 2010]. Badania dotyczące predyspozycji osobowościowych pracoholików [Golińska 2008, ss. 72–80] wskazują na występowanie dwóch odmiennych dróg inicjowanych przez odmienne cechy – są to tendencje obsesyjno-kompulsywne oraz tendencje narcystyczne. Poziom tendencji obsesyjno-kompulsywnych, a także poziom tendencji narcystycznych oraz lęku przed społeczną negatywną oceną jest istotnie wyższy wśród pracoholików w porównaniu z nie-pracoholikami [Wojdyło 2004, ss. 55–75]. Rys obsesyjno-kompulsywny wyraża się wzorcem troski o ład, perfekcję, kontrolę umysłową i interpersonalną, dążeniem do perfekcjonizmu, który utrudnia dokończenie zadania, a także interioryzacją zasad i ograniczeń. W tym świetle praca nadmierna, perfekcyjna, związana z wygórowanymi wymaganiami względem siebie i podwładnych daje poczucie samorealizacji. Osobowość o tendencjach obsesyjno-kompulsywnych wiąże się z potrzebą unikania kary (krytyki, porażki w działaniu), zaś nadmierne zaangażowanie w pracę i poświęcanie jej czas zabezpiecza przed karą [Wojdyło 2010]. Z analizy utrwalonych przekonań [Golińska 2014] wynika, że pracoholicy mają także silnie utrwalone i aktywne przekonanie, że o wartości czło-

wieka decyduje jakość jego pracy. Zatem pracoholizm jest skuteczną formą potwierdzania swojej wartości.

Dla osób z rysem narcystycznym charakterystyczne jest nadmiernie poczucie własnych możliwości, ale też uzależnienie poczucia własnej wartości od osiągnięć. Patogeniczne przekonania: „muszę być onnipotentny, doskonały, wyjątkowy” stawiają ich w sytuacji braku możliwości popełnienia pomyłki. Inną istotną potrzebą jest domaganie się podziwu i samowystarczalność.

Potwierdzeniem profitów płynących z tej drugiej ścieżki są badania wśród osób pracujących ekstremalnie [Hewlett i Luce 2006, ss. 4959]. Do tej kategorii zaliczane są osoby, które poświęcają pracy więcej niż 60 godzin tygodniowo (50% badanych pracuje ok. 70 godzin tygodniowo, ale 9% nawet 100 godzin). Pracownicy ci mają wysokie zarobki i prestiżową pozycję zawodową. Kryteria uznania osoby za pracującą ekstremalnie to:

- nieprzewidywalne przepływy pracy,
- pośpiech w trakcie bardzo przeładowanego programu dnia,
- nadzwyczajny zakres odpowiedzialności wynikający z faktu pełnienia więcej niż jednej funkcji,
- obowiązki związane z pracą poza regularnymi godzinami pracy,
- dostępność dla klienta przez 24 g w ciągu 7 dni tygodnia,
- odpowiedzialność za zyski i straty,
- odpowiedzialność za mentoring i rekrutację,
- duża liczba podróży.

Ponad 2/3 osób badanych uważa, że rytm pracy związany ze stresem, pośpiechem i nadmiarem jest spójny z ich osobowością i zapotrzebowaniem na stymulację. Nie czują się eksploatowani: czują się wyróżnieni.

Doświadczenie silnej stymulacji poprzez podejmowanie niespodziewanych wyzwań zawodowych odczuwają jak „adrenalinowy kop”. Konieczność bycia w formie prowokuje do sięgania po środki chemiczne wzmacniające możliwości fizyczne, co zwiększa prawdopodobieństwo i intensywność konsekwencji zdrowotnych, jednakże taki rytm pracy zapewnia pożądany wysoki poziom stymulacji, potwierdzenia własnej sprawczości i kreatywności, czyli spełnienie potrzeb sterowane specyfiką temperamentu, a także osobowości.

Wspomniane wyżej badania potwierdziły dwie odmienne ścieżki pracoholizmu. Pierwsza z nich, charakterystyczna dla osobowości obsesyjno-kompulsywnych, prowadzi do skutecznej redukcji lęku. Pracoholizm jest odejściem od doświadczania niepokoju, lęku i stwarza wzmocnienie dla poczucia własnej wartości ściśle wyznaczonej relacją z pracą. Druga ścieżka prowadzi do sukcesu, do pozytywnych doznań potwierdzających wyobrażenia osoby narcystycznej – do poczucia własnej skuteczności.

## Negatywne konsekwencje pracoholizmu czyli straty

Pracoholicy, podobnie jak osoby dotknięte innymi nałogami, zaprzeczają ponoszonym kosztom. Jednakże, w świetle badań, okazuje się, że w tej grupie częściej niż w grupie entuzjastów pracy występują choroby niedokrwienne serca [Golińska 2011c, ss. 283–296]. Potwierdzają to także przypadki utraty życia tzw. karoshi w Japonii [Kanai; Wakabayashi, 2001, ss. 129–164].

Zdaniem Killinger [2007], pracoholicy narażeni są na załamania psychiczne, czego przejawem mogą być ataki paniki, doświadczają depresji, lęku i złości istotnie częściej i w wyższym nasileniu aniżeli nie-pracoholicy. Doświadczają anhedonii, czyli niezdolności do odczuwania przyjemności. Jeżeli podstawową aktywnością jest praca, na rzecz której pracoholik rezygnuje z innych form aktywności (bo szkoda czasu), to w efekcie coraz bardziej zmniejsza szanse na doświadczanie pozytywnych emocji, zwłaszcza że w przypadku większości pracoholików praca wiąże się z silnym stresem redukowanym przez poświęcanie jej czasu i energii. Na inne formy aktywności, takie jak ruch, kontakt z przyrodą, kontakty towarzyskie, nie ma czasu, a w konsekwencji i emocjonalnych profitów, które im towarzyszą.

Pracoholizm wpływa negatywnie na relacje z partnerami [Burke 2000b, ss. 219–220, Golińska 2008, ss. 136–144, Robinson 1998, ss. 65–75, Robinson 2001, ss. 123–135]. Jest to głównie efektem traktowania związku i wynikających z niego zobowiązań jako drugorzędnych w stosunku do pracy. Badania kliniczne wskazują na negatywny wpływ pracoholizmu na system rodzinny: subiektywne poczucie pracoholika, że czas poświęcany na inne sprawy poza pracą jest stratą, sprawia, że redukuje on częstotliwość relacji z rodziną i przyjaciółmi, co w efekcie budzi ich rozczarowanie i negatywne emocje: rodzina czuje się odsunięta i zawiedziona, zaś pracoholik często ma pretensje do bliskich za niedocenianie jego wysiłku i starań. Wzajemne pretensje dotyczą relacji z współmałżonkiem i dziećmi. Pracoholizm, podobnie jak alkoholizm, dotyka i uszkadza nie tylko osobę uzależnioną, ale wpływa negatywnie na innych członków rodziny [Robinson i in. 2001, ss. 165–174; Benebrigh 2000, ss. 469–477].

Cennym źródłem informacji były doświadczenia klinicystów, do których trafiali partnerzy pracoholików jako pacjenci szukający pomocy w związku z trudnościami w relacjach małżeńskich i rodzinnych [Killinger 2007]. Istnieją różne hipotezy na temat źródeł trudności w relacjach pracoholików z bliskimi im osobami. Zdaniem Oatis'a [1971] jest to „społeczna nieadekwat-

ność” (*social inadequacy*) zauważana w przebiegu relacji. Ujawnia się ona jako trudność w empatyzowaniu z innymi, zrozumieniu ich przeżyć i w następstwie w funkcjonowaniu w sposób respektujący lub – w przypadku bliskich relacji – także realizujący ich potrzeby. Ta nieadekwatność mogłaby być zarówno czynnikiem sprzyjającym pracoholizmowi, bo dystansującym go od „trudnych oczekiwań” ze strony bliskich, ale też mogłaby być nasilana przez pracoholizm ze względu na jednoznaczne dla pracoholika przedkładanie pracy nad inne wartości, w tym związane z relacjami z ludźmi. Natomiast Robinson [1998, ss. 65–75] przypuszcza, że źródłem trudności w kontaktach interpersonalnych jest intensywne zaabsorbowanie pracą, które chroni przed intymnością w relacjach społecznych. W takim ujęciu pracoholizm pierwotnie jest sposobem unikania intymności, której podmiot się obawia, ale też w konsekwencji prowadzi do zwiększenia dystansu w relacjach. Praca pełni funkcje substytutu dla wszelkich innych relacji. Konsekwencją takiego zastępowania bliskich relacji pracą są rozwody, utrata przyjaźni [McMillan 2004, ss. 171–186], rzadsze kontakty seksualne, ograniczona zdolność do miłości i zabawy oraz „głuchota” na uczucia innych ludzi.

Pracoholik doświadcza poczucia krzywdy z racji – w jego odczuciu –nieuzasadnionych pretensji ze strony rodziny, jak również tego, iż jego aktywność jest niedoceniana przez współpracowników. Budzi niechęć tendencja do kontrolowania innych, pracoholik koncentruje swoją uwagę na zadaniu, zaś osoba współrealizujące je traktowana jest często jak dodatkowe narzędzie pomagające w realizacji celu. Wpływa to negatywnie na relacje i sprzyja pretensjom interpersonalnym i konfliktom.

Porównanie osób uprawiających problemowy lub patologiczny hazard i pracoholików potwierdza, że doświadczane zyski dotyczą realizacji potrzeb biologicznych i psychicznych, jednakże ponoszone koszty jednoznacznie wskazują, że nałóg behawioralny jest dezadaptacyjną formą regulacji emocji. Spojrzenie na nałogi behawioralne z tej perspektywy pokazuje nieco inny obraz osób uzależnionych. Osoby te są – w pewnym sensie – ofiarami nieświadomości własnych potrzeb bądź też braku świadomości lub umiejętności ich realizacji w sposób, który pozwalałby na ich zaspokojenie bez negatywnych konsekwencji. Powyższe podsumowanie wydaje mi się w podobnym stopniu oczywiste jak też trudne do przełożenia na aktywność profilaktyczną.

## Bibliografia

Benebringh C.A., Clay D.L. (2000), *The relationship of workaholism with work-life conflict, life satisfaction, and purpose in life*, "Journal of Counseling Psychology", 47, 469–477.

Błaszczynski A., Nower L.A. (2006), *Gambling and impulse disorders* [w:] F. Andrasik (Ed.), *Comprehensive Handbook of Personality and Psychopathology*, John Wiley & Sons, New Jersey, pp. 370–388.

Błaszczynski A., Nower L.A. (2002), *Pathways model of problem and pathological gambling*,

"Addiction", 97 (5), pp. 487–499.

Burke R.J. (2000 a), *Workaholism in organization: the role of personal beliefs and fears*, "Anxiety, Stress and Coping", v. 13, pp. 53–64.

Burke R.J. (2000c), *Workaholism and divorce*, "Psychological Reports", 86 (1), pp. 219–220.

Cloninger C.R. (1994), *Temperament and personality*, "Current Opinion in Neurobiology", 4/2, 266–273.

Cloninger R. (1997), *A psychobiological model personality and psychopathology*, "Journal of Psychosomatic Medicine", 37/2, ss. 91–102.

Golińska L. (2006), *Pracoholizm małżonka i rodzica w percepcji i odczuciach współpartnera i dzieci*, „Nowiny Psychologiczne”, 1, 47–54.

Golińska L. (2014), *Pracoholizm inaczej*, Wydawnictwo Difin, Warszawa.

Golińska L. (2014), *Rola impulsywności, lęku oraz poczucia własnej skuteczności u osób uprawiających hazard problemowo*, „Alkoholizm i narkomania”, 27/4.

Golińska L. (2011), *Pracoholik a pracoholik entuzjastyczny – dwa światy?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Golińska L. (2011), *Rola pracoholizmu w wyznaczaniu pozytywnego i negatywnego afektu oraz subiektywnej oceny stresu zawodowego* [w:] M. Górnik-Durose; J. Mateusiak (red.), *Psychologia zdrowia: konteksty i pogranicza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, ss. 241–254.

Golińska L. (2011), *Pracoholik uzależniony i pracoholik entuzjastyczny – podobieństwa i różnice* [w:] L. Golińska, E. Bielańska-Batorowicz (red), *Rodzina i praca w warunkach kryzysu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, ss. 283–296/

Golińska L. (2011), *Pracoholizm, stres a zdrowie* [w:] B. Dudek (red), *Společne, psychologiczne i zdrowotne skutki pracoholizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, ss. 47–72.

Golińska L. (2008), *Pracoholizm – uzależnienie czy pasja*, Warszawa, Difin.

Goodman A. (1990), *Addiction: definition and implications*, „British Journal of Addiction”, 85, ss. 1403–1408.

Griffiths M. (2000), *Does Internet and Computer „Addiction” Exist? Some Case Study Evidence*, "CyberPsychology & Behavior", 3(2), ss. 211–218.

- Hewlett S., Luce C.B. (2006), *Extreme jobs. The dangerous allure of the 70 hour workweek*, "Harvard Business Review", 10, ss. 49–59.
- Jak rozumieć uzależnienie? Koncepcja Stanton'a Peele'a (2006), „Świat Problemów”, 10/165, ss. 4–6.
- Kanai A., Wakabayashi M. (2001), *Workaholism among Japanese Blue – Collar employees*, "International Journal of Stress Management", 8(2), ss. 129–164.
- Killinger B. (2007), *Pracoholizm. Szkoła przetrwania*, Poznań, Dom Wydawniczy Rebis.
- Koob G.F., Le Moal M. (2006), *Neurobiology of Addiction*, Elsevier Academic.
- Ledgerwood D.M., Petry N.M. (2010), *Subtyping Pathological Gamblers Based on Impulsivity, Depression and Anxiety*, "Psychology of Addictive Behaviours", 24 (4), pp. 680–688.
- Lelonek-Kuleta B. (2014), *Uzależnienia behawioralne podstawy teoretyczne* [w:] J. Jarczyńska (red.), *Uzależnienia behawioralne i zachowania problemowe młodzieży. Teoria, diagnoza, profilaktyka, terapia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz, ss. 15–32.
- McMillan L., O'Driscoll P., Brady E.C. (2004), *The impact of workaholism on personal relationships*, "British Journal of Guidance Counseling", 32(2), ss. 171–186.
- Mudrack P.E. (2004), *Job involvement, obsessive-compulsive personality traits and workaholic behavioural tendencies*, "Journal of Organizational Change Management", 17 (5), ss. 490–508.
- Mudrack P.E., Naughton T.J. (2001), *The assessment of workaholism: Scale development and preliminary empirical testing*, "International Journal of Stress Management", 8(2), ss. 93–111.
- Oates W. (1971), *Confessions of a Workaholic: the facts about work addiction*, New York: World.
- Ogińska-Bulik N. (2010), *Uzależnienie od czynności. Mit czy rzeczywistość*, Warszawa, Difin.
- Orford J. (2014). *Problem Gambling and other Behavioural Addictions*, V.1.0 Foresight Brain Science, Addiction and Drug project, 1–40.
- Orford J. (2001), *Conceptualizing addiction. Addiction as excessive appetite*, "Addiction", 96, ss. 15–31, dostęp online 10.07.2012: <http://people.uncw.edu/noeln/Articles/Orford.pdf>.
- Paluchowski W.J., Hornowska E. (2003), *Pracoholizm a system wartości i uwarunkowania temperamentalne* [w:] S. Witkowski (red.), *Psychologiczne wyznaczniki sukcesu w zarządzaniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, ss. 297–321.
- Pomianowski R. (1998), *Uzależnienie współczesna wersja „ucieczki od wolności”* [w:] J. Miluska (red.), *Psychologia rozwiązywania problemów społecznych*, Poznań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, ss. 260–291.
- Porter G. (1996), *Organizational impact of workaholism: Suggestions for researching the negative outcomes of excessive work*, "Journal of Occupational Health Psychology", 1, ss. 70–84.

Robinson B.E. (2001), *Workaholism and family functioning: A profile of familial relationships, psychological outcomes, and research considerations*, "Contemporary Family Therapy", 23(1), 123–135.

Robinson B.E. (1998), *The workaholic family: A clinical perspective*, "The American Journal of Family Therapy", 26, 65–75.

Robinson B.E., Flowers C., Carroll J. (2001a), *Work stress and marriage: a theoretical model examining the relationship between workaholism and marital cohesion*, "International Journal of Stress Management", 8 (2), ss. 165–174.

Schaufeli, W.B., Bakker A.B., Heijden F.M. i in. (2009), *Workaholism Among Medical Residents: It is The a Combination of Working Excessively, and Compulsively That Counts*, "International Journal of Stress Management", 16,4, ss. 249–272.

Wojdyło K. (2006), *Osobowość pracoholiczna: właściwości i mechanizmyregulacyjne*, „Nowiny Psychologiczne”, 2, ss. 23–36.

Wojdyło K. (2004), *Pracoholizm – rozważania nad osobowościowymi wyznacznikami obsesji pracy*, „Nowiny Psychologiczne”, 2, ss. 55–75.

Whiteside S.P., Lynam D.R. (2009), *Understanding the Role of Impulsivity and Externalizing Psychopathology in Alcohol Abuse: Application of the UPPS Impulsive Behaviour Scale*,

"Personality disorders: Theory, Research and Treatment", 5 (1) pp. 69–79.



**Grzegorz Ignatowski** ([gignatowski@spoleczna.pl](mailto:gignatowski@spoleczna.pl))

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Kwestia autorytetu w perspektywie religijnej

---

### The Issue of Authority in the Religious Perspective

---

**Abstract:** Psychologists and sociologists do not have a clear position on the issue of authority. On the one hand, they point out that from an early age we are guided by opinions presented by different authorities. On the other hand, they recall that mindless obedience has sometimes led to fatal consequences, especially when the leaders turned out to be persons of authoritarian traits. In Buddhism and Islam there is no office that would have a universal impact on the attitude of the followers of both religions. Justification for their beliefs must therefore arise from the knowledge of the religions and humanistic values they present. It is the individual and not the community who is responsible for the actions undertaken.

**Kew words:** authority, Buddhism, Islam, religion

Nie trzeba nikogo przekonywać, że zagadnienie autorytetu jest problemem wielowymiarowym. Wynika to z kilku faktów. Po pierwsze, jego problematyką zajmują się przedstawiciele wielu niezależnych od siebie nauk, które mają własne metody badań. Autorytet jest zatem przedmiotem zainteresowań nie tylko socjologów, psychologów i pedagogów, lecz także etyków, specjalistów od kulturoznawstwa i zarządzania. Ponadto, co równie ważne, o autorytetach mówią także dziennikarze, temat ten jest żywo obecny we wszystkich mediach. Dla przykładu podajmy, że w wydaniu internetowym dziennika „Polska” termin „autorytet” (według danych pochodzących z 20 maja 2016 r.) pojawia się aż dziewiętnaście tysięcy sześćset razy.

Z mediów dowiadujemy się zatem, że dany polityk cieszy się autorytetem nie tylko w swoim środowisku, lecz również ma uznanie na arenie międzynarodowej. Dziennikarze analizują, czy osoba, której powierzono ważną funkcję państwową, posiada autorytet i niezbędne kompetencje do jej sprawowania; czy też powierzenie jej zadania wynika z przynależności do konkretnej partii sprawującej aktualnie władzę. Mając na uwadze powyższe stwierdzenia, autor niniejszej wypowiedzi w rozdziale pierwszym stara się wyjaśnić, w jaki sposób rozumie autorytet. W drugiej części podejmuje zagadnienie z perspektywy dwóch światowych religii – buddyzmu i islamu. Na zakończenie przedstawione zostaną spostrzeżenia i wnioski.

Zanim przejdziemy do pierwszej części niniejszej wypowiedzi, podkreślmy wagę podejmowanego przez nas zagadnienia. Historia współczesna pokazuje, że wielu ludzi, wykorzystując swój autorytet, było zdolnych do popełnienia haniebnych czynów i podejmowania tragicznych w skutkach decyzji. Wstrząsającą – chociaż niekoniecznie największą – tragedią w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku było zbiorowe samobójstwo popełnione przez członków sekty Świątynia Ludu. Jak wiadomo, wyemigrowali oni ze Stanów Zjednoczonych i założyli miasteczko Jonestown w mrocznej dżungli gujańskiej. W kolonii założonej i kierowanej przez Jim Jonesa, w nocy z 18 na 19 listopada 1978 r., niemal wszyscy jej mieszkańcy odebrali sobie życie, zażywając śmiertcionośny cyjanek. Do dzisiaj nie wiemy dokładnie, ilu zginęło ludzi. Wiemy, że odnaleziono ciała dziewięćset trzynastu osób. W głowie Jonesa widniała zaś ogromna dziura po wystrzale z pistoletu [Staniul 2014, s. 3].

## Autorytet w kontekście globalizacji

Wskazaliśmy powyżej, że kwestia autorytetu jest podejmowana zarówno przez przedstawicieli nauk humanistycznych, jak i społecznych. W licznych publikacjach na ten temat powraca się najczęściej do wypowiedzi Maksa Webera i Sigmunda Freuda. Austriacki uczony przypominał, że religia dostarcza nam informacji o początkach i pochodzeniu świata. Zapewnia również ludzi, że chroni ich prawa i wskazuje na ostateczne szczęście, które realizuje się w zmiennych warunkach. Na tym nie koniec. Religia – przekonywał Freud – kieruje także myślami i działaniami człowieka. Dokonuje tego za pomocą środków, które opierają się całkowicie na sile jej autorytetu. Sławny psychoanalityk zwracał również uwagę, że człowiek znajduje się ciągle pod wpływem

autorytetów. Na początku życia w swoim postępowaniu opieramy się na poglądach naszych opiekunów. W miarę dorastania stają przed nami kolejne wzorce, wpajane przez: rządy, nauczycieli, tradycje, obyczaje, grupy społeczne i religie. Wzajemne relacje są jednak daleko bardziej rozbudowane. Autorytety domagają się od jednostek akceptacji i poszanowania [Baggini 2010, s. 17]. Tymczasem w dynamicznie rozwijającym się świecie autorytety napotykają na poważne trudności. Coraz mniej osób szanuje autorytety i podejmuje decyzje, biorąc pod uwagę ich opinie i postawy. Pośród najważniejszych tego przyczyn należy wymienić na pierwszym miejscu coraz powszechniejszy dostęp do nowoczesnych technologii. Ludzie poszukujący lub kontestatorzy naszych tradycyjnych wartości i postaw (a takich jest coraz więcej) mają możliwość swobodnego dotarcia do osób, które wzbudzają ich zaufanie, a których poglądy odpowiadają na pojawiające się wątpliwości. Wszystko to zaś dzieje się w szerszym kontekście, jakim jest światowa globalizacja. Opiera się ona przede wszystkim na swobodnym przepływie kapitału, a wraz z nim przemieszczaniu się ludzi posiadających zróżnicowaną kulturę, tradycję oraz autorytety. Warto przy tym przypomnieć wypowiedź Władysława Szymańskiego [2004, s. 31], który zauważył, że globalizacja nie ogranicza się tylko do jednej sfery. Oznacza to, że nie można rozdzielić globalizacji ekonomicznej od polityczno-społecznej i kulturowej. Wraz z przepływem kapitału dokonuje się przenikanie kultur i tradycji, sposobów życia i wartościowania. Kwestią dyskusyjną jest problem, czy działania o podłożu ekonomicznym są pierwszorzędne, czy też stanowią następstwo zmian w sferze kulturowej. Wydaje się, że jedna sfera nie jest oddzielona od drugiej, lecz wszystkie wzajemnie się uzupełniają. Dla porządku dodajmy, że mówiąc o gospodarczym wymiarze globalizacji, Szymański [2004, s. 37] wskazał, iż jest ona procesem „likwidacji barier granicznych dla działania rynku, w którego konsekwencji następuje proces integrowania się gospodarki rynkowej”. W tym kontekście wypada się zgodzić z Kenichi Ohmae, który zdefiniował globalizację jako „świat bez granic”. Pojęcie to zawiera w sobie konieczność otwarcia granic państwowych i kładzie nacisk na fakt, że powoli zacierają się bariery, które stanowią granice między ludźmi [Heywood 2008, s. 173].

Wskazaliśmy powyżej, że najważniejszych powodów globalizacji (pomijając powojenną nadzieję, że powojenna konwergencja kultur zapewni światu międzynarodowy pokój) należy upatrywać w rozwoju nowoczesnych technologii. Dzięki nim dokonują się błyskawicznie wymiany handlowe, następują porozumienia i konsolidacje firm. Przepływu funduszy i migracji ludności nie jest już w stanie kontrolować żadne państwo. W tej sytuacji państwo nie

jest suwerenem, lecz staje się uzależnione od światowych zmian i konfliktów. Państwa, nawet jeśli temu zaprzeczają, poddają się dyktatowi organizacji międzynarodowych, które powoli, aczkolwiek w sposób zauważalny, stają się autorytetami światowymi. Przepływ wzorców kulturowych i zwyczajów oraz wartości etycznych sprawia, że podważany jest w rodzinach niekwestionowany jeszcze do niedawna tradycyjny autorytet ojca lub matki, religii czy tradycji.

Autorytet opiera się na osobistych przymiotach danej osoby i wyznawanych przez nią wartościach, a nie na finansowych zasobach. Powszechny dostęp do Internetu sprawił, że większość ludzi uważa, iż posiada wystarczającą wiedzę w ważnych dla nich obszarach. Wyznawane przez autorytety wartości moralne muszą się często – ze względu na niemal codzienną konfrontację z innymi kulturami – konfrontować z innymi, atrakcyjnymi systemami wartości.

Podkreślić w tym miejscu musimy, że autorytet bywa zazwyczaj kojarzony z wartościami niematerialnymi. Nie zmienia to faktu, że w dalszym ciągu w definicjach samego zjawiska bywa podkreślany element formalny. Dobrze oddają to próby opisu autorytetu, z którymi spotykamy się w naszej literaturze. Spójrzmy na nasze zagadnienie z perspektywy specjalisty od zarządzania i etyka.

Specjalista w dziedzinie zarządzania, profesor Józef Penc [2008, ss. 57–58], mówi o autorytecie formalnym i nieformalnym. Pierwszy z nich związany jest z funkcją, jaką zajmuje dany człowiek. Osobie na wysokim stanowisku przypisywane są niejako automatycznie pewne prawa i uprawnienia. Cieszy się ona uznaniem pracowników ze względu na zajmowaną pozycję, a nie ze względu na posiadane kompetencje. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że zajmowane przez nią stanowisko predysponuje ją do zarządzania małą grupą ludzi lub większym zespołem. Posiadany przez nią autorytet nie wymaga też uznania ze strony osób, którymi zarządza. Akceptacji podwładnych wymaga natomiast autorytet nieformalny. Jest on oparty na posiadanych przez jednostkę wysokich kwalifikacjach i pielęgnowanych przez nią wartościach etycznych. Penc przypomina również, że autorytet taki opiera się na szczególnych zasługach, społecznie akceptowanych postawach oraz wyjątkowym działaniu. Osoba ciesząca się autorytetem nieformalnym darzona jest zaufaniem i uznaniem.

Przejdźmy teraz do sposobu, w jaki autorytet rozumie etyk. Profesor Magdalena Środa [2011, ss. 260–264] mówi o autorytecie kompetencyjnym, praktycznym i moralnym. Pierwszy z wymienionych, kompetencyjny, związany jest z posiadaną przez daną osobę dużą wiedzą naukową. Przy czym, warto podkreślić, akcent położony jest na działanie jednostki, która musiała włożyć ogromny wysiłek, aby ową wiedzę zdobyć. Mając na uwadze aktualne tendencje panujące w nauce, warto podkreślić, że coraz trudniej jest zostać

autorytetem w konkretnej dziedzinie naukowej. Wynika to z faktu, że istnieje coraz więcej specjalizacji. Mówiąc obrazowo, powiemy, że trudniej jest być specjalistą od matematyki, a łatwiej od geometrii lub gier liczbowych. Z podobną sytuacją spotykamy się w medycynie. Nie jest łatwo zdobyć autorytet wśród lekarzy, a jeszcze trudniej wśród chirurgów lub ortopedów. Profesor Środa mówi także o autorytecie praktycznym, który opiera się na posiadanych przez jednostkę umiejętnościach. Zdobywa go zatem człowiek, który nie wykazuje się jakimiś niezwykłymi osiągnięciami w nauce, lecz zdobył umiejętności praktyczne w wyrabianiu konkretnych przedmiotów rzemieślniczych lub został specjalistą w pewnej szczegółowej dyscyplinie sportowej. Dodajmy, że również w przestrzeni autorytetu praktycznego spotykamy się ze specjalizacjami. Trzeci i ostatni z wymienionych przez Środę autorytetów określony został jako moralny. W tym wypadku możemy ująć nasze zagadnienie z perspektywy ogólniejszej. Tego typu autorytet nie opiera się na wiedzy o wartościach moralnych. Osoba, która zasługuje na to, aby ją uznać za autorytet w kwestiach etycznych, potrafi wyznawane wartości zastosować w życiu codziennym, mówiąc najogólniej, jest dobra. Autorytetem może być zarówno osoba prawa, jak i mędrzec. Zasygnalizowaliśmy powyżej, że posiadanie autorytetu moralnego nie wymaga wiedzy. Znamy wielu wspaniałych naukowców, którzy współpracowali z reżimami i dyktatorami, przez co trudno ich uznać za autorytet moralny. Autorytetem moralnym nie może być również człowiek, który działa w imię interesów własnych lub swoich najbliższych.

Niezbyt długie rozważania na temat autorytetu prowadzą do kilku spostrzeżeń. Osoba sprawująca jakąś ważną funkcję nie może opierać swojej władzy na formalnych rekomendacjach. Chcąc dobrze zarządzać ludźmi, musi ich przekonać, że zasługuje na piastowanie zajmowanego stanowiska. Drugie spostrzeżenie ujmijmy w formie pytania – mianowicie, czy osoba będąca autorytetem moralnym ma szansę cieszyć się uznaniem w środowisku naukowców lub menedżerów? W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę, że osoba zarządzająca daną grupą musi nie tylko posiadać autorytet formalny, lecz także kompetencje w swojej dziedzinie.

Zagadnienie autorytetu jest niezmiernie ważne, gdyż wiemy, do czego może prowadzić „ślepe” poddanie się autorytetom. Z tej perspektywy należałoby wprowadzić pewne rozróżnienie. Trzeba się obawiać osób autorytarnych, które zazwyczaj nadużywają władzy. Nie chcą zrozumieć działań i postaw innych ludzi. Ich aktywność prowadzi do ograniczenia wolności, koncentruje się na karaniu i odznacza wyjątkową podejrzliwość. Wymieńmy jeszcze inne cechy osób autorytarnych. Niechętnie słuchają one krytyki, narzucają swoją

wolę, wykazują bezwzględność i rygoryzm w kontaktach z podwładnymi, są przekonane o własnej wielkości i wyjątkowości [Kosiorek 2007, ss. 67–80].

Zarysowana na początku perspektywa skłania nas do podjęcia zagadnienia autorytetów z perspektywy religijnej. Zajmuje się tym Jacek Ziółkowski [2012, s. 43], który zauważa, że przywódca lub zwierzchnik religijny orzeka w sprawach dotyczących moralności. W rozważaniach na ten temat mylone są jednak cechy osobowe, prestiż urzędu i zajmowane stanowisko.

W drugiej części niniejszego artykułu zajmiemy się zagadnieniem autorytetu z perspektywy buddyzmu i islamu.

## Autorytet w perspektywie religii

Rozpatrywanie kwestii autorytetu z perspektywy buddyzmu i islamu jest ważne z kilku powodów. Kolejność przywołania religii nie jest przypadkowa i nie wiąże się jedynie ze względami historycznymi. Buddyzm to religia wciąż atrakcyjna dla wielu młodych ludzi. Buddyzm jawi się jako coś tajemniczego, a islam (religia wyznawana przez przybywające do Europy rzesze uchodźców) budzi pewien – zupełnie nieuzasadniony – niepokój. Spotykając się z wyznawcami wspomnianych religii, uświadamiamy sobie, że reprezentują one nieznane nam wcześniej postawy i tradycje, a także wartości<sup>1</sup>.

Wyznawców buddyzmu spotykamy dzisiaj nie tylko w we wszystkich krajach Azji południowej, lecz także w Stanach Zjednoczonych czy w Nowej Zelandii. Przyjmuje się, że w Polsce żyje około pięciu tysięcy buddystów. Swoje charakterystyczne cechy ma buddyzm cejloński, chiński i tybetański, a także japoński i koreański. Krzysztof Kościelniak [2002, s. 91] pisze, że z powodu „braku komunikacji między grupami wędrownych mnichów, braku najwyższego autorytetu w sprawach doktrynalnych, olbrzymich odległości i wpływu różnych kultur i religii, buddyzm rozpadł się na kilka odłamów, spośród których dwa – hinajana i mahajana – posiadają zasadnicze znaczenie”. Członkowie jednego i drugiego nurtu są przekonani, że wyznawana przez nich nauka odwołuje się do pierwotnej myśli założyciela. Wypada zauważyć, że niezależnie od istniejących podziałów możemy wskazać pewne cechy wspólne, które łączą wszystkich wyznawców buddyzmu. W buddyzmie nie istnieje jakiś ustalony stan kapłański. Nie ma też autorytetów w znaczeniu personalnym. Buddyzm wyróżnia się stanowczym dystansem do wiary w Boga i do nadmiernego przywiązania do ksiąg świętych. Istota postępowania buddystów sprowadza

1. Zaznaczmy w tym miejscu, że w naszych rozważaniach pomijamy takie zagadnienie jak autorytet ksiąg religijnych i wspólnoty.

się do realizacji kilku podstawowych zasad, zwanych niekiedy treningami. Ich liczba, od pięciu do dziesięciu, zależy od tego, czy członek wspólnoty buddyjskiej należy do społeczności świeckich, czy też do mnichów i mniszek. Buddyści znają dobrze słowa Buddy skierowane do mnichów, aby zawsze trwali w pewnym zwątpieniu i niepewności. Nie powinni też kierować się autorytetem tekstów religijnych ani prostą logiką [Kościelniak 2002, ss. 91–92].

Owszem, religioznawcy zauważają, że o jakieś formie autorytetu czy też urzędu możemy mówić w buddyzmie tybetańskim, jednak – co wymaga zdecydowanego podkreślenia – wyznawcy tej religii kładą akcent na usposobienie wewnętrzne człowieka. Sami buddyści ponoszą pełną odpowiedzialność za swoje czyny i słowa. Określonych działań i postaw nie wymaga też żadna wspólnota buddystów na świecie. Prace na rzecz społeczności mają wypływać z wewnętrznych intencji członka wspólnoty. W żadnym wypadku nie można mówić o jakiegokolwiek manipulacji zmierzającej do wymuszania określonych działań [Morgan 2007, s. 103].

Ponosząc konsekwencje i całkowitą odpowiedzialność za swoje czyny, buddyści zwracają jednak uwagę na opinie i postawy innych ludzi. Są bowiem przekonani, że istnieją ludzie, którzy są od nich mądrzejsi. Należą do nich członkowie zakonu mniszek i mnichów. Podkreślamy kolejny raz, że nie posiadają oni jednak żadnej władzy. Ciekawe, że z tego panteonu mądrych ludzi, w których głos warto się wsłuchiwać, wyznawcy buddyzmu nie wykluczają przedstawicieli innych religii. Buddyści pozostają zawsze w ścisłej relacji z nauczycielem dharma (jest on członkiem zakonu i może zajmować urząd przełożonego klasztoru). Stosują się jednak do jego nauk nie przez wzgląd na zajmowane przez niego stanowisko, lecz dlatego, że uważają jego nauczanie za autentyczne. Ich drogę musi jednak wyznaczać moralna i duchowa prawda. Dodajmy, że władzy nad buddystami nie posiada eksponowany w zachodnich mediach Dalajlama. Nie jest on przywódcą, a tym bardziej duchowym przewodnikiem wszystkich buddystów. Jego autorytet ogranicza się do wyznawców buddyzmu tybetańskiego. Powiedzieliśmy powyżej, że buddysta musi odpowiadać osobiście za wszystkie swoje czyny i słowa. Należy stwierdzić, że mimo różnic także wśród buddystów tybetańskich „zwykli buddyści byłiby jednak uznawani za niemądrych, gdyby nie okazywali gotowości słuchania ludzi powszechnie uznawanych za mądrych, a autorytet mądrości odnajdują oni z reguły u tych, którzy przywdziali szafanowy habit i przez długie lata poświęcali się studiom i praktykom religijnym” [Morgan 2007, ss. 103–104].

Trzeba pamiętać, że centralne miejsce w islamie zajmuje Bóg. Nie można też – jak czyni się potocznie – nazywać muzułmanów „mahometanami”. Ma-

homet jest nazywany przez wyznawców islamu „pieczęcią Proroków” i uważany za ostatniego i najważniejszego wysłannika Boga [Kościelniak 2002, s. 200]. Podstawą islamskiego sposobu życia jest system etyczny, który w zasadniczy sposób kształtuje światopogląd muzułmanów. Potęgę prawu moralnemu w życiu człowieka nadaje głębokie przekonanie, że nieuchronnie będzie musiał rozliczyć się przed Bogiem ze swojego życia. Nie będzie wówczas możliwości błagania o litość. Jednostka jest wezwana do tego, aby żyć w sposób uczciwy i sprawiedliwy. Muzułmanin nie może być chciwy, zarozumiały i wyniosły, lecz pokorny i prawdomówny [Höver 1997, s. 120]. Muzułmanin czerpie przykłady z życia proroków, aby zrealizować wymagania etyczne. Nie nadaje jednak żadnemu z nich boskiej lub ponadludzkiej natury. Prorocy zostali wybrani, aby przekazać Jego objawienie. Mashuq ibn Ally [2007, s. 314] pisze, że życie proroka jest dla ludzi „jak światło latarni”. Nigdzie nie zachęca się muzułmanów, aby naśladowali życie jakiegoś konkretnego muzułmanina. Żaden z nich nie ma też prawa domagać się, aby inni wyznawcy postępowali według jego przekonań. Możemy zatem powiedzieć, że poza Koranem i prorokami żaden człowiek nie jest dla muzułmanina autorytetem. Nie jest nim nawet imam, który odpowiada przede wszystkim za sprawy duchowe ummy. Etymologicznie termin „imam” oznacza tego, który przewodniczy modlitwie rytualnej. Ten ostatni nie jest wyposażony w jakieś nadnaturalne przymioty. Ważne, że imamem może zostać każdy, kogo wybrała wspólnota. Stawia ona jednakże przed kandydatem pewne wymagania. Musi on znać dobrze Koran, być człowiekiem pobożnym i zaznajomionym z nauką islamu. Jego funkcja nie polega też na wyznawaniu wiary, nawet jeśli wspólnota wybrała go, aby wygłosił kazanie w piątek [Thoraval 1995, s. 145]. Owszem, imam wydaje wyroki, ale dotyczą one jedynie konkretnej wspólnoty i jej duchowego dobra. Jego przywództwo ogranicza się zatem jedynie do konkretnej wspólnoty i jednego meczetu. Imam przewodniczy modlitwom, odpowiada za organizację przedsięwzięć mających na celu zapewnienie dobra wspólnego. Obejmują one takie obszary, jak edukacja, troska o chorych i młodzież. Jeśli wspólnota utraci do niego zaufanie, może zostać usunięty ze swojego urzędu [Mashuq ibn Ally 2007, ss. 316–317].

## Uwagi końcowe

W podsumowaniu zwróćmy uwagę na dwie kwestie. Wyznawcy buddyzmu i islamu nie posiadają wśród ludzi żyjących konkretnych autorytetów, na które mogliby się powoływać, podejmując decyzje. Buddyzm zwraca uwagę na

jednostkową odpowiedzialność człowieka. Jego wyznawcy nie są zobowiązani do kierowania się w swoim życiu naukami jakichś szczególnych ksiąg świętych. W islamie podkreśla się priorytetową rolę Koranu i proroków. Każdy człowiek religijny sam odpowiada za swoje czyny i nikt, nawet powszechnie znany i szanowany przywódca religijny, nie może wpływać na jego decyzje życiowe i podejmowane działania. Odpowiedzialność jednostkowa sprawia, że gorliwy buddysta lub wyznawca islamu musi sam zmierzyć się z wyzwaniem dnia codziennego i starać się realizować wymagania, jakie stawia przed nim religia, w oparciu o swoje osobiste doświadczenia i przeżycia.

## Bibliografia

- Baggini J. (2010), *Przybornik etyka. Kompendium metod i pojęć etycznych*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Heywood A. (2008), *Politologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Höver G. (1997), *Etyka* [w:] F. König, H. Waldenfels (red.), *Leksykon religii. Zjawiska – dzieje – idee*, Verbinum, Warszawa.
- Kosiorek M. (2008), *Pedagogika autorytarna. Geneza, modele, przemiany*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.
- Kościelniak K. (2002), *Chrześcijaństwo w spotkaniu z religiami świata*, Wydawnictwo „M”, Kraków.
- Mashuq ibn Ally (2007), *Islam* [w:] P. Morgan, C. Lawton (red.), *Problemy etyczne w tradycjach sześciu religii*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Morgan P. (2007), *Buddyzm* [w:] P. Morgan, C. Lawton (red.), *Problemy etyczne w tradycjach sześciu religii*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Penc J. (2008), *Encyklopedia zarządzania. Podstawowe kategorie i terminy*, Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych, Łódź.
- Staniul M. (2014), *Samobójstwo Świątyni Ludu. Wyznawcy wielbnego Jima Jonesa zabili własne dzieci*, <http://historia.wp.pl/title,Samobojstwo-Swiatyni-Ludu-Wyznawcy-wielebnego-Jima-Jonesa-zabili-wlasne-dzieci,wid,16650682,wiadomosc.html>, dostęp: 15 kwietnia 2016.
- Szymański Wł. (2004), *Interesy i sprzeczności globalizacji. Wprowadzenie do ekonomii ery globalnej*, Centrum Doradztwa i Informacji „Difin”, Warszawa.
- Środa M. (2011), *Etyka dla myślących*, Czarna Owca, Warszawa.
- Thoraval Yves (1995), *Dictionnaire de civilisation musulmane*, Larousse, Paris.
- Ziółkowski J. (2012), *Autorytet polityczny. Geneza, ewolucja, symptomy kryzysu*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.

**Renata Jagodzińska** *(renatajagodzinska@poczta.fm)*

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Intertekstualność jako zasada interpretacji i kreacji dzieła literackiego w kontekście idei postmodernizmu

---

### Intertextuality as a Principle of Interpretation and Creation of a Literary Work in the Context of the Postmodernism

---

**Abstract:** The article presents the understanding of the essence of behavioral addictions, the mechanism of transformation of typical activities into behavioral addiction, as well as selected predictors helping the development of dependence. The selection of activities helping to experience pleasure is tightly connected with their role in fulfilling needs concerning the specificity of personality and temperament. The concept of profit is understood broadly as a positive realization of essential needs of an individual. The author compares the profits activated by given behaviors and losses, resulting from typical activities becoming addictions, experienced by gamblers and workaholics.

**Key words:** behavioral addiction, gambling, workaholism

„Kto nie traktuje każdej cudzej myśli jak własnej,  
a własnej jak cudzej, nie jest prawdziwym uczonym”  
(Fryderyk Schlegel)

Parafrazując myśl Fryderyka Schlegla, można by powiedzieć, że literatura współczesna przekracza granice prywatności, indywidualności tekstu nie tylko poprzez aprobatę wobec widocznych, powoływanych świadomie, niejako z premedytacją, związków intersemiotycznych, ale też poprzez konstytuowanie nowych wartości, które przekształcają dotychczasowe rozumienie pojęć literackości i oryginalności. Pisarz współczesny często szczyci się tym, że własną wypowiedź literacką może traktować jak produkt wielokrotnego użytku – choć są to mocne słowa, zdają się tłumaczyć dość powszechną makdonaldyzację literatury i innych dziedzin sztuki. Wszechobecny dyktat poetyki postmodernistycznej może oczywiście usprawiedliwiać wspomniane działania, nie jest jednak tak, że postmodernistyczną modę, obszerną sferę oddziaływań kulturowych, filozoficznych i społecznych, możemy uczynić odpowiedzialną za wszystkie obserwowane w literaturze współczesnej nadużycia i transgresje wartości. Wreszcie warto może, idąc za wizją hermeneutycznej metody opisu rzeczywistości literackiej, zaakceptować fakt niewystarczalności tradycyjnych narzędzi badań. Owa „niewystarczalność” jest wynikiem zupełnie innych wymagań współczesnych tekstów kultury, będących z założenia „dziełami w procesie”, nawiązującymi wewnętrzne i zewnętrzne relacje intersemiotyczne.

Współczesne badania interdyscyplinarne (semiotyczne, dekonstrukcjonistyczne, metahistoryczne) dowodzą, że intertekstualność może być właściwością stłumioną bądź jawną każdego typu wypowiedzi, niezależnie od jej funkcji. Jeśli uznamy za jedną z ważniejszych, jeśli nie najistotniejszą, funkcję literatury – funkcję fatyczną, definiowaną jako zamiar oddziaływania poprzez interakcję, dynamikę, kreację, musimy przyznać, że świadomość intertekstualna staje się nie tylko elementem kreacyjnym na trwałe wpisany w strukturę tekstu, ale też odnajduje się w roli wyznacznika udziału odbiorcy w procesie komunikacji literackiej.

W niniejszym artykule chciałabym przede wszystkim poddać wstępnemu rozpoznaniu stan badań nad zjawiskiem intertekstualności, które jest podstawowym narzędziem dla rozumienia i aktów kreacji współczesnej literatury, a w szerszej perspektywie – kultury.

## ○ intertekstualności – krótki przegląd teorii badawczych<sup>1</sup>

Intertekstualność jest ciągle jeszcze mało precyzyjnym, nieostrym, choć bardzo pojemnym i przyznać trzeba, przez tę swoistą labilność semantyczną, wygodnym terminem teoretycznym, przynależnym do wielu sfer badań literaturoznawczych. Wywiedzione przez Julię Kristewą z Bachtinowskich badań nad dialogicznością wypowiedzi mieści w sobie zarówno perspektywę zawężoną do wewnątrztekstowych zależności, wyrażanych w idei językowych presupozycji (jak chce Michael Riffaterre), jak też i rozległą perspektywę związków międzytekstowych, które mają charakter dynamiczny. Definicja ujmująca najważniejsze właściwości intertekstualności mogłaby brzmieć tak: jest to kategoria obejmująca ten aspekt ogółu własności i relacji tekstu, który wskazuje na uzależnienie jego wytwarzania i odbioru od znajomości innych tekstów i architekstów.

Wedle takiej koncepcji intertekstualność staje się właściwością tekstu, której rozpoznanie jest równoznaczne z właściwym odczytaniem kierunku interpretacji i rozumienia tekstu. Według Charlesa S. Peirce'a i Michaela Riffaterre'a rekonstruowany z tekstu interpretant pomaga określić semantyczne instrukcje odbioru, wyznacza kierunek trafnej lektury, zatem tekst niejako sam wskazuje zasięg własnych odniesień. Niezmiennie jednak niezbędna okazuje się wysoka literacka i kulturowa kompetencja odbiorcy. W procesie lektury dokonuje się także identyfikacja relacji intertekstualnych, można zatem wyznaczyć trzy najważniejsze typy powiązań, które jednocześnie można traktować jako poglądy reprezentatywne dla określonych koncepcji intertekstualności:

- relacja: tekst – tekst (lub zbiór konkretnych tekstów); dość ograniczone rozumienie charakteru powiązań intertekstualnych;
- relacja: tekst – system (czyli styl, gatunek, tradycja);
- relacja: tekst – nieograniczony horyzont kultury;

.....  
1. Recepcja myśli Michaiła Bachtina w literaturoznawstwie polskim jest, co oczywiste, bardzo bogata. Nie sposób też pominąć oddziaływania europejskiej myśli humanistycznej na wieloaspektowe odczytania Bachtinowskich koncepcji, które są stale inspirujące dla polskich badaczy. Przypomnijmy zatem niektóre najważniejsze teksty, oddziałujące na polską recepcję koncepcji Bachtina: Genette G. (1970), *Palimpsesty*, przeł. A. Milecki [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, Kraków, t. IV, cz. 2; Kristeva J. (1983), *Słowo, dialog i powieść* [w:] E. Czaplejewicz i E. Kasperski (red.), *Bachtin. Dialog – język – kultura*, Warszawa; Riffaterre M. (1988), *Semiotyka intertekstualna: interpretant*, przeł. K. J. Faliccy, „Pamiętnik Literacki”, z. 1; Pfister M. (1991), *Koncepcje intertekstualności*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki”, z. 4.

- skrajny przypadek, czyli koncepcja Rolanda Barthesa: *déjà lu*, mówiąca, że każdy tekst jest tkanką cytatów wywodzących się z tysięcy źródeł kultury, dlatego też nie jesteśmy w stanie przeczytać niczego, czego byśmy już nie czytali.

Problematykę związaną z typologią relacji intertekstualnych interesująco uporządkował Gerard Genette w znanej teorii palimpsestów. Otóż, jak powiada, każdy tekst posiada strukturę palimpsestową, ponieważ łączy się na różne sposoby z tekstami języka i kultury, wchłania niejako ich formy i sensy, które lektura za każdym razem odkrywa na podobieństwo warstw, kolejnych zapisów palimpsestu, bowiem każdy potencjalny czytelnik jest zanurzony w przestrzeni kodów i tekstów kultury. Czyli każdy tekst otwiera już wewnątrz perspektywę odniesień i zależności względem innych tekstów, stylów i konwencji. Genette określa to zjawisko mianem transtekstualności. Ale też według jego teorii różne rodzaje tekstów realizują tę transtekstualność na różne sposoby i z różnego typu faktami kultury mogą się łączyć. Wśród wyróżnionych przez niego typów transtekstualności trzy można ostatecznie łączyć ze zjawiskami pokrewnymi stylizacji: intertekstualność (w wąskim zakresie), hipertekstualność oraz architekstualność (w pewnym zakresie tego pojęcia). Spróbujmy odtworzyć Genette'owską koncepcję:

- architekstualność oznacza odniesienie tekstu do rozmaitych kodów kultury, do pewnych zasad „gramatyki” artystycznej, które dany tekst realizuje, zatem dotyczy relacji z określonymi kategoriami stylu, czy gatunku, i dlatego sytuuje się wśród innych tekstów powiązanych z takimi samymi kategoriami;
- intertekstualność, według Genetta, przejawia dość ograniczone właściwości, dotyczy bowiem zjawisk stylizacyjnych i parastylizacyjnych obserwowanych jako realne, empiryczne związki międzytekstowe, aluzje, cytaty, parafrazy, a także pastisz, parodia i trawestacja;
- hipertekstualność określa przypadki jawnych związków między konkretnymi tekstami (hipertekstem i hipotekstem), w których współzależność staje się czytelna i jednoznaczna.

Główna teza intertekstualistów, że żaden tekst nie może istnieć (jako fakt semiotyczny) poza związkami z innymi tekstami, jest wyraźnym przeświadczeniem akceptowanym przez współczesną świadomość humanistyczną. W teoriach intertekstualnych uległo ono jednak znacznym modyfikacjom. Otóż tekst jest tutaj tekstem, czyli faktem intersemiotycznym (a nie rzeczą, inskrypcją), dopiero jako intertekst. Jego przestrzeń intertekstualna traci znamiona kontekstu i ulega tekstualizacji, czyli przestaje być niezależnym faktem semantycznym. Tekst „nie znaczy”, ale produkuje swe znaczenia,

*de facto* siebie samego w procesie percepcji, odczytu. Lektura jest równoznaczna z interlekturą, konteksty, relacje międzytekstowe budują jego znaczenie. Zatem problematyka semantyczna zostaje całkowicie uzależniona od przestrzeni pragmatycznej. Tekst nie jest bowiem faktem semantycznym, ale właściwie jakąś semantyczną potencją, której sensy zostają całkowicie uzależnione od jakości relacji z odbiorcą. Natomiast owa przestrzeń intertekstualna powinna być względem tekstu aleatoryczna, w celu wymuszenia na tekście znaczenia absolutnego. Oznacza to, że semantyka tekstu dla poszczególnych interpretatorów jest zarazem ostateczna i prawomocna, ale i niepełna, niewłaściwa, może nawet błędna. Poświadcza to jeden z kluczowych terminów intertekstualności wywiedziony z ducha dekonstruktywizmu, czyli *misreading* – czytanie mylne. Każda lektura jest błędna, nie może być bowiem ostateczna i pełna, lektura domagająca się definitywnych odpowiedzi zamyka horyzont znaczeniowy tekstu, uniemożliwia wydobycie nieprzewidywalnego i nieograniczonego bogactwa znaczeń. Przedstawiona teza jest jedną z ekstremalnych propozycji z ducha hermeneutyki, a wynika ona z przekonania, że tekst literacki funkcjonuje w kulturze w postaci językowej mistyfikacji, zaś każde jego odczytanie jest tylko aktem chwilowym, domagającym się korekt lub nawet negacji.

## Intertekstualność w polskich badaniach literaturoznawczych – wybrane problemy

Polskie badania literaturoznawcze sporo miejsca poświęciły problematyce intertekstualności, traktowanej jako stosowne narzędzie metodologiczne, zdolne wspomóc strategię badań, których przedmiotem są nie tylko literackie teksty współczesne, ale i te przynależące do dorobku literackiego epok historycznych. Spośród wielu interesujących propozycji teoretycznych, dla których inspiracją i kontekstem stała się Bachtinowska dialogiczność, na szczególną uwagę zasługują te, które rozwijają pragmatyczne aspekty intertekstualności, wspomagając nie tylko refleksję teoretyczną, związaną z analizą mechanizmów „wytwarzania” tekstów, ale też stają się częścią nowego paradygmatu badań literaturoznawczych.

Przyjmując perspektywę analityczną względem zjawisk zachodzących na gruncie współczesnej prozy polskiej, warto odnotować dwa szczególne typy refleksji literaturoznawczej – pierwszy czyni intertekstualność narzędziem rozpoznawania związków międzytekstowych ujawniających się w formie za-

leżności stylistycznych, relacji rejestrowanych w obszarze struktury tekstu, wynikających w dużej mierze z zamierzonego działania autora, który budując z premedytacją związki z tradycją kulturową, posługując się wybranymi narzędziami poetyki, wyposaża tekst w swoisty historyczny i literacki rodowód. Intertekstualność okazuje się użytecznym sposobem rozbudowania wątków interpretacji utworu, budującym oś referencjalną pomiędzy płaszczyzną kontekstów a formalną strukturą utworu. Tak rozumiana intertekstualność może zaistnieć jako czynnik zakreślający możliwości interpretacji filologicznej, ale i wsparcie dla tropienia zależności i podobieństw między tekstami. Ten drugi aspekt wkracza również w przestrzeń badań nad poetyką odbioru, ale też mocno akcentuje konieczność empirycznego uzasadnienia intencji pisarza, jego erudycji, związków z tradycją literacką. W kontekście powyższych rozważań warto odnotować interesujące próby badawcze autorstwa Włodzimierza Boleckiego, który intertekstualność określa w następujący sposób:

Po jednej stronie [zjawisk intertekstualnych] widziałbym takie formy zapożyczeń międzytekstowych, którym można przyporządkować utrwalone w konkretnych zapisach wypowiedzi – źródła, a więc jakby pre-teksty. [...] Natomiast po drugiej stronie tej granicy są takie zjawiska międzytekstowe, którym nie sposób przyporządkować żadnego konkretnego utrwalenia tekstowego, a więc: pastisze poetyk czy parodie stylów, motywy, idiomy językowe będące własnością żargonów, stylów środowiskowych czy funkcjonalnych [Bolecki 1998, s. 19].

Oczywiście związki intertekstualne, według propozycji Boleckiego, można rozpatrywać w perspektywie relacji, traktowanych przez autora jako czytelne sygnały przynależności użytej struktury semantycznej do określonego porządku (intelektualnego, literackiego lub kulturowego). W tak zakreślonym obszarze zależności na pierwszy plan wysuwają się cytaty – czyli takie sposoby kreowania relacji międzytekstowych, które odnoszą się do artystycznego użycia „cudzego słowa”. Teorii, które próbują określić właściwości cytatu, które formułują rozmaite i wartościowe z pragmatycznego punktu widzenia koncepcje, jest bardzo wiele<sup>2</sup>. Te najbardziej skrajne określają mianem cytatu każdy utwór literacki, ponieważ pisarz zawsze mówi słowami już kiedyś użytymi, żadnego znaczenia nie mają inwencja artystyczna ani możliwości wyobraźni, w rzeczywistości bowiem posługuje się medium, którego sam nie stworzył. W nieco łagodniejszym ujęciu cytatem nazwać można taką wypo-

2. Szczególnie przydatna do badań nad tekstami współczesnymi, a odmienna od koncepcji Włodzimierza Boleckiego, jest propozycja Ryszarda Nycza, który wpisuje poetykę postmodernistyczną w dekonstrukcyjne założenia współczesnej kreacji sylwicznej, zob. Nycz 1984.

wiedź, która jest w danym utworze literackim rozpoznawana jako fragment tekstu źródłowego, znanego jako ogniwo tradycji literackiej<sup>3</sup>. Często jednak mamy do czynienia z zastosowaniem cytatu, które kładzie nacisk na związki strukturalne, czyli złożone systemy zależności między realizowanymi poetykami, stylami, wreszcie – regułami sztuki. Czy jednak styl lub poetykę można zacytować<sup>4</sup>? Jeśli Stanisław Barańczak nadaje cyklowi swoich wierszy tytuł *Podróż zimowa* (1994), jeśli na wstępie zapowiada, że nie zamierza tłumaczyć znanego cyklu liryków Wilhelma Müllera, które muzyczną ilustracją opatrzył w 1827 roku Franz Schubert – ale z przyjemnością rejestruje „intymny i ściśły”, jak pisze, związek z muzyką Schuberta, czy dokonuje literackiej trawestacji partytury? Systemów, struktur, reguł, poetyk raczej nie można cytować, ale można je aktualizować albo, jak chce Michał Głowiński, naśladować.

Inne strategie budowania relacji intertekstualnych określają założenia stylizacyjne. Dany utwór „sam” poprzez pewne cechy formalne, konstrukcyjne bądź sensotwórcze wywołuje z obszarów tradycji inny tekst lub teksty, które stają się nieodzownym ogniwem semiotycznym w procesie lektury<sup>5</sup>. Stylizacja jest „nawiązaniem do czyjejś własności”, która stanowi bardzo czytelny i łatwy do rozpoznania kontekst kierujący „wirtualnego odbiorcę” w stronę lektury hermeneutycznej<sup>6</sup>. A nawet wymusza taki styl odbioru. Wzorzec po-

3. W tym znaczeniu określa się jako cytat wszelkie empiryczne formy oddziaływania między tekstami – poprzez nawiązania tematyczne, motywiczne, symboliczne, imiona postaci, atrybuty postaci, predykaty – czyli typy działań postaci, wypowiedź literacką można identyfikować z konkretnym pre-tekstem lub z ogólnie rozumianym dziedzictwem kultury, w którym wspomniane odniesienia funkcjonowały w sposób rozpoznawalny. Na temat cytatów znajdziemy bogatą bibliografię, oto wybrane artykuły: D. Danek (1972), O cytatach struktur (quasi-cytatach) [w:]: O polemice literackiej w powieści, Warszawa; Cieślukowska T. (1995), W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii, Warszawa – Łódź, tutaj przedruki najważniejszych prac Autorki, także tych poświęconych cytatowi, np. Cytat w narracji. Zarys problemu; Margański J. (1995), Co robić z cytatami u Gombrowicza, „Pamiętnik Literacki”, z. 1.

4. Stefan Morawski wymienia trzy główne funkcje cytatu: funkcję przywołania autorytetu, erudycyjną i ornamentacyjną – co oznacza, że cytat, bez względu na wielorakie definicje, które są mu przypisywane, ma trzy najważniejsze intencje (realizowane niezależnie lub wspólnie) – zaznaczenia związku z tradycją poprzez akceptację wzorców lub polemikę z nimi, włączenia wypowiedzi artystycznej w siatkę zależności semantycznych, oddziaływania poprzez wartość estetyczną [Morawski 1966].

5. Styl jest definiowany albo jako zindywidualizowany sposób ukształtowania tekstu (decydują ekspresywno-impresywne i estetyczne czynniki wyboru) albo też jako system semiotyczny o węższym lub szerszym zakresie: styl epoki, prądu szkoły, pisarza, dzieła, który może dotyczyć różnych znaków i poziomów artystycznych. Sens językoznawczy pojęcia objaśnia definicja zamieszczona w: Polański 1995, s. 522, zaś wykładnię teoretycznoliteracką znaleźć można m.in. w: Mayenowa 1974.

6. Stylizacja jest na gruncie polskiego literaturoznawstwa definiowana jako jeden z rodzajów intertekstualności, zob. Balbus 1968; Głowiński 1986, ss. 75–100.

zwala się zidentyfikować jako styl oddalony o pewien kulturowy dystans. Zaś struktura tekstu stylizowanego musi zawierać wewnętrzne rozdzźwięki z powodu złączenia dwóch biegunów stylistycznych, które są wobec siebie heteronomiczne. To wewnętrzne napięcie jest warunkiem stylizacji, w przeciwnym razie tekst będzie po prostu naśladownictwem lub epigoństwem. Stylizacja – jak sugeruje Stanisław Balbus – to styl, który zjawia się i funkcjonuje w niewłaściwej dla siebie pozycji w obrębie kultury literackiej i ujawnia przy tym swoją genealogię, tj. właściwą pozycję kulturową w aktualnym kontekście stylistycznym utworu [Balbus. 1968, s. 26].

Gerhard von Wilpert określa istotę stylizacji jako „redukcję przypadkowych i ubocznych cech form naturalnych w celu uwypuklenia artystycznej osobliwości (odrębności), najczęściej w funkcji ornamentacyjnej” [von Wilpert 1959, s. 598]. Takie rozumienie stylizacji narodziło się u kresu wieku XIX, w epoce modernizmu i ujawniało się w literaturze „na trzy co najmniej sposoby: po pierwsze oznaczało antymimetyzm oraz twórczą transformację rzeczywistości i języka naturalnego, aktywność kreacyjną; po drugie – sztuczność, nienaturalność i konwencjonalność ekspresji literackiej, wreszcie – udziwnienie, manieryczną deformację mowy i kreowanego świata” [Balbus 1968, s. 32]. Wspomniana „aktywność kreacyjna” skłaniała pisarzy różnych epok do ogromnie rozległych poszukiwań tematycznych i odważnych polemik z rozmaitymi tradycjami kulturowymi.

Struktura „podwójnej cudzysłowowości”<sup>7</sup> jest w tekście stylizowanym sposobem ożywienia dawnego tematu. Przede wszystkim jednak „oryginał” stylu odbieramy jako źródło, pierwotny kształt tematu. Zatem jego stylistyka jest naturalną, niemożliwą do zastąpienia formułą. Ona sama jest przeźroczysta, nie zatrzymuje na sobie uwagi tak, jak to się dzieje w przypadku tekstu stylizowanego. Bowiem wtedy istotny staje się nie tylko sam temat, ale przede wszystkim sposób jego eksponowania.

Druga koncepcja wykorzystania intertekstualności ma nieco inny charakter, jest bowiem motywowana koniecznością naukowej odpowiedzi na kulturowy fakt rozrastania się tendencji estetycznych, które inspirowane są przez szeroko rozumiane wpływy postmodernizmu. Jest, jak się okazuje, przydatna dla uchwycenia specyficznych cech poetyki tekstu postmodernistycznego, które doczekały się już wielu kodyfikacji. Jedną ze zgodnie dostrzeganych przez badaczy cech estetyki postmodernistycznej, realizowaną w rozmaitych koncepcjach powieści, jest intertekstualność. Mieczysław Dąbrowski w książce *Postmodernizm: myśl i tekst* (2000) za Gerardem Genettem przy-

7. Określenie dwuwarstwowej struktury informacyjnej tekstu stylizowanego jest autorstwa Marii Renaty Mayenowej, por. Mayenowa 1974.

tacza sposoby jej realizacji. Są to między innymi: cytaty, zarówno jawny, jak i ukryty (plagiat), paratekst (obecność w tekście B tekstu A), metatekst. Genette wskazuje przede wszystkim na wzajemną interferencję tekstów. Sam Dąbrowski dodaje, że powstało nieskończenie wiele pojęć mających oddać subtelne różnice między wieloma rodzajami „kontaktów między tekstami”.

Metatekstualność jest również ważną cechą pisarstwa postmodernistycznego: powieści są dyskursem krytycznym na własny temat, bowiem zakwestionowano różnicę między literaturą a jej metajęzykiem, czyli teorią. Powieść przekroczyła ściśle granice między przestrzenią teoretycznej refleksji a sferą działań kreacyjnych. Zwraca uwagę istnienie w strukturze powieści postmodernistycznej systemu opozycji estetycznych, które budowane są wskutek porównań z poetyką powieści modernistycznej. Oto one:

sprzeczność, nieciągłość, przypadkowość, nadmierność, krótkie spięcie – hasła te mogą brzmieć nieco niejasno, jeśli jednak przywołamy ważną tezę Briana McHale’a dotyczącą istnienia cech dominujących, które pozwalają uchwycić różnice obu opozycyjnych poetyk, stanie się jasne, w czym tkwi istota opozycji. Otóż, jak pisze McHale, posiłkując się analizą książki Williama Faulknera *Absalomie, Absalomie...*, dominantą powieści modernistycznej jest epistemologia, czyli taki sposób kreacji tekstu literackiego, którego celem jest udzielenie odpowiedzi na pytanie o możliwości poznawania świata, zaś dominantą powieści postmodernistycznej staje się zasada formułowania pytań ontologicznych, które ogniskują się wokół rozważań związanych z istotą istnienia, nie tylko świata zewnętrznego lub kreowanego, ale też z istotą istnienia tekstu literackiego. „Z jakimi światami mamy do czynienia? Jak one są zbudowane i czym się między sobą różnią? Co się dzieje, jeśli dochodzi do konfrontacji między różnymi światami lub gdy granice między nimi ulegną przerwaniu? W jaki sposób istnieje tekst i w jaki sposób istnieje świat lub światy przezeń projektowane?” – pyta McHale [1998].

Zakwestionowanie autonomicznego statusu tekstu związane jest z intertekstualnością. Każdy tekst jest częścią pewnego uniwersum, jest z konieczności powiązany z wszystkimi innymi tekstami. Traci zatem odniesienie do rzeczywistości, na rzecz odnoszenia się do innych tekstów. Pisarze bawią się znakami, cytataми, tekstami, słowami. Osłabiona zostaje tradycyjna koncepcja *mimesis*, teksty odnoszą się już tylko do siebie nawzajem. Badacze zwracają uwagę na powierzchowność, teksty nie ukrywają żadnego głębokiego sensu. Postmodernizm odrzuca wszelkie metaporządki, króluje tu relatywizm poznawczy. Dopuszcza się nieskończoną ilość interpretacji, wskazuje na wielość sensów. Powieść postmodernistyczna zaprasza czytelnika do

współkreowania tekstu, a nawet próbuje kreować samego czytelnika. Krystyna Wilkoszewska w *Wariacjach na postmodernizm* dodaje jeszcze, że postmoderniści próbują łamać podziały na sztukę elitarną i popularną, rozrywkową i poważną, zwraca także uwagę na osłabienie podmiotu i podważenie pozycji autora, który nie jest już uprawniony do narzucania interpretacji utworu [Wilkoszewska 2000].

Mieczysław Dąbrowski poddaje literaturę postmodernistyczną dość schematycznym opisom, wyznacza jej najważniejsze cechy strukturalne i intelektualne:

- modele tekstu: intertekstualność, intratekstualność (gra autora z własnym tekstem), architekstualność,
- modele konstrukcji: szkatułkowa bądź palimpsestowa,
- modele przestrzeni: labiryntu i biblioteki (symbolika splątania, wielowątkowości, wielości możliwości a także intertekstualności),
- modele czasu i historii: czas zamknięty i cykliczny, gra z historią, odrzucenie chronologii i linearności,
- modele literatury i kultury: powieść jako collage fragmentów innych dzieł, gra z czytelnikiem – tekst skierowany do różnych typów czytelników [Dąbrowski 2000].

Cechy polskiej twórczości literackiej ostatnich lat, obserwowane w dorobku młodego pokolenia pisarzy, opisać można następująco: dominuje niejasna i niestabilna formuła estetyczna, za tym idzie wielość propozycji programowych, dominacja intuicyjnie przyswajanego postmodernizmu, którego programowe „rozchwieanie” estetyczne daje szansę redefinicji scholastycznych pojęć literackości i artyzmu. Granica przebiega w jeszcze jednym miejscu: twórczość pisarzy dojrzałych, metrykalnie przypisanych do pokolenia mistrzów, świadomych warsztatu i stabilnych pod względem estetycznych fascynacji, bywa ostoją tradycyjnej formy, ale nie tylko młodych pisarzy uwodzi idea pisarstwa ontologicznego, którego centrum pozostaje pytanie o istotę literackiego bytu.

## Bibliografia

- Balbus S. (1968), *Problem stylizacji w poetyce i niektóre zagadnienia stylu poetyckiego* [w:] J. Trzynadłowski (red.), *Poetyka i historia*, Wrocław.
- Balbus S. (1993), *Między stylami*, Kraków.
- Cieślakowska T. (1995), *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*, Warszawa–Łódź.
- Danek D. (1972), *O cytatach struktur (quasi-cytatach)*. W: *O polemice literackiej w powieści*. Warszawa.
- Dąbrowski M. 2000. *Postmodernizm: myśl i tekst*. Kraków.
- Genette G. (1970), *Palimpsesty*, przeł. A. Milecki [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, Kraków, t. IV, cz. 2.
- Głowiński M. (1986), *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4.
- Kristeva J. (1983), *Słowo, dialog i powieść* [w:] *Bachtin. Dialog – język – kultura*. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego (red.) Warszawa.
- Margański J. (1995), *Co robić z cytatami u Gombrowicza*, „Pamiętnik Literacki”, z. 1.
- Mayenowa M. R. (1974), *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław.
- McHale B. (1998), *Od powieści modernistycznej do postmodernistycznej*, przeł. M. P. Markowski [W:] R. Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków.
- Morawski S. (1966), *O cytacie bez cytatów*, „Nurt”, nr 8.
- Nycz R. (1984), *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*. Wrocław.
- Pfister M. (1991), *Koncepcje intertekstualności*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki”, z. 4.
- Polański K. (red.) (1995), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław.
- Riffaterre M. (1988), *Semiotyka intertekstualna: interpretant*, przeł. K. J. Faliccy, „Pamiętnik Literacki”, z. 1.
- Wilkożewska K. (2000), *Wariacje na postmodernizm*, Kraków.
- Von Wilpert G. (1959), *Sachwörterbuch der Literatur*, Stuttgart.



**Mariusz Janik** (m\_janik@op.pl)

Uniwersytet Wrocławski

---

## Dziennikarstwo interwencyjne – moda czy rzeczywista chęć niesienia pomocy?

---

### Interventional Journalism – a Trend or the Need to Provide Help?

---

**Abstract:** Sprawa dla reportera, Magazyn Ekspresu Reporterów, Interwencja, Uwaga! – these selected titles of intervention magazines appear regularly in the programme format of broadcast networks in Poland. They vary in form, and are shown in different time periods both in commercial and public TV stations. On the surface they have little in common, but they are the only hope in cases where the administration of justice and public institutions fails. For several years now, intervention programmes lead in the Polish television market, proving that there is still a need among the audience for such shows. In this project I would like to draw attention on particular intervention magazines, analyzing their stylistic features and form. Furthermore, I will consider the meaning and effect of such programmes, questioning whether intervention magazines are only a pure entertainment, or the journalists fulfill a mission to help those in need.

**Key words:** journalism, intervention magazines, television, programme, schoc-kumentaries

## Wstęp

Jaki cel przyświeca realizacjom programów interwencyjnych? Jak ich obecność w świecie mediów wpływa na społeczeństwo i jakimi mechanizmami po-

służą im ich twórcy? Aby spróbować odpowiedzieć na tak postawione pytania, należy sięgnąć po metodę analizy treści. Zanim jednak ocenie poddane zostaną konkretne przykłady, warto wcześniej wyjaśnić znaczenie poszczególnych terminów, niezwykle istotnych dla omawianego tematu.

Hasło „interweniować” słowniki rozumieją jako: „mieszanie się w jakąś sprawę, najczęściej aby ją rozwiązać, rozstrzygnąć” [Smaza 2012, s. 131]. Termin „dziennikarstwo” można rozumieć jako zajęcie polegające na gromadzeniu i medialnym upublicznianiu wiadomości dotyczących wydarzeń, ludzi i ich problemów. Znajomość znaczeń ww. hasła pozwala na stworzenie nowego terminu – „dziennikarstwo interwencyjne”. Jego redefinicja brzmiałaby: publiczne zagłębienie się w dany problem w celu jego omówienia i rozwiązania. Pozostając w temacie terminologii, warto wspomnieć, że innym rodzajem dziennikarstwa jest „dziennikarstwo śledcze”. Granica pomiędzy obydwooma terminami jest bardzo cienka i dość płynna, jednak „dziennikarstwo śledcze” skupia się głównie wokół upubliczniania publicznych afer, dlatego też w dalszej części tego artykułu, odnosząc się do poszczególnych zagadnień, stosowałem określenie „dziennikarstwo interwencyjne”.

## Polskie magazyny reporterskie

W temacie artykułu postawione zostało pytanie – aby spróbować uzyskać na nie odpowiedź, należałoby podzielić je na dwie odrębne części. Odnosząc się do pierwszej z nich, potrzeba cofnąć się do 1984 roku – wtedy też na antenie pierwszego programu Telewizji Polskiej zadebiutowała Elżbieta Jaworowicz i jej autorski projekt *Sprawa dla reportera*. Nadawany jest on do dzisiaj i wciąż cieszy się bardzo dużą popularnością wśród widzów, każdorazowo ogląda go około 4 mln osób. Drugim z reporterskich magazynów jest emitowany w TVP 2 – *Magazyn Ekspresu Reporterów*, prowadzony przez Michała Olszańskiego. W odnowionej formule („na żywo”) pojawia się w ramówce od 2003 roku<sup>1</sup>. Popularność programów interwencyjnych spowodowała, że do swojej oferty programowej postanowiły dołączyć je także dwie największe polskie stacje komercyjne: TVN i Polsat. Pierwsza z wymienionych od 2002 roku nieprzerwanie nadaje codzienny program *Uwaga!*, druga rok później zaoferowała widzom magazyn *Interwencja*. Wymienione propozycje programowe są najpopularniejszymi, nie oznacza to jednak, że jedynymi, któ-

1. W latach 80-tych program nosił nazwę Ekspres Reporterów, zaś jego prowadzącą była dziennikarka Blanka Danielewicz.

re można odnaleźć w telewizyjnych ramówkach. Telewizja Polska na kanale TVP3 od lat nadaje *Telekurier*<sup>2</sup>, TTV proponuje widzom *Uwagę po uwadze*, Polsat News oferuje *Państwo w państwie*<sup>3</sup>. W swoim artykule postanowiłem skupić się jednak wyłącznie na czterech ww. magazynach reporterskich. Choć wszystkie z wymienionych propozycji programowych mają podobne zadanie – upubliczniają i angażują się w sprawy społeczno-interwencyjne, to każdą z nich cechuje inny format. Podobieństwa i różnice między nimi przedstawione zostały w poniższej tabeli.

Tabela 1. Podobieństwa i różnice telewizyjnych magazynów reporterskich

| Tytuł programu                           | Sprawa dla reportera                        | Magazyn Ekspresu Reporterów | Uwaga!                         | Interwencja             |
|------------------------------------------|---------------------------------------------|-----------------------------|--------------------------------|-------------------------|
| Czas trwania                             | Ok. 50 min.                                 | Ok. 50 min.                 | Średnio 15 min.                | Średnio 15 min.         |
| Termin emisji                            | Raz w tygodniu (czwartek)                   | Raz w tygodniu (wtorek)     | Codziennie                     | Dni powszednie          |
| Godzina emisji                           | 21.30                                       | 21.50                       | (pn-pt) 19.50<br>(sb-nd) 19.45 | 16.15                   |
| „Na żywo”                                | Nie                                         | Tak                         | Tak                            | Tak                     |
| Formuła programu                         | Część reporterska i studyjna                | Wprowadzenie i reportaż     | Wprowadzenie i reportaż        | Wprowadzenie i reportaż |
| Ilość poruszanych spraw w jednym odcinku | 2-3                                         | 3-4                         | 1-2                            | 2                       |
| Inne                                     | Bohaterowie i eksperci zaproszeni do studia | Interaktywność programu     | Brak przerw reklamowych        | Brak przerw reklamowych |

Źródło: opracowanie własne.

Z tego zestawienia jasno wynika, że telewizja publiczna nastawia się na zdecydowanie dłuższy format, choć emitowany w znacznie mniejszej częstotliwości. Stacje komercyjne oferują widzom magazyny reporterskie codziennie, choć w krótszej formie. Wszystkie nadawane są od wielu lat, a to oznacza, że nie nudzą się one telewidzom i chętnie są przez nich oglądane. Poszukując odpowiedzi na pytanie: „Czy programy interwencyjne są modą?”, warto zwrócić uwagę na fakt, iż w każdym z emitowanych programów w jednym odcinku pre-

2. Pierwsze wydanie programu miało miejsce 2 lutego 2000 roku.  
3. Magazyn emitowany jest także w „otwartym” kanale Polsatu.

zentowany jest więcej niż jeden problem. Wyjątkiem jest tu program *Uwaga!*<sup>4</sup>. Patrząc na nagromadzenie magazynów interwencyjnych w telewizyjnych rozmówkach, można uznać, iż każda szanująca się stacja potrzebuje dzisiaj tego typu formatu. Skąd jednak wziął się pomysł na taką działalność?

## Programy szokumentalne a dziennikarstwo interwencyjne

Znany historyk i teoretyk filmu, prof. Mirosław Przyłipiak, wskazuje, że w USA w latach 90-tych narodził się gatunek programów szokumentalnych („shockumentaries”). Cechował je szybki montaż, podekscytowany głos komentatora, krótkie wprowadzenie dotyczące miejsca akcji i treści w niej zawartej. Relację charakteryzowało „podgrzewanie atmosfery”, stopniowe budowanie napięcia, a także spektakularny finał, w którym pojawiały się obrazy katastrofy czy ratunku zagrożonych jednostek ludzkich. Całość opatrzona była również morałem [Przyłipiak 2003, s. 27]. Autor zauważył, że format, który kładzie nacisk na sensację, nie przyjął się w Polsce, jednak wiele jego elementów zostało zaczerpniętych właśnie do „dziennikarstwa interwencyjnego”. Oglądając którykolwiek z reportaży łatwo zaobserwować, że łączy je kilka elementów. Postanowiłem wypisać pięć według mnie najistotniejszych (kolejność przypadkowa):

- dynamiczny montaż,
- narrator (komentator) budujący napięcie
- charakterystyczna ścieżka muzyczna, która wzmacnia budowaną atmosferę,
- przedstawienie zdjęć, które wywołują w odbiorcach skrajne reakcje,
- przybliżenia na twarze bohaterów, by pokazać odczuwane przez nich emocje.

Mirosław Przyłipiak tego typu programy określa mianem „telewizji rzeczywistości, która polega na łączeniu dokumentalizmu z rozrywką, bądź też korzystaniu z formuł kompozycyjnych i środków wykształconych przez najbardziej popularne gatunki filmowe [Świerczyńska, 2006, s. 300]. Współczesna telewizja nastawiona jest na wywoływanie emocji u widzów, dlatego im ciekawszy, bardziej szokujący czy kontrowersyjny temat, tym lepiej. Stacje telewi-

4. W programie *Uwaga!* zwykle przedstawiany jest jeden przypadek – drugi pojawia się dopiero wtedy, gdy wymaga on dopowiedzenia (pojawił się we wcześniejszym odcinku i nie został dokończony). Prowadzący program (niemal) każdorazowo informuje widzów, na jakim etapie znajduje się dana sprawa.

zyjne nie muszą zabiegać o tematy – widzowie sami się do nich zgłaszają: pisząc listy, e-maile czy telefonując. Polacy coraz chętniej zwracają się o pomoc do prasy, radia czy telewizji. Patrząc tylko na ostatnie medium widać, że ludzkie problemy są dla „czwartej władzy” pożywką, która sprawia, że rosną tzw. słupki oglądalności. Można zgodzić się częściowo, że „dziennikarstwo interwencyjne” jest modą. Warto jednak zastanowić się również, czy owa moda nie jest ściśle powiązana również z rzeczywistą chęcią niesienia pomocy.

## Reporter pomaga?

Aby odpowiedzieć na drugą część pytania, warto pochylić się nad kwestią samego reportażu. Czymże on jest? Słownikowa definicja brzmi: „gatunek paraliteracki opisujący aktualne, prawdziwe zdarzenia, których piszący był świadkiem” [Smaza 2002, s. 265]. Jako że w artykule uwaga skupiona została na telewizyjnym formacie, warto posłużyć się inną, mniej ogólnikową definicją, z której wynika, że reportaż to forma obecności w świecie [Owsiany 1996, s. 22]. Dziennikarz, który jest obojętny na ludzki los, nie będzie dobrym reportażystą. Żeby móc określać się takim mianem, trzeba słuchać uważniej niż inni i chcieć odpowiednio reagować, upubliczniać, nagłaśniać problemy, które dotyczą społeczeństwo. Dziennikarze niejednokrotnie decydują się na poświęcenie czy podjęcie ryzyka, dlatego też dziennikarstwa nie można traktować wyłącznie w kategoriach zawodu – to misja, powołanie. Największy autorytet zajmujący się reportażem w Polsce, Ryszard Kapuściński w jednej ze swoich książek napisał: „głównym celem reportażu jest poznawanie i przeżywanie innych losów” [Kapuściński 2008, s. 90]. Ze wszystkich tych definicji wynika, że głównym zadaniem reportażyisty jest tzw. dochodzenie prawdy. Teoretycznie można by przyjąć, że reportażyści, pochylając się nad konkretnym problemem, próbują dociec prawdy, chcą zmienić świat. Porównując jednak polskie magazyny reporterskie ze wspomnianymi wcześniej „szokumentami” ze Stanów Zjednoczonych lat 90-tych, można wątpić w te wszystkie intencje. Gdzie kryje się prawda? Ustalone już zostało, że programy typu „Sprawa dla reportera” czy „Interwencja” są modne i chętnie oglądane przez widzów, niewykluczone jednak, że ich autorzy rzeczywiście chcą pomagać swoim bohaterom. Aby spróbować ustosunkować się do tej tezy, należy sięgnąć po... nagrody dziennikarskie. Te moim zdaniem najważniejsze wyszczególniłem w poniższej tabeli.

Tabela 2. Nagrody dziennikarskie dla twórców magazynów reporterskich<sup>5</sup>

| Program telewizyjny | Sprawa dla reportera                                       | Magazyn Ekspresu Reporterów                                                                             | Uwaga!                                                                                                                              | Interwencja |
|---------------------|------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| Nagroda             | 1992 – Wiktor dla Elżbiety Jaworowicz                      | 2002 – „Grand Press” w kategorii reportaż telewizyjny dla Lidii Dudy, za materiał „U nas w Pietraszach” | 2005 – „Grand Press” w kategorii reportaż telewizyjny dla Anny Machowskiej i Grzegorza Kuczka za materiał „Fenomen ojca Rydzyka”    |             |
|                     | 1999 – Tele Kamera dla programu w kategorii „Publicystyka” | 2004 – 2005 – „Oczy otwarte” dla redakcji telewizyjnej                                                  | 2007 – „Grand Press” w kategorii reportaż telewizyjny dla Edyty Krześniak i Igora Miecika za materiał „Przepraszam za głód i chłód” |             |
|                     | 2000 – Tele Kamera dla programu w kategorii „Publicystyka” | 2005 – Rady Programowej TVP                                                                             | 2009 – Watergate dla Grzegorza Kuczka i Igora Miecika za reportaż „Nieprawdliwości w sądownictwie wojskowym”                        |             |
|                     | 2001 – Tele Kamera dla programu w kategorii „Publicystyka” | 2007 – MediaTORy w kategorii ReformatOR dla reportażu Brygidy Forsztęgi „Uporczywa terapia”             | 2009 – im. prof. Stefana Myczkowskiego dla Piotra Gadzinowskiego za reportaż „Pieniądze nie śmierdzą”                               |             |
|                     | 2009 – Super Wiktor dla Elżbiety Jaworowicz                | 2011 – Tele Kamera w kategorii „Publicystyka”                                                           |                                                                                                                                     |             |

.....

5. Warto dodać, że wiele prestiżowych nagród „Grand Press” otrzymał również inny program emitowany przez stację TVN – *Superwizjer*. Z racji tego, że magazyn skupia swoje zainteresowanie głównie wokół dziennikarstwa śledczego, traktuję tę wzmiankę wyłącznie w kategoriach ciekawostki.

|  |  |  |                                                                                                                                |  |
|--|--|--|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--|
|  |  |  | 2010 – MediaTORy w kategorii De-tonaTOR dla reportażu Tomasza Patory „Molestował pacjentki, zamiast je leczyć”                 |  |
|  |  |  | 2011 – MediaTORy w kategorii Re-formaTOR za cykl reportaży „Zwierzęta są jak ludzie, czują!”                                   |  |
|  |  |  | 2012 – „Grand Press” w kategorii dziennikarstwo śledcze dla Tomasza Patory za materiał „Afera solna”                           |  |
|  |  |  | 2012 – im. prof. Stefana Myczkowskiego dla Macieja Kuciela i Daniela Liszkiewicza za reportaż „Radiotwórcze HCB nad Bałtykiem” |  |

Źródło: opracowanie własne.

Przysłowiowym „kamyczkiem do ogródka” programów o charakterze społeczno-interwencyjnym mogą być anty-nagrody – taką w 1999 roku otrzymał dziennikarz TVN-u Marcin Wrona i jego nieistniejący już program *Pod napięciem*. Był on pierwszym laureatem tej nieprzynoszącej chluby „nagrody”<sup>6</sup>. „Wyróżniony” program nadawany był „na żywo” ze wsi Cetuń, gdzie kilka dni wcześniej odnaleziono zwłoki noworodków. O morderstwo została oskarżona ich matka i jej konkubent. Prowadzący program dociekał „Jak matka mogła dopuścić się tej zbrodni?” – dyskutował na ten temat z mieszkańcami wsi. Dziennikarzowi przyznano tytuł „Hieny roku”, zaś decyzję uzasadniono tymi oto słowami: „Dziennikarską powinność poszukiwania prawdy sprowadził do pogoni za taną sensacją, łamiąc etyczne i profesjonalne zasady szacunku dla

6. Co ciekawe, program nadawany był w niedzielne wieczory nieprzerwanie do 2006 roku. Tytuł „Hieny roku” nie wpłynął negatywnie na wizerunek tegoż magazynu reporterskiego.

godności człowieka, instrumentalnie traktując swych rozmówców – wśród nich dzieci i wydając wyrok, zanim wypowiedział się sąd”. Antynagrodę Dziennikarzy w 2007 roku otrzymała również Elżbieta Jaworowicz. Wybór uzasadniono „brakiem rzetelności dziennikarskiej przy realizacji materiału dotyczącego hotelu przy ul. Szerokiej w Krakowie” [Leszczyńska 2010], który następnie emitowany był w *Sprawie dla reportera*.

## Zakończenie

Zdobyte laury (zarówno te pozytywne, jak i negatywne) nie przesądzają o opinii, że magazyny interwencyjne powstają wyłącznie dla mody czy tzw. słupków popularności. Obserwując jednak drogę przebytą przez ww. cztery programy (za wyjątkiem *Interwencji*), można stwierdzić, że powstają one w konkretnym celu, posiadają misję, która sprawia, że ich twórcy rzeczywiście chcą nieść pomoc potrzebującym. Oczywiście, analizując je, trudno nie odnieść wrażenia, że jednym z motywów ich tworzenia jest zaprezentowanie sensacyjnego materiału, który wywoła wśród widzów emocje. Jeśli jednak te emocje miałyby pomóc prezentowanym bohaterom, to trudno się sprzeciwiać tej formule. Z jednej strony to zaledwie „kropla w morzu potrzeb”, z drugiej zaś warto jest pamiętać, że zbierając materiały i tworząc reportaż, przede wszystkim nie należy być obojętnym na krzywdę i nieprawidłowości – jak napisał Antoni Czechow: „Obojętność to paraliż duszy, to przedwczesna śmierć” [Czechow 1985, s. 250].

## Bibliografia

- Czechow A. (1985), *Nieciekawa historia* [w:] *Święta noc i inne opowiadania*, Warszawa.
- Kapuściński R. (2008), *Lapidarium* [w:] *Lapidaria I-III*, Warszawa.
- Leszczyńska J. (2010), *Stowarzyszenie poszkodowanych przez Elżbietę Jaworowicz*, „Dziennik Łódzki” [online], [www.dzienniklodzki.pl/arttykul/314692,stowarzyszenie-poszkodowanych-przez-elzbieta-jaworowicz,id,t.html](http://www.dzienniklodzki.pl/arttykul/314692,stowarzyszenie-poszkodowanych-przez-elzbieta-jaworowicz,id,t.html), dostęp: 21 kwietnia 2016.
- Owsiany E. (1996), *Uleczyć życie (szkic o reportażu)* [w:] *Abecadło dziennikarza*, pod red. A. Niczyperowicza, Poznań.
- Przyłipiak M. (2003), *Najnowsze tendencje dokumentalizmu tv* [w:] *Zeszyty telewizyjne*, Warszawa.
- Smaza M. (red.) (2012), *Słownik wyrazów obcych*, Warszawa.
- Świerczyńska W. (2006), *Między odpowiedzialnością a sensacją. Programy interwencyjne i kryminalne* [w:] *Między odpowiedzialnością a sensacją. Dziennikarstwo i edukacja na przełomie wieków*, pod red. W. Furmana, K. Wolnego-Zmorzyńskiego, M. Wrońskiej, Rzeszów.



---

## Kulturowe uwarunkowania mówienia prawdy o chorobie

---

### Influence of Culture on Truth-telling about Disease

---

**Abstract:** Available evidence indicates that truth-telling practices and preferences are, to an extent, a cultural artefact. This study presents a change in expectations and certainly of the existing norms within the different culture regarding communication and truth telling patients with progressive, advances, life-limiting illnesses and their caregivers. The problem was undertaken at first in the comparative studies among medical students in Łódź, Heidelberg and Minsk. The differences were connected with nationality. The Germans' students present the more radical opinion concerning the problem of informing the patients about diagnosis and prognosis in case of cancer. Attitudes of Byelorussians' students are more careful and anxious. At last the Polish students present standpoint between Germans' and Byelorussians' students opinion. Variation in cultural expectations for patients and their caregiver's influences what information will be told, to whom, and in what manner. The problem was undertaken in the research study among physicians and cancer patients in two hospitals. Many patients learned about their diagnosis and prognosis without direct disclosure by the physician or their family. The patients may not receive information directly, because it is believed that the truth may make the patient feel hopeless and unable to cope with the problem. The cultural differences are important determinants of doctor-patient communication, but doctors should manage their communication based on ethical principles including the preferences of each individual patient not their own assumptions. Cultural disparities in attitudes towards truth-telling persist; however, these differences should not be used as excuses not to respect the rights and individual preferences of cancer patients by making assumption based on their age, sex, type of cancer, language or cultural background.

**Key words:** cancer, truth-telling, arguments against, arguments for, disclosure of diagnosis, culture differences

Dyskusja na temat przekazywania chorym informacji o chorobie, zwłaszcza w odniesieniu do chorób progresywnych, zagrażających życiu, toczy się, co prawda, od czasów Hipokratesa, lecz dopiero w latach 60. ub. stulecia nastąpiła wyraźna zmiana w podejściu do informowania. Ten długi wcześniejszy okres można nazwać erą paternalizmu, w której to lekarz decydował o tym, co jest najlepsze dla pacjenta, który powinien się do tych zaleceń całkowicie dostosować. Zmiany, które rozpoczęły się w USA w II połowie XX wieku i były stymulowane głównie ruchem praw pacjenta i sformułowaniem zasad bioetyki, a w kolejnych dekadach przeniosły się do Europy, rozpoczęły okres dominacji ery autonomii. Pacjentowi zaczęto stopniowo przyznawać coraz większe prawo do otrzymywania pełnych informacji na temat diagnozy choroby, jej leczenia i prognozy, a do tego w sposób, w jaki oczekuje tego chory.

Współcześnie można powiedzieć, że skończył się okres paternalizmu, a rozpoczęła się dominacja autonomii [Rosner 2004]. Dotyczy to jednak krajów zaliczanych do kultury zachodniej, gdyż w innych nadal reprezentowane przez lekarzy, jak również chorych i ich rodziny oraz krewnych zwyczaje i tradycje decydują o tym, czy pacjent otrzymuje prawdziwe i pełne informacje o chorobie, czy głównym źródłem informacji a więc decydem tego, co choremu powiedzieć, jest lekarz, czy członkowie rodziny chorego.

Liczne badania pokazują ogromne zróżnicowanie postaw odnośnie mówienia prawdy o chorobie. Decydują o tym różne czynniki społeczno-kulturowe, nastawienie lekarzy, oczekiwania chorych, jak i ich opiekunów [Blackhall i in. 1995; Atesci i in. 2004; Mystakidou i in. 2004; Shahidi i in. 2007]. W artykule przedstawiono (1) argumenty przemawiające za i przeciw mówieniu prawdy o chorobie, (2) spojrzenie na mówienie prawdy z perspektywy lekarzy oraz chorych i ich rodzin, (3) wyniki badań własnych i pochodzących z różnych kręgów kulturowych, dowodzące różnic w opiniach i postawach lekarzy oraz chorych znajdujących się na różnych etapach leczenia.

## Argumenty za i przeciw mówieniu prawdy o chorobie

Przekazywanie informacji i mówienie prawdy o chorobie ma szczególne znaczenie w przypadku chorób zagrażających życiu, chorób uważanych za nieuleczalne czy w stanach terminalnych. Osobami przekazującymi informacje są z reguły lekarze pracujący w lecznictwie onkologicznym, opiece paliatywnej, na oddziałach ratunkowych.

Tak, jak większość chorych chce znać stan swojego zdrowia, tak również większość lekarzy jest gotowa do przekazywania pełnych informacji. Problem tkwi jednak w szczegółach i dotyczy, najogólniej mówiąc tego, „co, kiedy, komu i jak przekazać”. I w tym zakresie środowisko medyczne jest podzielone. Widać to wyraźnie, kiedy prześledzimy piśmiennictwo, w którym od czasu do czasu pojawiają się dyskusje i polemiki; autorzy przytaczają w nich różne argumenty „za i przeciw” informowaniu pacjenta o chorobie [Fan, Li, 2004; Hancock i in. 2007; Tuckett 2004; Shadi 2010; Zahedi 2011]. Dotyczy to również publikacji polskich [Kołodziejska 1985; Siedlecki 1987, 1996; Pera 1993; Juczyński 2007, Semczuk-Dembek, Ziężo 2007; Kowalska i in. 2010; Jankowska 2014].

Respektowanie praw człowieka i poszanowanie jego godności wydaje się oczywiste w związku z wykonywaniem określonych usług medycznych i wiąże się z potrzebą szanowania prawa pacjenta do (1) autonomii (podmiotowości), (2) godności, (3) intymności (prywatności) oraz (4) poufności. Są to zasady etyki biomedycznej, zapisane w podręczniku Toma Beauchampa i Jamesa Childressa [2001]. Kluczową jest etyczna zasada autonomii, która oznacza, że pacjent ma prawo do tego, aby przekazano mu pełne informacje o diagnozie i prognozie, rekomendowanych zabiegach, prawdopodobnych efektach, o przewidywanym ryzyku, skutkach ubocznych, innych możliwościach leczenia i prognozie bez leczenia. Innymi słowy, pacjent ma prawo wiedzieć jak najwięcej i na tej podstawie podejmować decyzje. Poszanowanie autonomii pacjenta oznacza więc z jednej strony – jego prawo do własnych, niezależnych decyzji (i własnych błędów), z drugiej zaś – współodpowiedzialność pacjenta za przebieg całego procesu diagnozowania, leczenia i rehabilitacji.

Autonomia jest nierozdzielnie związana z poczuciem podmiotowości, co przejawia się w możliwości podejmowania własnych decyzji i wyrażania własnych sądów. Naocznym tego przejawem jest praktykowane uzyskiwanie pisemnej zgody pacjenta na poddanie się odpowiednim procedurom medycznym. Warto zauważyć, iż taka zgoda powinna być wyrażona na podstawie przekazanych choremu możliwie pełnych informacji o chorobie.

Problem autonomii i podmiotowości chorego musi być analizowany w kontekście doświadczeń kulturowych pacjenta i jego rodziny oraz lekarza, funkcjonującego w określonym systemie opieki zdrowotnej. Za mówieniem prawdy o chorobie przemawia prawo pacjenta do poznania prawdy. Chory ma prawo wiedzieć, że rokowanie jest złe i że zostało mu niewiele czasu, który może przeznaczyć zgodnie ze swoją wolą. Ciężko chory człowiek powinien mieć możliwość oswojenia z faktem zbliżającej się śmierci, a także uporządkowania spraw rodzinnych, prawno-finansowych i duchowo-religijnych. Zatajanie prawdy

w znacznym stopniu obniża autorytet lekarza oraz całego zespołu terapeutycznego i najczęściej uniemożliwia nawiązanie otwartej i szczerzej współpracy lekarza z pacjentem, która może wyzwolić czy wzmocnić siły pacjenta do walki z chorobą [Juczyński 2010].

W dyskusji na temat mówienia prawdy na ogół zwraca się uwagę na pięć argumentów skłaniających do mówienia bądź ukrywania prawdy o chorobie, a mianowicie: 1. wrażliwość na normy kulturowe pacjenta i jego rodziny, 2. stan emocjonalny pacjenta, 3. poszanowanie prawa pacjenta, 4. wpływ informacji na zachowanie nadziei, 5. poszanowanie prawa rodziny [Anderlik i in. 2000].

Każdy chory ma prawo poznać nawet okrutną prawdę, ale również może nie chcieć jej poznać, chociażby z powodu ochrony przed konsekwencjami niepomyślnej prognozy zdrowia. Powstaje więc trudny do rozwiązania dyktat wyznaczenia granicy między informowaniem o stanie zdrowia a zasadą *primum non nocere*. Godność człowieka jako osoby ludzkiej daje mu pełne prawo do rzetelnej informacji, lecz to samo kryterium wymaga zachowania wobec cierpiącego pewnego umiaru w dozowaniu informacji, po to, by nie stały się one same w sobie dla pacjenta doświadczeniem nie do zniesienia [Kowalska i in. 2010].

Zwolennicy ograniczania informacji uzasadniają swoje stanowisko ochroną chorego. Używane są różne argumenty, np. że większość ludzi nie potrafi przyjąć właściwej postawy wobec śmierci i umierania, ciężko chorzy rzadko dopytują o całą prawdę, dlatego nie wolno pozbawiać ich nadziei, której kurczowo się trzymają. Wreszcie, nie ulega wątpliwości, iż samym lekarzom łatwiej jest milczeć, co chroni ich przed koniecznością odpowiadania na kłopotliwe pytania i zmniejsza obciążenie stresem. Wielu doświadczonych lekarzy twierdzi, że skoro w ich rękach leży ochrona życia człowieka, a zatem troska nie tylko o stan fizyczny, lecz i psychiczny, należy unikać wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić psychofizycznej równowadze pacjenta pozostającego pod ich opieką [Bogusz 1950, 1984]. A więc to lekarz powinien rozstrzygać, czy pacjent powinien znać całą prawdę, czy też korzystniejsze będzie dla niego jej zatajenie.

Susan Taylor [1984], czołowa przedstawicielka psychologii zdrowia, zwróciła uwagę na jedną z najbardziej zdumiewających zdolności ludzkich, jaką jest zdolność do znoszenia i skutecznego radzenia sobie z osobistymi tragediami. A więc, nawet najgorsza prawda jest lepsza niż niepewność, zwleknięcie z poddaniem się badaniom diagnostycznym, odkładanie decyzji na później. Jeszcze wcześniej, Kúbler-Ros [1979], opisując fazy, przez które przechodzi człowiek zmagający się z zagrożeniem życia, tj. od zaprzeczania poczynając,

poprzez wybuchy gniewu i złości, próby targowania się, okresy depresji, do pogodzenia się z zaistniałym zdarzeniem, zauważa, że to ostatnie zdarza się najczęściej. Od tego właśnie momentu zaczyna się nowy proces, polegający na aktywnym zmaganiu się człowieka ze swoją chorobą. W tym zmaganiu się z chorobą bardzo ważny udział ma informowanie o chorobie.

Do zwrotu, jaki dokonał się w poglądach na temat informowania pacjentów, niewątpliwie przyczynił się rozwój psychologicznej teorii stresu i radzenia sobie [Heszen-Niejodek 1992]. Wypracowano koncepcje teoretyczne i modele wyjaśniające mechanizmy zachowania się ludzi w sytuacjach zagrożenia życia. W kontekście omawianego znaczenia informowania warto zwrócić uwagę na wyróżnione dwa poznawcze style radzenia sobie z informacjami o zagrożeniu. Pierwszy polega na ich aktywnym poszukiwaniu, przetwarzaniu i wykorzystywaniu w działaniu. Drugi wyraża się w przewadze gotowości do unikania informacji poprzez ich wypieranie, reinterpretację lub odwracanie uwagi od zagrożeń. Można przyjąć, iż najlepszy jest sposób informowania dostosowany do indywidualnego stylu radzenia sobie i predyspozycji osobowościowych chorego.

## Mówienie prawdy – spojrzenie z różnych perspektyw

Przegląd różnych badań na temat mówienia prawdy w praktyce klinicznej, dokonany przez Tucketta [2004], wskazuje na wyraźne uwikłania kulturowe. Podczas, gdy w kulturze Zachodu pierwszeństwo przyznaje się prawu człowieka (pacjenta) do podejmowania decyzji, w kulturze Wschodu preferuje się zasadę bezpieczeństwa, spokoju, pogody ducha i nadziei. Argumenty za i przeciw informowaniu zależą również od tego, z jakiej patrzymy perspektywy. Proces komunikowania obejmuje nie tylko pacjenta i lekarza, gdyż na ogół trzecim uczestnikiem tego procesu jest najbliższa rodzina chorego. Zarówno ilość, jak i jakość komunikacji zależą od przekonań, znaczenia i innych właściwości każdej ze stron tego trójkąta, jak i obowiązujących w danym miejscu i czasie norm społecznych i kulturowych, w które uwikłani są zarówno pacjent i jego rodzina, jak również lekarz [Mystakidou i in. 2004].

## Przekazywanie informacji przez lekarzy

Problem przekazywania pacjentowi informacji o chorobie stał się aktualny w II poł. XX wieku. Jeszcze na początku lat 50. niewielu lekarzy skłonnych było do przekazywania niepomyślnych informacji, a do takich należało rozpoznanie choroby nowotworowej. Spośród 444 lekarzy filadelfijskich pytanych o to, czy przekazują diagnozę pacjentom chorym na raka, ponad połowa stwierdziła, że zazwyczaj tego nie robi, w tym 12% nigdy tego nie robi, a 3% robi to zawsze [Fitts, Ravdin 1953]. Jeszcze kilkanaście lat później w badaniach 151 lekarzy jedynie 39% niechętnie ujawniało taką diagnozę, z kolei 22% wykluczało dyskusję na temat terminalnej fazy choroby z pozornie zdrowo wyglądającym pacjentem. 54% lekarzy skłaniało się do przekazywania informacji rodzinie chorego, 37% uzależniało informowanie od zgody rodziny, zaś 9% decydowało się polegać na zgodzie pacjenta z pominięciem rodziny [Rea i in., 1975]. Ale już w latach 80. widoczna jest wyraźna zmiana, 98% lekarzy zdecydowana jest ujawniać pacjentowi diagnozę raka, co nie oznacza, że taka jest praktyka. Badania wskazują, że lekarze mają problemy z przekazywaniem „złych informacji”, zaś główny problem leży w braku kompetencji komunikacyjnych [De Valck i in. 1996].

Ponieważ w krajach kultury zachodniej zasada autonomii przyjmowana jest jako podstawowa zasada relacji lekarz–pacjent, dlatego mówienie prawdy stało się normą, co jednak nie rozwiązuje wszystkich problemów. W przypadku chorego onkologicznie problemy mogą dotyczyć: 1) ilości przekazywanych informacji o diagnozie i prognozie raka, 2) osoby, która powinna wziąć odpowiedzialność za przekazywanie złych wiadomości pacjentowi (lekarz czy rodzina chorego), 3) sposobu przekazania wiadomości przez lekarza czy rodzinę i wreszcie 4) czasu, kiedy należy to zrobić.

W różnych kulturach znajdziemy odmienne podejścia, od braku lub fałszywych, do pełnej informacji [Surbone 2004]. W badaniach przeprowadzonych w Iranie prawie połowa terminalnie chorych onkologicznie nie знаła swojej diagnozy choroby i tylko jeden na sześciu pacjentów wiedział, że jego choroba dotyczy przerzutów bądź terminalnego stadium. Żadnemu pacjentowi nie zakomunikowano tych złych wiadomości [Shahidi i in. 2007]. W wielu kulturach lekarz nie jest głównym źródłem informacji dla pacjenta, lecz członkowie rodziny chorego są odbiorcami informacji i w wielu przypadkach głównymi decydentami [Blackhall i in. 1995; Atesci i in. 2004; Mystakidou i in. 2004].

O ile w państwach zachodnich prawdziwe informacje o chorobie przekazuje się 80–90% pacjentów, to w kulturach wschodu odsetek ten waha

się od 0 do 50% [Tuckett 1998]. W Japonii nie mówi się prawdy większości pacjentom onkologicznym [Noritoshi 1994], zaś nieinformowanie jest normą wobec terminalnie chorych starszych osób. Optymistyczny przekaz kieruje się do pacjenta, negatywny do rodziny [Davis, Konishi 2000]. W Chinach na temat chorób terminalnych panuje cisza, zaś diagnoza przekazywana jest rodzinie [Woo 1994], podobnie w Iranie [Ghavamzadeh, Bahar 1997]. W rezultacie przyjmuje się zasadę, że pacjenta nie należy pytać o to, czy chce poznać prawdę o chorobie.

Na ogół lekarze próbują znaleźć równowagę między zasadą autonomii a zasadą nieszkodzenia, jednak w kulturze japońskiej zasada nieszkodzenia jest ważniejsza niż autonomia, stąd też lekarze są zobowiązani etycznie (czasem i prawnie) przede wszystkim do zapobiegania negatywnym wpływom informowania. Jakkolwiek w ostatnich latach zauważa się, że coraz większa liczba lekarzy opowiada się za otwartym komunikowaniem prawdy chorym onkologicznie [Okamura i in. 1998].

We wszystkich kulturach najczęstszą i naturalną reakcją na diagnozę raka czy AIDS jest obawa i lęk. Obawa, jako wynik oceny poznawczej realnego zagrożenia oraz lęk, będący emocjonalną reakcją na spostrzegane zagrożenie, pozostają ze sobą w ścisłym związku. Ich nasilenie wynika z oddziaływania różnych zmiennych, związanych zarówno z chorobą, jak np. etap diagnozowania, przebieg leczenia czy remisji, jak i zmiennych charakteryzujących przedchorobowe przystosowanie człowieka, np. radzenie sobie ze stresem, poczucie kontroli, spostrzegane wsparcie. Uważa się, że zmienne socjodemograficzne, takie jak wiek, płeć czy status społeczny, wywierają mniejszy wpływ na poziom lęku niż zmienne związane z chorobą [Noyes i in. 1998].

W kręgu kultury anglosaskiej zdecydowana większość lekarzy jest za mówieniem prawdy pacjentowi znajdującemu się w terminalnej fazie choroby. Przeciwnicy zwracają uwagę na dyskomfort odczuwany w związku z przekazywaniem niepomyślnych informacji choremu bądź rodzinie, brak całkowitej pewności co do dalszego przebiegu choroby zagrażającej życiu, zbyt małą ilość czasu przeznaczoną na konsultacje z pacjentem, obawy co do negatywnego wpływu informacji na pacjenta [Curtis i in. 2000]. Podkreśla się również wagę życzenia pacjenta, który wprost mówi, że nie chce wiedzieć albo też po prostu nie pyta. Problem jest jednak znacznie bardziej złożony, gdyż znaczny odsetek chorych nie chce wiedzieć bądź nie pyta z różnych powodów.

W innych kulturach niż zachodnia, skłonność do przekazywania złej prognozy, jak na to wskazują badania japońskie [Akabayashi i in. 1999] czy chińskie [Fielding i in. 1998], jest zdecydowanie niższa. W Zjednoczonych Emiratach

Arabskich lekarze skłonni są nie mówić pacjentowi prawdy, jeżeli jego szanse zgonu w przeciagu najbliższych 6 miesięcy wynoszą 50% [Harrison i in. 1997].

## Mówienie prawdy z perspektywy pacjenta i jego rodziny

Badania Cassileth i in. [1980] potwierdzają, że już na początku II poł. XX w. pacjenci preferowali otrzymanie prawdziwych informacji o diagnozie raka i na ogół byli z tego zadowoleni. Późniejsze badania w Australii, USA, Kanadzie czy w Zjednoczonym Królestwie [za: Tuckett 2004] wskazują na jednoznaczne domaganie się informacji przez chorych onkologicznie, w tym również przez młodzież i pacjentów ze stwardnieniem rozsianym. Rodzice żądają natychmiastowego ujawnienia prawdy na temat dziecka urodzonego z rozszczepem wargi, diagnozy i prognozy leukemii u dzieci. Większość pytaných chciałaby być natychmiast informowana o rozpoznaniu choroby Alzheimera [Erde i in. 1988].

Lekarze muszą jednak pamiętać, że nie każdy pacjent chce wszystko wiedzieć. Osoby starsze częściej nie oczekują szczegółowych informacji, wystarczy im minimum lub tylko dobre informacje. W rezultacie preferują one mniejszy swój udział w podejmowaniu decyzji terapeutycznych [Cassileth i in. 1980]. Różne badania potwierdzają, że oczekiwania pacjentów odnośnie mówienia prawdy o diagnozie i rokowaniu poważnej choroby zależą bardziej od czynników etnicznych niż innych zmiennych demograficznych [Tuckett 2004].

Wyrażna przewaga stanowiska, aby złych informacji nie ujawniać w społecznościach innych kultur niż zachodnia, dotyczy nie tylko lekarzy, lecz również pacjentów i ich opiekunów. Decydują o tym wpływy kulturowe, przekonania religijne i filozoficzne. Wpływy konfucjanizmu w medycynie chińskiej powodują, że do dziś mówienie bądź ukrywanie prawdy uzależnia się od rodziny i lekarz musi się od tego stosować. Ostatecznie to rodzina pod przewodnictwem lekarza podejmuje takie decyzje, które są najlepsze dla pacjenta, ale przede wszystkim chronią dobrostan rodziny [Fan, Li, 2004]. Badania różnych kultur, jak np. w Zimbabwe [Levy 1997], Sierra Leone [Millar 2011] wskazują na konieczność uwzględniania obyczajów powiązanych kulturowo, wpływu okultyzmu i innych sił niewidzialnych.

Dylematy związane z informowaniem nie ograniczają się jedynie do chorób nowotworowych. Przed podobnymi problemami stajemy w przypadku choroby Alzheimera. Z przeprowadzonych kilkanaście lat temu badań włoskich wynika, że 61% najbliższych krewnych potwierdza, że chory nie był

w pełni poinformowany, a to głównie z obawy przed nasileniem objawów depresyjnych [Pucci i in. 2003]. W tych przypadkach lekarz staje przed trudnym zadaniem wymagającym oceny wiedzy pacjenta na temat choroby i ustalenia, czy chory chce wiedzieć i co chce wiedzieć [Clafferty 1999].

## Postawy wobec informowania – badania własne

Wyniki badań przeprowadzonych w Polsce w ostatnich latach XX w. [Jokiel, Sikorska 1990; Jokiel 1996] dowodzą, że poglądy społeczeństwa w kierunku informowania chorego zmieniały się stopniowo. Stosunkowo niski odsetek (30%) uznawał za słuszne informowanie chorych o niepomyślnym rokowaniu, natomiast większa zgodność (74%) dotyczyła informowania chorych o dobrym rokowaniu. Ogólnie, zarówno opinia społeczna, jak i poglądy lekarzy opiekujących się chorymi oraz postawy samych pacjentów wobec informowania, są zróżnicowane. Uważa się, że wpływ na to mają przede wszystkim warunki kulturowe oraz stan świadomości społecznej i poziom usług zdrowotnych [Jokiel, Sikorska 1990; Walden-Gałuszko 1992].

## Kulturowe uwarunkowania informowania chorego – badania niemieckich, polskich i białoruskich studentów medycyny

Pierwsze badania własne na temat zasad informowania pacjenta nieuleczalnie chorego przeprowadzono wśród 120-osobowych, losowo dobranych studentów I i V roku medycyny, najpierw w Heidelbergu, potem w Łodzi. W obydwu próbkach nie stwierdzono statystycznie istotnych różnic między wyrażanymi opiniami a płcią i wiekiem. Natomiast znaczące różnice między studentami polskimi a niemieckimi zanotowano w odniesieniu do informowania chorego o niepomyślnym rokowaniu [Juczyński i in. 1992].

Celem zweryfikowania kulturowego kontekstu stwierdzonych różnic przeprowadzono dodatkowe badania na podobnej próbie białoruskich studentów medycyny (w Mińsku)<sup>1</sup>. Badania porównawcze trzech różnych naro-

1. Badania zostały przeprowadzone w ramach seminarium magisterskiego przez T. Nojek, studentkę z Białorusi.

dowościowo grup wykazały występowanie największych różnic między studentami niemieckimi a białoruskimi. Ci pierwsi, ogólnie mówiąc, w swoich opiniach na temat zasad informowania przez lekarza nieuleczalnie chorego byli najbardziej radykalni, zaś białoruscy – najbardziej ostrożni. Opinie polskich studentów medycyny lokowały się pośrodku między grupą niemiecką i białoruską, wykazując w pewnych opiniach stanowisko zbliżone do jednej, w innych – do drugiej grupy [Juczyński i in. 2002].

Zdecydowana większość studentów niemieckich jest zdania, że lekarz ma obowiązek powiedzieć choremu całą prawdę o chorobie i leczeniu, zaś tylko w wyjątkowych przypadkach ma prawo nie ujawniać pewnych informacji. Natomiast większość studentów białoruskich i polskich pozostawia lekarzowi prawo do decydowania, co należy choremu powiedzieć. Opinia na temat przekazywania informacji w przypadku niepomyślnego rokowania (por. tab. 1) różnicuje istotnie wszystkie trzy grupy ( $B-P \chi^2=14,26, p<0,01$ ;  $B-N \chi^2=63,0570, p<0,001$ ;  $P-N \chi^2=43,4214, p<0,001$ ). W grupie niemieckiej dominuje pogląd, że choremu należy powiedzieć całą prawdę, w grupie białoruskiej częściej podkreśla się konieczność pozostawienia nadziei, natomiast w polskiej – poza nadzieją – zwraca się również uwagę na znaczenie decyzji samego chorego, czy chory chce poznać prawdę.

Tabela 1. Porównanie odpowiedzi studentów białoruskich (B), polskich (P) i niemieckich (N) (w %)2

| Gdy rokowanie jest niekorzystne, lekarz powinien                             | B  | P  | N  |
|------------------------------------------------------------------------------|----|----|----|
| a) powiedzieć choremu całą prawdę                                            | 4  | 7  | 42 |
| b) powiedzieć choremu prawdę w takim stopniu, że zostaje mu jeszcze nadzieja | 76 | 53 | 33 |
| c) powiedzieć prawdę tylko wtedy, gdy chory tego wyraźnie chce               | 13 | 31 | 23 |
| d) nie ujawniać niekorzystnego rokowania                                     | 7  | 9  | 2  |

Źródło: Juczyński i in. 2002, s. 48.

Opinie na temat sposobu przekazywania niepomyślnych informacji są również zróżnicowane. Za bezpośrednim przekazaniem ich choremu opowiada się połowa studentów niemieckich (52%), najmniej białoruskich (14%). Za koniecznością uzgodnienia z rodziną tego, co i w jaki sposób należy powiedzieć choremu – opowiada się najwięcej Białorusinów (66%), najmniej Niemców (36%). Ogólnie, wyniki polskich studentów lokują się między niemieckimi i białoruskimi, lecz są bardziej zbliżone do tych ostatnich [Juczyński i in. 2002].

2. Odsetki podano w liczbach całkowitych.

Tak znaczne zróżnicowanie poglądów na temat informowania dowodzi ich uwarunkowania kulturowego. Okazuje się, że im dalej na Wschód, tym różnice stają się bardziej wyraźne. W opublikowanych kilkanaście lat temu badaniach z Tajwanu [Tang, Lee 2004], przeprowadzonych wśród 449 pacjentów w wieku 18–83 lat z rozpoznaniem choroby nowotworowej, potwierdzono znajomość diagnozy u 94% chorych, prognozy już tylko u 45%, fazy choroby u 30%, szans przeżycia jedynie u 4,4%, zaś oczekiwanej długości życia u 3,8%. Autorzy podkreślają co prawda, że na przestrzeni ostatnich 15 lat zaistniały zmiany w kierunku częstszego informowania pacjentów o chorobie, tym niemniej nadal dominuje etyczna zasada „nie szkodzić”.

Badania przeprowadzone wśród studentów medycyny na Tajwanie [Sheu i in. 2006] pokazują, że proste oddziaływanie w postaci grup dyskusyjnych może prowadzić do zmian dotychczasowego nastawienia do mówienia prawdy. W rezultacie, podejmowane decyzje wobec pacjentów terminalnych zmieniają dotychczasowe wzorce, ukierunkowane na autonomię pacjenta bądź paternalizm rodziny.

## Poglądy i doświadczenia lekarzy

W r. 1995 przeprowadzono własne badania lekarzy w dwóch dużych placówkach leczniczych m. Łodzi, przeznaczonych dla pacjentów onkologicznych. Uzyskano 106 odpowiedzi (80% zwrotów), w tym 47% od mężczyzn. W anonimowych badaniach, podobnych do tych, które przeprowadzono wśród studentów medycyny, pytano o to, jak ich zdaniem powinien się zachować lekarz wobec pacjenta chorego na raka, a równocześnie ustalono, jak przedstawia się ich własna praktyka. Zróżnicowania odpowiedzi poszukiwano, analizując takie zmienne, jak staż i miejsce pracy, doświadczenia z chorobą nowotworową – własne lub osób najbliższych. Szczegółowe omówienie wyników badań przedstawiono w jednej z publikacji [Juczyński i in. 1997], dlatego tu ograniczono się do przytoczenia ogólnych ustaleń.

## Kiedy i ile powiedzieć

Jedynie co piąty lekarz uważał, że zawsze powinien przekazać informacje o diagnozie choroby nowotworowej. Powiedzieć należy przede wszystkim wtedy, gdy można sądzić, że pacjent jest na to psychicznie przygotowany

(prawie połowa badanych). Płeć nie różnicowała opinii, w przeciwieństwie do stażu pracy. Podczas, gdy młodszy stażem pracy lekarze podkreślali znaczenie przygotowania psychicznego chorego na przyjęcie informacji o diagnozie (52%), to starsi zwracali uwagę przede wszystkim na to, czy pacjent sam domaga się szczegółowych informacji (39%).

Informowanie o prognozie choroby należy wyraźnie różnicować od informowania o diagnozie. Znacznie większy odsetek lekarzy uważa, iż zawsze należy informować o diagnozie takiej choroby, jak rak (20%), zaś niewielu (3%) skłonnych było do przekazania pacjentowi całej prawdy, gdy rokowanie jest niepomyślne. Większość (zwłaszcza starsi stażem) uważała, że należy powiedzieć prawdę w takim stopniu, aby pozostawić nadzieję.

## Komu i jak przekazać informacje o chorobie

Jedynie co piąty lekarz uważał, że należy przekazać niekorzystne informacje bezpośrednio choremu, zaś ponad połowa była zdania, że należy to uzgodnić z rodziną. Niewielki odsetek uważał, że należy o tym mówić otwarcie (11%), a jeszcze mniej w ten sposób postępowało (7%). Większość (61% w opinii, zaś 72% w praktyce lekarskiej) wyrażało pogląd, iż lekarz powinien przede wszystkim pozostawić nadzieję.

## Oczekiwanie pacjentów w opinii lekarzy

Warto chyba bardziej szczegółowo pokazać porównanie odpowiedzi lekarzy na temat oczekiwań pacjentów i własnych w przypadku zachorowania na raka. Wyniki prezentuje tab. 2, należy jednak pamiętać, że można było wybrać tylko jedną odpowiedź.

Tabela 2. Porównanie odpowiedzi lekarzy na temat (A) oczekiwań chorych na raka i (B) własnych oczekiwań, w przypadku zachorowania na raka (w %)

| A. Jak Twoim zdaniem większość chorych na raka chciałaby być informowana o swojej chorobie?                             | Lekarze         |            |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------|------------|
| B. Proszę wczuć się w położenie chorego na raka i zastanowić się, jak sam chciałbyś zostać poinformowany przez lekarza? | A. o pacjentach | B. o sobie |
| • chcieliby być natychmiast i wyczerpująco poinformowani, niezależnie od szans wyleczenia                               | 9               | 51         |

|                                                                                               |    |    |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|----|----|
| • natychmiast i wyczerpująco poinformowani, ale tylko wtedy, gdy możliwe jest wyleczenie      | 19 | 12 |
| • wyczerpująco poinformowani, ale po odpowiednim przygotowaniu psychicznym                    | 24 | 22 |
| • chcieliby, aby lekarz nie ujawniał niekorzystnych informacji o ich chorobie                 | 17 | 7  |
| • sami chcieliby wiedzieć niewiele, ale ich rodziny powinny zostać wyczerpująco poinformowane | 5  | 3  |
| • chcieliby posiadać tylko ogólne informacje o chorobie, bez używania słowa rak               | 15 | 0  |
| • gdyby to było możliwe, woliliby nic nie wiedzieć o swojej chorobie                          | 2  | 1  |
| • inne możliwości                                                                             | 9  | 4  |

Źródło: Juczyński i in. 1997, s. 53.

Przedstawione wyniki mogą się wydawać zaskakujące. W przypadku zachorowania na raka połowa lekarzy chciałaby zostać o tym poinformowana natychmiast, w sposób wyczerpujący i niezależnie od szans wyleczenia. Natomiast tego typu oczekiwanie sami przypisują jedynie 9% pacjentów. Uważają, iż co czwarty (24%) pacjent i co piąty (22%) lekarz powinien zostać wyczerpująco poinformowany, ale po odpowiednim przygotowaniu psychicznym. Nikt z lekarzy nie chciałby się zadowolić ogólnymi informacjami, bez używania słowa rak, natomiast takie możliwości przypisują 15% pacjentów.

Podsumowując te wydawałoby się zaskakujące wyniki (podobne wyniki uzyskano w omawianych wcześniej badaniach studentów medycyny), warto wskazać na prawdopodobny mechanizm leżący u podłoża takiej oceny. Z reguły przekazanie tak złych informacji prowadzi do bardzo negatywnych konsekwencji, gdyż pozbawia chorego człowieka nadziei. Niewielu potrafi sobie z tym poradzić, a jest to przecież w każdym przypadku konieczne. Tę świadomość lekarze (nie tylko) przypisują przede wszystkim sobie, a nie innym. Dlatego innych należy przed takimi informacjami chronić. Tymczasem coraz więcej faktów świadczy o tym, że człowiek ma „wbudowane” mechanizmy sprzyjające samoodradzaniu się poczucia kontroli po niepowodzeniach i innych, silnie zagrażających dla „ja” doświadczeniach osobistych. Aby tego dowiedzieć, najpierw trzeba się o tym dowiedzieć, a im wcześniej, tym lepiej.

Problem informowania należy również rozpatrywać z perspektywy właściwości informującego lekarza. Amir [1987], która przeprowadziła badania 104 lekarzy-chirurgów w Izraelu, prezentując hipotetyczne przypadki chorych, stwierdziła znaczący wpływ sposobu, w jaki lekarz spostrzega swojego pacjenta, na proces informowania. Jeżeli pacjent pytał o swoją sytuację, to

uzyskanie satysfakcjonującej odpowiedzi zależało m.in. od tego, czy był spostrzegany jako osoba inteligentna i czy lekarz miał poczucie dobrego kontaktu z pacjentem. Natomiast, jeżeli pacjent nie pytał o swoją sytuację, to lekarze byli skłonni informować o chorobie tych pacjentów, których spostrzegali jako mało inteligentnych i z którymi mieli dobry kontakt.

## Oczekiwania i doświadczenia chorych onkologicznie

Uzyskane wyniki badania opinii i postaw wobec informowania o nieuleczalnej chorobie studentów medycyny i lekarzy, wymagały, co jest zrozumiałe, uzupełnienia wynikami badań samych chorych. Podobnie, jak wspomniane wcześniej badania, ograniczono się do chorych onkologicznie. Badania przeprowadzono w dwóch dużych ośrodkach (Kielce i Łódź)<sup>3</sup>. Wylosowano 3 grupy chorych (N=206), zróżnicowane ze względu na aktualny stan zdrowia, tj.: 1. pacjenci aktualnie leczeni (hospitalizowani) (N=60; M-40%; K-60%), z rozpoznaniem raka płuc, jelita, krtani i narządów rodnych; 2. kobiety po mastektomii (członkinie *Klubu Amazonek*) (N=105) oraz 3. chorzy pozostający w opiece paliatywnej (N=41; M-29%; K-71%), o różnych rozpoznaniach. Średni wiek badanych wynosił 48,3 (SD=14,6). Nieliczni pacjenci nie wyrazili zgody na udział w badaniach. Jednym z zastosowanych narzędzi był wymieniony już powyżej kwestionariusz, dotyczący informowania o chorobie [Juczyński 2007].

Wyniki badania chorych porównano z wymienionymi powyżej badaniami lekarzy zajmujących się pacjentami onkologicznymi. Przeprowadzone porównania odnoszą się do wszystkich 206 badanych chorych, a więc nie pokazują, poza końcowym fragmentem opracowania, zróżnicowania wyników związanego z aktualną fazą choroby. Jednakże nawet to ogólne porównanie pokazuje występowanie znaczących różnic w spojrzeniu na informowanie o chorobie lekarzy i chorych.

.....  
3. W badaniach brały udział studentki V r. psychologii Instytutu Psychologii Stosowanej UJ: J. Maślanka, M. Rysińska i A. Pysznik oraz Instytutu Psychologii UŁ: B. Kazimierska, M. Kowalczyk.

## Kiedy i ile powiedzieć

W dwóch kolejnych tabelach porównano opinie lekarzy z deklaracjami samych chorych odnośnie diagnozy i prognozy nowotworu złośliwego. To różnicowanie diagnozy od prognozy ma w przypadku raka istotne znaczenie i zasługuje na szczególną uwagę. Zasadnicza różnica, gdy chodzi o przekazywanie informacji dotyczących diagnozy choroby (por. tab. 3), polega na wyrażaniu przez większość chorych potrzeby bezwzględnego informowania („zawsze”), zaś w opinii prawie połowy lekarzy informowania tylko wtedy, gdy chory jest na to przygotowany (rozkład odpowiedzi statystycznie istotny, test K-S,  $p < 0,005$ ).

Tabela 3. Porównanie odpowiedzi lekarzy - onkologów i chorych na raka na temat informowania o diagnozie choroby (w %)

| Czy w przypadku takiej choroby, jak rak, lekarz powinien poinformować o diagnozie: | Chorzy | Lekarze |
|------------------------------------------------------------------------------------|--------|---------|
| zawsze                                                                             | 54     | 20      |
| tylko wtedy, gdy choroba jest uleczalna                                            | 5      | 10      |
| tylko wtedy, gdy chory chce szczegółowych informacji                               | 15     | 15      |
| tylko wtedy, gdy sądzi, że pacjent jest na to psychicznie przygotowany             | 22     | 40      |
| lepiej nie informować                                                              | 4      | 2       |
| inne możliwości                                                                    | 0      | 13      |

Źródło: Juczyński 2007, s. 34.

Z kolei, gdy chodzi o przekazywanie informacji w przypadku niepomyślnego rokowania choroby, oczekiwania chorych są bardziej zróżnicowane (tab. 4). Nieco ponad 1/3 chorych chciałaby wiedzieć całą prawdę, 1/3 usłyszeć prawdę w taki sposób, aby pozostała nadzieja, zaś pozostali (co piąty) są zdania, że należy mówić wtedy, gdy chory wyraźnie się tego domaga. Tymczasem ponad 3/4 lekarzy wyraża przekonanie, że w przypadku złej prognozy należy informować w taki sposób, aby pozostawić nadzieję. Nieliczni (4% chorych i 6% lekarzy) wyrażają przekonanie, że lepiej, aby nie ujawniano niekorzystnego rokowania.

Tabela 4. Porównanie odpowiedzi lekarzy-onkologów i chorych na raka na temat informowania w przypadku niekorzystnego rokowania (w %)

| Gdy rokowanie jest niekorzystne, lekarz powinien:                  | Chorzy | Lekarze |
|--------------------------------------------------------------------|--------|---------|
| powiedzieć choremu całą prawdę                                     | 34     | 3       |
| powiedzieć choremu prawdę w takim stopniu, aby pozostawić nadzieję | 37     | 76      |
| powiedzieć prawdę tylko wtedy, gdy chory wyraźnie tego chce        | 23     | 12      |
| nie ujawniać niekorzystnego rokowania                              | 4      | 6       |
| inne możliwości                                                    | 2      | 3       |

Źródło: Juczyński 2007, s. 35.

## Komu i jak przekazać

W tym zakresie panuje znacząca rozbieżność oczekiwań chorych z opiniami lekarzy (tab. 5). Ponad połowa chorych uważa, że niekorzystne informacje o chorobie należy przekazać bezpośrednio choremu, a podobnego zdania jest zaledwie co piąty lekarz. Za to prawie 60% lekarzy uważa, iż to, czy i w jaki sposób poinformować chorego, należy najpierw uzgodnić z rodziną, do czego skłania się jedynie co piąty chory (różnice istotne, K-S;  $p < 0,01$ ). W zakresie pozostałych form przekazu odsetki odpowiedzi są do siebie zbliżone.

Tabela 5. Porównanie oczekiwań i doświadczeń dotyczących niekorzystnych informacji o chorobie (w %)

| Niekorzystne informacje lekarz powinien:                                    | Chorzy | Lekarze |
|-----------------------------------------------------------------------------|--------|---------|
| przekazać bezpośrednio choremu                                              | 61     | 20      |
| uzgodnić z rodziną, czy i w jaki sposób poinformować chorego                | 19     | 58      |
| przekazać rodzinie, aby ona mogła zdecydować, czy chce poinformować chorego | 8      | 7       |
| przekazać choremu w obecności rodziny                                       | 9      | 6       |
| nie przekazywać ani choremu, ani rodzinie                                   | 3      | 0       |
| inne możliwości                                                             | 0      | 9       |

Źródło: materiał własny.

## Zgodność oczekiwań chorych z przekazem

Porównanie wyników dotyczących oczekiwań z własnymi doświadczeniami, zarówno w odniesieniu do ilości, jak i sposobu przekazywania niepomyślnych informacji, ujawnia brak zgodności u 2/5 chorych (tab. 6). Uwzględnienie stadium choroby wskazuje, iż największy brak zgodności, tzn. niespełnianie przez lekarzy oczekiwań chorych odnośnie informowania, dotyczy przede wszystkim chorych pozostających w opiece paliatywnej ( $\chi^2=3,98$ ;  $p<0,05$ ).

Tabela 6. Zgodność oczekiwań chorego z faktycznym sposobem przekazania niekorzystnych informacji o chorobie w zależności od stadium choroby (w %)

|                             | Zgodność | Brak zgodności |
|-----------------------------|----------|----------------|
| Chorzy hospitalizowani      | 67       | 33             |
| Chore po mastektomii        | 63       | 37             |
| Chorzy w opiece paliatywnej | 47       | 53             |

Źródło: Juczyński 2007, s. 35.

Jak wynika z przedstawionych badań, dziś już lekarze w Polsce nie zadają sobie pytania – informować czy nie informować, gdyż jest oczywiste, że należy informować, ale problemem nadal pozostaje, „co, kiedy, komu i jak powiedzieć”. Chory ma prawo wiedzieć, ale może też nie chce wiedzieć. To, że pyta, nie zawsze oznacza, że chce znać prawdę o swojej chorobie. Podobnie, gdy nie pyta, wcale nie musi oznaczać, że nie chce wiedzieć.

Informowanie chorego wymaga od lekarza umiejętności, których ten może nie posiadać. Dość łatwo powiedzieć, że należy informować, gdy pacjent jest na to psychicznie przygotowany. Natomiast, jeżeli nie jest przygotowany lub też istnieją co do tego wątpliwości, to należy się liczyć z konsekwencjami, do ponoszenia których lekarz może nie być przygotowany i które mogą zaburzyć pracę całego zespołu.

## Unormowania dotyczące informowania o chorobie obowiązujące w Polsce

W Polsce problem informowania pacjenta o diagnozie lekarskiej, planowanych działaniach, ich konsekwencjach, podejmowanym ryzyku i dalszym rokowaniu, regulowany jest przez Ustawę o Zawodach Lekarza i Lekarza Dentysty z dnia 5 grudnia 1996 roku, Kodeks Etyki Lekarskiej, uchwalony przez III Ogól-

nokrajowy Zjazd Lekarzy w Warszawie w dniach 12–14 grudnia 1993 roku oraz Kartę Praw Pacjenta, opracowaną przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Ustawa o zawodzie w art. 31 określa:

1. Lekarz ma obowiązek udzielać pacjentowi lub jego ustawowemu przedstawicielowi przystępnej informacji o jego stanie zdrowia, rozpoznaniu, proponowanych oraz możliwych metodach diagnostycznych, leczniczych, dających się przewidzieć następstwach ich zastosowania albo zaniechania, wynikach leczenia oraz rokowaniu.
2. Lekarz może udzielać informacji, o której mowa w ust. 1, innym osobom tylko za zgodą pacjenta.
3. Na żądanie pacjenta lekarz nie ma obowiązku udzielać pacjentowi informacji, o której mowa w ust. 1.
4. W sytuacjach wyjątkowych, jeżeli rokowanie jest niepomyślne dla pacjenta, lekarz może ograniczyć informacje o stanie zdrowia i rokowaniu, jeżeli według oceny lekarza przemawia za tym dobro pacjenta. W takich przypadkach lekarz informuje przedstawiciela ustawowego pacjenta lub osobę upoważnioną przez pacjenta. Na żądanie pacjenta lekarz ma jednak obowiązek udzielić mu żądanej informacji [Dz. U. 2015, poz. 464].

Z kolei Kodeks Etyki Lekarskiej w art. 13 stanowi:

1. Obowiązkiem lekarza jest respektowanie prawa pacjenta do świadomego udziału w podejmowaniu decyzji dotyczących jego zdrowia.
2. Informacja udzielona pacjentowi powinna być sformułowana w sposób dla niego zrozumiały.
3. Lekarz powinien poinformować pacjenta o stopniu ewentualnego ryzyka zabiegów diagnostycznych i leczniczych i spodziewanych korzyściach związanych z wykonywaniem tych zabiegów, a także o możliwościach zastosowania innego postępowania medycznego.

Z kolei art. 16 stanowi, że: Lekarz może nie informować pacjenta o stanie jego zdrowia bądź o leczeniu, jeśli pacjent wyraża takie życzenie. Informowanie rodziny lub innych osób powinno być uzgodnione z chorym. Wreszcie art. 17: W razie niepomyślnej dla chorego prognozy, lekarz powinien poinformować o niej chorego z taktem i ostrożnością. Wiadomość o rozpoznaniu i złym rokowaniu może nie zostać choremu przekazana tylko w przypadku, jeśli lekarz jest głęboko przekonany, iż jej ujawnienie spowoduje bardzo poważne cierpienie chorego lub inne niekorzystne dla zdrowia następstwa; jednak na wyraźne żądanie pacjenta lekarz powinien udzielić pełnej informacji.

Karta Praw Pacjenta w p. 6 ustala prawa pacjenta lub jego przedstawiciela ustawowego do uzyskania przystępnej informacji od lekarza o swoim

stanie zdrowia, rozpoznaniu, proponowanych oraz możliwych metodach diagnostycznych, leczniczych, dających się przewidzieć następstwach ich zastosowania albo zaniechania, wynikach leczenia, rokowaniu. Lekarz może być zwolniony z tego obowiązku wyłącznie na żądanie pacjenta. Lekarz może udzielać powyższych informacji innym osobom tylko za zgodą pacjenta.

Wiele sformułowań użytych w w/w dokumentach brzmi niejednoznacznie, co powoduje, iż ich interpretacja jest często subiektywna. Wiele wątpliwości nie rozstrzygają żadne akta prawne. Nigdy nie wiadomo, czy lekarz, który ma przekazać informację o niepomyślnym rokowaniu, dobrze ocenia sytuację, jakie informacje powinien ograniczyć ze względu na dobro pacjenta, czy interpretuje dobro pacjenta tak samo jak on [Semczuk-Dembek, Ziężio 2007].

## Podsumowanie

Informowanie pacjenta o jego chorobie ma swoje uwarunkowania kulturowe. Podczas gdy w kulturze Zachodu kładzie się nacisk na prawa człowieka (pacjenta) do podejmowania decyzji, to w kulturze Wschodu pierwszeństwo przed prawem respektowania autonomii ma zasada: bezpieczeństwo – spokój – pogoda ducha – nadzieja. Dla indywidualnego pacjenta ważniejsze od uwarunkowań kulturowych mogą być determinanty psychologiczne, charakteryzujące chorego, jak i jego lekarza. Decydują one o oczekiwaniach pacjenta, pytaniach zadawanych lub nie, sposobie informowania przez lekarza.

Uzyskiwanie informacji oznacza wzbogacanie swojej wiedzy o własnym stanie zdrowia, przetworzenie jej i włączenie do obrazu choroby w taki sposób, aby sprawować poznawczą kontrolę nad chorobą. Przekazywane informacje o chorobie zagrażającej życiu, złym rokowaniu i obciążającym leczeniu wpływają na jakość życia pacjenta i jego rodziny. Zarazem to przekazywanie niepomyślnych informacji jest sytuacją stresogenną dla lekarza i innych osób z personelu medycznego [Semczuk-Dembek, Ziężio 2007]. Na ogół jest to bardzo ważny element w mobilizacji lub demobilizacji pacjenta i jego rodziny do walki z chorobą, ułatwiający bądź utrudniający akceptację nowej i zazwyczaj zaskakującej sytuacji. Nierzadko od sposobu informowania zależy sposób, w jaki chory zmagą się ze swoją chorobą. Nieodzowne jest więc informowanie w taki sposób, który mobilizowałby pacjenta do walki z chorobą i wpływał na wzrost zaufania do lekarza [Juczyński 2010, 2012].

Informowanie o chorobie na ogół nie sprowadza się do jednorazowej rozmowy lekarza z chorym, lecz jest procesem obejmującym różne i zmieniające się elementy diagnozy, terapii i prognozy. Komunikacja między lekarzem

a pacjentem powinna być oparta na dialogu, często otwartym poprzez pytanie „O czym Pan/Pani chciałby/*laby* ze mną porozmawiać?”. Takie podejście jest wyrazem gotowości ze strony lekarza do takiego dialogu, który umożliwia poznanie chorego [Makowska 1996].

Przekazywanie niekorzystnych informacji o stanie zdrowia wymaga umiejętności, którą powinni posiadać przede wszystkim lekarze, gdyż to oni są kompetentni i upoważnieni do przekazywania pacjentowi oraz jego rodzinie informacji medycznych [Świrydowicz 2000]. Do tego celu niezbędna jest nie tylko wiedza o tym, jak należy informować, lecz również pewne umiejętności psychologiczne. Szkoda, że umiejętności te są najczęściej przyswajane dopiero w praktyce klinicznej i najczęściej przy łóżku chorego.

## Bibliografia

- Amir M. (1987), *Considerations guiding physicians when informing cancer patients*, „Social Science and Medicine”, 24, 9.
- Anderlik M., Pentz R., Hess K. (2000), *Revisiting the truth telling debate: a study of disclosure practices at a major cancer center*, „Journal of Clinical Ethics”, 11(3).
- Atesci F.C., Baltalarli B., Oguzhanoglu N.K. in. (2004), *Psychiatric morbidity among cancer patients and awareness of illness*, „Supportive Care in Cancer”, 12.
- Beauchamp T., Childress J. (2001), *Principles of biomedical ethics*, wyd. 5, University Press, Oxford.
- Blackhall L.J., Murphy S.T., Frank G. i in. (1995), *Ethnicity and attitudes toward patient autonomy*, „JAMA”, 274.
- Bogusz J. (1950), *W sprawie uświadamiania chorych na raka*, „Nowotwory”, 1.
- Bogusz J. (1984), *Lekarz i jego chorzy*, wyd. 2, PZWL, Warszawa.
- Clafferty R. (1999), *Informing patients with Alzheimer's disease about their diagnosis*, „Psychiatric Bulletin”, 23.
- Davis A, Konishi E. (2000), *End-of-life ethical issues in Japan*, „Geriatric Nursing”, 21(2).
- De Valck C, Van de Woestijne K. (1996), *Communication problems on an oncology ward*, „Patient Education and Counseling”, 29.
- Dziennik Ustaw (2015), *Ustawa o zawodzie lekarza i lekarza dentysty*, poz. 464.
- Fan R., Li B. (2004), *Truth telling in medicine: the confucian view*, „The Journal of Medicine and Philosophy”, 29(2).
- Fitts W., Ravdin I. (1953), *What Philadelphia physicians tell patients with cancer*, „JAMA”, 153.
- Ghavamzadeh A, Bahar B. (1997), *Communication with the cancer patient in Iran: information and truth*, „Annals of the New York Academy of Sciences”, 809.
- Hancock K., Clayton J., Parker S. i in. (2007), *Truth-telling in discussing prognosis in advanced life-limiting illness: a systematic review*, „Palliative Medicine”, 21.
- Harrison A., al-Saadi A., al-Kaabi A. (1997), *Should doctors inform terminally ill patients? The opinions of nationals and doctors in the United Arab Emirates*, „Journal of Medical Ethics”, 23(2).
- Heszen-Niejodek I. (1992), *Lekarz i pacjent. Badania psychologiczne*, Universitas, Kraków.
- Jankowska A. (2014), *Komunikacja medyczna w onkologii dziecięcej. Przekazywanie informacji o rozpoznaniu choroby nowotworowej*, „Psychoonkologia”, 4.
- Jokiel M., Sikorska E. (1990), *Opinia publiczna o informowaniu pacjentów o rozpoznaniu choroby nowotworowej w latach 1976 i 1986*, „Nowotwory”, 40.
- Jokiel M. (1996), *Zmiany w opinii publicznej o informowaniu pacjentów o rozpoznaniu choroby nowotworowej w latach 1976, 1989 i 1990*, „Nowotwory”, 46.

- Juczyński Z. (2007), *Dylematy informowania pacjenta o nieuleczalnej chorobie* [w:] G. Chojnacka-Szawlowska, B. Pastwa-Wojciechowska (red.), *Kliniczne i sądowo-penitencjarne aspekty funkcjonowania człowieka*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.
- Juczyński Z. (2010), *Co daje człowiekowi siłę do zmagania się z cierpieniem* [w:] L. Suchocka, R. Sztembis (red.), *Człowiek i dzieło*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Juczyński Z. (2012), *Coping with pain and suffering – towards mobilization of human resources for health* [w:] D. Kubacka-Jasiecka, M. Kuleta (red.), *Reflection on psychological mechanisms of trauma and posttraumatic development*, Krakowska Oficyna Naukowa TEKST, Kraków.
- Juczyński Z., Schwarz R., Nojek T. (2002), *Informowanie o chorobie nowotworowej w opinii polskich, niemieckich i białoruskich studentów medycyny*, „Psychoonkologia”, 2.
- Juczyński Z., Szamburska J., Czechowicz E. (1997), *Informowanie pacjenta o chorobie nowotworowej w opinii i praktyce lekarskiej*, „Nowotwory”, 47.
- Juczyński Z., Szamburska J., Schwarz R. (1992), *Informowanie chorego o jego chorobie w opinii polskich i niemieckich studentów medycyny*, „Polski Tygodnik Lekarski”, 42-43.
- Kołodziejska M. (1985), *Czy mówić prawdę?*, „Znaki Czasu”, 5-6.
- Kowalska A., Jarosz M., Sak J. i in. (2010), *Etyczne aspekty komunikacji lekarz-pacjent*, „Medycyna Ogólna”, 16 (XLV), 3.
- Kübler-Ross E. (1979), *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, Wyd. Pax, Warszawa.
- Makowska H. (1996), *Informowanie pacjenta przez lekarza. Czy ludzie chorzy chcą wiedzieć wszystko o tym, co im zagraża?* [w:] G. Dolińska-Zygmunt (red.), *Elementy psychologii zdrowia*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Millar G. (2011), *Between western theory and local practice: cultural impediments to truth-telling in Sierra Leone*, „Conflict Resolution Quarterly”, 29, 2.
- Mystakidou K., Parpa E., Tsilila E. i in. (2004), *Cancer information disclosure in different cultural contexts*, „Support Care Cancer”, 12.
- Noritoshi T. (1994), *Japanese attitudes toward truth disclosure in cancer*, „Scandinavian Journal of Social Medicine”, 22.
- Pera H. (1993), *Sam nie podolam* [w:] H. Bortnowska (red.), *Sens choroby, sens życia, sens śmierci*, Wyd. Zak, Kraków.
- Pucci E., Belardinelli N., Borsetti G. i in. (2003), *Relatives' attitudes towards informing patients about diagnosis of Alzheimer disease*, „Journal of Medical Ethics”, 29.
- Rea M., Greenspoon S., Spilka B. (1975), *Physicians and the terminal patient: some selected attitudes and behaviours*, „Omega”, 6.
- Rosner F. (2004), *Informing the patient about a fatal disease: from paternalism to autonomy-The Jewish View*, „Cancer Investigation”, 22(6).
- Semczuk-Dembek K., Zięzio M. (2007), *Dylematy dotyczące przekazywania informacji o chorobie nowotworowej*, „Nowa Medycyna”, 1, 9-12.
- Shadi J. (2010), *Not telling the truth: circumstances leading to concealment of diagnosis and prognosis from cancer patients*, „European Journal of Cancer Care”, 19.

- Shahidi J., Taghizadeh-Kermani A., Yahyazadeh S.H. i in. (2007), *Truth-telling to cancer patients from relatives' point of view: a multi-centre study in Iran*, „Austral-Asian Journal of Cancer”, 6.
- Sheu S., Huang S., Tang F. i in. (2006), *Ethical decision making on truth telling in terminal cancer: medical students' choices between patient autonomy and family paternalism*, „Medical Education”, 40.
- Siedlecki P. (1987), *Czy mówić prawdę chorym na nowotwory*, „Nowotwory”, 3.
- Siedlecki P. (1996), *Dlaczego należy mówić prawdę?*, „Nowotwory”, 46.
- Świrydowicz T. (2000), *Psychologiczne aspekty przekazywania niepomyślnych informacji o rozpoznaniu choroby i prognozie*, „Nowa Medycyna”, 1, VII, 97.
- Tang S., Lee S. (2004), *Cancer diagnosis and prognosis in Taiwan: patients preferences versus experiences*, „Psycho-Oncology”, 13.
- Taylor S. (1984), *Przystosowanie do zagrażających wydarzeń*, „Nowiny Psychologiczne”, 6-7.
- Tuckett A. (1998), *Bending the truth: professionals' narratives about lying and deception in nursing practice*, „International Journal of Nursing Studies”, 35.
- Tuckett A. (2004), *Truth-telling in clinical practice and the arguments for and against: a review of the literature*, „Nursing Ethics”, 11(5).
- Walden-Gałaszko K. (1992), *Wybrane zagadnienia psychoonkologii i psychotanatologii*, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.
- Woo K. (1999), *Care of Chinese palliative patients*, „Journal of Palliative Care”, 15(4).
- Zahedi F. (2011), *The challenge of truth telling across cultures: a case study*, „Journal of Medical Ethics and History of Medicine”, 4, 11.



**Jolanta Kopka** (*jkopka51@wp.pl*)

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Spółeczne postrzeganie czasu. Między determinizmem a indeterminizmem. Między przyspieszeniem a spowolnieniem

---

### Social perception of time. Between determinism and indeterminism. Between acceleration and slowdown

---

**Abstract:** Assuming the social determinants of temporal dimension of social reality described change people's attitudes to time and the nature of these changes. There was verified thesis about the transition from treating time, "as God's gift", a constant variable that affects their lives and it's crucial to the state in which people more or less effectively modify the time, manipulate it, objectify it, adapting to their needs and circumstances. Transformations linked to the social perception of time show the transition from a situation of subordination to the permanent temporal order to subordinate it to expectations of men, from time determinism to the relative indeterminism. An important new trend are attempts to resist the rapid course of time, work holism in favour of work-life-balance and slow life.

**Key words:** social time, time determinism, work-life-balance

Motto:

*Niechaj bogowie przeklą męża, co jako pierwszy pojął  
Jak odmierzać czas – i niechaj przeklą także tego,  
Co wznioł tutaj zegar słoneczny,  
By tak koszmarne ciąć i rąbać moje dni  
Na drobne kawałeczki!*  
(Plaut, II w. p.n.e, wg Aulusa Gelliusa, Noce attyckie)

Rozważania dotyczące czasu prowadzone były prawdopodobnie od początków świadomości jego istnienia i nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie niczego, co mogłoby być przed czasem i poza czasem. Zazwyczaj czas dzielimy na ten, który był, który jest i który będzie, ale możemy mówić o czasie jednostkowym i społecznym, czasie zabawy, pracy, uczenia się, twórczości, starości, śmierci, czasie zegarowym, astronomicznym, biblijnym, agrarnym, genealogicznym itd. Rozważania te, skądinąd ciekawe i niezbędne dla zrozumienia prawidłowości życia jednostki, społeczeństw, kultur, prowadzone zarówno przez fizyków, filozofów, socjologów, psychologów, etnologów, ekonomistów, historyków i przedstawicieli innych dyscyplin nie doprowadzą prawdopodobnie do żadnej konkluzji, która byłaby powszechnie zaakceptowaną definicją czasu. Stwierdzenie św. Augustyna: „Wyznaję Ci Panie, że nadal nie wiem, czym jest czas”, pozostaje aktualne, także we współczesnych rozważaniach [1997, s. 25].

W socjologii zainteresowanie problematyką czasu i czasowości dotyczy społecznej percepcji czasu, jego rozumienia, organizacji, orientacji temporalnych ludzi, dynamiki przemian, jakim podlega postrzeganie czasu i jego uwarunkowań. Jan Szczepański zadawał pytanie: „czy ludzie tworzą sobie swój własny czas czy też tylko własne, subiektywne odczucie czasu albo własny pogląd na czas?” A w konsekwencji czas i przestrzeń będą tym dla nich, za co je sami uważają [Szczepański 1999, s. 13]. Elżbieta Tarkowska, badaczka czasu w socjologii, dzieląc przekonania innych badaczy życia społecznego i kultury, twierdzi, że: „czas jest fundamentalnym elementem społecznego funkcjonowania ludzi oraz kluczową kategorią kultury. [...] Czas jest nieuchronnym składnikiem wszelkiego doświadczenia indywidualnego i zbiorowego; organizacja czasu jest wymogiem życia zbiorowego. Wszystkie społeczeństwa, wszystkie kultury mają jakieś nastawienia wobec czasu, a więc wobec zjawisk trwania, przemijania, zmiany, następstwa. Odpowiedzi na te uniwersalne problemy są zmienne kulturowo, różne w konkretnych ramach społecznych” [1992, ss. 22-23].

Przyjmując taki punkt wyjścia i założenia o społecznych uwarunkowaniach temporalnego wymiaru rzeczywistości społecznej, spróbuję opisać przemiany stosunku ludzi do czasu, charakter tych przemian, weryfikując tezę o przechodzeniu od traktowania czasu „jako Bożego daru”, stałej zmiennej oddziałującej na życie ludzkie i je determinującej, do stanu, w którym ludzie bardziej czy mniej skutecznie modyfikują czas, manipulują nim, uprzedmiotawiają go, dostosowując do swoich potrzeb i okoliczności. Inaczej mówiąc, przemiany związane ze społecznym postrzeganiem czasu ukazują przejście od sytuacji podporządkowania niezmiennemu porządkowi tempo-

ralnemu do podporządkowania go oczekiwaniom ludzkim, od determinizmu czasowego do względnego indeterminizmu.

## O czasie ogólnie...

W artykule pt. *Przemiany kategorii czasu z odniesieniem do społeczeństwa sieci* [2011, s. 154 i nast.] pisałam: „Od początków refleksji nad czasem łączyło go z boską koncepcją stworzenia świata, bez względu na to czy chodziło o boga słońce Re w Egipcie, boga słońca Surja w Indiach, boga słońca Shen Yi i boginię księżyca w Chinach, w Grecji – Aiona, boga czasu i wieczności, a jednocześnie strażnika życia i śmierci. W starożytnej Persji według mitu stworzenia czas skończony pochodzi od czasu nieskończonego, a czas nieskończony sam jest stwórcą, nie zna granic, zawsze był i będzie”.

Z *Księgi Rodzaju* dowiadujemy się, że „bycie w czasie” stanowi konsekwencję grzechu pierworodnego, będącego skutkiem nieposłuszeństwa Bogu, wyjścia z raju, w którym ludzie żyli wiecznie. Czasowość jest więc przydana światu ludzi, a nie światu boskiemu. Tym samym czas przeciwstawiamy wieczności, stałemu bytowi lub też traktujemy go jako iluzję czy wytwór ludzkiego umysłu, element naszej świadomości.

Rozważania na temat czasu znajdujemy u Plotyna, Arystotelesa, Parmenidesa z Elei, jego nauczyciela Ksenofanesa i ucznia Zenona z Elei (trzej ostatni traktowali czas jako iluzję związaną z naszymi zmysłami). Znajdujemy je także u Heraklita, Demokryta, Anaksagorasa, Platona (szczegółowe omówienie tych stanowisk znajduje się w moim artykule pt. *Czas a moralność. Od filozoficznych do socjologicznych koncepcji czasu* 2012).

Względność czasu i kłopoty z jego mierzaniem podkreślał także św. Augustyn, pisząc, że żeby coś zmierzyć, trzeba to zatrzymać, a czasu zatrzymać nie można [św. Augustyn, 1997, ss. 15-16]. Ciekawe z punktu widzenia współczesnych analiz czasu jest również stwierdzenie św. Augustyna, że mijające chwile nie muszą być identyczne, a przynajmniej mogą być subiektywnie odbierane, gdyż czas istnieje w umyśle człowieka.

Choć rosnąca rola czasu zegarowego i konieczność coraz częstszego jego zastosowania w organizacji życia społecznego sprzyjały zainteresowaniu czasem obiektywnym i jego pomiarom, to jednak coraz większego znaczenia nabrały zagadnienia kulturowych i społecznych uwarunkowań czasu.

Pomijając Immanuela Kanta, dla którego czas był subiektywnym doświadczeniem i formą zmysłu wewnętrznego, a także Georga Wilhelma Hegla, dla którego: „to nie w czasie wszystko powstaje i przemija – sam

czas jest tym stawaniem się, powstawaniem i przemijaniem” [Hegel 1990, s. 274], podstawy analiz opartych na ujęciach ilościowych i jakościowych czasu opracował Henri Bergson. Bergson uważał, że czasu nie można podporządkować racjonalności, nie stanowi on bowiem serii stanów stałych i nie jest przedmiotem fizycznym.

Podobnie opisywał czas Edmund Husserl – jako trójjednię przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a nie szereg momentów następujących po sobie. Filozof rozdzielił również świadomość czasowości od czasu obiektywnego, w którym zawarte są zdarzenia rzeczywiste [Husserl, 1967. ss. 269-270].

Powyżej wspomniane zagadnienia kulturowych i społecznych uwarunkowań czasu odnajdziemy także u Martina Heideggera, dla którego właśnie doświadczenia ludzi wyznaczają istotę czasu. Podobnie koncepcję czasu, z perspektywy metafizyki woli i wolności, rozwijał Fryderyk Nietzsche. Kategorię czasu wykorzystywał on najczęściej w analizach losów jednostkowych, ale także w analizach historycznych, kulturowych, pisząc o czasie egzystencjalnym czy filozoficznym.

Zrozumienie, a raczej zróżnicowane próby zrozumienia czasu, nie mogą zamknąć się wyłącznie w analizach filozoficznych czy religijnych, choć i w nich podejmowane są wątki szeroko rozumianych społecznych uwarunkowań. Postrzeganie czasu stanowi bowiem odbicie rzeczywistości politycznej, ekonomicznej, kulturowej i jest przez nią kształtowane.

Analizując socjologiczne ujęcia czasu, możemy zauważyć – wraz z pojawieniem się koncepcji Karola Marksa, Maxa Webera i Emila Durkheima – zarzucenie analiz ontologiczno-epistemologicznych na rzecz praktycznych zastosowań różnych definicji czasu, kiedy to czas, stając się przedmiotem badań społecznych, zaczął być traktowany jako wartość, środek lub czynnik współtworzący relacje społeczne [Kopka 2012, ss. 38-39]. Ich rozważania, pokazujące silne uzależnienie postrzegania czasu od rzeczywistości społecznej w jej różnych wymiarach, towarzyszyły postępującej pragmatyzacji tej rzeczywistości.

Marks, koncentrując się przede wszystkim na czasie pracy, podkreślał towarowy charakter czasu, jego wymienną wartość. Czasem można handlować, tzn. kupować go i sprzedawać, wymieniać na inne dobra. Ilość czasu i szybkość jego obrotu zaczyna być więc liczona w wielkości otrzymanego zysku. Dlatego też wraz z rozwojem stosunków kapitalistycznych rośnie rola policzalnego (zegarowego) czasu, a z nim: jego oszczędności, punktualności, efektywności, zyskowości itp.

O związkach porządku kapitalistycznego z utylitarystycznym podejściem do czasu w kontekście dobrego, oszczędnego nim gospodarowania pisał także Max Weber w swojej *Etyce protestanckiej i duchu kapitalizmu*. Założenia jego teorii, podobnie jak teorii Marksa, stanowiły próby opisanie sytuacji przyspieszenia życia społeczno-gospodarczego, ekonomizacji czasu pracy i postępującego wzrostu koniecznej efektywności życia.

Znacznie więcej na temat społecznych uwarunkowań czasu pisał socjolog francuski Emil Durkheim. Twierdził, że wielość kategorii czasu i różnych jego reprezentacji w przestrzeni i w historii wskazuje na jego społeczne tworzenie. Nie znaczy to, że nie może on być czymś obiektywnym: „Tak więc z tego, że idee czasu, przestrzeni, rodzaju, przyczyny, osobowości są skonstruowane z elementów społecznych, nie należy wnioskować, że są pozbawione jakiejkolwiek wartości obiektywnej. Przeciwnie, ich społeczne pochodzenie pozwala raczej mniemać, że nie są one pozbawione podstaw tkwiących w naturze rzeczy” [Durkheim 1990, ss. 17-18]. W życiu społecznym tworzenie kategorii czasu pozwala porządkować jego przebieg przez wprowadzanie sposobów jego rozumienia.

Do społecznej natury czasu, w jego trzech wymiarach: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, odnosił się także George Herbert Mead. Czas obiektywny, zegarowy zawsze zależy od jednostkowej czy społecznej perspektywy. Według Meada „Nasza przeszłość jest nieustannie rekonstruowana w odniesieniu do przewidywanej przyszłości, co oznacza, że przeszłość i przyszłość mają charakter ideacyjny i są dostosowywane do oczekiwań chwili teraźniejszej. Pojmowanie czasu jest więc związane z postawą samej jednostki. Czasowość nie zamyka się w sferze introspektywnej, ale formowana jest interaktywnie i intersubiektywnie, konstruowany jest tzw. czas społeczny” [Kopka 2012, s. 40].

O rekonstruowaniu i reinterpretacji przeszłości i przyszłości w czasie teraźniejszym, a także o modyfikacji czasowości wraz z przemianami dokonującymi się w społecznych kontekstach mówił też Alfred Schutz. Teraźniejszość poddana refleksji uwzględniającej przeszłość i przyszłość jest nieustannie porządkowana i selekcyonowana. Choć subiektywna czasowość opiera się na czasie obiektywnym, zegarowym, to nieustannie podlega modyfikacji pod wpływem zmian w społecznych kontekstach.

## ○ przemianach postaw wobec czasu

Mimo że przekonania o społecznych, kontekstualnych uwarunkowaniach „życia w czasie” były obecne w refleksji teologicznej, filozoficznej, społecznej już od dawna – co powyżej starałam się pokazać – to dopiero głębokie przemiany

systemowe związane z przechodzeniem od epoki przedindustrialnej do industrialnej i postindustrialnej zmieniły postawy ludzi wobec czasu.

W społeczeństwach tradycyjnych, stabilnych ludzie częściej traktowali czas jako niezmienną wartość, „Boży dar”, naturalny porządek świata. Wiązało się to z ich poczuciem większego uzależnienia od sił natury, sił wyższych i niemożności wpływania na przebieg własnego życia. Barbara Adam, przywołując prace Evansa-Pritcharda (*The Nuer*), Levi-Straussa (*Antropologia strukturalna*) i Whorfa (*Język, myśl i rzeczywistość*), pisała w książce pt. *Czas*, że prowadzone studia z zakresu antropologii, teologii i historii wskazują wyraźne różnice między społeczeństwami pierwotnymi i nowoczesnymi w odniesieniu do czasu i postaw wobec niego [2010, s. 90]. Dopóki czas był traktowany jako element naturalnego porządku świata, dopóty próby wpływania na jego przebieg miały bardzo ograniczony charakter. Wraz z rozwojem technik komunikacyjnych i intensyfikacją życia gospodarczego pojawiły się pragnienia i możliwości manipulacji czasem, jego skracania, wydłużania, kompilacji, mieszania wymiarów, ale także – sprzedawania, kupowania. Nowe możliwości zapisów zdarzeń umożliwiły zmiany w relacjach między trzema wymiarami czasu, a więc: przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Przebieg zdarzeń jest poddawany swoistemu „montażowi”, czyli „obróbce” sekwencji zdarzeń – ich skracaniu, wydłużaniu, przedstawianiu, łączeniu, zmianie zawartości itd.

Możemy powiedzieć, że dawniej czas się raczej poznawało, próbowało odkryć jego reguły i przebieg, odwołując się do: proroków, objawień, snów, wróżb, a obecnie ludzie starają się go zmieniać – wydłużać, kupować, utrzymywać.

Wraz z rozwojem różnych dyscyplin naukowych i pojawieniem się wielości ekspertyz prorocstwa zaczęto zastępować prognozami, w przekonaniu ludzi – zweryfikowanymi naukowo. Rozwój medycyny, inżynieria genetyczna, wydłużanie życia ludzi, uniezależnienie od klimatu, sezonowości pożywienia, błyskawiczna komunikacja wirtualna, robotyzacja i powszechna wiara w moc nauki i techniki pozwoliły zmienić czas życia i trwania różnych okresów, wydarzeń w życiu jednostki i społeczeństw. Ludzie coraz częściej czują się sprawcami biegu zdarzeń, mają poczucie rosnących możliwości, także swojej wolności działań. Coraz częściej słyszymy/czytamy o prawdopodobnej „nieśmiertelności” lub choćby znacznym wydłużeniu życia.

Przemianom tym towarzyszy ciągle zwiększająca się prędkość w podejmowanych działaniach, nakaz natychmiastowości, szybkości, wręcz równoczesności zdarzeń. Zdarzenia mają następować już nie tyle szybko, ile wprost równocześnie. Im krótszy czas ich trwania, tym lepiej. Możliwości te stwarza rozwój technik informatycznych i odpowiadający temu rozwój potrzeb ludzkich.

Sytuacja ta implikuje konieczność stosowania coraz dokładniejszych technik mierzenia czasu, zarówno w celu dostosowania się do wymogów współczesności, jak i dla poprawy własnego samopoczucia ludzi, poprawy ich poczucia bezpieczeństwa przez uzyskanie przekonania, że panują nad przepływem czasu. Takiemu podejściu do czasu sprzyja ponowoczesność, z wielością dopuszczalnych narracji, wszechobecną wolnością, ubóstwieniem człowieka, wiarą w jego nieograniczone możliwości.

Manuel Castells pisał w *Spółeczeństwie sieci*, że czas linearny i mierzalny jest „rozbijany” w sieci. Został złamany determinizm czasowości. Chodzi w tym przypadku o: „przemieszczanie czasów, tak by stworzyć wieczny wszechświat, nie samorozszerzający się, ale samopodtrzymujący, nie cykliczny, ale losowy. Nie odwołujący się do siebie samego, lecz wychodzący poza siebie, inwazyjny: bezczasowy czas, używający technologii, by uciec od kontekstów swego istnienia i zawłaszczyć wybiórczo jakąkolwiek wartość, którą każdy z kontekstów może zaoferować wiecznej terażniejszości” [Castells, 2010, ss. 456-457]. I dalej: „W rzeczywistości, w naszym świecie, większość ludzi i większość miejsc żyje w różnych temporalnościach” [Castells 2010, s. 485].

Żyjemy w porządkach chronologicznych i chronoskopowych, a jak pisał Paul Virilio: „Teletechnologie [...] zabijają czas «teraźniejszy», izolując go od jego tu i teraz na korzyść komunikacyjnego gdzie indziej, które nie ma nic wspólnego z naszą «konkretną terażniejszością» na świecie, ale jest «dyskretną teleobecnością» gdzie indziej, pozostającą całkowitą tajemnicą” [1995, s. 10].

Zarysowują się tym samym różne tendencje. Pierwsza z nich pokazuje odejście od traktowania czasu jako absolutu, „Bożego daru”, wartości, która nie poddaje się „obróbce”, w kierunku coraz silniejszego przekonania, że czas można „wydłużać”, „skracać”, dostosowywać do potrzeb. Zwłaszcza wykorzystując wirtualną rzeczywistość, czasem można manipulować, niekiedy niezauważalnie dla odbiorcy. Jednakże niespotykane wcześniej przyspieszenie, związane z włączeniem czasu w przestrzeń ekonomii, jego utowarowieniem, ekonomizacją, pragmatyzacją, poprzez jego kompresję, doprowadziło do faktycznego zniewolenia ludzi czasem, nieustannej koncentracji na pilnowaniu jego maksymalnego wykorzystania. Coraz bardziej „spieszymy się”, aby osiągnąć jak najwięcej w jak najkrótszym czasie. Coraz więcej i szybciej produkujemy, tworzymy, coraz szybciej i częściej się przemieszczamy, multiplikujemy informacje, ale oszczędzając nieustannie czas, posiadamy go coraz mniej. Ten czas, którego mamy wciąż za mało, to czas wolny, niezagospodarowany.

Pojawia się wyraźny dysonans między poczuciem sprawczości a coraz większym, silniejszym podporządkowaniem aktywności ludzi „dyktaturze” czaso-

wości. Wykorzystując technikę, wiedzę o organizacji czasu pracy, wypoczynku, doświadczamy nieustannego braku czasu, jego narastającej „szybkości”.

Można zaryzykować hipotezę, że uwalnianiu się od poczucia determinizmu czasowego i upowszechnianiu się przekonania, że panujemy nad czasem, który posiadamy i którym możemy manipulować, towarzyszy w sferze obiektywnej rzeczywisty determinizm, podporządkowanie się dyktatowi czasowości. Czy mamy więc do czynienia z ułudą panowania nad przebiegiem czasu w naszym życiu czy z ułudą determinizmu czasowości?

Filippo Tommaso Marinetti pisał w 1909 roku: „Czas i przestrzeń umarły wczoraj. Już teraz żyjemy w absolucie, ponieważ stworzyliśmy wieczną i wszechobecną prędkość” [za: Adam 2010, s. 152].

## Między nadaktywnością a pracoholizmem

Przemiany temporalne, które towarzyszą zarówno całemu społeczeństwu, jak i życiu jednostki, mają wspólny mianownik, którym są przyspieszenie życia gospodarczego i techniczne ułatwienia dla aktywności ludzi, związane z produkcją, komunikacją, przemieszczaniem się, dostępem do informacji. Wciąż postępujący wzrost prędkości życia, mogący prowadzić do stanu bliskiego „deprywacji sensorycznej”, zmusza ludzi do przekraczania wcześniej ustalonych granic ich możliwości. Cel większości działań ludzi można zawrzeć w trójdzielnym nakazie: *więcej, lepiej, szybciej*. W płaszczyźnie aksjonormatywnej służy temu przyzwolenie na łamanie dotychczasowych reguł i tworzenie nowych, relatywizm, permissywizm, pluralizm, wolność.

Naczelnym celem cywilizacyjnym stało się nieustanne przekraczanie granic w produkcji dóbr i usług oraz ich konsumpcji, w perspektywie jednostkowej – zwielenokrotnianie aktywności społecznie pozytywnie ocenianych. Zmiany nie mają jednak jednorodnego charakteru. Mamy bowiem do czynienia z jednej strony ze skracaniem czasu pracy, z jej uelastycznianiem, z drugiej strony z przenikaniem się tych dwóch sfer, w związku z nieustanną dyspozycyjnością osób wykorzystujących telefonię komórkową i laptopy. Tak jak możemy być w różnych wymiarach czasowych (przeszłości, teraźniejszości i przyszłości), tak jednocześnie możemy być w pracy i w niej nie być, wypoczywać, pracować i uczestniczyć w życiu rodzinnym. Telefon komórkowy pozwala znajdować się w nieustannym kontakcie z innymi, a poczta mailowa umożliwia utrzymywanie kontaktu z wieloma osobami naraz.

Cechą naszych czasów stało się więc przemieszczanie porządków, dające jednostce możliwość dostosowania swoich potrzeb do oczekiwań środowiska, ale

w rezultacie, przy ogromnym nacisku kulturowym, maksymalnie ją eksploatujące. Co ciekawe, Antoni Kępiński już w latach 70. pisał: „W ostatnich kilkunastu latach człowiek przekroczył w niewiarygodny sposób swą szybkość fizjologiczną. Szybkość ta (szczególnie, jeśli chodzi o procesy sygnalizacyjne) waha się w granicach dziesiętnych sekundy. W tych granicach przebiegają akty spostrzegania i ruchowe, w dziesiętnych sekundach mierzy się czynność bioelektryczną mózgu. Tempo środowiska technicznego jest znacznie szybsze. Trudno na razie określić, jak odbija się na ustroju ludzkim życie w środowisku o znacznie wyższych od jego własnej szybkościach. W ostatnich latach zwrócono uwagę na zjawisko akceleracji, tj. szybkiego rozwoju młodego pokolenia. Nie jest wykluczone, że jednym z czynników przyspieszających rozwój jest wzrost szybkości otoczenia, a tym samym większa liczba bodźców w jednostce czasu. Ujemnym następstwem dysproporcji między tempem ustroju ludzkiego a jego środowiska (technicznego) jest poczucie nienadążania, czyli pośpiechu, tak patognomiczne dla naszych czasów” [1973, ss. 137-138]. A znacznie później Jeremy Rifkin pisał, że: „Idea oszczędzania i kompresji czasu naznaczyła najpierw psychę człowieka Zachodu, a teraz większości ludzi na ziemi” [1987, ss. 3-4]. Te przemiany stosunku do czasu dotyczą jednakże wszystkich sfer działalności ludzi, nie tylko aktywności w sferze gospodarczej.

Praca staje się coraz rzadziej wyczerpująca fizycznie, ale coraz częściej – wyczerpująca psychicznie. Niesłychany wzrost aspiracji konsumpcyjnych w Polsce, zwłaszcza w okresie przemian systemowych, powoduje wzrost aktywności zawodowych, a sytuację dodatkowo komplikuje brak wykształconych stałych zasad etyki pracy oraz duża chwiejność sytuacji na rynku zatrudnienia.

W efekcie mamy do czynienia w płaszczyźnie cywilizacyjnej, kulturowej z procesami wymuszanej nadaktywności, a więc aktywności wychodzącej poza dotychczas ustalone granice, przede wszystkim w sferze zawodowej, ale także w sferach czasu wolnego, życiu towarzyskim, rozrywkach, uprawianiu sportów, hobby itd. W sferze pracy zawodowej ta nadaktywność może przybierać postać pracoholizmu.

Zarówno nadaktywność, jak i pracoholizm wiążą się z zaburzeniami równowagi w życiu ludzi, równowagi między takimi składowymi, jak: ich możliwości psychofizyczne, życie rodzinne, czas wolny, kontakty z innymi, także o bezpośrednim charakterze itp. Dodajmy, w warunkach szybkich zmian, zmniejszającego się poczucia stabilności, a także bezpieczeństwa podejmowanie dodatkowych aktywności może być postrzegane jako kolejny sposób zabezpieczenia się przed niechcianą zmianą.

Nadaktywność, wymuszona przez rewolucję naukowo-techniczną, zwłaszcza informatyczną oraz rozwój postaw konsumpcyjnych, w sytuacji pracy zaowocowała postawami pracoholistycznymi. Choć postawy nadmiernego zaabsorbowania pracą nie są zjawiskiem nowym, to z pewnością ich upowszechnienie spowodowało, że stały się charakterystycznym elementem naszych czasów. Duże zaangażowanie zawodowe jednostki przy nieuwzględnianiu przez nią jej własnych możliwości psychofizycznych może zaowocować swoistym uzależnieniem od pracy, bez względu na to, czy osoba taka pracuje, bo lubi, czy dlatego, że musi.

Pracoholizm może mieć różne twarze. Teresa Sasak z Ośrodka Psychoedukacyjnego wymieniła, stosując różne kryteria, kilka rodzajów pracoholizmu, a mianowicie: pracoholizm z wyboru, pozorowany, lobbingowy, tymczasowy, ucieczkowy, twórczy, obsesyjny i nominowany [<http://asylon.nf.pl>]. Nie wnikając w szczegółowy opis tych uzależnień, zwrócę uwagę na niektóre elementy ich dynamiki.

## Polacy o czasie pracy i wypoczynku

Polacy mają silne poczucie szybko upływającego czasu. W badaniach CBOS z 2005 roku porównywano stosunek do upływu czasu Polaków i Niemców (Niemców badał niemiecki instytut badawczy Allensbach) [*Jak ten czas szybko leci*, komunikat CBOS 2005; Allensbach Archives 2005]. Polacy pytani o to, czy czas płynie im wolno czy szybko w zdecydowanej większości (82%) mówili o szybkim upływie czasu (w tym 37% – o bardzo szybkim). 12% płynie on średnio szybko, a wolno – tylko 6%. Czas szybciej płynie kobietom niż mężczyznom, starszym niż młodszym, osobom z wyższym wykształceniem i pracownikom wyższego szczebla niż gorzej wykształconym, robotnikom i rolnikom. Wśród osób niepracujących czas „dłuży się” bezrobotnym, a szybciej płynie emerytom i rencistom.

Porównania z Niemcami pokazują, że w ich odczuciu czas płynie im nieco wolniej niż Polakom. Rzadziej (21%) twierdzą, że czas płynie im bardzo szybko. Jednocześnie jednak pytani o preferowane tempo upływu czasu Niemcy częściej wybierają szybsze tempo, Polacy zaś wolą tempo wolniejsze.

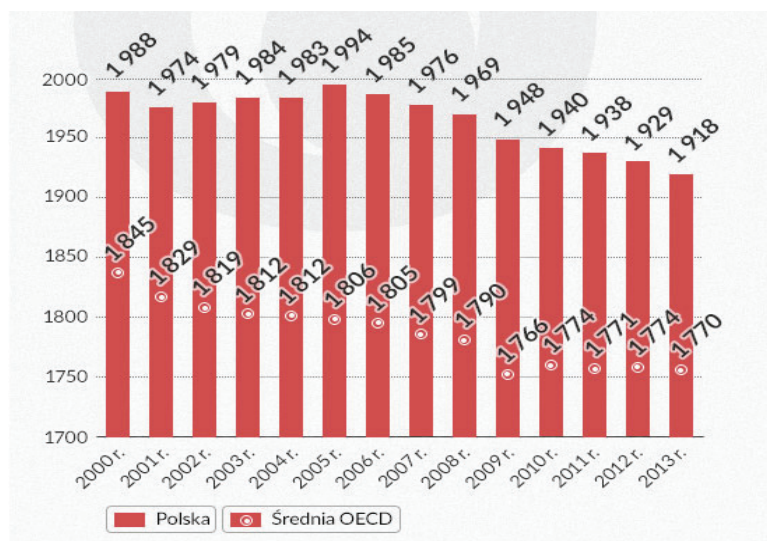
Polacy nie tylko mają poczucie szybkiego upływu czasu, ale także należą do grona najbardziej zestresowanych pracowników. Z badań OECD Employment Outlook w 2014 roku wynika, że zajmujemy trzecie miejsce w Europie, jeśli chodzi o odczuwanie w pracy stresu (53,2%), po Turcji (67,5%) i Grecji (58,0%). Czesi stresują się w pracy rzadziej (43,4%), podobnie Niemcy (42,4%),

najrzadziej stresują się Szwedzi (14,7%) i Norwegowie (18,2%) [*www.bankier.pl/.../Polacy-w-gronie-najbardziej-zestresowanych-pracownikow*].

Polska należy także do grupy państw z najdłuższym (niekoniecznie najefektywniej wykorzystywanym) czasem pracy. Według ogólnodostępnych danych OECD w 2013 roku najwięcej godzin przepracowali Meksykanie (2227 godzin), Chilijczycy (ponad 2000 godzin), Polacy (1918 godzin), nieco mniej niż Rosjanie i Grecy. Polacy pracują jednak dłużej niż Amerykanie, Hiszpanie, Szwedzi, Brytyjczycy i obywatele wielu bogatych państw świata [<http://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/polacy-pracoholicy-europy/>].

Dynamikę zmian czasu pracy pokazuje poniższy wykres.

Wykres 1. Przeciętny czas pracy w Polsce i w krajach OECD w latach 2000-2013



Źródło: OECD

Już w latach 90. w efekcie wprowadzania w Polsce zasad gospodarki wolnorynkowej i nowoczesnej organizacji pracy, a także podniesienia standardów życia i życiowych aspiracji pojawiło się, zwłaszcza wśród młodych ludzi, zjawisko tzw. „wyścigu szczurów”. Przejawem tego zjawiska były silne skupienie na pracy i karierze zawodowej (często bezwzględne) oraz pracoholizm. Najczęściej zachowania takie wiązano z pracą osób młodych w korporacjach, z czasem jednak postawy te zataczały coraz szersze kręgi w całej gospodarce.

Opisywane przemiany mogą doprowadzić do zjawisk deficytu tożsamości i działać dezintegrująco na psychikę ludzi, chociażby przez zmienność sytuacji, zmęczenie, zaburzenia tożsamości, w kontaktach społecznych itd.

Z badań Mariusza Jędrzejko nad polskimi yuppie wynika, że 30-40-latkowie są ogromnie obciążeni intelektualnie i psychofizycznie [za: Klinger 2008]. W konsekwencji wspomagają się farmaceutykami, dopalaczami, środkami uspokajającymi, alkoholem, narkotykami, chodzą do psychoterapeutów, ale nie zwalniają tempa życia. Prawie jedna piąta z nich pracuje 12 godzin dziennie, a jedna trzecia – ponad 10 godzin.

Na stronie Ministerstwa Zdrowia czytamy: „W Polsce systematycznie wzrasta liczba osób leczonych z powodu zaburzeń psychicznych, co więcej – przewidywane jest jeszcze wyraźniejsze kształtowanie się tej tendencji w przyszłości (ze względu na zwiększenie poziomu społecznych zagrożeń dla zdrowia psychicznego, takich, jak: bezrobocie, ubóstwo, przemoc, rozluźnienie więzi społecznych)” [www.mz.gov.pl/zdrowie]. Dane uzyskane od Polaków w badaniach CBOS nie potwierdzają tak pesymistycznego oglądu przeszłości [*Zdrowie psychiczne Polaków*, komunikat z badań, CBOS 2012]. O zmieniającym się, rosnącym potencjale poznawczym i percepcyjnym ludzi pisałam w artykule pt. *Zdrowie psychiczne a czasowy wymiar życia społecznego* [Kopka 2013].

To ogromne przyspieszenie, którego jesteśmy świadkami, znajduje także odbicie w analizach czynionych przez nową dyscyplinę, tj. kulturomię, a mianowicie w badaniach tzw. ngramów, czyli częstotliwości występowania słów-kluczy w zasobach Google Books. Analizy występowania słów „depresja” (*depressio*) w zasobach Google Books w latach 1950– 2000 ujawniają wyraźną tendencję do wzrostu (z wyjątkiem lat 60. i 70.), podczas gdy słowa „lenistwo”, „bezczytność” (*idleness*), a zwłaszcza „stres” (*stress*) występują nie tylko bardzo rzadko, ale także zdecydowanie rzadziej niż depresja [Google ngram, listopad 2011].

## Między pracoholizmem a lenistwem

Trudno mówić współcześnie o pochwie lenistwa, ale coraz częściej słyszymy o idei *work-life-balance*, a więc optymalnym podejściu do pracy, bez szkody dla innych sfer aktywności jednostki oraz jej zdrowia fizycznego i psychicznego. Prawdopodobnie zawsze kiedy mamy do czynienia z przekraczaniem jakichkolwiek granic, pojawia się antywzór, będący antidotum na tę sytuację. Mimo iż możemy to definiować w kategoriach mody, to widoczne są także społeczno-ekonomiczne analizy efektywności pracy, pokazujące opłacal-

ność zrównoważonego do niej stosunku. Ruch *work-life-balance* pojawił się w USA w połowie lat 80. i stanowił nie tylko przeciwwagę dla pracoholizmu, ale także próbę przeciwstawienia się nieustannie rosnącemu konsumpcjonizmowi w społeczeństwach bogatych. Stanowi jeden z elementów składowych subkultury młodego pokolenia, odwołującego się do wartości jakości życia, Fromma „modusu bycia”, a nie „modusu posiadania”.

Zrównoważony sposób życia, a więc uwzględniający różne, niekiedy odmiennie sfery ludzkiej aktywności, nie musi oznaczać spowolnienia, akceptacji także pozytywnie rozumianego lenistwa. Zazwyczaj postawa maksymalnej koncentracji na efektywnym wykorzystaniu czasu, uwarunkowana kulturowo i mająca charakter przyzwyczajień, zostaje przenoszona do wszystkich sfer aktywności jednostki. Jesteśmy więc nadaktywni także wypoczywając, wychowując dzieci, kształcąc się, prowadząc życie towarzyskie itd.

Stosunek do czasu i trwale wykształcona postawa wobec niego, poczucie nieustannej konieczności kontroli czasu, jego świadomego zagospodarowania i wykorzystania faktycznie zmieniają tylko proporcje poszczególnych jego składowych, przesuwając czas np. ze sfery pracy do sfery wypoczynku czy życia rodzinnego. W tym przypadku nie możemy mówić o zmianie stosunku do czasu, a jedynie o jego odmiennym ustrukturalizowaniu.

Po zachłyśnięciu się prędkością, na co niewątpliwie miało wpływ uprzedmysłowienie i coraz szybszy rozwój techniki, przyszedł czas na spowolnienie lub choćby refleksję nad powolnością, lenistwem, odmiennym (*slow life*, *slow food*) tempem życia. Samo lenistwo, zazwyczaj ujmowane pejoratywnie, jako niedostosowanie się do społecznych oczekiwań, postawa egoistyczna, niesolidarnościowa może mieć także pozytywne konotacje.

Marcin Zdrenka wyróżnia kilka pozytywnych funkcji lenistwa, tworząc różne jego kategorie [2012, ss. 234-250]. Píše o lenistwie idyllicznym zorientowanym na wypoczynek, czasowej beczynności po wykonanej pracy, zasłużonym odpoczynku. Pozytywnie też może być oceniane tzw. lenistwo afirmowane, postulowane, ułatwiające realizację jakichś wartości.

Lenistwo może być również pozytywnym letargiem woli sprzyjającym kontemplacji, czymś w rodzaju refleksyjnej beczynności. Zdrenka písze, że czasami afirmacja beczynności może mieć charakter pozorny. Może być grą o wartości na bazie przeciwstawiania się krzątaniu innych, sposobem na pokazanie, że nie godzimy się na zachowania, aktywność innych. Za przykład może posłużyć program Hodgkinsona, który stawiał sobie za cel: „zdemaskowanie zachodniej kultury pracy, która zniewala, demoralizuje i przygnębia tak wielu z nas” [2008, s. 9]. Zdrenka wymienia jeszcze lenistwo jako pozytywną beczynność, w tym: lenistwo myśliciela, lenistwo cynickie i lenistwo transgresyjne.

Lenistwem refleksyjnym nazywa lenistwo afirmowane, wyprowadzone z postulatów filozofii lekceważących praktykę. Lenistwem cynickim, wyprowadzonym z niewłaściwej interpretacji cyników, nazywa te zachowania, które zawierają ostentacyjną krytykę nakazów moralnych wzywających ludzi do pracowitości. O lenistwie transgresyjnym można mówić jako o formie, „która służy krytyce (jak lenistwo jako afirmacja krytyczna), jest także pewną grą z kontekstem, jak u cyników” [Zdrenka 2008, s. 247].

Nie wchodząc w szczegółowe analizy bezczynności, lenistwa, możemy założyć, że z takich postaw życiowych niekoniecznie wynika nicnierobienie, często bowiem mamy do czynienia z manifestacjami przyjętej filozofii życiowej. Takie postawy można powiązać z filozofią *work-life-balance* oraz *slow life*. Mowa jest oczywiście o przyjętych założeniach, a nie faktycznych skutkach podejmowanych przez ludzi działań.

W odniesieniu do uwarunkowań makrostrukturalnych warto zwrócić uwagę na inne grupy czynników oddziałujących na poziom ludzkiej aktywności i tym samym bezczynności. Zdecydowanie najsilniejszym czynnikiem zwiększającym naszą aktywność życiową, a zwłaszcza zawodową, jest – jak pisałam – postępujące uprzemysłowienie i konsumpcjonizm, rozrost naszych potrzeb. Czynnikiem zmniejszającym naszą aktywność, zwłaszcza fizyczną, jest robotyzacja i technicyzacja, nie tylko pracy, ale także życia codziennego. Pojawia się jednakże jeszcze jeden czynnik, o charakterze systemowym.

Coraz większa sterowalność nie tylko potrzebami ludzi, ale także sposobami ich zaspokojenia, możliwość rozległej kontroli zachowań, uznawanych systemów wartości i totalnej inwigilacji ludzi przy zaburzonym poczuciu ich bezpieczeństwa (terroryzmem, bezrobociem, kulturowym wykluczeniem) mogą owocować ograniczaniem poczucia wolności, samosterowności i podporządkowaniem się ładom instytucjonalnym.

Podporządkowanie się „doskonałym” ładom społecznym, z własnej woli i w wyniku akceptowalnej pragmatyzacji wszelkich wyborów, ogranicza zakres swobód, a wszelakie kreacje podporządkowuje w większości aktywności zawodowej. Zdrenka, eksploatując te zagadnienia, pisze: „Jeśli zatem przyjąć tezę o wysokim hierarchizowaniu wartości bezpieczeństwa w zachodniej kulturze współczesnej, z jednoczesnym podtrzymaniem twierdzenia o relacji bezpieczeństwa do gnuśności, sformułowaną przez Platona, ostateczna konkluzja jawi się jako bardzo klarowna: skoro postawiliśmy na bezpieczeństwo, zwłaszcza takie, którego gwarantem są czynniki zewnętrzne, czyli instytucje, systemy prawne, wyszkoleni profesjonaliści, armia czy ogólna formuła «welfare state», to liczyć się musimy z wystawieniem na potężną pokusę rozkwitu

osobistej gnuśności” [2008, ss. 277-278]. Ta gnuśność to nie tyle nicnierobienie, ile przekazanie innym uprawnień do zabezpieczenia naszych potrzeb, przede wszystkim szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Niewykluczone, że zmierzamy także do totalnej regulacji zachowań ludzi, zarówno w odniesieniu do czasu pracy, jak i wypoczynku.

Obecnie ścierają się ze sobą różne, niekiedy przeciwstawne tendencje. Z jednej strony mamy do czynienia z wielością nowych rozwiązań technicznych, eliminujących lub ograniczających prace fizyczne, uciążliwe, czasochłonne, a z drugiej strony – z rozrostem potrzeb, które multiplikują nasze działania (np. pojawienie się pralek automatycznych zwielokrotniło częstotliwość prania, podniosło standardy czystości).

Drugą aporią jest skracanie formalnego czasu pracy przy jednoczesnej nieustannej dyspozycyjności pracowników z zastosowaniem Internetu, komórki, szybkiej komunikacji itp. Oczywiście, dalej występują kulturowe różnicowania, np. między Amerykanami, Japończykami, którzy pracują więcej, a Europejczykami, pracującymi mniej. Wszyscy jednak są dostępni dzięki mailom, faksom, telefonom praktycznie z każdego miejsca na świecie, także z samolotu i statku przez 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu. Dokonywany jest nawet swoisty „zamacz” na sen (przykładem może być nauka w fazie drzemki – *Sleep Learning*).

Wyłania się także trzecia aporia, między ciągłą poprawą prędkości działań ludzi a chęcią ich spowolnienia, w myśl filozofii doznań, przeżyć, jakości życia. Czy ten paradoks może być rozstrzygnięty nie na korzyść szybkości, kompresji, manipulacji czasem?

Pojawiają się już pierwsze symptomy zmiany stosunku do czasu, np. działalność Stowarzyszenia na Rzecz Spowolnienia Czasu, z tysiącem członków i siedzibą w austriackim mieście Klagenfurt, ruch Slow Food, powolny Hotel Wallmanna w Austrii, Klub Leniwca w Japonii, Fundacja Long Now w San Francisco ze wspierającymi ją: PeopleSoft, Autodesk, Sun Microsystems Inc. [Honore 2011, ss. 49-54].

Wagę zagadnienia widzą psychologowie, socjologowie, filozofowie, ale także ekonomiści. Amerykański ekonomista Jeremy Rifkin w książce pt. *Time Wars* w 1987 roku pisał, że zbliża się bitwa o politykę czasu, a zagadnienia sposobu jego wykorzystania staną się kluczowymi kwestiami XXI wieku. Pojawiła się też nowa dyscyplina ekofilozofii – ekologia czasu, dążąca do przywrócenia polichronicznej wizji rzeczywistości, spowolnienia działań, zgodnie z rzymską maksymą: „Festina lente” (śpiesz się powoli). Rezygnacja z prędkości i przyspieszenia pozwoli zapanować nad własnym życiem, decy-

zjami, tworzyć własne systemy wiedzy o rzeczywistości, brać za nie odpowiedzialność, a w aspekcie pragmatycznym – zmniejszy pole popełnianych błędów. Im bowiem więcej będziemy chcieli zrobić w krótszym czasie, tym większe będzie prawdopodobieństwo stworzenia różnorodnych zagrożeń. Nie wspominając już o tym, co podobno miał powiedzieć Albert Einstein: „Kreatywność jest produktem ubocznym marnowania czasu...”

Podobnie twierdzi Edwin Bendyk: większość innowacji wywodzi się właśnie z lenistwa, chęci usprawnienia swojej pracy, zmniejszenia wysiłku, czasu przeznaczonego na wykonywanie jakichś czynności, a nawet – uprzyjemnienia sobie życia [2013, s. 16]. Przypomina, że brytyjska New Economy Foundation optuje za 21-godzinny tygodniem pracy, co, gdyby dokonało się w wymiarze globalnym, mogłoby zapewnić zrównoważony rozwój światowej gospodarki.

Czy można traktować filozofię spowolnienia jako alternatywę dla rozpędzającej się codzienności? Gdzie znajdują się granice przyspieszenia? Czy podejmowanie tematu spowolnienia tempa naszego życia jest tylko próbą złagodzenia negatywnych skutków rozpędzenia się świata, czy może wyłaniającą się alternatywną wersją życia?

Pytania te, choć nie znajdują jeszcze odpowiedzi, z pewnością będą pojawiać się systematycznie w społecznym obiegu, zmuszając nas do nieustannej refleksji, także z odniesieniami do naszego codziennego życia...

## Bibliografia:

- Adam B. (2010), *Czas*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- Allensbach Archives, IfD Survey 7072, 1-3 lipca 2005.
- Bendyk E. (2013), *Jak leniuchować żeby pracować*, „Polityka”, nr 33 , 12.08-20.08.2013.
- Buczyńska-Garewicz H. (2003), *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*, TAIWPN UNIVERSITAS, Kraków.
- Castells M. (2010), *Spółczesność sieci*, PWN, Warszawa.
- Durkheim E. (1990), *Elementarne formy życia religijnego: system totemiczny*, PWN, Warszawa.
- Hegel G. W. (1990), *Encyklopedia nauk filozoficznych*, PWN, Warszawa.
- Heidegger M. (2008), *Bycie i czas*, PWN, Warszawa.
- Hodgkinson T. (2008), *Jak być leniwym*, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- Honore C. (2011), *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem*, Drzewo Babel, Warszawa.
- Husserl E. (1967), *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, PWN, Warszawa.
- Jak ten czas szybko leci*, komunikat CBOS, BS/203/2005, oprac. R. Boguszewski.
- Klinger K. (2008), *Korporacja kradnie życie*, „Dziennik Polska-Świat-Europa”, 06.10.2008, wywiad z M. Jędrzejko.
- Kępiński A. (1973), *Rytm życia*, Kraków.
- Kopka J. (2011), *Przemiany kategorii czasu z odniesieniem do społeczeństwa sieci* [w:] S. Partycki (red.), *Spółczesność sieci – gospodarka sieciowa w Europie Środkowej i Wschodniej*, t. 1, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Kopka J. (2012), *Czas a moralność. Od filozoficznych do socjologicznych koncepcji czasu*. [w:] D. Walczak-Duraj, J. Mariański (red.), *Acta Universitatis Lodzensis, Folia Sociologica* 40, Łódź.
- Kopka J. (2013), *Zdrowie psychiczne a czasowy wymiar życia społecznego* [w:] A. Łaska-Formejster, M. Synowiec-Piłat (red.), *Medycyna, biopolityka, bioetyka w zmedyalizowanym społeczeństwie*, *Acta Universitatis Lodzensis, Folia Sociologica* 45, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Rifkin J. (1987), *Time Wars*, Henry Holt, New York.
- Szczepański J. (1999), *Fantazje na temat czasu*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Św. Augustyn (1997), *Wyznania*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Tarkowska E. (1992), *Czas w życiu Polaków, Wyniki badań, hipotezy, impresje*, PAN Instytut Filozofii i Socjologii, Warszawa.
- Virilio P. (1995), *Open Sky*, Verso, Londyn.
- Zdrenka M.T. (2012), *O gnuśności*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń.

*Zdrowie psychiczne Polaków*, komunikat z badań, CBOS, listopad 2012, BS/132/2012.

## Netografia:

*www.bankier.pl/.../Polacy-w-gronie-najbardziej-zestresowanych-pracowników*, 02.09.2015 -*Bankier.pl* - Polski Portal Finansowy.

<http://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/polacy-pracoholicy-europy/>.

Sasak T., *Pracoholizm niejedno ma imię*, <http://asylon.nf.pl><http://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/polacy-pracoholicy-europy/>.

<http://www.mz.gov.pl/zdrowie-i-profilaktyka/opieka-psychiatryczna/narodowy-program-ochrony-zdrowia-psychicznego>.

Google ngram, listopad 2011.

**Grzegorz Mnich** ([gmnich@spoleczna.pl](mailto:gmnich@spoleczna.pl))

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Zjawisko autocenzury we współczesnych polskich mediach

---

### Phenomenon of Self-censorship in the Contemporary Polish Media

---

**Key words:** mass media, self-censorship, journalism, freedom of the press, journalistic ethics

The aim of the article is to show that the Polish journalistic community does not fully benefit from the freedom of expression guaranteed in Poland since the end of the press censorship in 1990. There are both economic and political implications that restrict the freedom of speech. The analysis of activity of contemporary media reveals that the PRL censorship was replaced by a self-censorship. These informal interventions misrepresent the reality and make the mass media far from being reliable and objective. Author's intention was to trace the symptoms and reasons of the self-censorship in national media.

## Wstęp

Cenzura prewencyjna towarzyszyła polskiej prasie od 1944 r. Powstanie jej instytucjonalnych struktur w Polsce powojennej jest związane z działalnością radzieckich wysłanników – przedstawicieli Gławlitu<sup>1</sup>, czuwających nad ochro-

---

1. Gławlit – pełna nazwa to Gławnoje Uprawlenije po Diełam Litieratury i Isskustwa, czyli w skrócie radziecka cenzura; D. Nałęcz (red.), Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949. *Dokumenty do dziejów PRL*, z. 6, Warszawa 1994, s. 8,15.

ną nowego ustroju polskiego państwa, budowanego w oparciu o założenia Manifestu PKWN. Kontrola publikacji jeszcze przed ukazaniem się ich w druku stała się nieodłącznym elementem funkcjonowania rynku prasowego przez cały okres PRL. Jednak tak naprawdę powstały formalnie w 1946 r. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk był tylko jedną z instytucji kontrolujących dziennikarzy – i to wcale nie najważniejszą. Kluczowe znaczenie w programowaniu prasy i sterowaniu wszelkimi poczynaniami dziennikarzy miała bowiem partia, poczynawszy od działających przy KC PZPR wydziałów prasowych i propagandy, a skończywszy na komitetach powiatowych, miejskich czy wojewódzkich. Z gazet uczyniono „kolektywnego agitatora i organizatora”, a dziennikarzy sprowadzono do roli „pasa transmisyjnego” przekazującego wytyczne czytelnikom<sup>2</sup>.

W ten sposób powstał sprawnie funkcjonujący mechanizm zależności, oparty na posłuszeństwie redakcji wobec decydentów partyjnych. W tej strukturze rola aparatu cenzury była w praktyce drugorzędna, a istotniejsza na co dzień okazywała się dziennikarska autocenzura, wynikająca – przynajmniej w okresie stalinowskim – z uzasadnionych obaw przed konsekwencjami „niewłaściwej” postawy politycznej<sup>3</sup>. Warto dodać, że ówczesna cenzura prewencyjna była instytucją działającą na podstawie tajnych wytycznych, a jej ingerencje nie pozostawiały śladu na łamach prasy. Redaktor naczelny zawsze musiał zastąpić zakwestionowany materiał lub jego fragment nowym tekstem, tak by czytelnik nie był świadom istnienia zewnętrznej kontroli.

Do 1989 r. to partia była dysponentem mediów, decydując zarówno o personaliach, linii programowej, o kształcie i wymowie poszczególnych programów, jak i o materialnym bycie redakcji. Zresztą rachunek ekonomiczny nie był istotnym elementem funkcjonowania środków masowego przekazu. Nie oczekiwano od nich ani zarabiania na swoje utrzymanie, ani tym bardziej przynoszenia zysków. Ich podstawową rolą było bowiem kształtowanie opinii publicznej poprzez przekazywanie odpowiednio dobranych treści. Zmiany ustrojowe w 1989 r. zapoczątkowały medialną rewolucję. Na wolnym rynku

2 Drugorzędne znaczenie miała również instytucja, której prasa organizacyjnie podlegała, czyli powstała w 1947 r. Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa”. Przypadła jej rola administratora, zajmującego się technicznymi sprawami wydawnictwa. O powstaniu cenzury, jej zadaniach w pierwszych latach PRL, jak też o rzeczywistych dysponentach prasy por. szerzej G. Mnich, *Łódzka prasa codzienna w okresie stalinowskim (1948–1956)*, Księży Młyn, Łódź 2014, ss. 70–156.

3. O zjawisku autocenzury w okresie PRL szerzej Z. Romek (red.), *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, Warszawa 2000; A. Jachimczyk, *Niektóre aspekty działalności Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Kielcach w latach 1945–1975*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 1999, t. 4.

zaczęły powstawać media prywatne i społeczne, zaś państwowe przekształcono w publiczne, nastąpił napływ obcego kapitału i stopniowe wykupywanie polskich tytułów prasowych, zniesiono też cenzurę. Jedną ustawą wprowadzono wolność słowa, ale nowy ład medialny trzeba było budować stopniowo i od podstaw, przywracając jednocześnie znaczenie takim pojęciom, jak obiektywizm, standardy dziennikarskie, etyka [Doktorowicz 2010, s. 109].

Czy zatem w wolnej Polsce środowisko dziennikarskie w pełni korzysta z wolności słowa? I jakie teraz – już po oficjalnym zniesieniu cenzury – pojawiają się uwarunkowania ograniczające swobodę wypowiedzi? Analiza działalności współczesnych mediów pozwala na stwierdzenie, że urząd cenzora zastąpiony został zjawiskiem autocenzury. Te nieformalne ingerencje również nie są widoczne gołym okiem, a jednak – podobnie jak w przypadku PRL-owskiej cenzury – wypaczają obraz rzeczywistości i powodują, że mass media dalekie są od obiektywizmu i rzetelności. Zamiarem Autora niniejszego artykułu jest właśnie prześledzenie przyczyn i przejawów autocenzury w wydawanych w kraju mediach.

## Prawne umocowanie zawodu dziennikarza

Analizując zjawisko autocenzury we współczesnych mediach, należy wspomnieć o prawnym umocowaniu dziennikarza w redakcji. Zgodnie z prawem prasowym to przedsiębiorca medialny chroniony jest gwarancjami wolności prasy, niezależności od ingerencji politycznych czy administracyjnych w pracę redakcji. Natomiast pozycja dziennikarza w wydawnictwie jest słaba, ponieważ nie ma zapisów prawnych zapewniających niezależność środowiska dziennikarskiego. W konsekwencji oznacza to uzależnienie pracowników mediów od właścicieli i wydawców [Tackowska, 2012, ss. 425–426], czego przejawem jest właśnie uleganie presji kierownictwa przy przygotowywaniu reporterskich materiałów. Dziennikarz pozbawiony autonomii, usytuowany na końcu hierarchii wydawnictwa, musi liczyć się z formalnymi i nieformalnymi naciskami otoczenia zawodowego. Zgodnie bowiem z prawem prasowym, zobowiązany jest do przestrzegania linii programowej swojej redakcji. Odmaiwając wykonania polecenia, nawet nieetycznego, nakazującego np. tendencyjne ujęcie tematu, może spotkać się z groźbą nagany albo nawet utraty pracy. W konsekwencji oznacza to, że jest narażony na ciągły konflikt między chęcią zachowania obiektywizmu a presją przełożonych, prowadzącą właśnie do autocenzury. O ile nie znajdzie redakcji, z której linią programową – i metodami – w pełni się utożsamia [Bernat 2011, s. 79].

Sami dziennikarze przyznają, że nie są to tylko teoretyczne rozważania. Jeden z łódzkich reporterów eufemistycznie nazywa konieczność adaptacji „elastycznością pozwalającą dostosować się do kultury firmy i jej doraźnych potrzeb”<sup>4</sup>. Inny zwraca uwagę, że wartości etyczne wpajane na studiach dziennikarskich nijak się mają do realiów, gdyż „...potem idzie się do pracy i trzeba reprezentować linię pracodawcy, bo on daje jeść”. Z drugiej strony pojawiają się jednak krzepiące opinie, że naprawdę dobry dziennikarz powinien „świadomie realizować wartości kluczowe dla tego zawodu, takie jak bezstronność, dokładność i rzetelność, uczciwość, szacunek i niezależność”.

W zachodnich koncernach medialnych spotyka się rozwiązania prawne mające chronić dziennikarzy przed utratą niezależności ze strony właściciela. Są to wewnętrzne kodeksy, nakazujące wydzielenie redakcji z wydawnictwa, uniezależnienie jej od działów reklamy i promocji, zagwarantowanie redaktorowi naczelnemu swobody w podejmowaniu decyzji programowych i personalnych, wreszcie wprowadzenie klauzuli sumienia, dzięki której dziennikarz może odmówić wykonania niektórych poleceń, a nawet odejść z redakcji na dogodnych finansowo warunkach, gdy ta np. zmieni orientację polityczną [Jakubowicz 2008, ss. 96–97]. W polskich warunkach dziennikarzom pozostaje albo rezygnacja z pracy, albo dostosowanie się do wymogów pracodawcy.

Spektakularne konflikty związane ze zmianą kursu politycznego redakcji obserwujemy zwykle w Telewizji Polskiej, gdy zwycięska partia dokonuje wymiany zarządów i osób na kierowniczych stanowiskach. O ile dziennikarze mający status telewizyjnych gwiazd odchodzą do komercyjnych telewizji, o tyle zwykli reporterzy dość szybko dostosowują się do nowych wymogów i oczekiwań. Ulegając konformizmowi, dokonują autocenzury swoich materiałów, bo nie chcą narażać się na kłopoty. Stanisław Mocek taką oportunistyczną postawę porównuje wręcz do umiejętności dostosowania się dziennikarzy do wymogów komunistycznej propagandy w czasach PRL-u. I dodaje, że „...nie ma prawdziwej niezależności, także dziennikarskiej, tam gdzie włączone jest światelko cenzury wewnętrznej” [2005, s. 300]. Podejmowane w tak różnych okresach historycznych decyzje o rezygnacji z niezależności mają wspólny mianownik, którym jest chęć pozostania na dziennikarskim rynku pracy.

.....  
4. Wypowiedzi zebrane podczas ankiety na temat zależności między wykształceniem kierunkowym a dziennikarskim rynkiem pracy, którą Autor przeprowadził w marcu 2015 r. na grupie ponad 30 łódzkich dziennikarzy radiowych.

## Trudny rynek pracy

Pogarszająca się kondycja ekonomiczna mediów w Polsce, wymuszająca łączenie newsroomów i tytułów prasowych, czyli po prostu cięcie kosztów, skutkuje kurczeniem się rynku pracy mediów. Zatrudnienie na pełny etat staje się dla dziennikarza coraz trudniej dostępnym dobrem. Często dochodzi też do zwolnień pracowników z długoletnim stażem i zastępowanie ich praktykantami, którym można niewiele zapłacić i jeszcze oszczędzić na świadczeniach socjalnych [Leonowicz-Bukała 2010, ss. 20–23]. Przy czym warto podkreślić, że zwalnianie dziennikarzy doświadczonych i przyjmowanie na ich miejsce stażystów dotyczy w równej mierze mediów komercyjnych, jak i publicznych. Potwierdzają to sami dziennikarze. Powszechna jest opinia, że atutem przy ubieganiu się o pracę „...jest bycie studentem, niepełnosprawnym czy stażystą, bo to oznacza zmniejszenie kosztów pracy”. I podobna uwaga dziennikarza rozgłośni publicznej: „W moim radiu osoba z doświadczeniem nie jest mile widziana, bo trzeba jej więcej zapłacić”<sup>5</sup>. Nie może więc dziwić, że w tej trudnej rynkowej sytuacji dziennikarze gotowi są pisać i mówić to, czego oczekują przełożeni. Próby przeciwstawienia się kierownictwu i obrona własnych racji traktowane są jak niesubordynacja i często kończą się wyrzuceniem osoby niepokornej [Sonczyk 2001, s. 37]. Tylko pozornie większą samodzielność zachowują tzw. wolni strzelcy, niezwiązani z redakcją umową o pracę. Starając się o kolejne zlecenia tematów, muszą wciąż przekonywać szefów, że są wydajni, potrzebni i nie zawahają się przygotować materiału pod z góry określoną tezę<sup>6</sup>.

Trwająca od kilkunastu lat pauperyzacja zawodu dziennikarza w naszym kraju, związana zarówno z pogarszającymi się warunkami pracy, jak też z negatywnym odbiorem proponowanych przez media treści i w konsekwencji utratą społecznego zaufania, z pewnością osłabia pozycję dziennikarza w konfrontacji z pracodawcą. Autocenzura materiałów jest jednym z kompromisów, na które zgadza się reporter. Zwłaszcza w słabych, lokalnych mediach.

5. Cytaty pochodzą z ankiety, o której mowa w przypisie nr 4.

6. Tadeusz Kononiuk zauważa, że umowy cywilno-prawne w żaden sposób nie chronią dziennikarza, a niepewna sytuacja staje się źródłem „naddyspozycyjności”, która z rzetelnością i obiektywizmem ma niewiele wspólnego, *Media w służbie społeczeństwu*, <http://wiadomosci.onet.pl/prasa/media-w-sluzbie-spoleczenstwu/k944k,05.03.2007>, [dostęp: 8 października 2015].

## Uwarunkowania ekonomiczne autocenzury

Reklama ma coraz większy wpływ na kształtowanie programu, zwłaszcza w mediach elektronicznych. W zdominowanym przez ekonomię świecie mediów to właśnie reklamodawcy stają się nieformalnymi współautorami treści, również w pasmach publicystycznych i informacyjnych. Ważniejszy bowiem okazuje się zysk niż interes społeczny. Ekonomiczna autocenzura sprawia, że program dedykowany jest przede wszystkim konsumentowi, a dopiero później obywatelowi [Jung 2001, s. 99].

Zmiany prowadzące w kierunku ujednolicenia medialnego przekazu i zarazem obniżenia kosztów produkcji widoczne są na poziomie organizacyjnym grup medialnych. Jak słusznie zauważa Agnieszka Ostrowska [2009, ss. 144–145], pracujący w multimedialnym newsroomie dziennikarz staje się tylko dostawcą informacji: taki sam uproszczony materiał przygotowuje na antenę radia, do internetowej telewizji, portalu, a bywa, że i na łamy gazety. Reporter musi też przystosować się do wymogów formatowych narzuconych przez pracodawcę. Dzięki sformatowaniu programu i dopasowaniu go do oczekiwań konkretnej grupy wiekowej bądź zawodowej, reklama dociera do wybranego kręgu odbiorców. O treści informacji i komunikacyjnych kanałach decyduje więc rachunek zysków i optymalizacja kosztów. Dziennikarz pozostaje tylko wykonawcą poleceń<sup>7</sup>. Świadomie podejmuje się tej roli, traktując materiał dziennikarski jak towar, który trzeba dobrze opakować. W ten sposób reklama zastąpiła propagandę, która wskazywała tematy i ich interpretację w czasach PRL [Mocek 2006, s. 75].

Polskie prawo prasowe gwarantuje mediom wolność wypowiedzi, jednocześnie nakłada obowiązek rzetelnego informowania i przedstawiania prawdziwych informacji. W praktyce wyraźnie rysuje się dysproporcja między niezależnością instytucji medialnych a ich niewielką odpowiedzialnością za słowo. Dążenie do maksymalizacji zysku stoi w sprzeczności z misyjnością mediów i ich społeczną odpowiedzialnością.

---

7. Ograniczanie wolności mediów z powodów ekonomicznych i stosowanie redakcyjnej autocenzury to powszechne praktyki dziennikarskie w USA – jak zwracał uwagę już przed kilkunastoma laty korespondent Piotr Milewski, por. K. Pokorna-Ignatowicz, *Problemy zawodowe dziennikarzy w Polsce u progu nowego wieku na podstawie analizy branżowego miesięcznika „Press”, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 3(4).*

## Działalność firm PR

Łamaniem standardów dziennikarstwa są również coraz silniejsze związki firm public relations z działami informacji. Firmy te, działając w sposób niewidoczny dla postronnych i występując w imieniu swoich klientów, inspirują media do zajęcia się określonymi tematami. Zadaniem dziennikarza jest przygotowanie materiału, który z pozoru będzie spełniał kryteria obiektywizmu i rzetelności, a w rzeczywistości stanie się ukrytą reklamą. Dziennikarski przekaz jest po prostu bardziej wiarygodny dla odbiorcy niż informacje zamieszczane w blokach reklamowych [Gołaszewska 2009, s. 130]. Jednocześnie reporter wciąż odczuwa presję redakcji, by w kontaktach z agencjami public relations dbał o ekonomiczne interesy swojego wydawnictwa. Presja ta kształtuje i utrwala mechanizm autocenzury, będący zaprzeczeniem celów i zadań stawianych mediom w prawie prasowym czy kodeksach etyki dziennikarskiej.

Redakcje często też korzystają z gotowych tekstów dostarczanych przez agencje PR<sup>8</sup>. Oprócz kontekstu handlowego takiej współpracy, powodów należy upatrywać również w tym, że media wciąż potrzebują nowych, dobrze opracowanych tematów, a odchudzone personalnie newsroomy nie nadążają z przygotowywaniem kolejnych publikacji. Zdarza się też, że dziennikarz odpowiedzialny za daną tematykę ułatwia sobie pracę, prezentując zdobyte materiały jako własne. I trudno jest wykazać, że dany tekst został zmanipulowany bądź po prostu wymyślony, gdyż autor może powołać się na ochronę źródeł i tajemnicę dziennikarską [Kozieł 2015, s. 75].

Obrazu nierzetelności i braku wiarygodności dziennikarskiej dopełnia powszechne zjawisko przyjmowania prezentów i upominków od firm PR, jak też korzystanie z atrakcyjnych turystycznie wyjazdów oferowanych przez te firmy bądź uczestniczenie w wystawnych bankietach. Dziennikarz akceptujący tego rodzaju gratyfikacje czuje się zobligowany do odwdzięczenia się pozytywnym materiałem reporterskim lub blokowaniem informacji niekorzystnych dla wizerunku klienta. Będąc zaledwie trybikiem w komercyjnej maszynie, zgadza się na utratę własnej podmiotowości, bo tak jest wygodniej i bezpieczniej.

---

8. Amerykański badacz mediów Ben Bagdikian wyliczył, że aż 70% informacji na łamach gazet pochodzi od agencji PR oraz rzeczników prasowych, por. T. Goban-Klas, *Granice wolności mediów* [w:] Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Universitas, Kraków 2000, s. 421.

## Uwikłanie w politykę

Zniesienie państwowej cenzury nie przyniosło automatycznie wolności słowa. Współczesnym przejawem kontroli materiałów dziennikarskich jest autocenzura, występująca na poziomie redakcji zarówno pod wpływem zależności ekonomicznych, jak również – w przypadku mediów publicznych – wskutek politycznych nacisków. Sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana niż w czasach PRL, gdy podziały były oczywiste i przebiegały w czytelny sposób. Wówczas główne odniesienie stanowiła partia i jej wytyczne, to ona miała do dyspozycji niemal całą prasę ukazującą się w legalnym obiegu, dysponowała też skutecznymi narzędziami dyscyplinowania niepokornych.

Generalnie wśród obecnych mediów opiniotwórczych można wyodrębnić te sprzyjające ekipie rządzącej i pozostające w wyraźnej opozycji. Sympatie polityczne poszczególnych wydawnictw i redakcji wynikające z biznesowych powiązań decydują o podporządkowaniu linii programowych krytyce poczyną aktualnego rządu, albo przyklaskiwaniu jego decyzjom. Dziennikarz musi więc dopasowywać się do zmieniających się trendów i przygotowywać materiały niejednokrotnie wbrew etyce zawodowej. Angażowanie się w bieżące spory polityczne oznacza rezygnację z przypisanej dziennikarzowi roli informatora i komentatora, a w efekcie utratę wiarygodności. Słusznie jednak zauważa Jerzy Jastrzębski [2007, s. 164], że nie wymyślono jeszcze skutecznej metody na funkcjonowanie mediów niezależnych, apolitycznych i niesprzedajnych. Warto tutaj przywołać opinię, że neutralne media wciąż tracą na znaczeniu i są wypierane przez zaangażowane środki przekazu, które dzięki wyrazistym poglądom i nieskrywanyim sympatiom łatwiej pozyskują odbiorców. Tym samym podstawowe zadanie, jakim jest rzetelne informowanie społeczeństwa, zastępowane jest narzucaniem określonej interpretacji zjawisk i faktów [Soin 2011, ss. 15–16].

Sami politycy również traktują media jako aktywnego uczestnika politycznego sporu, nie zaś bezstronnego obserwatora. Jednocześnie wiara w siłę i skuteczność medialnego przekazu sprawia, że nad kształtem publicznych wystąpień polityków coraz częściej czuwają specjaliści od wizerunku. Przy czym należy podkreślić rosnący wpływ agencji PR zajmujących się kreowaniem pseudowydarzeń politycznych (takich jak np. konferencje prasowe) na podejmowane przez dziennikarzy tematy i sposób ich prezentacji [Jurkiewicz 2007, s. 222].

## Komercjalizacja i tabloidyzacja

Wraz z przemianami ustrojowymi po 1989 r. radykalnie zmienił się kształt i charakter krajowych mediów. Z finansowanych przez państwo kanałów propagandowych stały się one przedsiębiorstwami, które muszą zarabiać na siebie. Konieczność podporządkowania się regułom rynku wymusiła zmiany również w warstwie programowej. Nastąpiła tabloidyzacja i komercjalizacja przekazu, czyli upodobnianie się głównego nurtu mediów do prasy bulwarowej, przy jednoczesnym upowszechnieniu materiałów sponsorowanych, z pogranicza działów reklamy i promocji<sup>9</sup>. Rozpoczęła się walka o odbiorcę w myśl zasady, że im większe oddziaływanie danego tytułu lub programu, tym liczniejsze przychody z reklam. Aby przyciągnąć czytelnika, widza czy słuchacza, proponuje się produkt sprawdzony, nieskomplikowany, który traktowany jest przez wydawcę jak towar. Im bardziej opakowanie błyszczy i koncentruje uwagę, tym lepiej, sama zawartość jest już mniej istotna. W języku mediów oznacza to, że trzeba zaproponować newsy budujące napięcie, sensację, o charakterze populistycznym, z wyraźnym podziałem na dobrych i złych bohaterów, tworzące uproszczony obraz świata. Często kreuje się tzw. fakty medialne, epatuje się skandalami, sięga się po plotkę, żerując na prywatnym życiu osób publicznych. Przeprowadzana pod tym kątem selekcja informacji dokonywana jest kosztem wiarygodności i rzetelności przekazu [Gołaszewska 2012, ss. 156–157].

O zawartości programu decydują badania rynkowe. Wydawnictwo najpierw sprawdza, jakie treści spotkają się z największym zainteresowaniem odbiorców. Możemy więc mówić o zacieraniu się granicy między dziennikarstwem a marketingiem. Jednocześnie następuje konwergencja programowa mediów publicznych i komercyjnych. Tymczasem – jak trafnie wskazuje Tadeusz Kononiuk [2003, s. 16] – media nie powinny być traktowane jak zwykłe przedsiębiorstwa, kierujące się zasadą zysków i strat, gdyż w ich działalność wpisane są inne cele, związane z dobrem społecznym, misją, budowaniem społeczeństwa obywatelskiego. Tym bardziej zastanawiać musi łatwość, z jaką dziennikarze poddają się wymogom autocenzury, by sprostać rynkowym oczekiwaniom.

---

9. Szerzej o zjawisku tabloidyzacji por. K. Jakubowicz, *Media a demokracja w XXI wieku. Poszukiwanie nowych modeli*, Warszawa 2013, ss. 130–144.

## Zakończenie

O kształcie mediów w okresie PRL decydowały władze partyjne, narzucając centralizację instytucji odpowiedzialnych za obieg informacji i uniformizację treści w oparciu o kryteria polityczne. Cenzury przekazu dokonywał aparat represji i prewencji. We współczesnych mediach funkcję instytucjonalnych cenzorów sprawują mechanizmy rynkowe, którym podporządkowano prezentowane treści. Linia programowa redakcji, rozumiana jako konkretny interes wydawnictwa, góruje nad abstrakcyjnym pojęciem obiektywizmu. A sam dziennikarz często zapomina, że powinien służyć przede wszystkim odbiorcom.

Z badań wynika, że współczesny Polak właśnie z mediów czerpie aż 95% wszystkich wiadomości. Nie pozostaje to bez wpływu na sposób myślenia i podejmowania decyzji przez odbiorców. Tym bardziej powinien więc niepokoić fakt, że nieświadomy zależności czytelnik czy widz może padać ofiarą manipulacji. Media mają przecież zagwarantowaną prawnie dużą swobodę w prezentowaniu wydarzeń, mogą zatem zarówno wprowadzać je do obiegu publicznego, kreować, jak i przemilczeć niewygodne fakty. Tymczasem okazuje się, że odpowiedzialność za słowo nie jest główną zasadą, jaka przyświeca współczesnym mediom. Bardziej opłacalne jest bowiem tworzenie grupy konsumentów niż kształtowanie świadomych obywateli.

## Bibliografia

- Bernat K. (2011), *Wiedza, umiejętności i osobowość jako warunki wykonywania zawodu dziennikarza. Zapiski z doświadczenia dziennikarza-praktyka* [w:] I. Hofman (red.), *Studia nad dziennikarstwem*, Wyd. Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Doktorowicz K. (2010), *Między wolnością, polityką i zyskiem. Rzecz o etyce mediów po 1989 roku* [w:] K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, B. Nierenberg i in. (red.), *Prawo, etyka czy rynek? Zmiany w polskich mediach po 1989 roku*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń.
- Goban-Klas T. (2010), *Czy wolne media psują demokrację?* [w:] K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, B. Nierenberg i in. (red.), *Demokratyczne przemiany polskich mediów w latach 1989-2009*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń.
- Goban-Klas T. (2000), *Granice wolności mediów* [w:], Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Universitas, Kraków.
- Gołaszewska G. (2012), *Informacja dla dobra wspólnego* [w:] L. Kacprzak, B. Koszel, A. Marcinkowski (red.), *Spółczesność obywatelska jako wspólne dobro*, Wyd. Poznańskie, Piła.
- Gołaszewska G. (2009), *Wpływ mediów na kształtowanie przestrzeni informacyjnej społeczeństwa obywatelskiego – wstęp do dyskusji* [w:] A. Chudobski, L. Kacprzak, K. Pająk (red.), *Instytucje państwa a społeczeństwo obywatelskie*, PWSZ im. St. Staszica, Piła.
- Jachimczyk A. (1999), *Niektóre aspekty działalności Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Kielcach w latach 1945–1975*, „Polska 1944/45-1989. Studia i materiały”, t. 4.
- Jakubowicz K. (2013), *Media a demokracja w XXI wieku. Poszukiwanie nowych modeli*, Wyd. Poltext, Warszawa.
- Jakubowicz K. (2008), *Polityka medialna a media elektroniczne*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Jastrzębski J. (2007), *Misja, „czwarta władza” czy biznes? O potrójnej naturze mediów*, [w:] M. Szpunar (red.), *Media a polityka*, Wyd. WSiIZ, Rzeszów.
- Jurkiewicz W. (2007), *Media w zarządzaniu wizerunkiem partii politycznej i jej liderów*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Kononiuk T. (2003), *Dziennikarstwo między służbą a rynkiem*, „Studia Medioznawcze”, nr 1 (11).
- Kozieł A. (2015), *Iluzja dziennikarskiego obiektywizmu* [w:] K. Wolny-Zmorzyński, P. Urbaniak, K. Bernat (red.), *Modele współczesnego dziennikarstwa*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Leonowicz-Bukała I. (2010), *Motywacja a przyszłość zawodowa studentów dziennikarstwa w Polsce* [w:] S. Gawroński (red.), *Dziennikarz na rynku pracy. Perspektywy studentów dziennikarstwa*, Wyd. Branta, Bydgoszcz.
- Mnich G. (2014), *Łódzka prasa codzienna w okresie stalinowskim (1948–1956)*, Księży Młyn, Łódź.

Mocek S. (2006), *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Collegium Civitas, Warszawa.

Mocek S. (2005), *Niezależność dziennikarstwa w Polsce: szanse i zagrożenia* [w:] S. Mocek (red.), *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, Collegium Civitas, Warszawa.

Ostrowska A. (2009), *Nowe media – przykład Polski* [w:] M. Bonikowska (red.), *Media a wyzwania XXI wieku*, Wyd. Trio, Warszawa.

Pokorna-Ignatowicz K. (2001), *Problemy zawodowe dziennikarzy w Polsce u progu nowego wieku na podstawie analizy branżowego miesięcznika „Press”*, „Studia Medioznawcze”, nr 3(4).

Romek Z. (red.) (2000), *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, Wyd. Neriton, Warszawa.

Soin M. (2011), *Dziennikarstwo zaangażowane w świetle socjologii moralności* [w:] L. Baran, M. Soin (red.), *Oblicza mediatyzacji*, Konsorcjum Akademickie, Kraków–Rzeszów–Zamość.

Sonczyk W. (2001), *Zawód dziennikarski w kontekście transformacji polskiego systemu medialnego (wybór problematyki)*, „Studia Medioznawcze”, nr 3(4).

Taczowska J. (2012), *Zawód dziennikarza w Polsce. Między misją a posłannictwem*, Wyd. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.

**Małgorzata Nowastowska** (nowastowskam@gmail.com)

Uniwersytet Łódzki

---

## Funkcjonowanie osób starszych w społecznej przestrzeni Internetu

---

### Activity of Older People in the Social Space of the Internet

---

**Abstract:** Popularization of the Internet is associated with the continuous development of digital skills. While young users use the Internet from an early age, seniors are the group that, their digital skills began to accumulate in adulthood. Despite the difficulties associated with the use of Internet, older people each year are becoming more numerous and actively operating. In this article the author tries to answer the question about why seniors decide to take up activities in the digital space and how older people accommodate in the virtual world? Additionally ask the question what tools are used and how the latter uses network resources? By characterizing the social space of Internet, the author points out the areas of activity of the elderly, making their core systematization. The article describes the specifics of the barriers that may restrict the participation of seniors in the virtual space and shows the opportunities that the Internet offers an older person.

**Key words:** Internet network, social space of the Internet, older people, seniors, network activity of the older people

## Wstęp

*Inter network*, czyli „między-sieć” znana nam szerzej jako Internet, to ogólnosiwiatowa sieć komputerowa, która zdaniem Castellsa wzrosła w nasz świat tak ściśle, że stała się „naturalną tkanką naszego życia [2003, s. 11]. Internet

oferuje każdemu uczestnikowi nie tylko możliwość przesyłania i zdobywania danych, ale również ułatwia kontakt i przekaz informacji, który odbywać się może poprzez liczne kanały komunikacyjne.

Zwolennicy rozwoju technologii internetowej wskazują, że sieć umożliwia przekraczanie kolejnych barier, takich na przykład jak czas i przestrzeń. Utożsamiają sieć z ekspresją, wolnością, postępem, praktykami wspólnotowościowymi czy ogólnie z progresem społecznym.

Sceptycy z kolei wskazują, że przełamywanie owych barier nie przebiega równolegle z budowaniem dojrzałej etycznie społeczności, dlatego w sieci mamy do czynienia z chaosem moralnym i ofensywnością moralną, której przejawem jest między innymi nasilająca się agresja cyfrowa. Wskazują jednocześnie na bezrefleksyjność podejmowanych działań, wzrost kontroli czy iluzyjność wspólnotowości, w której uczestniczy jednostka [Dolata, Niesio-będzka 2011, ss. 71–72].

Wielu badaczy zadaje sobie pytanie, czy Internet należy traktować jako szansę czy zagrożenie dla rozwoju i funkcjonowania jednostki? Badania z początków lat '90 wskazywały bowiem, że korzystanie z Internetu pejoratywnie wpływa na odbiorcę, wykluczając go z „prawdziwych” relacji społecznych oraz przyczynia się do pogorszenia stanu zdrowia psychicznego. Obecnie pogląd ten ulega zmianie, coraz częściej mówi się o nowych kompetencjach społecznych, które użytkownicy zdobywają dzięki uczestnictwu w sieci. Szczególny nacisk położony jest na komunikacyjne możliwości omawianego medium, które w formie synchronicznej, jak i asynchronicznej pozwala na utrzymanie i utrwalenie relacji społecznych zawartych w świecie realnym [Kowalski, Limber, Agatston 2010, s. 9].

Szczególnie interesującym zagadnieniem wydaje się kwestia związana z wpływem sieci Internetowej na funkcjonowanie osób starszych. O ile wiele miejsca w literaturze przedmiotu poświęca się na opis sposobu funkcjonowania dzieci i młodzieży, to kwestia wykorzystujących wspomniane medium osób starszych zdaje się być pomijana. Należy bowiem zdać sobie sprawę, że funkcjonowanie seniorów w świecie nowych technologii związane jest z podejmowaniem aktywności, których ani oni, ani ich poprzednicy dotychczas nie podejmowali. Jest to proces przystępowania do „nowego świata” przez pokolenie, które wychowane zostało w zupełnie innych warunkach, kulturowych, społecznych i technologicznych. Warto więc przyjrzeć się nieco bliżej wspomnianemu zagadnieniu i spróbować odpowiedzieć na pytanie, w jakich obszarach społecznej przestrzeni Internetu funkcjonują osoby starsze.

## 1.1. Społeczna przestrzeń Internetu

Zanim przejdę do opisu sposobu wykorzystywania sieci przez seniorów, w pierwszej kolejności przybliżę pojęcie społecznej przestrzeni Internetu. Za społeczną przestrzeń Internetu teoretycy tematu przyjmują zarówno obszar całej cyberprzestrzeni (czasem terminy te używane są synonimicznie), jak i miejsce do działań człowieka w sieci, wykluczając techniczne elementy związane z funkcjonowaniem w Internecie.

Na potrzeby niniejszego artykułu przyjmiemy, że społeczna przestrzeń Internetu (SPI) to obszar tworzący pole do działań jednostkowych i kolektywnych opartych na podstawie (wyłącznie lub prawie wyłącznie) wirtualnych kontaktów społecznych, stanowiących tym samym pewien swoisty wycinek rzeczywistości wirtualnej. Specyfika owa opiera się na przyswajalności omawianej przestrzeni poprzez czynności zakotwiczone w sieci internetowej, oparte na procesie komunikowania CMC [Szpunar 2004, s. 226].

Osoby działające w SPI to jednostki, które znają zasady funkcjonowania sieci internetowej, potrafią z niej korzystać oraz poruszać się pomiędzy jej segmentami. Podmioty w jej obszarach tworzą grupy oparte na podobieństwie zachowań, działań, zainteresowań lub w celu osiągnięcia jakiegoś celu. SPI służy im zatem zarówno jako przestrzeń do podtrzymywania nawiązanych już więzi, jak i poszukiwania i tworzenia nowych. Dodatkowo jest obszarem wymiany informacji, poszerzania wiedzy, wzmacniania zainteresowań i realizacji podstawowych czynności, takich jak zakupy czy płacenie rachunków.

Magdalena Szpunar wyróżnia trzy wymiary składające się na SPI. Najpopularniejszą przestrzeń Internetu stanowi *obszar wymiany*, który nawiązuje do konstytutywnych funkcji Internetu jako narzędzia służącego do poszukiwania i wymiany informacji. W tej przestrzeni jednostki mogą również służyć sobie radą i pomocą lub dyskredytować, zamieszczając informacje nieprawdziwe czy obraźliwe. *Przestrzeń władzy* jest obszarem administracji rządowej – to strony poszczególnych polityków czy partii politycznych, którzy Internet wykorzystują jako doskonałe miejsce promocji siebie i kontaktu z potencjalnymi wyborcami. Najbardziej kreatywna wydaje się *przestrzeń produkcji*. W jej obszarze dokonuje się wytwórczość wszelkich dóbr i usług, z których korzystają osoby zakotwiczone w sieć. To właśnie w tej przestrzeni funkcjonują firmy internetowe, telepracownicy oraz twórcy treści o różnym charakterze umieszczanych w Internecie. Z kolei najbardziej enigmatycznym obszarem wydaje się *przestrzeń symboliczna*. Ze strefą tą identyfikuje się wielu „wirtualnych mieszkańców” (netizenów), gdyż w niej tworzone są

serwisy społecznościowe. To także strony instytucji religijnych, na których możliwa jest nawet spowiedź on-line czy wymiana doświadczeń religijnych z innymi osobami na różnego rodzaju forach dyskusyjnych. Ostatnim wymiarem przestrzeni Internetu jest *przestrzeń konsumpcji*, w której to jednostki mają możliwość zagospodarowywania swojego czasu wolnego, dokonywania różnego rodzaju transakcji [Szpunar 2004, ss. 227–228].

Cały ten proces interaktywnego odbioru zawartych w Internecie danych jest ciągle udoskonalany i przyspieszany głównie po to, by wzmocnić swoją wiarogodność wobec użytkowników [Fiut 2006, ss. 24–32]. W obliczu takich przemian zastanawiające jest, jak to się dzieje, że Internet jest dla seniora przestrzenią działania?

Według Michała Podgórskiego Internet stara się nas przekonać, że jest przestrzenią dwóch wymiarów. Pierwszym wymiarem jest język odnoszący się do licznych metafor przestrzeni i ruchu. I tak na przykład mówimy, że „wchodzimy do Internetu”, „otwieramy okno przeglądarki”, „obserwujemy wirtualny krajobraz” (*netscape*). Dodatkowo same nazwy przeglądarek nawiązują do czynności żeglowania, odkrywania czy podróżowania. Co ciekawe, owa metafora ruchu widoczna jest też w języku jednostek zanurzonych w sieć. Internauci bowiem „odwiedzają strony”, autorzy blogów „zapraszają gości do siebie”, fora bywają „kameralne” lub „zatłoczone”, a czaty odbywają się w pokojach, w których zazwyczaj się „siedzi”. Często również możemy spotkać się z określeniem, że ktoś się „czai”, „grasuje”, „surfuje” czy „krąży”. Takie wykorzystanie języka sprawia, że to my poszukujemy informacji, a nie spływa ona do nas, tak jak to rzeczywiście ma miejsce [Podgórski 2006, ss. 85–87].

Drugi wymiar, przekonujący nas o tym, że Internet jest przestrzenią, stanowi sfera wizualna, wygląd, czyli to, co jesteśmy w stanie zobaczyć na ekranach monitorów podłączonych do Internetu. Sam ekran monitora danego narzędzia *a priori* ma przypominać biurko – pulpit, gdzie można otwierać aplikacje, usuwać zbędne informacje i tworzyć nowe. Standardowe tła ekranów stanowią zazwyczaj krajobraz zapraszający do „przejścia na drugą stronę”. Co ciekawe, każdy pulpit ma możliwość przekształcania go według upodobań użytkownika. Zarówno samo okno przeglądarki, jak i mające charakter publiczny już adresowane strony internetowe, swoim wyglądem, estetyką i działaniem dostarczają nam określonych informacji o miejscu, w jakim się znaleźliśmy [Podgórski 2006, ss. 85–87].

Stosunek teoretyków tematu do natury i wartości społecznej przestrzeni Internetu niesie ze sobą pewne rozbieżności. Niektórzy przyjmują stanowisko,

które zakłada, że interakcje i działania podejmowane przez jednostki w SPI są zubożoną i sterylną formą wymiany społecznej, typowej dla tradycyjnej interakcji *face to face*. Inni podkreślają, że Internet w sposób najbardziej optymalny spośród wszystkich mediów tworzy nowy i odmienny sposób budowania relacji międzyludzkich, umożliwiając formowanie się grup i relacji poprzez zwiększanie społecznej łączności, a także wspomaganie grup narażonych na marginalizację społeczną, jak osoby starsze [Paluchowski 2009, ss. 27–28].

## 1.2. Wykorzystanie Internetu przez osoby starsze

Jak wiemy starzenie się jest procesem o charakterze regresywnym, którego skutki związane są z obniżeniem sprawności i funkcjonalności jednostki, zarówno w sferze fizjologicznej, jak i poznawczej. W konsekwencji starość utożsamiana jest z mniejszą samodzielnością i wzrastającą zależnością od innych, a także wycofaniem z aktywności życiowej i społecznej [Studen 2011, ss. 11–12]. Potocznie przyjmuje się, że aktywność osób starszych zależy przede wszystkim od ich nawyków oraz systemu wartości. Jednostki z rozbudzoną potrzebą udziału w życiu społecznym pozostają takie do końca i nawet ograniczenia wynikające z choroby i mijających lat nie zmuszają ich do bierności. W rzeczywistości kwestia ta jest nieco bardziej złożona, szczególnie, kiedy będziemy chcieli analizować reguły funkcjonowania seniorów w zakresie SPI.

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na to, że obniżanie się sprawności psychofizycznej oraz zachodzące u osób starszych zmiany w zakresie działania narządów zmysłu i zdolności percepcyjnych mogą stanowić przyczynę występowania różnego rodzaju obaw i lęków związanych z poznawaniem nowych rzeczy. Poważnym źródłem niepokojów dla seniorów są również kwestie związane z wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi cyfrowych, takich jak smartfony, smartwatche, tablety, laptopy czy biletomaty lub bankomaty [Wolski 2008, ss. 278–279]. Sprawia to, że osoby starsze mogą żywić niechęć do kwestii związanych z narzędziami cyfrowymi i siecią internetową, z którą są one skonfigurowane.

Nic więc dziwnego, że zachęcanie osób starszych do korzystania z nowych technologii, szczególnie z sieci internetowej, stało się zagadnieniem coraz bardziej dostrzegalnym, nie tylko w naukach społecznych, ale również medycznych, prawnych czy ekonomicznych. Społeczna przestrzeń Internetu może stanowić dla osób starszych wirtualny obszar wspomagający ich działa-

nie w rzeczywistości społecznej. Spektrum oddziaływań jest tu bardzo szerokie, rozpoczynając od kwestii związanych z samodoskonaleniem się i ochroną zdrowia po zdobywanie nowych znajomości i wykorzystanie innowacyjnych metod komunikacyjnych, które dla niektórych seniorów mogą być głównym narzędziem kontaktów z bliskimi.

Warto nadmienić, że trend związany z adaptacją osób starszych do świata wirtualnego, wiąże się z dwiema istotnymi zmianami. Pierwszą z nich, o której wspominałam wcześniej, jest wzrost znaczenia Internetu w różnych sferach życia człowieka. Korzystanie z sieci stało się obecnie niezbędnym warunkiem funkcjonowania we współczesnym świecie. Brak dostępu do Internetu wiąże się ze zjawiskiem wykluczenia cyfrowego, który w konsekwencji przejawia się poprzez ograniczone uczestnictwo w życiu społecznym oraz doprowadza do pogłębienia się istniejących podziałów społecznych [Szmi-gielska, Bąk, Hołoda 2014, s. 14]. Osoby starsze są szczególnie narażone na ten rodzaj wykluczenia, nie tylko ze względu na fakt niskiej aktywności tej kategorii społecznej w przestrzeni internetowej, ale również ze względu na panujące stereotypy związane z przekonaniem, że nowinki cyfrowe i sieć internetowa przeznaczona jest dla osób młodych.

Drugim elementem są postępujące zmiany demograficzne związane z procesem starzenia się społeczeństw. W Europie, na przełomie XX i XXI wieku ponad 60 mln ludzi to osoby powyżej 60 roku życia, z tego 20 mln osób to populacja powyżej 75 roku życia. W Polsce postępujący proces starzenia się zauważalny jest już od początku lat '90. Prognozy wskazują, że w najbliższych latach zjawisko to ulegnie znacznej akceleracji [Tomczyk 2015, ss. 20–23]. Według prognoz, w 2030 roku niemal co trzeci Polak będzie miał przynajmniej 60 lat [Frąckowiak 2007]. Taki stan rzeczy wiąże się nie tylko ze znacznymi zmianami w zakresie polityki społecznej i gospodarczej państwa, ale wymaga również zmian w zakresie pełnienia ról społecznych przez poszczególnych członków społeczeństwa, wymuszając na osobach starszych dopasowanie do zmieniającej się rzeczywistości, zarówno w sferze kulturowej, obyczajowej, jak i technologicznej.

Oba elementy przekonują, że bez zaangażowania osób starszych w sieć internetową możemy mieć do czynienia z jeszcze większym rozłamem społecznym, szczególnie, że postęp technologiczny z roku na rok jest coraz większy. Pomimo zmieniającej się rzeczywistości, wciąż wiele osób starszych nie chce korzystać z sieci internetowej. Zasadniczym więc wydaje się pytanie – dlaczego tak się dzieje?

Jednym z głównych powodów, dla których osoby starsze niechętnie korzystają z nowych technologii (poza wspomnianą wcześniej niechęcią), jest

dynamiczny rozwój urządzeń mikroelektronicznych, który w zrównoważony sposób nie przekłada się na implementacje tychże rozwiązań w sferze społecznej. Również rozwój w zakresie społecznej przestrzeni Internetu nie dokonuje się równolegle z doskonaleniem umiejętności jednostki w wykorzystaniu możliwości, jakie daje [Morbitzer 2007, ss. 334–335]. Nie dziwi więc fakt, że spośród wszystkich grup wiekowych to seniorzy klasyfikują się na końcowych pozycjach zestawienia użytkowników sieci. Osoby starsze nie tylko sporadycznie korzystają z Internetu, lecz także znacznie rzadziej miały kiedykolwiek z nim kontakt [Tomczyk 2015, s. 99]. Oczywiście wiąże się to z faktem, że sieć internetowa pojawiła się dużo później niż urodzili się współcześni seniorzy. Z czasem zmieniło się nie tylko zastosowanie sieci, ale również powody, dla których osoby starsze rezygnują z jej wykorzystania.

I tak jeszcze kilkanaście lat temu głównym powodem niepodejmowania działań w sieci internetowej przez seniorów był wysoki koszt jej eksploatacji. Ceny za połączenie z siecią oraz zakup sprzętu umożliwiającego korzystanie z Internetu był poza zasięgiem finansowym większości osób starszych. Obecnie, jako główne powody rezygnacji z wykorzystania omawianego medium seniorzy wskazują brak potrzeby jego użytkowania oraz brak odpowiednich umiejętności jego obsługi [GUS 2013]. Tendencja ta zauważalna jest nie tylko w Polsce, ale również w innych częściach świata. Wyniki badań przeprowadzonych przez Word Internet Project wskazują podobną argumentację wykorzystaną przez osoby starsze w pozostałych 16 krajach objętych badaniem<sup>1</sup>.

Jak wskazuje Batorski, wiele starszych osób może mieć obawy przed trudnościami w nauce korzystania z komputera i Internetu. Takie osoby często odczuwają wstyd przed młodszymi członkami swoich rodzin. Nie chcą oni zdradzać przed młodym pokoleniem braków umiejętności i wiedzy w zakresie obsługi komputera i funkcjonowania w przestrzeni internetowej. Batorski podkreśla również, że kwestie techniczne, takie jak małe litery na klawiaturach czy niewłaściwe formatowanie tekstu lub skomplikowana nawigacja, mogą stać się elementem zniechęcającym do wykorzystywania komputera czy Internetu na co dzień [Batorski, Zajac 2011, ss. 11–15].

Mimo wielu trudności związanych ze specyfiką funkcjonowania w społecznej przestrzeni Internetu oraz obsługi urządzeń umożliwiających do nich dostęp, od lat odnotowuje się wzrost liczby osób starszych korzystających z sieci. Czynniki, które zachęcają seniorów do wykorzystywania nowych

1. World Internet Project to międzynarodowe badanie analizujące wpływ Internetu i nowych technologii na zjawiska społeczne, ekonomiczne i polityczne. Jest realizowane od 1999 roku przez kilkadziesiąt ośrodków badawczych na świecie. W Polsce prowadzone jest od 2010 roku.

mediów, są: nie tylko obniżający się koszt łączy internetowych, ale również coraz bardziej przystępny interfejs komputera, oparty już nie tyle na twardej wiedzy z zakresu informatyki, ale na intuicyjności podejmowanych działań. Dodatkowo korzystanie z Internetu pozwala seniorom na obniżenie kosztów związanych np. z komunikacją z bliskimi, zakupami czy dostępnością do usług medycznych [Selwyn, Gorard, Furlong, Madden 2003, ss. 40–42].

W artykule *Creating on-line community for older adults*, autorstwa M. Furlong, wymienione zostały trzy główne przyczyny wykorzystywania Internetu przez osoby starsze. Są to m.in. [1997, ss. 33–36]:

- potrzeba bycia produktywnym i zaradnym – wyrażana poprzez chęć aktywności w życiu społecznym oraz lepszą organizację codziennych czynności np.: poprzez robienie e-zakupów bez wychodzenia z domu czy płacenie rachunków przez odpowiednie formularze i strony www.
- Potrzeba rozrywki – która przejawia się zarówno w sferze intelektualnej, jak i relaksacyjnej, poprzez gry czy quizy internetowe.
- Potrzeba interakcji – nawiązywania kontaktów z drugim człowiekiem oraz podtrzymywanie tych już istniejących.

Nie są to jednak wszystkie czynniki świadczące o atrakcyjności sieci, coraz więcej portali profilowanych jest w kierunku starszych użytkowników sieci. Jak podkreśla Karol Wolski, osoby starsze mogą mieć swoje specyficzne upodobania lub preferencje, które mogą być odbierane negatywnie przez otoczenie. Społeczna Przestrzeń Internetu jest jednak bardzo tolerancyjnym i plastycznym obszarem, który może stać się narzędziem do wyrażania swoich poglądów i realizowania indywidualnych nawyków przy jednoczesnym zachowaniu kontroli i możliwości wycofania się w dowolnym momencie [2008, s. 275]. Różnego typu aplikacje czy nawet pozycjonowanie treści w sieci dostosowywane są do osób starszych.

Nic więc dziwnego, że według badań zrealizowanych przez Frąckowiaka, aż 41% ankietowanych e-seniorów chce korzystać z sieci w większym zakresie niż dotychczas [2007, ss. 14–16]. Coraz więcej osób starszych odnajduje w SPI obszary, w których lubią przebywać oraz narzędzia, które chcą wykorzystywać.

### 1.3. Aktywność osób starszych w SPI

Aktywność seniorów w sieci internetowej od kilkunastu lat jest tematem badań, które są źródłem cennych informacji o specyfice wirtualnych zachowań tej grupy wiekowej. I tak na przykład M. Madden w raporcie z badań pt.: *Older adults and social media* wskazuje, że seniorzy wykorzystują sieć

internetową do podtrzymywania istniejących już kontaktów. Narzędziem służącym im do tego rodzaju aktywności są przede wszystkim komunikatory internetowe i poczta elektroniczna. Dodatkowo z roku na rok rośnie zaangażowanie osób starszych jako grupy tworzącej treści, czego dowodem jest zwiększająca się z każdym miesiącem liczba użytkowników portali społecznościowych powyżej 50 roku życia [Madden 2010].

Witryny, które najczęściej odwiedzają osoby starsze, to te o tematyce informacyjnej i publicystycznej. Równie chętnie seniorzy przebywają na portalach oferujących treści kulturalne oraz rozrywkowe. Inne kategorie tematyczne, które są atrakcyjne dla osób w starszym wieku to m.in: budownictwo i nieruchomości, nowe technologie, biznes, finanse i prawo, a także sport, edukacja i praca. Najwięcej czasu spędzonego on-line osoby starsze poświęcają na czytanie i przeglądanie internetowych wydań gazet i czasopism [Bąk, Jaszczak, 2014, ss. 121–123].

Pomimo tego, że żaden popularny duży portal internetowy nie posiada osobnego działu dla seniora, to już portale o charakterze medycznym lub leczniczym często dysponują takim obszarem. Również w zakresie czatów i różnych forów dyskusyjnych są wyznaczone wirtualne przestrzenie gromadzące użytkowników spełniających konkretne wymogi wieku. Wśród polskich stron internetowych istnieje kilka portali przeznaczonych dla seniorów. Najpopularniejsze z nich to: senior.pl, intersenior.pl, senior.netbird.pl czy seniorzy.pl.

Agnieszka Stefaniak-Hrycko poddała analizie portale internetowe przeznaczone dla osób starszych. Objęte badaniem serwisy autorka usystematyzowała pod względem tematycznym, odpowiadającym na różne potrzeby osób dojrzałych. I tak wyróżniła [2013, ss. 78-80]:

- adresowane do kobiet – modnaseniorka.pl, kobieta50plus.pl,
- portale turystyczne – mundosenior.pl, travelsenior.pl,
- związane z aktywnością fizyczną w wieku senioralnym – senior.fit.pl,
- finansowe – finanse-na50plus.pl,
- hobbystyczne – agraseniorzy.pl
- agregatory informacji kulturalnych – kulturaviva.pl,
- poświęcone projektom dla seniorów – dojrzałośćwsieci.pl, dniseniora.pl,
- związane z targami dla osób 50+ – 50plus.mpt.pl,
- portale randkowe – razem50plus.pl, randkidojrzałych.pl.

Portale te zawierają między innymi takie działy tematyczne, jak: zdrowie, edukacja, finanse, styl życia czy rodzina oraz nieco bardziej dopasowane do potrzeb osób starszych, takie jak emerytura, porady, felietony i aktualności dotyczące problemów, z jakimi zmagają się osoby starsze. Ponadto na wymienionych stronach znajdują się również przestrzenie umożliwiające nawiązy-

wanie nowych znajomości, takie jak grupy dyskusyjne, fora i czaty. Ponadto w zakresie danej strony możliwe jest założenie własnego bloga, umieszczenie autorskiego tekstu, korzystanie z galerii fotografii czy zakupu książek lub zarezerwowanie wycieczki przez Internet.

W sieci umieszczane są również informacje dotyczące projektów skierowanych do osób starszych, którym celem jest zachęcanie seniorów do aktywnego udziału w życiu społecznym. Są to przede wszystkim programy edukacyjne, profilaktyczne oraz przeciwdziałające zjawisku dyskryminacji czy marginalizacji w najbliższym otoczeniu. Obecnie nadawcami programów tego typu są już nie tylko podmioty prywatne, ale również organizacje pozarządowe, urzędy miasta i gmin, ośrodki pomocy społecznej czy miejskie ośrodki kultury. Inicjatywy te są dodatkowym wzmocnieniem przekazu kierowanego do osób starszych, pozwalają również na poprawę jakości życia osób starszych. Nic więc dziwnego, że coraz częściej mamy do czynienia z portalami internetowymi oferującymi produkty i usługi profilowane i dopasowane do potrzeb seniorów [Hołda 2008, ss. 283–285].

Innym typem usług, z których korzystają osoby starsze, to wspomniane już wcześniej portale społecznościowe. Profile, które zrzeszają seniorów, ze względu na ich zainteresowania czy światopogląd, umożliwiają im zaspokojenie naturalnej potrzeby nawiązywania relacji, utrzymywania kontaktów i poczucia przynależności do wspólnoty [Tapscott 2010, ss. 220–221]. Dodatkowo, serwisy społecznościowe zapewniają dojrzałym użytkownikom poczucie bezpieczeństwa, szacunku i uznania, samorealizacji, rozrywki i wypełnienia wolnego czasu. Jednocześnie stają się one formą łamania stereotypów na temat starszych użytkowników sieci oraz spełniają rolę narzędzia integracji międzypokoleniowej [Klej 2013, ss. 52–54].

Jednym z rodzajów serwisów społecznościowych są portale randkowe, które dla osób po 50 roku życia stanowią jeden z głównych obszarów ich sieciowej aktywności. Z badań profili randkowych seniorów zauważamy, że osoby dojrzałe, w przeciwieństwie do młodych użytkowników sieci, traktują strony tego typu jako narzędzie do zawierania nowych znajomości poza przestrzenią internetową. Osoby korzystające z portali mają konstruktywne, a zarazem pozytywne nastawienie do własnej starości. Jak wskazuje Łukasz Tomczyk, treści opisów tworzonych przez osoby w wieku 50+, związane są przede wszystkim z wyznawanymi wartościami i preferowaną aktywnością życiową, a także zdolnościami i osiągnięciami [2015, s. 117]. Ten obszar SPI w coraz większym stopniu spełnia funkcje regulacyjne, wspomagające proces akceptacji seniora zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym.

Osoby starsze, kończąc swą aktywność zawodową, dysponują relatywnie większym zasobem czasu wolnego, dlatego do nich powinno kierować się inicjatywy dające możliwość ich aktywności wzmacniającej a nieograniczającej aspekt autokreacji. Jak wskazuje Ewa Jurczyk-Romanowska, ludzie starsi są zadowoleni z siebie, jeśli mogą podejmować działania zastępcze po utracie dotychczasowych pól aktywności [2012, s. 14]. Dzięki możliwościom, jakie daje sieć internetowa i wciąż rozrastające się oferty kierowane do osób starszych, społeczny odbiór starości jako czasu pasywności, wycofania i braku szans samorealizacji poprzez aktywne funkcjonowanie w przestrzeni społecznej, może zmienić się na wizję pozytywnego i twórczego etapu życia, związanego z aktywnością i produktywnością.

## Bibliografia:

- Castells M. (2003), *Galaktyka Internetu*, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Batorski D., Zając J. (2011), *Między alienacją a adaptacją – Polacy w wieku 50+ wobec Internetu*, Raport Otwarcia Koalicji Dojrzałość w sieci, Wydawnictwo UPC Polska, Warszawa.
- Bąk A., Jaszcak A. (2014), *Rzeczywiste kompetencje seniorów w zakresie korzystania z Internetu* [w:] *Senior załogowany*, red. B. Szmigielska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Fiut I.S. (2006), *Media @ internet. Szkice filozoficzno-medioznawcze z lat 2000–2006*, Wydawnictwo STAL, Kraków.
- Frąckowiak E. (2007), *Znaczenie grup osób starszych i jej aktywność na rynku nowych technologii w procesie rozwoju społeczeństwa informacyjnego*, <http://www.instytut.info/IIIkonfl/referaty/3c/frackiewicz%2060+pdf> (22.08.2015).
- Furlong M. (1997), *Creating on-line community for older adults*, "Generations", nr 21.
- GUS (2013), *Spółeczeństwo informacyjne w Polsce*, wyniki badań statystycznych z lat 2009–2013, Warszawa, <http://www.stat.gov.pl> (20.06.2014).
- Jurczyk-Romanowska E. (2012), *Motywacje, oczekiwania i postulaty towarzyszące seniorom w podjętej edukacji informatycznej* [w:] *Trzecia zmiana. Andragogiczne rozważania na temat projektu @ktywny senior*, red. E. Jurczyk-Romanowska, Wydawnictwo WNITiE PIB, Wrocław.
- Klej A. (2013), *Człowiek załogowany w serwisie społecznościowym – komu potrzebna jest integracja w sieci?* [w:] *Człowiek załogowany. Od mowy nienawiści do integracji w sieci*, red. M. Wysocka-Pleczyk, B. Świeży, Biblioteka Jagiellońska, Kraków.
- Madden M. (2010), *Older adults and social media. Social networking use among those ages 50 and older nearly doubled over the past year*, Pew Internet American Life Project, <http://pewinternet.org/Reports/2010/Older-Adults-and-Social-Media.aspx> (28.12.2011).
- Morbitzer J. (2007), *Seniorzy w społeczeństwie informacyjnym* [w:] *Seniorzy w świecie nowych technologii. Implikacje dla praktyki edukacyjnej oraz rozwoju społeczeństwa informacyjnego*, Biblioteka Gerontologii Społecznej 1-2/2013, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice.
- Paluchowski W.J. (2009), *Internet a psychologia: możliwości i zagrożenia*, Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Steuden S. (2011), *Psychologia starzenia się i starości*, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- Stefaniak-Hrycko A. (2013), *Portale internetowe dla seniorów*, „Nowiny Lekarskie”, nr 82, Wydawnictwo UM im Karola Marcińkowskiego, Poznań.
- Szmigielska B., Bąk A., Hołoda M. (2014), *E-senior w świetle dotychczasowych badań* [w:] *Senior załogowany*, red. B. Szmigielska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Szpunar M. (2004), *Przestrzeń Internetu – nowy wymiar przestrzeni społecznej*, „Studia Socjologiczne”, 2.
- Tapscott D. (2010), *Cyfrowa dojrzałość*, WaiP, Warszawa.

---

Tomczyk Ł. (2015), *Edukacja osób starszych. Seniorzy w przestrzeni nowych mediów*, Wydawnictwo Difin, Warszawa.

Włoski K. (2008), *Internet z perspektywy rozwoju w wieku starczym [w:] Senior za-  
logowany*, red. B. Szmigielska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.



**Renata Przewłocka-Sionek** *(renikap@interia.pl)*

Politechnika Łódzka | Społeczna Akademia Nauk

---

## Różnorodna architektura Łodzi z przełomu XIX/XX wieku – ślady wielokulturowości

---

### Łódź – Diverse Architecture from the Turn of the 19th Century – Traces of Multiculturalism

---

**Abstract:** A tendency to ethnic, social, or architectural diversity is written into the existence and development of almost every city. At the turn of the 19th century, Łódź's architectural and social structure was diverse. The city's uniqueness during that time was defined not only by its fierce urbanization and industrialization, but also by the unique ethnic composition of its citizens. It was this diversity that had a direct influence on the changes which took place in the city's various areas - material, cultural, or architectural. Throughout its history, Łódź was a true mixture of nationalities and cultures. This was reflected in the city's architecture, which was created by architects and builders of various background. The stylistically diverse architecture of Łódź, which came into being at the turn of the 19th century and fulfilled a residential, industrial or religious role, reminds us of this city's unusually rich history, making it special.

**Key words:** Architecture, tenement house, palace, factory, church, multiculturalism

## Wstęp

Architektura Łodzi pochodząca z przełomu XIX/XX wieku, epoki historyzmu, secesji i modernizmu determinuje współczesny obraz miasta i stanowi o jego

niezwykłej wartości. Przełom XIX/XX wieku dla Łodzi był okresem wyjątkowym. To okres, w którym nastąpił gwałtowny rozwój urbanistyczny i przemysłowy miasta, a skład narodowościowy obywateli był zróżnicowany. Ślady tej różnorodności odnajdujemy w zabudowie miasta, którą tworzyli nie tylko Polacy ale i architekci, budowniczowie oraz artyści obcego pochodzenia. O dawnych mieszkańcach Łodzi przypominają nam przede wszystkim budynki sakralne, ale także budynki fabryczne, okazałe pałace i wille przemysłowców oraz monumentalne obiekty użyteczności publicznej.

Celem opracowania jest przedstawienie wybranych przykładów współcześnie zachowanej architektury Łodzi pochodzącej z przełomu XIX/XX wieku, która ukazuje różnorodność i specyficzny charakter tego miasta. Łódź przełomu XIX/XX wieku była miastem wielkich przedsiębiorstw należących głównie do bogatych potentatów pochodzenia niemieckiego lub żydowskiego. Rozwój przemysłu włókienniczego odcisnął trwałe ślady w architekturze Łodzi, jak również w umysłach mieszkańców, choć od dawna miasto to nie jest już miastem przemysłowym. Wiele dawnych obiektów fabrycznych zniknęło bezpowrotnie z krajobrazu Łodzi, ale też wiele z nich otrzymało „drugie życie” i zostało poddanych rewitalizacji. Oprócz obiektów fabrycznych na przełomie XIX/XX wieku Łódź wzbogaciła się także o liczne budynki użyteczności publicznej, obiekty sakralne oraz kamienice czynszowe, monumentalne pałace i wille bogatych przedsiębiorców. Fasady wymienionych obiektów przedstawiają różnorodność stylową i stanowią ważny czynnik kompozycji urbanistycznej kształtującej pierzeje łódzkich ulic, zwłaszcza w śródmieściu. O rozwoju urbanistycznym i przemysłowym Łodzi na przełomie XIX/XX wieku w dużej mierze decydował skład narodowościowy społeczności. Polacy, Żydzi oraz Niemcy mieli bezpośredni wpływ na przemiany zachodzące w mieście w sferze materialnej, religijnej, kulturowej, a także architektonicznej. W tym okresie niewielki procent w społeczności Łodzi stanowili Rosjanie, którzy do miasta przybywali przede wszystkim po to, aby realizować zalecenia administracji carskiej, a nie kształtować architekturę miasta i wpływać na jego rozwój. Pałace i wille przemysłowców oraz budynki użyteczności publicznej to ciekawe, zróżnicowane formy neoklasyczne, neoromańskie, jak również neobarokowe czy neogotyckie. Charakterystyczna dla Łodzi staje się w tym okresie architektura nosząca cechy secesji, a także wczesnego modernizmu. Style te odnajdziemy zarówno w zabudowie mieszkaniowej, przemysłowej, jak w budynkach użyteczności publicznej. Najwięcej obiektów tego okresu reprezentuje jednak styl eklektyczny.

## Materiał i metody

Badania, poprzedzone zapoznaniem się z literaturą przedmiotu, przeprowadzono metodą obserwacji dokonanej podczas wywiadu w terenie, a także na podstawie bogatej dokumentacji fotograficznej wykonanej przez autorkę pracy. Istotnym źródłem informacji stały się także materiały archiwalne pozyskane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Łodzi.

Koniec XIX wieku to czas dużych zmian w zabudowie miasta Łodzi. Wówczas to znika parterowa, drewniana zabudowa i powstają budynki murowane, często kilkupiętrowe. Wzorce architektoniczne napływały głównie z Berlina i Wiednia. Na przełomie XIX/XX wieku inwestorami w Łodzi byli przede wszystkim Żydzi i Niemcy. Niezwykle ważnym elementem wielonarodowej społeczności miasta są budowle kultowe różnych religii, stanowiące świadectwo wielowyznaniowego oblicza mieszkańców dawnej Łodzi, a także przedstawiające cechy charakterystyczne dla określonych grup wyznaniowych. Specyficzną grupę wśród tych budowli stanowią żydowskie synagogi. Pierwsze z nich, jeszcze drewniane, powstały na początku XIX wieku. Rozwój Łodzi na przełomie XIX/XX wieku oraz gwałtowny wzrost liczby mieszkańców, w tym również mieszkańców pochodzenia żydowskiego, zrodził potrzebę budowy nowych, większych, już murowanych synagog. W 1885 roku powstała synagoga zwana „Wilker Shul” przy ulicy Zachodniej 56. W 1887 roku wybudowano tzw. „Wielką Synagogę” przy ulicy Spacerowej (obecnie Al. Kościuszki 2). Kolejne synagogi powstały przy ulicach: Wolborskiej 20, Wólczańskiej 6, a także Długiej 18 (obecnie Gdańska). Do naszych czasów przetrwała tylko jedna synagoga, wszystkie pozostałe zostały zniszczone w pierwszych latach II wojny światowej. Synagoga, która zachowała się do obecnych czasów, stanowi nieduży budynek usytuowany przy ul. Rewolucji 1905 nr 28 (dawnej Południowej). Świątynia ta została wybudowana w 1902 roku z inicjatywy Wolfa Reicherta, według projektu Gustawa Landau-Gutentegera (fot. 1, fot. 2). Powstała ona w budynku jednopiętrowej tylnej oficyny, której pomieszczenia pierwotnie wykorzystywano na kantor, a później zaadaptowano do celów sakralnych. Podczas II wojny światowej Niemcy zniszczyli bogate wyposażenie bożnicy, zamieniając ją na magazyn mieszczący skład soli. Obecnie obiekt służy łódzkiej gminie żydowskiej, która po pożarze w 1987 roku odnowiła tę synagogę dzięki pomocy fundacji rodziny Nissenbaumów [Machejek 2015, ss. 33–38]. Wszystkie wyżej wymienione synagogi, które powstawały w Łodzi na przełomie XIX/XX wieku różniły się od siebie wyglądem zewnętrznym i wielkością, a ich fasady reprezentowały mieszankę różnych stylów. Domi-

nował styl utrzymany w duchu mauretańskiego – orientalny, ale pojawiały się również elementy bizantyjskie, neoromańskie czy klasyczne.

Fot.1. Elewacja synagogi – Łódź, Rewolucji 1905



Źródło: archiwum autorki

Fot.2. Wnętrze synagogi- Łódź, Rewolucji 1905 nr 28



Źródło: archiwum autorki

W architekturze miasta można odnaleźć również niezwykle ciekawe konstrukcje nawiązujące do religii żydowskiej, są nimi tzw. kuczki, czyli specjalne namioty, w których modlono się podczas święta Sukkot. Łódzkie kuczki

odbiegają wyglądem od typowej żydowskiej kuczki, która była niewielkim pomieszczeniem o ażurowym dachu wykonanym najczęściej z gałęzi i liści. Zachowane do dziś kuczki żydowskie przypominają obecnie zabudowane balkony i stanowią niewielką konstrukcję drewnianą z elementami żelaznymi. Usytuowane są w podwórzach, przeważnie na tylnej ścianie kamienicy bądź oficyny, na wysokości pierwszego piętra. Dachy nie są ażurowe, posiadają zazwyczaj konstrukcję drewnianą, zostały przykryte papą lub blachą, co prawdopodobnie spowodowane było warunkami klimatycznymi. Wszystkie zachowane kuczki łódzkie straciły swoje dawne funkcje i dziś stanowią najczęściej niewielki magazyn albo zamkniętą oranżerię. Wiele z nich jest w bardzo złym stanie technicznym i wymaga odrestaurowania. Najlepiej utrzymaną i najbardziej znaną kuczką w Łodzi jest ta znajdująca się przy ulicy Piotrkowskiej 88 (fot. 3), podobna do niej znajduje się w podwórzu przy ulicy Targowej 10 (fot. 4). Inne kuczki możemy znaleźć m.in. przy ulicy Piotrkowskiej 6, Piotrkowskiej 40 i Piotrkowskiej 65, a także przy ulicy 6 Sierpnia 2/4 czy przy ulicy Wigury 16 i w kilku innych miejscach na łódzkich podwórkach. Zazwyczaj stanowią one osobliwe, niewielkie konstrukcje dobudowane do ściany budynku albo element wbudowany w istniejący już balkon lub galerię.

Fot. 3. Kuczka, Piotrkowska 88 Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 4. Kuczka, Targowa 10, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Wielonarodowy charakter miasta sprawił, że na przełomie XIX/XX wieku w Łodzi wznoszono jednocześnie mury kościołów katolickich, ewangelickich czy mury cerkwi i synagog. Napływ osadników pochodzenia niemieckiego spowodował potrzebę utworzenia pierwszej parafii ewangelickiej. Nową, przemysłową Łódź tworzyli między innymi sukiennicy wyznania luterńskiego, dla których powstał pierwszy ewangelicki kościół pod wezwaniem Św. Trójcy na Rynku Nowego Miasta (obecnie Plac Wolności). Kościół ten założony był na planie prostokąta i utrzymany w duchu klasycyzmu. Wybudowany został w 1828 roku według projektu Bonifacego Witkowskiego [Machejek 2010, ss. 54–56]. W latach 1889–1892 kościół został przebudowany według projektu Ottona Gehliga i Mikołaja Prokoffiewa (fot. 5). Świątynia ta otrzymała plan krzyża greckiego, z przestrzenią centralną kościoła przykrytą potężną kopułą na bębnie. Elewacje świątyni nawiązują do stylu neorenesansowego z charakterystycznymi biforialnymi oknami. Dziś kościół jest parafią rzymskokatolicką pod wezwaniem Zesłania Ducha Świętego. Kolejny kościół – Ojców Jezuitów (dawniej pw. Św. Jana Ewangelisty) stojący przy ul. Sienkiewicza 60 (dawniej Dzikiej) przez 60 lat swej historii był kościołem ewangelicko-augsburskim należącym do mniejszości niemieckiej w Łodzi. Kościół powstał w 1884 roku i stanowi neoromańską, trójnawową bazylikę o trzech wieżach. Ściany kościoła są surowe, z cegły, nieotynkowane.

Powiększająca się liczba wiernych na przełomie XIX/XX wieku doprowadziła do powstania kolejnego kościoła – pw. Św. Mateusz, który został wybudowany w 1910 roku przy ulicy Piotrkowskiej 283 (fot. 6). Jest to jedyny kościół, który do dziś funkcjonuje jako kościół ewangelicko-augsburski. Kościół ten założony został na planie krzyża greckiego i nosi cechy stylu neoromańskiego, a jego charakterystycznym elementem jest bardzo wysoka wieża zwieńczona krzyżem.

Fot. 5. Kościół pw. Św. Trójcy Piotrkowska 283, Łódź



Źródło: archiwum autorki)

Fot.6. Kościół pw. Św. Mateusza Piotrkowska 2, Łódź



Źródło: archiwum autorki

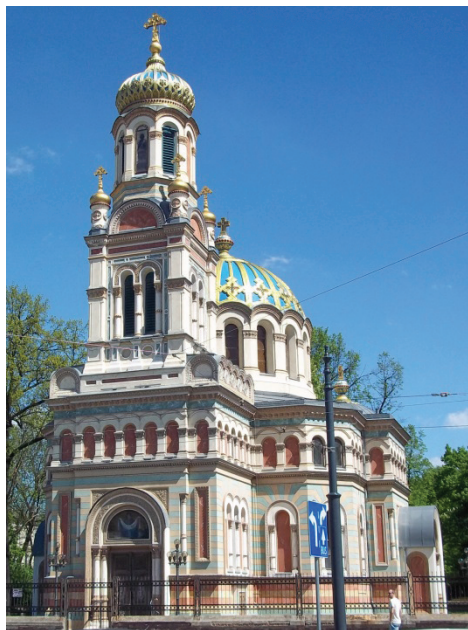
Osadnictwo rosyjskie w Łodzi związane było z sytuacją polityczną Polski w XIX wieku. Od 1815 roku, czyli od czasu podpisania traktatu wiedeńskiego, Łódź była częścią Królestwa Polskiego. Wówczas to rozwijające się miasto włókiennicze stało się olbrzymim rynkiem zbytu dla Rosji. Jednakże największy wpływ na pojawienie się Rosjan w Łodzi miała polityka rusyfikacji. Choć na przełomie XIX/XX wieku liczba Rosjan była nieznaczna w porównaniu z innymi narodowościami zamieszkującymi Łódź, to jednak powstało kilka cerkwi, które stanowią ciekawe obiekty w architekturze miasta i funkcjonują do dziś, nie zawsze jednak dla społeczności wyznania prawosławnego. Jednym z najciekawszych i najbardziej charakterystycznych budynków sakralnych społeczności prawosławnej Łodzi jest niewielka, aczkolwiek przepiękna cerkiew pw. Aleksandra Newskiego, która do dziś stanowi centrum prawosławia łódzkiego, usytuowana przy ulicy Kilińskiego 56 (fot. 7).

Cerkiew Św. Aleksandra Newskiego powstała w 1884 roku według projektu polskiego architekta Hilarego Majewskiego, dzięki ofiarności łódzkich przemysłowców różnych wyznań (m.in. Izraela Poznańskiego, Karola Scheiblera czy Juliusza Heinzla). Świątynia ta została założona na planie krzyża greckiego wpisanego w ośmiobok. Główna przestrzeń obiektu została przykryta potężną kopułą, a w fasadzie pojawia się wieża zwieńczona charakterystycznym cebulastym hełmem. Budowla ta wzorowana była na budowach rosyjskich i bizantyjskich. Drugą cerkwią zachowaną do dziś i służącą nadal społeczności prawosławnej jest cerkiew Św. Olgi usytuowana przy ulicy Piramowicza 12. Powstała ona pod koniec XIX wieku, również według projektu Hilarego Majewskiego. Posiada nietypowe usytuowanie pomiędzy wysokimi blokami zabudowy, w których do 1954 roku znajdował się m.in. sierociniec dla dzieci [Podolska, Jagiełło 2012, s. 52]. Świątynia ta została założona na planie prostokąta i stanowi świątynię jednonawową o skromnej bryle pozbawionej detalu architektonicznego. Jedyne wejście do cerkwi podkreśla wieża z cebulastym hełmem pokrytym metalowym, złotym obiciem. Cerkiew św. Olgi jest skromną, pozbawioną detalu budowlą, która różni się od innych cerkwi powstałych w mieście. Wpływ na to miał fakt, że obiekt ten powstał bez udziału finansowego łódzkich fabrykantów, tylko ze składek wiernych. Kolejną cerkwią, powstałą w 1895 roku była cerkiew Garnizonowa Św. Aleksego Metropolity, która dzisiaj jest kościołem rzymskokatolickim i nieco zmieniła swój wygląd (fot. 8). Cerkiew ta powstała według projektu polskiego architekta Franciszka Chelmińskiego przy ulicy Jerzego 9, gdzie niegdyś w okolicy znajdowały się wojskowe koszary i domy dla oficerów [Podolska, Jagiełło 2012, ss. 67–68]. Została wybudowana dla 37 Jekatieryn-

burskiego Pułku Piechoty, stacjonującego w Łodzi po 1863 roku, za pieniądze łódzkich fabrykantów. Świątynia ta została zbudowana na wzór innych cerkwi garnizonowych obszaru petersburskiego i łączyła w sobie dwie funkcje – świątyni i ujeżdżalni koni dla wojska. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku cerkiew stała się własnością Kościoła katolickiego i otrzymała nazwę kościoła pw. Św. Jerzego. Wówczas to zlikwidowano cebulaste hełmy, które dotychczas nadawały świątyni rosyjski charakter i wieńczyły budynek. Dziś obiekt jest kościołem halowym, przykrytym dachem dwuspadowym o ceglanych, nieotynkowanych ścianach. Ciekawy, a zarazem ostatni przykład świątyni prawosławnej, stanowi niewielka cerkiew powstała w 1904 roku na terenie obecnego cmentarza na Dołach przy ulicy Telefonicznej 4. Cerkiew ta, pod wezwaniem Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy, stojąca w prawosławnej części cmentarza, spełnia głównie funkcję kaplicy cmentarnej. Wzniesiona została według projektu architekta Franciszka Chelmińskiego. Świątynia ta stanowi budowlę centralną, założoną na planie zbliżonym do kwadratu i sklepiona jest cebulastą, złożoną kopułą.

Elewacje cerkwi są ceglane, nieotynkowane, zaś od zachodu wejście podkreślają dwie białe kolumnienki poprzedzone schodami. Podobne kolumny flankują okna pojawiające się w ścianach świątyni.

Fot. 7. Cerkiew Św. A. Newskiego, ul. Kilińskiego 56, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 8. Dawna Cerkiew Św. Aleksego Metropolity, Łódź dziś Kościół św. Jerzego, ul. Jerzego 9



Źródło: archiwum autorki

Historia łódzkiej architektury jest jednak przede wszystkim historią inwestycji włókienniczych i stanowi wynik procesów budownictwa przemysłowego. To w Łodzi powstały wielkie przedsiębiorstwa i zespoły fabryczne, które do dziś zachowały się w krajobrazie miasta, choć już dawno nie spełniają swoich pierwotnych funkcji. Do najciekawszych przykładów należy m.in. kompleks budynków przemysłowych na Księżym Młynie, niegdyś należący do największego przemysłowca Łodzi, Karola Scheiblera. Na terenie tego zespołu fabrycznego przy ul. Tymienieckiego 25 (dawniej św. Emilii) znajduje się m.in. dawna przędzalnia, która została przebudowana i dziś jej wnętrza zajmują mieszkania, tzw. lofty (fot. 9). Innym interesującym przykładem jest dawny zespół fabryczny Izraela Poznańskiego usytuowany przy ul. Ogrodowej, który obecnie stanowi centrum rozrywkowo-handlowe „Manufaktura” (fot. 10). Pomimo zmienionej funkcji odnawiane obiekty zachowały w dużej mierze swój wygląd zewnętrzny, nawiązując zarówno materiałem, jak i bryłą do dawnych fabryk przemysłowej Łodzi.

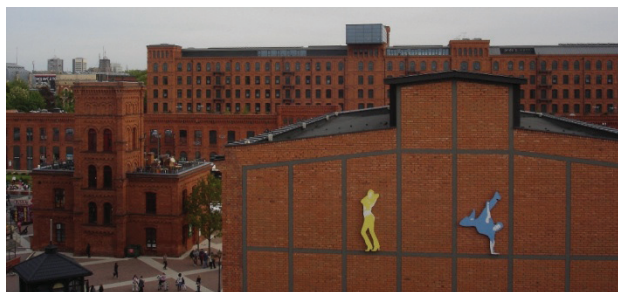
Kiedyś fabryki przesądzały o panoramie miasta, odzyskiwanie ich na nowo, z przeznaczeniem na inne cele wydaje się bardzo dobrym pomysłem. Czas i zaniedbania sprawiły, że wiele z dawnych fabryk uległo już degradacji lub popada w ruinę, jednakże wiele z nich jest również ratowanych i dostaje „drugą szansę”, czyli jest poddawanych rewitalizacji, o czym świadczą choćby wcześniej wymienione przykłady.

Fot. 9. Lofty - d. fabryka Scheiblera, Łódź, ul. Tymienieckiego 25



Źródło: archiwum autorki

Fot. 10. Manufaktura – dawna fabryka Poznańskiego, Łódź, ul. Ogrodowa



Źródło: archiwum autorki

Na krajobraz architektoniczny Łodzi wpłynęły również zabudowania mieszkalne. Przybywający do Łodzi w XIX wieku fabrykanci niemieccy wraz z rozwojem przemysłu włókienniczego powiększali swoje majątki, co zauważalne było w architekturze miasta. Oprócz licznych zakładów przemysłowych powstawały także przepiękne wille i pałace oraz kamienice i domy czynszowe, które dzięki swojemu niezwykłemu bogactwu i różnorodności form architektonicznych tworzyły unikatowe zespoły zabytkowe kształtujące pierzeje łódzkich ulic. Do najciekawszych przykładów rezydencji łódzkich przemysłowców powstałych na przełomie XIX/XX wieku można zaliczyć m.in. rezydencję Edwarda Herbsta usytuowaną przy ulicy Przędzalnianej 72. Willa ta powstała w 1876 roku według projektu architekta Hilarego Majewskiego i stanowi przykład dwukondygnacyjnej budowli nawiązującej stylowo do dojrzałego renesansu włoskiego, opartego na wzorcach klasycznych. W elewacjach pojawiają się trójkątne naczółki i kolumny [Laurentowicz-Granas, Manžett- Kubik 1997, s. 20]. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku do willi dobudowano budynki stajni i wozowni. Obecnie budynek zajmuje Muzeum

Sztuki. Interesujący przykład stanowi także pałac łódzkiego przemysłowca pochodzenia austriackiego Ewalda Kerna usytuowany przy ulicy Piotrkowskiej 179 (fot. 11). Obiekt ten powstał w latach 1896–1898 i został wzniesiony według projektu architekta Franciszka Chelmińskiego.

Pałac ten jest budynkiem jednopiętrowym, eklektycznym, w którym występują elementy stylu renesansowego i klasycystycznego. Ciekawy przykład stanowi również pałac Juliusza Roberta Kindermanna, przemysłowca pochodzenia niemieckiego, stojący przy ulicy Piotrkowskiej 137/139. Rezydencja ta powstała według projektu architekta Gustawa Landau-Gutentegera w 1907 roku jako budynek trójkondygnacyjny o funkcjach biurowo-mieszkalnych i magazynowych utrzymany w stylu włoskiego renesansu. Interesującym detailem elewacji frontowej jest znajdujący się na wysokości pierwszego piętra, nad wejściem wykusz oraz mozaikowy fryz pod gzymsem dachu przedstawiający alegoryczne postaci symbolizujące przemysł i handel. Niezwykle ciekawy przykład rezydencji secesyjnej stanowi willa należąca do Leopolda Rudolfa Kindermanna – brata Roberta (fot. 12). Została ona usytuowana przy ulicy Wólczańskiej 31/33, a wzniesiono ją w 1903 roku według projektu Gustawa Landau-Gutentegera. Budynek ten stanowi jedno z najpiękniejszych dzieł architektury secesyjnej. Zarówno elewacje zewnętrzne, jak i wnętrza otrzymały bogatą dekorację rzeźbiarską roślinno-animalistyczną. Na elewacjach i we wnętrzach willi można dostrzec motywy jabłoni, kasztanowca, różnych kwiatów i wijących się gałęzi. W budynku nie ma dwóch identycznych okien; zgodnie z założeniami architektury secesyjnej mają one różne kształty, a niektóre z nich mają dodatkowo ozdobne kraty o krzywoliniowych motywach. Pięknych pałaców i willi w Łodzi jest bardzo wiele, do najciekawszych przykładów można zaliczyć również: pałac Heinzla przy Piotrkowskiej 104, rezydencję Ludwika Meyera, rezydencje Scheiblerów i wiele innych. Znaczące miejsce pośród fabrykantów łódzkich zajmowali również przemysłowcy pochodzenia żydowskiego, tacy jak Izrael Poznański i jego synowie, a także Oszer Kon, bracia Rosenblattowie i inni. Oni również zostawili trwałe pamiątki w architekturze miasta w postaci pięknych, monumentalnych pałaców i willi. Jednym z ciekawszych przykładów jest Pałac Maksymiliana Goldefedera – bankiera pochodzenia żydowskiego. Pałac ten powstał w 1892 roku przy ulicy Piotrkowskiej 77 według projektu polskiego architekta Hilarego Majewskiego. Podobnie jak większość pałaców tego okresu elewacja frontowa tego obiektu nawiązuje do architektury renesansu włoskiego. W pałacu tym uwagę zwracają: barwny fryz biegnący pod gzymsem dachu, betonowa attyka wieńcząca budynek oraz zwieńczenia okien pierwszego piętra. Kolejny przykład może stano-

wić willa Jakuba Kestenberga, właściciela fabryki pochodzenia żydowskiego, stojąca na rogu ulic Jaracza i Sterlinga (dawniej Ceglana i Nowotargowa) (fot. 13). Ta dwukondygnacyjna eklektyczna rezydencja powstała w 1903 roku według projektu Franciszka Chelmińskiego. W elewacjach dominują dekoracje secesyjne, ale również pojawiają się elementy klasyczne.

Obecnie budynek został zaadaptowany na potrzeby Akademii Humanistyczno- Ekonomicznej. Znaczący wkład w kształtowanie się miasta Łodzi miała rodzina Poznańskich, po której pozostały przepiękne rezydencje i fabryki, między innymi pałac Izraela Poznańskiego stojący przy ulicy Ogrodowej 15, który swoją dzisiejszą formę zawdzięcza wielu przebudowom. Obecnie stanowi on monumentalną, neobarokową budowlę z elementami neorenesansowymi, z niezwykle bogatym wystrojem wnętrza. Pałac ten w okresie międzywojennym stanowił siedzibę Urzędu Wojewódzkiego, a od 1975 roku główną część budynku przejęło Muzeum Historii Miasta Łodzi. Do rezydencji rodziny Poznańskich należą również inne ciekawe budynki: neorenesansowy pałac Karola Poznańskiego wzniesiony w 1904 roku według projektu Adolfa Zelingsona przy ulicy Gdańskiej 32 – obecnie zajmowany przez Akademię Muzyczną (fot. 14), a także pałac Maurycego Poznańskiego wzniesiony w 1896 roku przy ulicy Więckowskiego 36, obecnie siedziba Muzeum Sztuki.

Fot. 11. Pałac E. Kerna, Piotrkowska 179, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 12. Willa L. Kindermanna, Wólczańska 31/33, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 13. Willa J. Kestenberga, Sterlinga 26, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 14. Pałac K. Poznańskiego, Gdańska 32, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Intensywny rozwój budownictwa na przełomie XIX/XX wieku wynikał przede wszystkim z konieczności zaspokojenia olbrzymich potrzeb mieszkaniowych spowodowanych gwałtownym wzrostem demograficznym. Modelem dziewiętnastowiecznego domu wielorodzinnego stały się kamienice czynszowe, których w Łodzi powstało bardzo wiele. W fasadach kamienic zauważalna była powszechna tendencja do inspiracji klasycznymi stylami, które przyczyniły się do wykształcenia neostylowych form. W obrębie fasady jednego budynku bardzo często łączono różne formy i motywy, uzyskując kompozycje eklektyczne. Z początkiem XX wieku zaczęły powstawać również kamienice posiadające cechy secesyjne i modernistyczne. Jednym z ciekawszych przykładów kamienicy eklektycznej powstałej pod koniec XIX wieku jest kamienica braci Chaima i Gersza Auerbacha przy ulicy Narutowicza 32 (fot. 15). Kamienica ta posiada ciekawie ukształtowaną fasadę frontową nawiązującą do architektury neoromańskiej poprzez wprowadzenie bliźniaczych okien, rozet oraz fryzów kolumniowych. Plastykę elewacji wzbogacają loggie i balkony o bogatej dekoracji, które znajdują się w bocznych ryzalitach fasady [Kędzierski 2009, s. 89]. Przykładem kamienicy, której elewacja prezentuje cechy modernizujące, może być kamienica Rachmila Lipszyca powstała na początku XX wieku według projektu architekta Gustawa Landau-Gutentegera przy ulicy Narutowicza 44. Ten czteropiętrowy budynek z zaokrąglonym narożnikiem stanowi przykład kamienicy o nowoczesnej, solidnej konstrukcji z zastosowaniem elementów żeliwnych. Okna kamienicy są wąskie i wysokie, pozbawione obramowań, zwieńczone prosto. W elewacjach budynku pojawiają się pasowe boniowania, a także pilastry i blendy. Interesującym przykładem budynku reprezentującego styl secesyjny jest przebudowana w 1902 roku kamienica Oskara Kohna usytuowana przy ulicy Piotrkowskiej 43 (fot. 16) [Stefański 2008, s. 82]. Kamienica ta należy do pierwszych secesyjnych dzieł w architekturze Łodzi i została zaprojektowana przez architekta Gustawa Landau-Gutentegera. Jej symetryczną fasadę zdobi dekoracja roślinna w postaci stylizowanych liści, wijących się pni i gałęzi oraz kwiatów. Oś budynku podkreśla środkowy ryzalit zwieńczony małą kopułą z kulą utworzoną z liści. Na uwagę zasługuje ciekawie prezentujące się trójdzielne okno w facjacie, które posiada trójlistny wykrój otoczony motywami roślinnymi. Przykładem kamienicy posiadającej cechy neogotyckie może być kamienica Szai Goldbluma przy ulicy Piotrkowskiej 99. Nieopodal, przy ul. Piotrkowskiej 86 znajduje się niezwykle ciekawa kamienica Jana Petersillego o eklektycznej elewacji przepełnionej detalem architektonicznym noszącym cechy neogotyku, neorenesansu, neobaroku i secesji.

Na osi tego budynku, na wysokości drugiego piętra znajduje się wykusz ozdobiony figurą wynalazcy druku Jana Gutenberga. W przestrzeniach międzyokiennych najwyższych kondygnacji pojawiają się medaliony z rzeźbionymi głowami innych osób związanych z drukiem. Bogato zdobiona fasada frontowa posiada również ornamenty roślinne, maszkarony, postaci zwierząt i amorków a także smoki pilnujące złotych jaj. Obecnie kamienica pod Gutenbergiem jest własnością miasta. Znajdują się w niej m.in. księgarnia Światowid oraz klub Piwnica Plastyków. Kolejny wyróżniający się obiekt z silnie dekorowaną fasadą to kamienica Henryka Sacha usytuowana przy Piotrkowskiej 107 (fot. 17), która powstała w latach 1881–1897. Fasada tego trzypiętrowego budynku przedstawia niezwykle bogatą dekorację o formach klasycznych swobodnie przekształcanych w duchu sztuki empirowej. Interesującą kamienicą stanowiącą rzadki przykład stylu Aleksandra III jest dawna kamienica Edwarda Lungena usytuowana przy ulicy A. Struga 2 (fot. 18). Fasada frontowa tego obiektu utrzymana jest w nietypowej kolorystyce czerwono-beżowej reprezentującej styl eklektyczny z ciekawym detalem architektonicznym [Podolska, Jagiełło 2012, s. 89]. Kamienica ta reprezentuje cechy stylu neorenesansowego połączonego z manieryzmem północnym. Uwagę zwraca szczyt budynku i trójkątny, nietypowy wykusz. W elewacji pojawiają się okna, które zostały zwieńczone płaskim łukiem obramowanym rowkową opaską z kształtek ceramicznych. Między oknami znajdują się lizeny z dekoracją sztukatorską złożoną z konsolki zakończonej kwiatonem oraz kartusza otoczonego dekoracją roślinną. Wzrok przykuwają ciekawie rozwiązany trójkątny balkon oraz trójkątny wykusz, a także kwadratowe podokienniki wypełnione dekoracją złożoną z trójliścia wpisanego w okrąg. Obecnie parter budynku zajmują sklepy, w piwnicy mieści się Pub Fermentacja, z kolei piętra zajmują mieszkania. W trakcie remontu budynku w 2006 roku wyremontowano dach, a w jego niższej części zbudowano taras z ogrodem.

Fot. 15. Kamienica, Narutowicza 32, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot. 16. Kamienica, Piotrkowska 43, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot.17. Kamienica, Piotrkowska 107, Łódź



Źródło: archiwum autorki

Fot.18. Kamienica, A. Struga 2, Łódź



Źródło: archiwum autorki

## Zakończenie

Przedstawione w artykule przykłady stanowią tylko niewielką część różnorodnej architektury miasta Łodzi. Na omówienie zasługuje także bardzo wiele innych atrakcyjnych obiektów, jednakże opisanie ich znacznie przekraczało ramy objętościowe niniejszego artykułu. Można powiedzieć, iż dawni architekci i budowniczowie działający w Łodzi na przełomie XIX/XX wieku posiadali pewnego rodzaju tendencje projektowe i swój styl. Na przykład projekty polskich architektów – Hilarego Majewskiego czy Franciszka Chełmińskiego cechuje upodobanie do stylu neorenesansowego, choć oczywiście tworzyli oni też w innych stylach. Bez twórczego talentu i działalności architektów wywodzących się z żydowskich czy niemieckich rodzin wizerunek miasta byłby znacznie uboższy. Architektom Dawidowi Lande i Gustawowi Landau-Gutentegerowi zawdzięczamy wprowadzenie stylu secesyjnego, który szczególnie wyróżnia się w pejzażu architektonicznym Łodzi. Charakterystyczną rzeczą w krajobrazie architektonicznym Łodzi z przełomu XIX/XX wieku stało się przemieszanie zabudowy mieszkaniowej i przemysłowej w tkance urbanistycznej miasta. Jeszcze do niedawna budynki wznoszone w dziesięciolecie poprzedzającym I wojnę światową, niezależnie od ich wartości architektonicznej i walorów estetycznych, nie podlegały ochronie konserwatorskiej, a o ich przetrwaniu decydował jedynie czynnik stanu technicznego obiektu. Wojna, zła gospodarka komunalna oraz upływający czas spowodowały, że wiele z tych budynków jest w bardzo złym stanie technicznym, a niektóre już dawno zniknęły z pejzażu miasta. Zatem pocieszające jest to, że wzrasta zainteresowanie architekturą powstałą na przełomie XIX/XX wieku, która staje się ważna dla badaczy historii architektury i budownictwa, jak również dla zwykłych ludzi obcujących z nią na co dzień. Architektura Łodzi z przełomu XIX/XX wieku jest różnorodna, a pojedyncze fasady budynków rzadko występują jako czysto stylowe, raczej stanowią mieszkankę różnych stylów w jednej elewacji. Dotyczy to zwłaszcza zabudowy mieszkaniowej, a konkretnie kamienic i willi. Architektura Łodzi z przełomu XIX/XX wieku to architektura epoki historyzmu i secesji, która determinuje współczesny obraz miasta i stanowi o jego niezwykłej wartości. Jest ona dziedzictwem kulturowym wielu pokoleń, które warto poznawać, o którym warto mówić, pisać i pamiętać.

## Bibliografia

Kędzierski D. (2009), *Ulice Łodzi*, wyd. Księży Młyn, Łódź.

Laurentowicz-Granas M., Manžett-Kubiak J. (1997), *Palace ziemi obiecanej*, wyd. Zora, Łódź.

Machejek A. (red.) (2010), *Niemcy łódzcy* [w:] ks. Ciešlar J., *Życie religijne ewangelików w Łodzi*, wyd. Hamal, Łódź.

Machejek A. (red.) (2015), *Żydzi łódzcy* [w:] Stefański K., *Synagogi w krajobrazie dawnej Łodzi*, wyd. Hamal, Łódź.

Podolska J., Jagiełło M. (2012), *Spacerownik – Rosyjskimi śladami po województwie łódzkim*, wyd. Agora SA, Łódź.

Stefański K. (2008), *Atlas architektury dawnej Łodzi*, wyd. Archidiecezjalne, Łódź.

**Bogusław Sułkowski** ([bosulkow@uni.lodz.pl](mailto:bosulkow@uni.lodz.pl))

Spółeczna Akademia Nauk

---

## Badania seriali – w poszukiwaniu paradygmatu

---

### Research of TV Series and Soap Operas – the Search for Methodological paradigm

---

**Abstract:** The article is of methodological use, the examples of selected publications on soap operas disclosed weakness of sociological analysis. Sociological interpretations of the fictional content of films are mainly ideological, the method of content analysis focused on stories and description of fictional character. Such sociological analysis does not notice the pictorial nature of cinema, it blurs the differences between literature and cinema. Even a study based on, several years of television production is limited to the impressive content analysis not supported by quantitative analysis or the threads coding. The author advocates the enrichment of sociological interpretation with the theory of aesthetics.

**Key words:** quantitative analysis, qualitative analysis, content analysis, soap opera, hermeneutics, H-G Gadamer

Istnieje w humanistyce zgubny podział metod postępowania badawczego na podejście genetyczne, funkcjonalne i wewnętrzstrukturalne. Genetyczna analiza treści docieka ich społecznego, psychicznego i intelektualnego źródła, przyczyn i uzależnień zewnętrznych tekstu czy artefaktu. Analiza genetyczna, np. literatury, może też porównywać fikcyjny, literacki model świata przedstawionego z jakąś konkurencyjną wizją świata zewnętrznego, realnego, opisanego innymi metodami (np. naukowymi, statystycznymi). Badania społecznych funkcji przekazów symbolicznych, tekstów lub spektakli zajmują się procesami ich odbioru i interpretacji, wszelakich innych możliwych użytków czy-

nionych przez odbiorców. Wreszcie studia immanentne, wewnątrzstrukturalne sytuują konkretny przekaz, spektakl, np. serial telewizyjny, w kontekście jego własnego gatunku; w takim ujęciu rozważa się, w jakim stopniu mamy do czynienia z kontynuacją gatunkową, a w jakim z innowacją i twórczością. Powiedzmy od razu, że ten ostatni paradygmat analityczny w polskich badaniach seriali telewizyjnych pojawia się rzadziej niż przede wszystkim dociekania w sferze treści i najogólniejszej ideologii przekazu.

Badania seriali telewizyjnych na świecie i w Polsce bywały na początku zakotwiczone w teoriach brytyjskiej szkoły studiów kulturowych (Hall, Stora), jak i w szczególności w pismach Johna Fiskego (*Understanding Popular Culture, Reading Popular Culture*), który rozwinął teorię kultury popularnej. Empiryczne badania seriali używają (czasami tylko wtrącając) pojęć, kategorii z tamtego obszaru (gatunki dekodowania, taktyki odbiorcze), niekiedy w tych analizach widoczna jest nawet starsza tradycja teoretyczna szkoły frankfurckiej.

John Fiske odróżniał kulturę masową od kultury popularnej. Ta pierwsza jest zbiorem treści, produktem kulturowym rynku kapitalistycznego, ta druga natomiast jest społeczną recepcją tamtych produktów, podmiotowym i grupowym przekształcaniem intencji przekazu masowego, nadużywaniem struktury tych treści, wytwarzaniem ich podmiotowych znaczeń. Teoria kultury popularnej likwiduje symboliczną przemoc i dyktat kultury masowej wobec odbiorców, odbiorca seriali nie jest bierny, lecz przeciwnie, może zrobić z komercyjnym tekstem wszystko, co mu w duszy gra; w związku z tym być może krytyka kultury masowej mająca wielką literaturę jest bezprzedmiotowa, a badać należy tylko realnie istniejącą kulturę popularną, i gust popularny [Fiske 2007, s. 177]. Konsumpcja kultury masowej nie jest odbiorem, lecz podmiotowym produkowaniem znaczeń zainspirowanych tamtym produktem masowym. Publiczność popularna ujawnia swą świadomość i specyficzne wartości, ludzie klas niższych, kultury popularnej, ludzie podporządkowani innym stawiają opór władzy kultury masowej w charakterystyczny sobie i subkulturowy sposób, odbiór komercyjnych treści, masowych jest rodzajem pasożytowania i interpretacyjnej partyzantki z perspektywy doświadczeń życia codziennego. Odbiór sztuki masowej to sztuka oddolnego, podmiotowego przerabiania tego, co dostarcza system. Wszyscy kupujemy jeansy, ale każdy z nas nosi swoje jeansy na swój sposób, pluralizując ich użytek. Rajdowanie na tekstach masowych jest gatunkiem walki, forsowaniem własnego doświadczenia w odniesieniu do wizji świata proponowanej przez obcych i silniejszych. Jednakże kultura popularna nie może być dominującą kulturą,

bo kultura popularna formuje się zawsze w reakcji, w sprzeciwie i nigdy jako część sił dominujących, odbiorca jest polem, na którym ta gra się toczy [Fiske 2007, s. 43]. O ile jeszcze u Pierre'a Bourdieu [*Reguły sztuki*] funkcjonowało rozróżnienie między gustem publiczności mieszczańskiej a gustem odbiorcy z proletariatu, o tyle w studiach kulturowych publiczność kultury masowej stanowią jak gdyby tylko przedstawiciele klas niższych.

Symboliczna przemoc seriali telewizyjnych wobec odbiorcy okazuje się ograniczona z powodu naturalnych cech tekstów masowych, które nie są kompletne artystycznie, nie są twórczo zamknięte, w swym przemysłowym akcie powtarzalnej produkcji są zaledwie szkicowym surowcem. Popularne odczytania masowych tekstów nie muszą być jedynymi, czasem zauważamy w wielu potocznych odbiorach, że widzowie *Dallas* nie eksponują tam krytyki kapitalizmu, lecz raczej krytykę patriarchy, bywają nawet widzowie z klas zdominowanych nie stawiający oporu dominacji i znajdujący przyjemność w łączeniu się z kapitalistycznymi, konsumerystycznymi, seksistowskimi, rasistowskimi wartościami. *Dallas* być może jest jednak tekstem na tyle niejednoznacznym, że wiele odmiennych grup publiczności mogło zeń robić odmienne użytki w oparciu o doświadczenia podmiotowe i zbiorowe. Na to pozwala zgrubna, prosta stylistyka tego tekstu, to jest tekst pełen luk, co wywołuje u widzów osobistą produktywność. Przez „pokazywanie” raczej niż „powiedzenie”, przez szkicowanie raczej niż rysowanie w pełni tekst popularny otwiera się na bogactwo społecznych odniesień [Fiske 2007, s. 122].

Tymczasem młodzi widzowie *EastEnders* omawiając zdarzenia i postaci z tego serialu zgodnie z intencją nadawcy, mieli rozwiązywać dylematy moralne, i znowu, ich odczytania były dalece bardziej produktywne, niż na to pozwalał tekst. Taka produkcja kultury popularnej rodzi też reprodukcję i cyrkulację znaczeń w plotkach albo rozmowach, coraz mniej znaczy sam pierwotny przekaz, coraz więcej jest w tych rozmowach własnego życia rozmówcy. Mimo że w serialu *EastEnders* było sporo dydaktyki, to młodzi widzowie lekceważyli to moralizowanie, ich odczytania wychodziły daleko poza to, na co tekst pozwalał, były one bardziej produktywne [s. 184-189]. Mass media nie dostarczają gotowej kultury popularnej tak jak listonosz dostarcza pocztę. Miłośniczki romansów ujawniają, że ich czytanie daje im szansę wzmocnienia szacunku do siebie, pozwalając śmieiej stanąć wobec żądań męża w patriarchalnej rodzinie. Pokazywany w *soap opera* romans zamężnej kobiety może być ostrzeżeniem dla jakiegoś męża dotyczącym sposobu traktowania swej małżonki.

Kultura masowa jako produkt komercyjnego rynku symbolicznego zdaniem referowanego tu autora ma specjalne narzędzia w postaci *cliches* pro-

pagujących pospolite, codzienne artykulacje dominującej ideologii, np. ideologię klasy średniej, przekaz, że czas to pieniądz, w kapitalizmie czas to towar, albo *cliches* kobiety jako romantyczki i kury domowej, znajdujących szczęście tylko w miłości, a nie w karierze zawodowej. Romanse i seriale w kulturze mieszczańskiej mogą być objaśniane jako rodzaj treningu kobiet do małżeństwa. Ogólnie mówiąc, *cliches* przenoszą ładunek ideologiczny, są pisaniem czystej praktyki ideologicznej. Te kulturowe *cliches* mogą także produkować poczucie rozdarcia między ideologią społeczeństwa mieszczańskiego i kapitalistycznego a osobistym doświadczeniem codziennego życia widza, odbiorca wytwarzający własną kulturę popularną może tu wyraźnie odczuwać granicę między „ich” światem a „naszym” światem.

Fani plotki o *soap opera* tworzą niekiedy teksty poprzedzające fakty aktualnego scenariusza, ale może też zdarzyć się plotka w kierunku odwrotnym, mianowicie o tym, co byłoby gdyby, co mogłoby się zdarzyć. W szkole Cultural Studies dosyć wcześnie pojawiły się spostrzeżenia na temat rozwoju plotki o *soap operas* i o fikcyjnych postaciach, o praktykach dopisywania amatorskich scenariuszy, tropieniu tajemnic produkcji kolejnych odcinków i innych przejawach serialowej kultury pop. Dopiero rozwój sieci cyfrowej i badania Henry’ego Jenkinsa pokazały w pełni potencję twórczą zjawiska fandumu i spojlowania na polu seriali [Jenkins 2006].

Seriale wypełnione są obrazami życia codziennego i z tego powodu to ten gatunek telewizyjny staje się kanwą rozwoju praktyk kultury popularnej. To na tym gruncie rozkwita podmiotowa, codzienna, twórcza aktywność widzów. Teoretycy kultury popularnej akcentują wciąż, że widzowie bazujący na swym codziennym, własnym doświadczeniu są zdolni do takiego używania treści dostarczanych przez obezwładniający system, by odrzucić możliwość poddania się tamtej wizji, tamtej sile. Kulturę życia codziennego najlepiej opisać jako metaforę walki czy też antagonizmu: strategie nadawców są bojkotowane przez taktyki odbiorców, przeciw burżuazji staje proletariąt, ideologia jest kontestowana przez siły wznoszące się z dołu, np. społecznej dyscyplinie systemu przeciwstawia się potrzebę i przyjemność bałaganu.

Obserwacje procesów odbiorczego dekodowania lub zderzania produktów kultury masowej z odpowiednimi elementami kultury popularnej można poczynić także z użyciem pojęć strategii nadawczej oraz taktyk interpretacyjnych. Te dwa ostatnie pojęcia wzięte z pism Michela de Certeau w tym wypadku nie służą całkowitej negacji symbolicznej przemocy kultury masowej zastępowanej kulturą popularną, taktyki są raczej „sposobem skorzystania z oferty komunikacyjnej”, zbiorowego wykorzystywania strategicznych

intencji produkcji masowej. Tak więc, wykorzystując koncepcje praktyk społecznych (strategii i taktyk) Łukasz Sokołowski opisuje procesy odbioru serialu jako taktyki jakiegoś przeorganizowania strategicznych porządków. „...Widzowie odbierali serial dysponując swoim kapitałem społecznym i dążąc do jego powiększenia. [...] taktycznie wybierali z serialowej opowieści te treści, które były dla nich najbardziej użyteczne w codziennej praktyce społecznej. Pozostałe jako nieadekwatne zostały po prostu zignorowane...” [Sokołowski 2011, s. 203]. Taktyki konsumentów kultury nie likwidują strategii producentów, w tym sensie ta zdroworozsądkowa para pojęć praktyk życia codziennego nie narzuca tak przemożnej ideologizacji wykładu jak np. u Fiske’a. Tworzona przez nadawcę przekazu strategia zakłada jakiś kierunek odbioru, interpretacji i użycia tego przekazu. Taktyki obiorcy rozgrywają się w tamtej, zaproponowanej przestrzeni strategicznej, są jednak podmiotowym wykorzystaniem istniejącego uprzednio porządku treści, są interesownym majstrowaniem i przekształcaniem.

Jednym z najczęstszych sposobów studiowania poetyki seriali telewizyjnych jest omówienie kilku, kilkunastu tytułów polskich lub światowych eksplloatujących tę samo problematykę, np. skupionych na tej samej instytucji społecznej: może to być rodzina, szpital, miejsce spotkań towarzyskich, miejsce pracy, takie jak stacja radiowa lub telewizyjna, studio mody itd. Analizy treści tak wybranych seriali rozgrywanych w podobnym otoczeniu zazwyczaj mają powtarzalną strukturę. Najpierw przedstawia się literackie streszczenie przebiegów fabularnych i wydarzeń, z natury skrótowe, nie skupione na pojedynczym konkretnym odcinku, ale oparte na dłuższej obserwacji, z tego względu, że intencje autorów i przesłanie ideowe takiej produkcji ujawniają się w trakcie kilkuletniej emisji. Potem następuje charakterystyka jednej, dwu głównych serialowych postaci, które są nosicielami przesłania całości. Intencje scenarzysty rekonstruowane są głównie w oparciu o dialogi postaci głównych i epizodycznych. Najważniejszą częścią takich interpretacji socjologicznych i kulturowych jest wykład ideologii całego wieloodcinkowego przekazu, czyniony z użyciem abstrakcyjnych, wyspecjalizowanych pojęć socjologii, politologii, nauk o kulturze. Taki wykład jest jądrem analiz badawczych; to, co dla większości kobiet oglądających serial może być czymś zauważanym na poły tylko świadomie, w analizach badawczych jest początkiem, środkiem i końcem wykładu, metaforą mniej czy bardziej artystyczną, a może tylko rozrywką wieczorną, zyskując w ten sposób metonimiczny, jednoznaczny w tekście interpretatora, z reguły wysoki, sens.

Interesującym przykładem takich praktyk interpretacyjnych jest zbiór 17 dłuższych lub krótszych rozpraw w *Post-soap. Nowa generacja seriali tele-*

wizyjnych a polska widownia. Materiałem prawie wszystkich tekstów są tu analizy wyłuskujące społeczne i ideowe sensy tego czy innego amerykańskiego serialu nowszej generacji. *Kryminalne zagadki Las Vegas/Miami/Nowego Jorku* utrwalają i „budują pewien stereotyp naukowca” [Post-soap 2011, s. 17], dają nadzieję na praktyczne wykorzystanie w kryminologii koncepcji teoretycznych. Obok przełamywania tabu umacnia się tu zaufanie do ludzkiej racjonalności i umysłu zdolnego do ujawnienia największych tajemnic. Zbigniew Pasek i Katarzyna Skowronek śledzą w serialach przejawy „nowej duchowości” jako współczesnego fenomenu społeczno-kulturowego. „Nowa duchowość” w serialach amerykańskich ma być wolna od kościoła, prywatyzuje religię i tworzy religijny patchwork, subiektywizuje etykę, jest transgresją doczesności, religią „jaźni”, eksterioryzacją przeżyć duchowych na dziedziny pozareligijne i na zjawiska paranormalne itd. Aleksandra Drzał-Sierocka traktuje *Anioły w Ameryce* jako najlepszą ilustrację postreligii – duchowość jest wszędzie, ale Boga nie ma. Następna autorka przyjmuje za filmoznawcami amerykańskimi, że *Dr House* jest nosicielem amerykańskiej kultury cynizmu i skutecznie obnaża słabości tej kultury. Natomiast wobec serialowego mordercy Dextera inny z teoretyków w tym tomie aplikuje rozwiniętą teorię racjonalnego wyboru, teorię likwidującą nielogiczność, emocjonalność i myślenie konwencjonalne. Justyna Wierzchowska analizuje wątki psychoanalityczne w *Rodzinie Soprano*, za prof. Gobbardem uznaje, że *Rodzina Soprano* „zrobiła więcej dla odmitologizowania psychoanalizy niż jakiegokolwiek inne instytucje” [Post-soap, s. 97]. W kolejnych tekstach z tego tomu o serialach pojawiają się kulturowe wątki queer, zróżnicowanego seksu, polityki różnicy, rozważanych w perspektywie ideologicznej odmienności i wielości telewizyjnych grup docelowych (targetów), które trzeba obsłużyć i na których można zarobić.

Omawiani tu autorzy korzystają z rozległej amerykańskiej literatury przedmiotu i znajdują w niej liczne inspiracje. Okazuje się, że współczesne amerykańskie interpretacje kultury popularnej różnią się nieco od zesłowiecznych angielskich sposobów nobilitacji tejże kultury; w dzisiejszych analizach seriali amerykańskich inaczej wygląda kwestia walki klasowej i wszelkiej walki zdominowanych przeciw dominacji. W amerykańskich serialach zróżnicowanie społeczno-kulturowe i ekonomiczne wytwarza wielość i zmienność przejawów przemocy i dominacji, seriale wyszukują co raz to nowe tabu jako przedmiot ideologicznego ataku.

Trzeba jednak przyznać, że w przytoczonym tu tomie są co najmniej dwa teksty, które nie poprzestają na wykładzie poznawczego przesłania konkretnego serialu, ale zainteresowane są ponadto badaniem przemian ogół-

nej gramatyki gatunku i innowacji gatunkowej wybranej serii spektakli. Płodna okazuje się kognitywna teoria filmu, która do Polski dotarła z niejakim opóźnieniem. Teoria ta pozwala opisać fenomen identyfikacji widza z fikcyjną postacią metodą wykraczającą poza klasyczne koncepcje projekcji identyfikacji. Agnieszka Ogonowska analizuje sposoby wprowadzania dyskursu naukowego do przebiegów fabularnych, nowy dynamiczny montaż (elementy wideoklipu, wykresy, diagramy, retrospekcje i rekonstrukcje, przemycanie refleksji egzystencjalnej), objaśnia ponadto istotę gatunku opowieści transmedialnej. Tekst Huberta Hubita w całości skupiony jest na strukturze serialowej narracji, wykorzystując koncepcję układanki „puzzle film” z pism Davida Bordwella. *Zagubieni* czynią z możliwości zmylenia i oszukiwania widza technikę podstawową, widzowie są zagubieni w serialowym gatunku, zagubieni w czasie i w narracjach, zmuszeni do powątpiewania we własne rozpoznanie i identyfikacje.

W tomie tym badanie polskiej widowni i procesów recepcji jest raczej marginalne i na poziomie postulatów, w jednym tylko miejscu Aneta Jaworska wykorzystuje systematyczne badania statystyczne serialowej widowni rozwijane przez TNS OBOP. Profile polskiej widowni seriali amerykańskich wskazują regularność znaną z badań nad serialami polskimi – podstawową grupę odbiorców, nie tylko w przypadku seriali rodzinnych, stanowią kobiety. Krzysztof Piątkowski bada seriale w perspektywie marketingowej, tzn. odróżnia serial jako dzieło sztuki od serialu jako specyficznego produktu konsumpcyjnego. Serial jest niematerialnym produktem konsumpcyjnym, jest on tzw. dobrem na wiarę, jego jakość może być określona dopiero po obejrzeniu, zatem rola promocji i public relations ma tu wielkie znaczenie. W odniesieniu do tego produktu konsumpcyjnego nie występuje tu element konkurowania ceną, widz płaci tylko swoim czasem. 62-63 % Polaków ogląda seriale i potrafi wskazać swój ulubiony serial [*Poast-soap*, s. 220]

W obszernej książce *Fenomen telewizji* Małgorzata Bogunio-Borowska wymienia dwadzieścia tytułów seriali szpitalnych, polskich i zachodnich, zaś bardziej szczegółowej analizie poddaje osiem z nich, zaczynając od następującej syntezy. „Serial medyczny może stać się sposobem na zaprezentowanie danego społeczeństwa z jego problemami, grzechami czy systemem wartości. Może również stanowić metodę rozliczenia się z przeszłością, stać się krytyką społeczną wycelowaną w działanie państwa bądź innych instytucji, sposobem na stwarzanie pozytywnego wizerunku i mitologizowanie świata szpitalnego, satyrą na istniejącą praktykę rzeczywistości szpitalnej, analizą przemian społeczno-kulturowych. Jeśli potraktujemy przestrzeń szpitalną jako

metaforę społeczeństwa, możemy na tym przykładzie scharakteryzować wiele zachodzących procesów społecznych” [Bogunio-Borowska 2012, s. 225].

Zgodnie z tym założeniem komediowy serial amerykański *Mash* jest sposobem przezwycięzania traum związanych z wojnami Amerykanów w Korei i Wietnamie. *Britania Hospital* jest metaforycznym przedstawieniem państwa brytyjskiego w ruinie. Dwa polskie seriale są propozycjami skrajnymi – podczas gdy *Na dobre i na złe* idealizuje obraz tej jednej z najważniejszych instytucji społecznych, mitologizuje jej funkcję, działanie i motywacje personelu, to *Daleko od noszy* rozwija złośliwą satyrę i parodię polskich stosunków instytucjonalnych. Dodajmy, wielce charakterystyczne jest, że ten pierwszy przykład jest produktem telewizji publicznej, ten drugi jest produkcją komercyjną. W amerykańskim *Ostrym dyżurze* podważa się „istniejące i ugruntowane w tkance społecznej stereotypy” i „buntowanie się wobec nich”. Pacjent narzeka: „Doktorze Green, mówi pan tak, bo jestem czarny...muszę płacić, bo jestem czarny. A ty doktorze jesteś Żydem”. Tu „przedstawiciel grupy niedominującej w sferze życia społecznego prezentuje postawę oporu wobec grupy dominującej” [Bogunio-Borowska 2012, s. 233]. Z kolei *Chirurgdzy* prezentują szpital jako jedno z miejsc społecznej rywalizacji. Tak jak i gdzie indziej w społeczeństwie amerykańskim bohaterowie bez pardonowo konkurują o ciekawe przypadki kliniczne, oszukując, zatajając informacje, w rezultacie ujawnia się archetypiczna cecha Amerykanina: rywalizacja, indywidualizm i samodzielność są ważniejsze niż poczucie wspólnoty. Widoczne są tu problemy społeczno-kulturowe, takie jak feminizm, refleksja etniczna, a „systemowy cynizm wobec jednostek wykluczonych... który nie zawsze działa zgodnie z zasadami altruizmu społecznego” widoczny jest także w *Hożych doktorach* [Bogunio-Borowska 2012, s. 240]. *Doktor House* jest – zdałoby się – postacią całkowicie aspołeczną, cynikiem negującym jakąkolwiek poprawność społeczną, deklarującym przekonania skrajne, rasistowskie, seksistowskie i wszelkie inne niestosowne, który ponadto podważa wiarę w autorytety medyczne, szerzy nieufność wobec każdego autorytetu. „Mimo niekonwencjonalnych zachowań doktora, jego niesubordynacji, braku przestrzegania zasad poprawności politycznej, nie dokonuje on żadnych szkód i wywiązuje się ze stawianych przed nim zadań leczenia trudnych przypadków. [...] Oznacza to również, że system wchłania i akceptuje jednostki niestandardowe, które według kategorii typów przystosowawczych Roberta Mertona, innowacyjnie rozwiązują zadania, przyczyniając się tym samym do ewolucji i sprawności działania systemu. Amerykańskie społeczeństwo i jego struktura jest całkowicie sprawne i niezagrożone” [Bogunio-Borowska 2012, s. 244].

Jeszcze raz podkreślmy ideologiczne źródła wszelkiej teorii i praktyki kultury popularnej. Kultura popularna jest zawsze odczytywaniem stosunków

dominacji i podporządkowania, zawsze są ci z góry władzy i ci z dołu, którzy opierają się albo unikają presji. Dzieje się to na poziomie mikro. Kultura popularna jest kulturą podporządkowanych, którzy opierają się podporządkowaniu, odrzucają zgodę na swą pozycję, sytuację. Kultura ludowa była konserwatywna, popularna nie jest konserwatywna – podejmuje problem walki o równość płci, ras, klas, o prawa w rodzinie itd. – tego szukają ludzie w *Dallas* [Fiske 2007, s. 168]. Jeśli zauważyć w polskich badaniach seriali wpływ tradycji szkoły studiów kulturowych, to częściej na poziomie stosowanych pojęć i narzędzi analizy niżli w usilnej perswazji ideologicznej.

Zgodnie z podtytułem książki *Interpretacje socjologiczne i społeczne* Małgorzata Bogunio-Borowska dokonuje przenikliwej egzegezy ideowej każdego z analizowanych seriali, dąży natychmiast i niecierpliwie do jednoznacznej syntezy poznawczej. Nie traktuje omawianych widowisk jak filmów, nie analizuje fikcyjnych postaci jako mniej czy bardziej prawdopodobnych, nie daje ich możliwie skomplikowanych charakterystyk zewnętrznych i wewnętrznych. Autorka nie zatrzymuje się na wybranych powikłaniach nie zawsze klarownych w swej wymowie przebiegów fabularnych. Nigdy nie ma tu analizy najbardziej charakterystycznych ujęć, kadrów czy sekwencji filmowych. W zamian proponuje analizę perypetii na poziomie scenariusza, czasem przytacza fragment dialogu. Nacisk zostaje położony na odniesienia fikcji fabularnych do rzeczywistości społecznej diagnozowanej przez rozprawy socjologiczne, z wykorzystaną niekiedy jakąś dokumentacją statystyczną odpowiednich zjawisk społecznych sygnalizowanych w serialu. Stosowane są przede wszystkim pojęcia teoretyczne z poziomu nauk społecznych: medykalizacja życia współczesnego, seksizm, ageizm, feminizm, klasizm, typy przystosowawcze, kultura cynizmu, kultura nieufności, reifikacja pacjenta, hierarchizacja i dyskryminacja zawodowa itd. Erudycja humanistyczna i teoretyczna autorki niewątpliwie ułatwia sprawne wydobycie przesłań ideowych, hermeneutyczną drogę od pojęć i teorii do obserwacji na poziomie analizy treści medialnych. Jest to jednak zaledwie połowa koła hermeneutycznego, od ogółu do szczegółu, ale nie ma już zwrotu od zainspirowanej teoretycznie analizy szczegółu, kadru, charakteru do ponownej weryfikacji przesłania i ideologii. To przykład recepcji zintelektualizowanej, zapewne przeciwnej potocznej recepcji najczęstszych widzów seriali. Nawet na poziomie tworu literackiego Roman Ingarden eksponował nie tylko warstwę sensów, ale także warstwę obrazową, wystarczy podслуhać w tramwaju, jak kobiety opowiadają o wyglądach i gestach serialowych postaci. Badania wyborów seriali wywodzą główną motywację odbiorców z upodobania do ulubionych bohaterów, a nawet postaci negatywnych.

Najobszerniejszą polską publikacją na temat seriali telewizyjnych jest książka Beaty Łaciak *Kwestie społeczne w polskich serialach telewizyjnych*. Badania fikcji fabularnych podzieliliśmy wcześniej na genetyczne, strukturalne i funkcjonalne, autorka zgodnie z taką właśnie typologią w pierwszej, głównej części książki uprawia genetyzm zderzający model fikcyjnych, serialowych światów społecznych z modelami opisywanymi w socjologii i statystyce, zaś w drugiej części przeprowadza badania funkcjonalne społecznego odbioru, a może i społecznego oddziaływania seriali. Zauważyć trzeba główną zaletę prezentowanej tu strategii badawczej. Książka jest pierwszą próbą całościowego omówienia tak znaczącej części produkcji obyczajowych w Polsce. Beata Łaciak wykonała olbrzymią pracę polegającą na obejrzeniu i zanalizowaniu wszystkich seriali, poczynwszy od lat 90. do końca roku 2012. Ta najobszerniejsza diagnoza otwiera możliwość kontynuowania podobnych studiów za kilka lat, badania trendów, zmian w czasie. Dopiero diachroniczne studia nad zmianami, ujawnianie trendów pozwoli traktować fikcyjną wizję światów jako mniej czy bardziej symptomatyczną dla realnego świata społecznego.

Wielce zasadne jest całościowe spojrzenie na bogactwo wątków kultury popularnej przez pryzmat uporządkowanych kategorii socjologicznych. Konsekwentne jest tu zastosowanie siatki kilkudziesięciu [Łaciak 2013, s. 43] teoretycznych pojęć socjologicznych do materiału polskiej produkcji kultury masowej. Eksponowane są więc kategorie społeczno-zawodowe, obraz klasy niższej, wizerunki biznesmenów, urzędników, społeczeństwo konsumpcyjne, korupcja, alkoholizm, przemoc seksualna, homoseksualizm, transseksualizm itd. itd. Tak przy okazji, czy wątek romansowy, który w serialach zajmuje najwięcej miejsca, pozostaje poza polem zainteresowań socjologa?

Choć studia nad serialami mówiły zazwyczaj o wybranych produkcjach w perspektywie tej czy tamtej wybranej koncepcji społecznej, tutaj aplikuje się wielokierunkowe spojrzenie socjologa do całości polskiej rozrywki serialowej. Tak jak i w publikacjach innych autorów i tutaj zderza się opisy serialowych światów społecznych z aktualnymi sondażami opinii publicznej, a do niektórych wątków wynajduje się i dobiera stosowne, pogłębione badania socjologiczne lub statystyczne. W tym obszarze socjolog dysponuje obszerniejszym materiałem porównawczym niż medioznawca czy kulturoznawca. Socjologia seriali to najczęściej socjologia życia codziennego, codziennej obyczajowości, relacji personalnych, zachowań typowych. W tym względzie metoda autorki niekiedy zbliża się do perspektywy tzw. trzeciej socjologii, która w obserwatorium badania struktur czy procesów społecznych jako najważniejszy instrument przedstawia pryzmat codzienności, obyczajowości i zwy-

kłych spraw w mikrostrukturach. Zakończenie publikacji wskazuje, gdzie konserwatyzm na biegunie twórców i nadawców rozmija się ze względnym liberalizmem odbiorców (np. w kwestii aborcji), a gdzie opinie widzów przeczą liberalizmowi scenariusza (np. relacje seksualne).

Badaniami seriali zajmują się w Polsce i w świecie medioznawcy, kulturoznawcy, filmoznawcy. W tym obszarze wykształciła się metodologia, którą Łaciak również wykorzystuje. Można powiedzieć, że jej książka jest najbardziej znaczącą pozycją pośród licznych publikacji o serialach na naszym rynku. Dodajmy jednak, że do tej w istocie filologicznej metody streszczeń i omówień tematycznych socjolog powinna dodać coś więcej. Beata Łaciak w książce *Kwestie społeczne w polskich serialach obyczajowych* stosuje metodę jakościowej analizy treści z niektórymi tylko elementami analizy ilościowej. Jednostką analizy jest socjologiczny wątek tematyczny przełożony na język fikcji fabularnej. Podaje się tylko podstawową informację, ile razy i w których serialach pojawia się dany wątek. Kodowanie tych wątków, a właściwie ich komentowanie, ma charakter impresyjny, literacki. W kolejnych próbach szczegółowej aplikacji tego czy innego pojęcia z socjologicznego instrumentarium za każdym razem brakuje choćby najogólniejszego zestawienia hierarchizującego, wskazującego w jakich proporcjach tematycznych, czym częściej, a czym rzadziej, wypełnione są polskie produkcje. Nie wiemy np. czy na polskim gruncie zaznacza się jakaś odmienność misyjnej telewizji publicznej względem neotelewizji komercyjnej? Zatem najczęściej mamy do czynienia z poznawczą, ideową, jakościową analizą treści dialogów i przebiegów fabularnych, analizą czasem cytującą konkretne wypowiedzi fikcyjnych postaci, zdecydowanie stroniącą od ilościowego kodowania motywów, sytuacji czy obrazów. Omówienia seriali, zdaniem teoretyków, nie są warte też bardziej zdyscyplinowanej metody analizy dyskursu, choć często mówi się tu o dyskursach w znaczeniu potocznym. Jeśli przystać na przyjętą tu tezę, że istotą serialu jest przesłanie zawarte w przebiegach fabularnych i dialogach, to w polskich warunkach najbardziej wpływowym ideologiem społecznym stała się Ilona Łepkowska.

Omawiany projekt jest przedsięwzięciem całościowym, łączy perspektywę genetyczną zestawiania światów fikcyjnych z modelami badawczymi z badaniem funkcjonalnym, tj. z badaniami społecznej recepcji, odbiorem tychże seriali. Dokumentacja obejmuje ponad półtorej setki wywiadów i rozmów z kobietami a obok tego najczęściej cytowane są wypowiedzi z *fanpages*, które autorka traktuje jako główne świadectwa odbioru. Zaskakuje erudycja i sprawny, erudycyjny język wybranych i cytowanych internetowych wpi-

sów. Można przypuszczać, że w sieci dyskutują raczej młodzi, wykształceni aktywiści internetu, nie jest to reprezentacja dojrzałych kobiet, najczęściej oglądających seriale obyczajowe. Używanie sieci cyfrowej, korzystanie z forów dyskusyjnych, *fanpages* i portali wszelakiego rodzaju jest częstą metodą jakościowej analizy procesów recepcji produkcji telewizyjnych i multimedialnych, filmów i innej produkcji kultury masowej. Analizując internetowe fora fanclubów, Aneta Jaworska [*Post-soap* 2011, s. 202] zauważa wysoki stopień zaangażowania w serialową rzeczywistość, co poświadczają szczegółowe opisy kolejnych odcinków, opinie, komentarze, przede wszystkim świadectwa identyfikacji i współodczuwania z fikcyjnymi bohaterami. Jedną z zaświadcanych tu potrzeb jest więc odbiorcza potrzeba partycypacji i poczucia istnienia w szerszej wspólnotie społecznej. Siłę tego zjawiska zauważa się na przykładzie serialu amerykańskiego w Polsce, zapewne w materiale polskich seriali z badań Beaty Łaciak funkcja kreowania fikcyjnej wspólnoty rysowałaby się jeszcze wyraźniej.

## Uwagi końcowe

W kwestii analizy treści zarówno ilościowej, jak i jakościowej klasyk Georg Gerbner polecał 4 główne pytania: 1. Co jest naszym głównym ośrodkiem skupienia, jakie przedmioty, wątki są przedmiotem analizy? 2. Co w intencji nadawcy analizowanych tekstów eksponowane jest jako ważne, a co jako mniej ważne? 3. Co jest dobre, a co złe wedle intencji nadawcy? 4. Co kojarzy się z czym, na zasadzie podobieństwa lub każdej innej asocjacji? Polscy badacze seriali zajmują się głównie dwoma pierwszymi pytaniami, w przypadku pytania trzeciego na ogół unikają ryzyka wszelkiego wartościowania, nigdy nie ma tu polemiki ideowej ani krytyki wewnątrzstrukturalnej, nie pojawia się tu podejrzenie o kicz, nie pojawia się pytanie o granice między sztuką a rozrywką mniej czy bardziej wysublimowaną. Zaś ostatnie pytanie Gerbnera współcześnie zapewne musiałoby odpowiadać rygorom krytycznej analizy dyskursu [KAD]. Tymczasem cytowani przez nas autorzy używają jedynie potocznego rozumienia dyskursu.

Drugą konsekwencją korzystania z kulturoznawczej i medioznawczej tradycji badania seriali jest absolutyzowanie werbalnej, dialogowej warstwy widowiska telewizyjnego. Nawet filmoznawcy piszący dziś o serialach tropią główne przesłania i ideologie, pomijając okoliczność, że mamy do czynienia z kinem, komunikacją wizualną, mniej czy bardziej udaną sztuką. W socjologii sztuki lekceważenie zmysłowej materii dzieła na rzecz interpretacji

ideologicznej nazywane było skrajnym socjologizmem. Tymczasem dla odbiorców i dla procesów recepcji fikcji artystycznej wyglądy mają znaczenie podstawowe nie tylko w kinie, zdaniem Romana Ingardena nawet w literaturze ważne są wyglądy postaci i cała warstwa wyglądów.

Trzecią konsekwencją kontynuowania metody medioznawczej jest niewątpliwa swoboda używania pojęć teoretycznych z gruntu teorii kultury popularnej: dekodowania, strategii nadawczych i taktyk odbiorczych, partyzantki interpretacyjnej, oporu zdominowanych przeciw dominującym itd. Ta siatka pojęć jest ograniczona i u źródła była silnie zideologizowana. Analizy spektakli telewizyjnych i widowisk wielomediálních okazują się bardziej przenikliwe, gdy w perspektywie strukturalnej sięgają po inspiracje np. kognitywnej teorii filmu. Gdyby wyjść na chwilę poza materiał przytoczonych tu publikacji, można by zasugerować, że w badaniach seriali wcześniej czy później warto sięgnąć po jakieś kategorie analityczne z pogranicza: teorii filmu, estetyki (teorie funkcji sztuki), psychologii (przeżycia zastępcze, sublimacja, kompensacja, projekcja-identyfikacja, ekspresja, kompensacja), czy wreszcie po jakąś bardziej podstawową refleksję filozoficzną. Seriale w specyficzny sposób odnoszą się do tradycyjnej i dwuznacznej u źródeł kategorii mimesis, w krytyce i obronie kobiet oglądających banalne seriale przydaje się polemika Gadamera z Kantowskim gustem czystym, jego koncepcją świadomego nierozróżniania fikcji i rzeczywistości, aktualizacji i modernizacji, zderzenia horyzontów, prawdziwościowych roszczeń sztuki itd. [Sułkowski 1993; Ferenc, Sułkowski 2004]. Dwudziestowieczne i współczesne teorie kultury popularnej wiele zawdzięczają filozofii i socjologii sztuki P. Bourdieu, to od niego wywodzi się klasowa charakterystyka potocznego stosunku do sztuki. Praktyka odbioru sztuki przez klasy niższe miała być emocjonalna, wybiórcza i arbitralna, w przeciwieństwie do mieszczańskiego zdystansowanego i krytycznego stosunku do tekstu. Jest to dziś widoczne w ruchu fandom. Fani seriali rysują ostrą linię między tym, czego są fanami, a czego nie, co nie jest bez związku z ich położeniem społecznym. Zdaniem Bourdieu jednym z najważniejszych rysów między kulturą popularną i kulturą wysoką jest odrzucenie dystansu między estetyką a codziennością, między kontemplacją a partycypacją. Dystans ma podwójne znaczenie – chodzi o dystansowanie się odbiorcy od dzieła sztuki, oraz dystansowanie się samego dzieła od trywialności życia codziennego. Bourdieu argumentował, że gust popularny używa tekstu bez dystansu i w ten sam sposób jak innych produktów życia codziennego. Fiske w tym duchu zaczyna swój wykład o kulturze popularnej – od wielości społecznych funkcji i użytków jeansów, by dalej przejść do seriali.

Czy z punktu widzenia klasy średniej brak bezinteresowności w odbiorze czy brak estetycznego dystansu, poszukiwanie w sztuce prawdy rzeczywistości zewnętrznej jest Kantowskim gustem barbarzyńskim? Nawet wykształceni przedstawiciele klasy średniej zapewne nie czytali Immanuela Kanta, jego dychotomiczne, radykalne przeciwstawienie czystego smaku gustowi barbarzyńskiemu nie może być narzędziem badania społecznych świadectw odbioru seriali, jest wątpliwe, czy może być narzędziem badania odbioru nawet prawdziwej sztuki, wszystkie realne postawy czytelników, widzów filmowych itd. mieszczą się na innej skali lepszego lub bardziej dojrzałego podmiotowego stosunku do fikcji artystycznych. Polemika z Kantowskim dobrym smakiem poczyniona przez Pierre'a Bourdieu z pozycji klasowych, lokowanie sporu między upodobaniem i smakiem klasy średniej a gustem i praktykami odbiorczymi proletariatu, dzisiaj nie wydaje się nazbyt płodna, dla współczesnej socjologii sztuki płodniejsza jest bezklasowa polemika z Kantem czyniona przez H.G. Gadamera inaczej pojmującego społeczne funkcje sztuki i jej prawdziwościowe roszczenia w stosunku do zwykłego życia.

Współcześnie proletariatu kurczy się, klasa średnia potężnieje, wykształcenie jest powszechne i coraz wyższe, dostęp do rozrywek kulturalnych stał się fenomenem oczywistym. Zatem dzisiejsze socjologiczne badania publiczności i audytoriów wynajdują w kulturze masowej i serialach nowe konflikty interesów i inne środowiska zdominowanych podlegających dominacji oraz przemocy symbolicznej; bywają to kobiety (co wynikać może z samej ich biologicznej konstrukcji bądź okoliczności społecznych), bywają to mężczyźni słabego charakteru lub wykonujący nieodpowiedni zawód, mniejszości etniczne bądź seksualne, ludzie za mało konsumujący dobra i czas wolny, i wreszcie każdy inny zmuszony opierać się społecznemu tabu. Pierre'a Bourdieu w roli doradcy badaczy seriali telewizyjnych zastąpił dziś Zygmunt Bauman.

Na koniec uwaga na temat metodyki i procedur badawczych. W przytoczonych i nie przytoczonych tu studiach mamy do czynienia z interpretacjami wyłącznie jakościowymi, zarówno widowisk telewizyjnych, jak i świadectw odbioru tych widowisk, nawet w analizach materiału na dużych próbach lub w badaniach wyczerpujących nie spotykamy prób kodowania wedle podanego klucza kodyfikacyjnego, nawet na większych próbach nie czyni się statystycznego zestawienia wątków, obrazów, wartości, problemów. Kodowanie obrazów, kadrów czy sekwencji filmowych wymaga wielkiego nakładu pracy [Sułkowski 2006], tymczasem syntetyczne omówienie przesłania ideowego serialu trwającego trzydzieści lat można oprzeć nawet o streszczenia odcin-

ków w prasie kobiecej. Do badania procesów odbioru pożyteczne bywa jednak zejście na poziom obserwacji materialnej opartej na szczegółach i konkretach artystycznego przedstawienia.

I rzecz ważniejsza. W internetowych badaniach jakościowych procesów recepcji i interpretacji fikcji fabularnych pojawia się kwestia zarówno badań samego internetu, jak i zewnętrznych badań społecznych z użyciem sieci. W sieci nie ma badań reprezentatywnych, nie ma próbki badawczej, bo w internecie nie ma aparatu do losowania. Badania jakościowe na *fanpages* nie mogą zastąpić badań reprezentacyjnych, badania jakościowe służą budowie hipotez do sprawdzenia na większej próbie (badaniami skuteczniejszymi byłyby w tym wypadku focusy na dobranych próbach). Ogólniej mówiąc, badania społeczne z użyciem sieci, netnografia środowisk ochotników-respondentów daje wyniki nieodgadnione, ochotnicy są zapewne osobnikami nie tylko najbardziej zaangażowanymi w sprawę, ale i nadpobudliwymi, nietypowymi. Z drugiej strony duże badania sondażowe audytoriów seriali telewizyjnych na razie dotyczą struktury społeczno-demograficznej widzów, w kwestii motywacji i satysfakcji, procesów percepcji skazane są na deklaracje.

## Bibliografia

- Bourdieu P. (2001), *Reguły sztuki: geneza i struktura pola literackiego*, Universitas, Kraków.
- Bogunio-Borowska M. (2012), *Fenomen telewizji. Interpretacje socjologiczne i kulturowe*, Wyd. UJ, Kraków.
- Certeau M. (2008), *Wynaleźć codzienność. Tematy, teorie, interpretacje*, Zys i Ska, Poznań.
- Ferenc T., Sułkowski B. (2004), *Fotografia i telenowela – dwa przykłady konstruowania rzeczywistości*, „Kultura i Społeczeństwo”, XLVIII, nr 4.
- Fiske John (2007), *Understanding Popular Culture*, Routledge, London.
- Gadamer H. G. (2007), *Prawda i metoda: zarys hermeneutyki filozoficznej*, PWN, Warszawa.
- Hall S. (1987), *Kodowanie i dekodowanie*, „Przekazy i Opinie”, nr 1-2.
- Jenkins Henry (2006), *Convergence Culture. Where Old And New Media Collide*, NY University Press.
- Kognitywna teoria filmu. Antologia tekstów* (1999), tłum. J. Ostaszewski, Kraków.
- Łaciak B. (2013), *Kwestie społeczne w polskich serialach obyczajowych – prezentacje i odbiór. Analiza socjologiczna*, Wyd. Akademickie Żak.
- Post-soap. Nowa generacja seriali telewizyjnych a polska widownia* (2011), red. M. Filiciak, B. Giza. Wyd. Naukowe Scholar.
- Popular Culture. Production and Consumption* (2001), red. C. Harrington, D. Bielby, Oxford.
- Sokołowski Ł. (2011), *Serial jako element praktyk społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2-3.
- Sułkowski B. (1993), *Hamletyzowanie nasze. Socjologia sztuki, polityki i codzienności*, Wyd. UŁ., Łódź.
- Sułkowski B. (2006), *Przemoc i pornografia śmierci jako przynęty medialne*, Wyd. UŁ, Łódź
- Tulloch J. (2000), *Watching Television Audience. Cultural Theories and Methods*, Arnold, London.
- Taylor L., Willis A. (2006) *Medioznawstwo. Teksty, instytucje, odbiorcy*, Kraków.

**Martyna Szustorowska** (m.szustorowska@gmail.com)

Uniwersytet Łódzki

---

## Ewolucja struktury tekstu prasowego od mediów tradycyjnych do elektronicznych. Analiza porównawcza

---

### Evolution of the Press Text's Structure from Traditional Media to Electronic One. Comparative Analysis

---

**Abstract:** Genres in the network have become increasingly difficult to define due to the continuous evolution of the text which is put to the question of the legitimacy of its characterization and qualification. The characteristics made for the research are based on a comparative analysis of texts from *Lodz Gazeta Wyborcza* with their online counterparts. Internet texts are characterised, in addition to the formal requirements, by the length and sense of title / lead and body. The stylebook also introduces mandatory reporters sites identified in the practice confront with examples. Measures creators of online texts go well beyond the creation of a good text. Spatiality navigation of the Internet has changed the role of the sender and recipient and also their mutual dependence. The reader in the 21<sup>st</sup> century is a client who requires the services of the highest standard.

**Key words:** text release, species, text online, online journalism.

## Wstęp

W książce *E-gatunki. Dziennikarz w nowej przestrzeni komunikowania* Zbigniew Bauer pyta: *Czy mówienie o gatunkach dziennikarskich w internecie ma sens?... Skoro tak, to czy jest sens w poszukiwaniu specyfiki dziennikarskich gatunków internetowych?* [Godzic, Bauer 2015, s. 67].

W niniejszym artykule postaram się odpowiedzieć na to pytanie, dokonując analizy porównawczej tekstów w papierowych wydaniach gazet i ich internetowych odpowiedników. Genologia dziennikarska, która czerpie wiele z praktyk genologii literaturoznawczej i teorii literatury<sup>1</sup> [Woźniak, 2010, ss. 53] kieruje od kilkunastu lat swoją uwagę na Internet jako przestrzeń komunikacji, a zarazem otwarty, symultaniczny strumień narracji.

Gatunek w sieci jest coraz trudniej definiowalny ze względu na nieustającą ewolucję. Z uwagi na odliterackie pochodzenie gatunków dziennikarskich nie jest to nic nadzwyczajnego. Jak piszą Kazimierz Wolny-Zmorzyński i Tomasz Kozieł, gatunki są, w większym stopniu niż nadrzędne im rodzaje, uwarunkowane historycznie, podlegają ewolucji, w związku z tym mają też tendencję do wytwarzania podgatunków i gatunków synkretycznych; w procesie historycznoliterackim powstają też nowe formy gatunkowe [Woźniak 2010, s. 54]. Rozpatrując dziennikarskie gatunki internetowe w kontekście konwergencji medialnej, od razu zauważyć można pierwszy podział: gatunki wywodzące się z kanonu gatunków mediów tradycyjnych – prasy, radia, telewizji. Duga grupa to gatunki powstałe w sieci, dostosowane do potrzeb czytelnika Internetu, nazwane przez Wiesławę Woźniak „samoistnymi”.

Z takiej klasyfikacji wyłonić można dwa podstawowe gatunki tekstów internetowych. Przy czym nie chodzi o tekst w rozumieniu tekstu prasowego, ale tekst jako wytwór, artefakt czy produkt. Mamy zatem w Internecie do czynienia z gatunkami wywodzącymi się z kanonu klasycznych tekstów dziennikarskich, jak: informacja, recenzja, reportaż, oraz z tymi, które powstały na potrzeby Internetu, jak fotostory, galeria zdjęć, infografiki czy formy eksperymentalne, lifestyle. Zarówno pierwszą, jak i drugą grupę gatunków cechuje niedomknięta forma, ciągłość, dwustronna komunikacja (pomiędzy nadawcą a odbiorcą). Jednak gatunki z drugiej grupy – których życie uzależnione jest od istnienia sieci – są nieco trudniejsze do scharakteryzowania, ze względu na swą otwartość, wciąż ewoluującą formę, różnorodność nadawcy.

Coraz częściej w mediach mamy do czynienia ze zjawiskiem synkretyzmu gatunkowego, a więc mieszania się cech konwencji poszczególnych rodzajów i odmian gatunkowych zarówno w ramach „rodziny” dziennikarskiej, jak i w ramach innych dziedzin twórczości (takich jak literatura, nauka, film, muzyka, estrada, reklama). Dla optymalizacji identyfikowania i klasyfikowania gatunkowego stosuje się w takim przypadku regułę dominanty gatunkowej (cechy przeważającej) [Woźniak 2010, s. 54].

1. Wiesława Woźniak sugeruje, że badacze gatunków dziennikarskich czerpią również z praktyk genologii lingwistycznej. Badaczka wskazuje na pracę Bożeny Witosz, w której podkreślono transgresywny charakter zachowań mownych oraz transformację wzorców gatunkowych.

Na przykładzie artykułu chciałabym wskazać różnice w tworzeniu tekstu do gazety papierowej i do Internetu. W podstawowych definicjach artykułu, które odnajdujemy w podręcznikach akademickich lub elementarzach dziennikarskich, nie wskazuje się różnic dzielących artykuł prasowy i internetowy. Według jednej z definicji artykuł jest tekstem dziennikarskim o podbudowie naukowo-intelektualnej, który zawiera tezę oraz analizę faktów lub przedstawia stan badań. Może być wzbogacony o cytaty, zdjęcia i tabele. Charakteryzuje go precyzyjny, jednak niezbyt naukowy język. Wy różniki budowy to: tytuł, lid i body – korpus tekstu. Artykuł zapoznaje czytelnika z problemem społecznym, kulturalnym, politycznym, jest wyrazem opinii dziennikarza [Szyłko-Kwas 2011, s. 3].

Jakie są zatem różnice między artykułem do gazety papierowej i do Internetu? Pokażę je w analizowanych przykładach.

## Z pozoru identyczne. Podobieństwa i różnice w tekstach papierowych i internetowych

Włódzkim wydaniu „Gazety Wyborczej” z 2-3 kwietnia 2016 roku jest artykuł „Program „Rodzina 500+”. Miał on swój odpowiednik w wydaniu internetowym Gazety.

Tabela 1 Porównanie struktury tekstu z wydania papierowego i internetowego

| Papier                                                                                                                                                                                                                                                                                                                              | Internet                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                         |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Nadtytuł: Przez półtorej godziny złożono 500 wniosków                                                                                                                                                                                                                                                                               | brak                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                             |
| Tytuł: Program „Rodzina 500+”                                                                                                                                                                                                                                                                                                       | Tytuł: „Rodzina 500+”. Przez półtorej godziny złożono 500 wniosków                                                                                                                                                                                                                                                                                               |
| Lid: Choć urząd miasta apelował, by nie składać wniosków pierwszego dnia, wiele osób nie posłuchało. – Pani premier powiedziała, że im szybciej złożę wniosek, tym szybciej będzie rozpatrzony – mówiła Anna stojąca w długiej kolejce przy ul. Urzędniczej 45. Tam było najgorzej. Napór wniosków nie wytrzymał system internetowy | Lid: Choć urząd miasta apelował, by nie składać wniosków pierwszego dnia, wiele osób tego nie posłuchało. – Nasza pani premier zapowiedziała, że im szybciej złożę wniosek, tym szybciej będzie rozpatrzony – mówiła pani Anna stojąca w długiej kolejce przy ul. Urzędniczej 45. Tam było najgorzej. W dodatku napór wniosków nie wytrzymał system internetowy. |
| Artykuł opatrzonego w zdjęcie posiadał również dwa wyimki i pięć śródtytułów.                                                                                                                                                                                                                                                       | Artykuł opatrzonego w galerię 10 zdjęć i pięć śródtytułów.                                                                                                                                                                                                                                                                                                       |

Źródło: opracowanie własne.

Nadtytuł zostaje pominięty w Internecie z uwagi na układ strony internetowej. Nie ma dla niego miejsca w tabeli, jaką tworzą nagłówki tekstów uszeregowane obok informacji głównej podanej zazwyczaj po lewej stronie. Tytuły różnią się od siebie zasadniczo. Ten z papierowego wydania ogranicza się do przywołania nazwy programu rządowego, internetowy zaś jest rozbudowany. Do nazwy programu, która rozpoczyna tytuł, redaktorzy dołożyli informację o tym, ile wniosków złożono w tak krótkim czasie. Czytelnik może zadawać sobie pytanie, czy system komputerowy wytrzymał, jak duże były kolejki, jakie są tego konsekwencje. Jest informacyjny, ale jednocześnie wzbudzający ciekawość. Natomiast tytuł gazetowy pozostaje enigmatyczny. Program rządowy jest jednym z najgłośniejszych tematów, nie tylko medialnych, ale przede wszystkim politycznych, stąd nowe informacje na jego temat mogą budzić zainteresowanie.

Lidy nie różnią się zasadniczo między sobą, z wyjątkiem funkcji stylistycznej. W papierowej wersji nie znajdziemy zaimków dzierżawczych ani poprzedzającego imię słowa „pani”. Te różnice wynikają jednak nie tyle z określonej funkcji, ile z faktu, że w wydaniu papierowym liczba miejsca jest ograniczona. O ile śródtytuły nie różniły w tym przypadku między sobą, o tyle galeria zdjęć była znacznie rozbudowana na korzyść Internetu.

Kolejny przykład to tekst z maja 2016 r.

Tabela 2 Porównanie struktury tekstu z wydania papierowego i internetowego

| Papier                                                                                                                                                                                                                                                           | Internet                                                                                                                                                                                                                                                                                                        |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Tytuł: Trzęsienie ziemi na maturze                                                                                                                                                                                                                               | Tytuł: Matura 2016. Funkcje, ciągi, logarytmy, czyli matematyka                                                                                                                                                                                                                                                 |
| Lid: Język polski i matematykę maturzyści mają już za sobą. – Skoro na polskim dostaliśmy łatwe tematy wypracowań, to na matematyce tak prosto już nie będzie – mówili przed egzaminem uczniowie z XXI L.O. Były funkcje, ostrośły i obliczanie przyrostu sosny. | Lid: Wczoraj język polski, dziś matematyka. – Skoro na polskim dostaliśmy łatwe tematy wypracowań, to na matematyce tak prosto już nie będzie – mówili przed egzaminem uczniowie z XXI L.O. Tego-roczny egzamin nie zaskoczył – funkcje i logarytmy pojawiają się co roku. Jak poradzić sobie tódcy maturzyści? |
| Śródtytuły:<br>Oblicz: $(4-x)(x+2x-15)=0$<br>Maturalny maraton                                                                                                                                                                                                   | Śródtytuły:<br>Matura 2016? Raczej zdana<br>Maturalny maraton                                                                                                                                                                                                                                                   |
|                                                                                                                                                                                                                                                                  | Artykuł opatrzony galerią dziesięciu zdjęć, oraz filmem z jednego z liceów. Dodatkowo pod artykułem, w sekcji „Zobacz także” proponowane są cztery inne artykuły dotyczące tegorocznej matury. Tytuły wszystkich zaczynają się w ten sam sposób: „Matura 2016”.                                                 |

Źródło: opracowanie własne.

Teksty prezentują wyraźne różnice w odmianie papierowej i internetowej. Już sam tytuł różni się diametralnie: w wydaniu papierowym jest zagadkowy, możemy spodziewać się opisanie tragicznej sytuacji, która być może wydarzyła się podczas egzaminu, trudnych tematów, z którymi maturzyści sobie nie poradzili, bądź tematów kontrowersyjnych. Internetowy jest informacyjny: wiemy czego dotyczy tekst oraz, z drugiego członu, jakie zagadnienia pojawiły się na maturze z matematyki.

Lid wskazuje różne terminy ukazania się tekstu. W Internecie ukazał się on od razu po egzaminie, na papierze – następnego dnia. W lidzie papierowym dowiadujemy się tego, czego w Internecie dowiedzieliśmy się z tytułu, jest to jego rozwinięcie. Pytanie postawione na końcu lidu internetowego ma zachęcić czytelnika do zagłębienia się w tekst. Śródtytuły internetowe oraz tytuł wymagają komentarza ze względu na realizowaną zasadę SEO. Do zagadnienia tego powracam w dalszej części rozważań. Hasło „Matura 2016” pojawia się wielokrotnie: w tytule, lidzie, jednym z dwóch śródtytułów, rozpoczyna ostatni akapit tekstu oraz widnieje pod tekstem jako zachęta do odsłonięcia innych artykułów dotyczących tego zagadnienia.

## Wabik tekstu w Internecie

Formy nagłówkowe artykułu mają dwa jasno określone zadania – informować i intrygować. Odbiór i funkcja form internetowych jest jednak bardziej skomplikowana. Autor musi wziąć pod uwagę nielinearny, a nawigacyjny charakter strony internetowej, czyli mnogość informacji umieszczonych obok siebie oraz zdać sobie sprawę z różnych profili odbiorcy tekstu.

Na temat roli tytułu i lidu w Internecie panują według Leszka Olszańskiego dwa sprzeczne poglądy. Pierwszy głosi, że formy początkowe muszą wprowadzić czytelnika w tematykę tekstu. Ich rolą jest obiektywne i wyczerpujące zarysowanie treści artykułu [Olszański 2006, s. 109]. Takie tytuły zostały wprowadzone, zdaniem Olszańskiego, z uwagi na dynamicznych czytelników, konsumujących treści pośpiesznie i powierzchownie – w oparciu o nagłówki, niechętnych do zagłębienia się w treść. Czytelnik taki nie tyle czyta, ile „skanuje” stronę w poszukiwaniu treści przykuwającej jego uwagę. Po zapoznaniu się z umieszczonymi na stronie tekstami wybiera taką, która wyda mu się najbardziej atrakcyjna. Zgodnie z drugim poglądem za sukces autor może uznać dopiero fakt przeczytania jego artykułu do końca. W tym podejściu tytuł i lid stanowią konkurencję dla samego tekstu. Gdy zawierają zbyt dużo informa-

cji, są niejako streszczeniem artykułu istnieje duże prawdopodobieństwo, że czytelnik nie otworzy tekstu. Formy nagłówkowe powinny w takim przypadku nie tylko informować ale i intrygować, zachęcać do zagłębienia się w treść.

Badania pokazują, że najbardziej oczekiwane przez czytelnika internetowego są tytuły informacyjne. Żadne słowne zabawy w poetycko-żonglerskie formułowanie tytułów nie spełniają swojej roli tak dobrze jak tytuły informacyjne [Olszański 2006, s. 110]. Nie chodzi tu tylko o to, że zachęcają one czytelnika do otworzenia tekstu, znaczenie ma także budowa strony internetowej, na której tytuły występują jeden pod drugim, bez nadtytułów i zdjęć (za wyjątkiem głównego tekstu). Taka forma daje czytelnikowi możliwość świadomego wyboru.

## Moc SEO – obowiązkowa checklista dziennikarza internetowego

Teksty internetowe oprócz wymogów dotyczących formalnej strony, czyli długości i merytoryki tytułu/lidu i korpusu, poddane są również prawom wyszukiwarek.

SEO czyli Search Engine Optimalization to wszelkie działania zmierzające do osiągnięcia przez dany serwis internetowy jak najwyższej pozycji w wynikach wyszukiwania wyszukiwarek internetowych dla wybranych słów oraz wyrażen kluczowych. Wyszukiwarki w celu odnalezienia treści w sieci korzystają ze swoich robotów, zwanych crawlerami (w przypadku Google to googlebot). Jest to specjalne oprogramowanie poruszające się po sieci i skanujące ją w celu zebrania treści. Robot odnajduje stronę, następnie analizuje jej treść, czyszcząc kod ze znaczników HTML. Zwiększonym zainteresowaniem crawlerów cieszą się tytuły i nagłówki. Dalej crawler przeszukuje linki, które prowadzą do witryny. Następnym etapem jest indeksacja – robot ocenia treść, by powiązać ją z pytaniem, hasłem, słowem wpisanym przez użytkownika w okno wyszukiwarki.

Dla dziennikarza tworzącego tekst do sieci podstawowym zadaniem jest prawidłowe określenie słowa kluczowego bądź wyrażenia, za pomocą którego będziemy chcieli pozycjonować tekst. Takie słowa muszą być przede wszystkim znane i powszechnie identyfikowalne. Zazwyczaj będzie to słowo lub wyrażenie bezpośrednio związane z bieżącymi wydarzeniami, co od razu wprowadza czytelnika w tematykę tekstu – tak jak w wymienionym wyżej przykładzie: „Matura 2016”.

Dobry tytuł to taki, który ma od 45 do 56 znaków [Gadziński, Plendel, Plawgo 2015, s. 19]. Tytuł jako nagłówek tekstu i jego reklama wśród setek innych tytułów na stronie internetowej musi zawierać słowo kluczowe (liczba słów kluczowych jest uzależniona od długości tekstu, nie powinno być ich jednak więcej niż dwa). Słowo-klucz powinno znajdować się na początku tytułu. To pomaga nie tylko odnaleźć interesujący czytelnika tekst pośród innych na stronie internetowej. Co o wiele istotniejsze, dzięki wpisaniu interesującego hasła w wyszukiwarce system sam zaproponuje nam teksty, które zawierają słowo-klucz. Tym sposobem czytelnik dostaje artykuł niejako „na tacy”.

Podobną funkcję spełnia wybrane słowo w lidzie, pod warunkiem, że występuje w pierwszym zdaniu. Ważną rolę odgrywają również śródtytuły. Tutaj, w zależności od długości tekstu, słowo kluczowe powinno znajdować się w przynajmniej jednym śródtytule. Ze względu na konwergencję mediów korzystanie z SEO jest łatwiejsze, gdyż do dyspozycji, oprócz samej struktury tekstu, mamy również galerię zdjęć, gdzie w podpisach można zamieścić pożądane wyrażenie. Pod tekstem serwisy umieszczają również linki do pozostałych tekstów powiązanych tematycznie, w których może zostać użyte słowo-klucz.

Rysunek 1. Zrzut ekranu ze strony łódzkiej „Gazety Wyborczej



Źródło: [www.lodz.gazeta.pl](http://www.lodz.gazeta.pl).

SEO nie jest jedyną formą odróżniającą tworzenie tekstów „na papier” od tych „do Internetu”. O ile w na portalu Gazety nie spotkamy hipertekstu, o tyle „Dziennik Łódzki” korzysta z niego regularnie. Paul Levinson twierdzi, że „hipertekst to aktywnie zaprogramowany zbiór słów, zwrotów i ich połączeń przejrzystych lub sugerowanych z innymi słowami zwrotami; jest to podlegająca nieustannej rewizji mapa znaczeń i skojarzeń” [Levinson 1999, s. 212]. Tekst w gazecie jest płaski i linearny, natomiast tekst w Internecie to przestrzenna sieć znaczeń, informacji i połączeń, o czym szczegółowo pisał Manuel Castells.

Wracając na łódzki grunt – „Dziennik Łódzki” korzysta z hipertekstu w celach komercyjnych. Słowa-przejsścia do innych materiałów to najczęściej klucze do reklam, z których „Dziennik” czerpie zyski.

Analizowane dotychczas przykłady nie przedstawiają wszystkich różnic, które znajdziemy pomiędzy Internetem i prasą papierową. W artykułach różnią się nie tylko tytuł i lid. Często spotkać można teksty, które są rozszerzeniem informacji z gazety. Tak jest w przypadku tekstu z 26 stycznia 2015 roku autorstwa Michała Frąka.

Tabela 3 Porównanie struktury tekstu z wydania papierowego i internetowego

| Papier                                                                                                                                           | Internet                                                                                                                                                                                           |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Tytuł: Informatycy się relaksują                                                                                                                 | Tytuł: Relaks informatyków. W pracy hamaki, masaże i flippery                                                                                                                                      |
| Lid: Hamaki w pracy, masaże, flippery i trambambule. Firmy informatyczne dbają, żeby pracownicy mogli oderwać się od monitora                    | –                                                                                                                                                                                                  |
| Śródtytuły:<br>Masaż w pracy<br>Żaglowiec<br>Do pracy na grilla<br>Wspinaczka w plenerze<br>Ping-pong w pracy<br>Flippery<br>Oderwać od monitora | Śródtytuły:<br>Masaż w pracy<br>Żaglowiec<br>Do pracy na grilla<br>Wspinaczka w plenerze<br>Ping-pong w pracy<br>Flippery<br>Twórcza praca programisty<br>Wirtualny ping-pong<br>Czwartkowe desery |

Źródło: opracowanie własne.

Tekst w Internecie rozbudowany został do dziewięciostronicowej galerii. Śródtytuły z papieru są tutaj tytułami każdej strony, opatrzone w zdjęcia i tekst dziennikarza. Taka poszerzona informacja dokumentuje stwierdzenie, że teksty internetowe są zazwyczaj dłuższe, bo Internet nie ma ograniczeń przestrzennych.

## Stylebook dziennikarza internetowego

Podobnie jak dziennikarze prasowi dziennikarze internetowi posiadają swój dekalog. Poza formą narzuconą przez gatunek tekst trzeba dostosować do zasad panujących w sieci, mając na uwadze odbiorcę, który jest interaktywny, wymagający, spostrzegawczy i żądny uwagi. „Gazeta Wyborcza” wydała dla swoich dziennikarzy podręcznik stylu, z którego można dowiedzieć się na,

co zwracać uwagę, tworząc tekst do Internetu. Analiza dziesięciu przykazań otwierających podręcznik przekonuje, że dziennikarz przy pisaniu tekstu powinien przede wszystkim myśleć o internetowym czytelniku. Jest on nazwany „klientem i pracodawcą”. Pierwsze słowo sugeruje, że pisanie tekstu jest niejako świadczoną usługą, która oczywiście musi być na najwyższym poziomie. Dlatego dalej czytamy: „Czytelnik zwany internautą to klient bardzo wymagający. Szybko się nudzi, wytropi każdy błąd, wytknie niekonsekwencję, nie znośi wymądrzania się i pouczania. Jest bardzo czuły na próby manipulacji”. „Pracodawcą” jest zaś nazywany dlatego, że dzięki czytaniu tekstu umieszcza go wysoko w rankingu najpopularniejszych – służą do tego specjalne programy.

Leszek Olszański w swojej książce *Dziennikarstwo internetowe* [2006, s.77] przekonuje: „O tym, jak uważny i wymagający potrafi być czytelnik internetowy, rychło i boleśnie przekona się każdy dziennikarz, który pod swoim artykułem znajdzie listę złośliwych komentarzy wytykających drobny błąd stylistyczny bądź opuszczoną cyfrę...”. Sprostanie tym wysokim wymaganiom jest szczególnie trudne z tego względu, że Internet wymaga od dziennikarza pośpiechu i pracy pod presją czasu. Z drugiej strony, zagorzałe wytykanie błędów przez internautów może świadczyć również o sukcesie dziennikarza – oznacza, że czytelnik przeczytał wnikliwie tekst. Tutaj dochodzę do kolejnego punktu z dekalogu dziennikarskiego Gazety. W punkcie siódmym czytamy, że nieprawdą jest, iż do Internetu trzeba pisać krótko: „czytelnik jest w stanie przeczytać długi i trudny materiał, jeśli jest ciekawie i dobrze napisany, jeśli uda nam się wzbudzić jego zainteresowanie i utrzymać jego uwagę” [Gadziński, Plendel, Plawgo 2015, s. 20].

Wrażliwość czytelnika i wyostrzenie zmysłów ukierunkowane są nie tylko na tropienie błędów, ale i szybką zmianę orientacji i tematów. Konsekwencją takiego zachowania jest postawienie czasu na piedestale dziennikarstwa internetowego. Piedestał ten opiera się, według podręcznika Gazety, na trzech filarach: szybkości, timingu i wyczuciu trendu. Poza oczywistą szybkością to timing i wyczucie trendu każą postawić pytanie, czy komunikacja internetowa jest wciąż przepływem komunikatów między nadawcą i odbiorcą. Timing to umiejętność przewidzenia, jaki materiał jest obecnie w sieci pożądany i opublikowanie go przed konkurencją. Przykładem, dość smutnym, jest przygotowanie się redakcji na okoliczność śmierci danej osoby. Już chwilę po podaniu takiej wiadomości portale publikują noty biograficzne lub wspomnienia. (Przypadek Marka Edelmana w Łodzi i Papieża we wszystkich serwisach). Ale wyczucie to również śledzenie czytelności newsów i reagowanie na to, czy materiał cieszy się wciąż zainteresowaniem czytelników – to trzeci filar.

Nic Newman w wywiadzie udzielonym Sławkowi Blichiewiczowi powiedział, że to nie ludzie śledzą media, ale media ludzi. U źródeł mechanizmu przekazu medialnego nastąpiło przesunięcie od *push* do *pull*, co oznacza, że w tradycyjnym modelu dziennikarze i nadawcy rozprzestrzeniaли informacje według własnego modelu i profilu. Dziś to ludzie wybierają informacje, które ich interesują, zostając followersami, korzystając z RSS i lajkując. Odbiorca nie jest już czytelnikiem biernie czekającym na publikacje. Nadawca musi informacje zdobyć, przetworzyć i dostarczyć tam, gdzie czytelnik na nie czeka. To nadawca podąża dziś za odbiorcą [Blichiewicz 2016, s. 99].

## Czy forma wyparła treść?

Forma w Internecie ma kluczowe znaczenie dla sukcesu tekstu, czyli przeczytania go przez internautę. Lista form dziennikarskich w Internecie (począwszy od newsów i artykułów, skończywszy na nowym trendzie nazwanym *data journalism*), wyrosła na bazie tekstów papierowych, dawno ją przerosła. Jest to format, który na polskim rynku jeszcze raczkuje, jednak jest zauważalny.

„Gazeta Wyborcza” we wrześniu 2014 roku uruchomiła serwis BIQdata.pl, który prezentuje same infografiki. Materiały prezentowane w serwisie to najczęściej tak zwane obsesje (*obsessions*), które dotyczą poszczególnych zagadnień i idei czy bieżących tematów będących właśnie w centrum dyskursu. Na BIQdata.pl znajdziemy opracowane dane Głównego Urzędu Statystycznego, informacje o tym, co badają polskie firmy, jak starzeje się polskie społeczeństwo, czy jaki jest efekt programu rządowego „Rodzina 500+”. Infografiki, czyli dane poddane analizie i przedstawione w wizualnej formie, opatrzonej odpowiednimi kolorami, w określonym układzie, są łatwo przyswajalne dla czytelnika. Dziennikarzom mogą jednak przysporzyć więcej trudności: „Staramy się, by były aktualne, co jest o tyle trudne, że zdobycie, analiza i wizualizacja danych jest czasochłonna” [Małuch 2014, s. 79] – stwierdził Vadim Makarenko, dziennikarz i redaktor działu gospodarczego „Gazety Wyborczej”.

Tekstów internetowych nigdy nie można uznać za skończone, zawsze mogą zostać poddane modyfikacji, dopracowaniu, poprawie. Czytelnicy rozumieją to i godzą się na taki zabieg pod warunkiem, że w tekście nie ma błędów zarówno merytorycznych, jak i stylistycznych. Kluczowa dla akceptacji czytelnika jest przede wszystkim jakość. Każdy tekst jest więc w stanie ciągłej ewolucji. Równie istotna dla tekstu internetowego jest obrazkowość. Warstwa wizualna w przypadku materiału internetowego pozwala czytelnikowi

nie tylko zrozumieć sedno informacji, ale i ułatwia jej przyswojenie. Jest to również strategia wzmacniania przekazu i oddziaływania na emocje.

Wszystkie te działania to narzędzia wykorzystywane do przyciągnięcia większej liczby czytelników. Jednak samo podejście dziennikarzy również jest istotne, gdyż ma największy wpływ na budowanie zaangażowania czytelników. Dziennikarz internetowy musi zapracować na oddanie internautów, pokazując, że ich szanuje. Robi to przede wszystkim poprzez dobrze przygotowane teksty. W przeciwieństwie do prasy Internet stwarza możliwość natychmiastowego dialogu z czytelnikiem. Dzieje się to w dwojaki sposób. Po pierwsze komentarze pod tekstem dają możliwość natychmiastowej reakcji i polemiki. Kiedy komentujący dostaje odpowiedź na swoje uwagi, czuje się wysłuchany, wie, że ma realny kontakt z autorem. Po drugie teksty obecnie są często publikowane przez autorów na ich profilach w serwisach społecznościowych, co daje im drugie życie, umożliwia kolejny obieg.

Redakcje zachęcają swoich dziennikarzy do wchodzenia w interakcję z czytelnikami. Można wówczas bronić tekstu, przyjąć uwagi czy skorzystać z podpowiedzi, by coś w tekście poprawić. To sprzyja budowaniu poczucia więzi i lojalności. Fora mogą być również wykorzystane przez redakcję w procesie planowania publikacji, służąc jako źródło podpowiedzi, co będzie na topie, pomagając przewidzieć rozwój życia tekstu w Internecie. Mimo powszechnej opinii na ten temat gazeta papierowa nie jest tworzona z tekstów powstałych dzień wcześniej. Są one planowane na zebraniach redakcyjnych. Teksty internetowe również powinny być dobrze przemyślane i wpisane w kontekst. Dlatego, oprócz śledzenia forum, dziennikarze zaglądają na serwisy społecznościowe (Facebook, Wykop, Twitter), gdzie internauci dyskutują, wymieniają się informacjami. To pomaga dziennikarzowi w utrzymaniu świadomości tego, co interesuje obecnie czytelników. Taka wiedza jest pomocna podczas tworzenia aktualnych tekstów do Internetu. W artykule skupiam się na różnicach między tekstem papierowym i internetowym, zaś złożone zagadnienie serwisów społecznościowych jako źródła wiedzy dla dziennikarza podczas planowaniu tekstu pozostawię na marginesie. Temat ten zasługuje na osobny artykuł.

Naprzeciw staraniom dziennikarza o zainteresowanie czytelników tekstem wychodzi John Battelle. Stwierdza on, że w dobie ciągłego wzrostu liczby użytkowników Internetu najważniejszym punktem odniesienia jest *clickstream* [Battelle 2007, s. 76]. Jest to zjawisko polegające na tym, że oceny użytkowników (lajki, subskrypcje, udostępnienia) sumują się we wskazania najwartościowszych miejsc w Internecie i stanowią podstawę wyboru dla ko-

lejnym użytkowników. To społeczeństwo samo dla siebie agreguje i sortuje treści, internauci ufają opiniom innych użytkowników sieci w dużo większym stopniu niż samym mediom czy reklamom. W kontekście teorii Battella walka o czytelnika wydaje się być w jeszcze większym stopniu zaciekle i godna wysiłku, gdyż każdy lajk czy udostępnienie artykułu owocować będzie gromadzeniem się wokół tekstu kolejnych osób.

## Zakończenie

Po przeanalizowaniu struktury tekstów prasowych i internetowych powracam do pytania postawionego przez Zbigniewa Bauera – o zasadność rozważania specyfiki gatunków dziennikarskich. Skoro zmieniają się one tak szybko, tworząc niezliczone formy, to czy uchwycenie ich specyfiki jest w ogóle możliwe? Badania zmierzające do wskazania cech charakterystycznych zarówno stylu, jak i formy powinny być z racji szybkiej ewolucji tych tekstów prowadzone w trybie ciągłym. Tekst w Internecie nigdy nie jest formą skończoną, ale ewoluującą, w związku z tym jego badania, by były efektywne, również powinny odbywać się ciągle. Zadanie takie wydaje się trudne do zrealizowania, jednak sens tej pracy nigdy nie budził wątpliwości. Zmorzyński i Kozieł [2013, s. 34] deklarują: „Wobec gwałtownego przyspieszenia technologicznego teoretyczna refleksja gatunkowa staje się obecnie bardzo potrzebna. Bez orientacji genologicznej nie da się analizować postępującego zjawiska konwergencji, polegającego na wzajemnym upodabnianiu się form przekazu mediów tradycyjnych z tymi występującymi w tak zwanych «nowych mediach»”.

Wiedza zdobyta dzięki badaniom genologicznym okazuje się przydatna przede wszystkim w kształceniu. Studenci zapoznają się z dostępnymi formami i przyswajają je. Nauka o gatunkach znalazła zastosowanie również w innych dziedzinach, takich jak na przykład historia mediów (prasy, radia, telewizji oraz Internetu), służąc przedstawieniu zmian zachodzących na przestrzeni czasu, w tym zmian konwencji stylistycznej i kompozycyjnej pod wpływem czynników kulturowych, społecznych, ekonomicznych, ale co najważniejsze – technologicznych. Badania nad genologią gatunków dziennikarskich w sieci pozwalają również przewidzieć drogę ich dalszej ewolucji, pozwalają na prowadzenie innych badań, na przykład dyskursu medialnego oraz badań porównawczych. Zmorzyński i Kozieł [2013, s. 34] wspominają, że wiedza z zakresu gatunków dziennikarskich ma również wpływ na orzecznictwo sądów powszechnych w sprawach z zakresu prawa prasowego oraz rozstrzygnięcia

w procesach o naruszenie dóbr osobistych. Wiedza o tym, czy wypowiedź mieści się w danym gatunku często przesądza o kwalifikacji prawnej czynu.

Nie ulega wątpliwości, że nowych form gatunkowych będzie pojawiało się coraz więcej.

## Bibliografia

Battelle J. (2007), *Szukaj. Jak Google i konkurencja wywołali biznesową i kulturową rewolucję*, PWN, Warszawa.

Bilchiewicz S. (2016), *Czeka nas dziennikarstwo najlepsze... i najgorsze*, „Krytyka Polityczna”, nr 44, Warszawa.

Gadziński M., Plendel Z., Pławgo M. (red.) (2015), *Stylebook cyfrowy. Dziennikarstwo w sieci*, Warszawa.

Levinson P. (1999), *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Muza, Warszawa.

Małuch A. (2014), *Cyfrowe trendy*, „Press”, nr 12.

Olszański L. (2006), *Dziennikarstwo internetowe*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.

Szylko-Kwas Joanna, *Gatunki Dziennikarskie*, [online] <http://www.id.uw.edu.pl/zasoby/profile/41/skrypt%20-%20gatunki%20dziennikarskie.pdf> [dostęp: 1.05.2016].

Wolny-Zmorzyński K., Kozieł A. (2013), *Genologia dziennikarska*, „Studia Medioznawcze”, nr 3(54), [online]

[http://sm.id.uw.edu.pl/Numery/2013\\_3\\_54/pelny.pdf](http://sm.id.uw.edu.pl/Numery/2013_3_54/pelny.pdf) [dostęp: 23 maja 2016].

Wolny-Zmorzyński K., Furman W. (red.) (2010), *Internetowe gatunki dziennikarskie*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.

**Julita Woźniak** (*julitawozniak@op.pl*)

Uniwersytet Łódzki

**Monika Kopytowska**<sup>1</sup> (*mkopytowska@uni.lodz.pl*)

Uniwersytet Łódzki

---

## Od braku grzeczności do mowy nienawiści. Jak niska jakość języka degraduje kulturę

---

### From Impoliteness to Hate Apeech. How the Low Quality of Language Degrades Culture

---

**Abstract:** The article sets out to explore pathological phenomena that have been clearly noticeable within the Polish language over the recent years (e.g. impoliteness, aggressive content of political debate and hate speech). The authors make an attempt to identify and analyse reasons behind this process referring to the sociological, political and cultural domains. They also point to possible implications of aggressive language starting from the assumption that language plays a fundamental role in shaping the social structures we live in. As language both reflects and constitutes norms, values and attitudes, the low quality of it may result in the negative patterns of everyday interactions, .....

1. Autorki prowadzą badania na temat mowy nienawiści w Internecie w ramach projektu C.O.N.T.A.C.T. (*Creating an On-line Network, monitoring Team and phone App to Counter hate crime Tactics – JUST/2014/RRAC/AG/HATE/6706*), który jest współrealizowany przez uniwersytety i organizacje pozarządowe z dziesięciu krajów Unii Europejskiej, w tym Uniwersytet Łódzki. Celem projektu jest m.in. opisanie językowego procesu tworzenia wizerunku „Innego” w Internecie na podstawie analizy mowy nienawiści skierowanej do różnych grup mniejszościowych przebywających w Polsce, a także utworzenie strony internetowej i specjalnej aplikacji telefonicznej, za pomocą których możliwe będzie szybkie zgłaszanie przypadków mowy nienawiści organom ścigania (więcej informacji znajduje się na oficjalnej stronie projektu: [www.reportinghate.eu](http://www.reportinghate.eu))

brutalisation of social behaviour, and xenophobic attitudes towards minority groups. What is more, if politicians operate within the „us” vs. „them” discourse, democratic discussions allowing for diversity of opinions and reaching a compromise become extremely difficult, if not impossible. That is why individuals responsible for language policy should make every effort to counteract the increasing degradation of language

**Key words:** language, hate speech, Internet, culture, impoliteness

## Wprowadzenie

Trawestując znane stwierdzenie Heraklita z Efezu<sup>2</sup>, można powiedzieć, że jedyną stałą cechą języka jest jego zmienność. Zmiany w języku są niezbędne i nierozzerwalnie związane z procesem rozwoju języka, który musi nadążać za postępem technologicznym, dokonywaniem odkryć w nauce i zmianami społecznymi. Ponadto wiele zwrotów wywodzących się ze sfery Internetu (często w angielskiej formie) przenika do języka potocznego, zwłaszcza używanego przez ludzi młodych, które to zjawisko niewątpliwie stało się znakiem naszych czasów<sup>3</sup>. Jednakże w ostatnich latach badacze języka i puryści propagujący jego wysoką jakość zauważają z niepokojem, że język polski ulega też innej zmianie, którą można określić jako proces stopniowego obniżania się jakości języka, jakim posługujemy się w przestrzeni realnej i wirtualnej<sup>4</sup>. Wspomniany problem dotyczy języka na różnych poziomach formalności, co oznacza, że zmianę tę słychać (a w Internecie też widać) w przestrzeni codziennych interakcji słownych, w sferze przekazów medialnych, a także na poziomie debaty politycznej. Językoznawcy i analitycy dyskursu zwracają uwagę na istnienie kilku negatywnych tendencji, które są już na tyle wyraźne, że powinny wzbudzić szersze zainteresowanie opinii publicznej i osób decydujących o kierunku polityki językowej w państwie.

## Jak (i dlaczego) język się zmienia

Zachowania językowe wpisują się w tzw. skrypty kulturowe [Marcjanik 2007, s. 23], tzn. normy kulturowe charakterystyczne dla danej wspólnoty języko-

2. Patrz np. Tatarkiewicz 1999, ss. 30–32.

3. Na temat innych zmian, jakie w ostatnich latach zachodzą w codziennej polszczyźnie, a które wpisują się w szersze zjawisko gry z konwencją, pisze także K. Handke [2009].

4. Por. Raport „Internetowa kultura obrażania?” [Krejtz 2012], w którym Krejtz określa to zjawisko jako „kulturę obrażania”.

wej, które są nabywane (i korygowane) w procesie socjalizacji. Do zakresu zachowań językowych należą także normy grzecznościowe, których przestrzeganie pozwala wchodzić w interakcje werbalne w sposób nienaruszający godności i sfery prywatnej żadnego z rozmówców. I to właśnie w obszarze tych norm zaszło (i zachodzi nadal) wiele zmian, które Małgorzata Marcjanik nazywa ogólnie „demokratyzacją obyczajów” [2007, s. 28]. Owa demokratyzacja obejmuje następujące zjawiska i procesy społeczne:

1. egalitaryzm grzecznościowy – skracanie dystansu w wypowiedziach kierowanych do osób o wyższej randze pragmatycznej; zjawisko to widać np. w sytuacjach, gdy redaktor programu TV zastępuje formę adresatywną „panie senatorze” formą „senatorze”, a także gdy studenci porozumiewawczym tonem mówią do wykładowcy „wie pani”;
2. dążenia emancypacyjne kobiet – w ten sposób określany jest trend, zgodnie z którym kobiety bez skrępowania używają wulgaryzmów w stopniu, jaki kiedyś „zarezerwowany” był wyłącznie dla mężczyzn;
3. dążenie do indywidualizmu w zachowaniach – tendencja widoczna w ostentacyjnym manifestowaniu własnego gustu, przyzwyczajęń i prawa do wolności. Dowody na istnienie tego trendu można by mnożyć, należą do nich m.in. głośne rozmowy przez telefon komórkowy w środkach komunikacji, hałaśliwość młodych ludzi w miejscach publicznych, stroje niedostosowane do charakteru sytuacji (np. podarte dzinsy w teatrze) czy otwieranie puszek z gazowanym napojem w czasie wykładu;
4. zanikanie autorytetów – w dobie globalizacji, błyskawicznego przepływu informacji i powszechnego dostępu do nośników wiedzy tradycyjne autorytety w osobach rodziców, dziadków czy nauczycieli straciły na atrakcyjności. Brak relacji opartych na przekazywaniu wiedzy stworzył dystans, który następnie przerodził się w lekceważenie, a nawet brak szacunku dla starszych;
5. ekonomiczność zachowań grzecznościowych – szybkie tempo życia i hołdowanie tzw. wielozadaniowości powoduje, że ludzie nie przywiązują wagi do norm grzecznościowych, gdyż – jak zapewne uważają – nie mają na to czasu. Dlatego młode, wiecznie biegnące pokolenie ogranicza zwroty grzecznościowe do minimum i zadowala się słowami typu „nara”, „dzięki” czy „sory”<sup>5</sup>;
6. utylitaryzm grzecznościowy – jak zauważa Marcjanik, zachowania grzecznościowe stały się towarem lub „gratisem” dołączonym do towaru lub usługi, a głównym celem językowych formuł grzeczności-

5. O tym zjawisku w szerszym kontekście zmian obyczajowych, zachodzących w ostatnich latach pisze też np. Janusz Gajda [2009, s. 132].

wych jest często jedynie zatrzymanie lub pozyskanie nowego klienta [Marcjanik 2007, ss. 28–34].

Wspomniana już wulgaryzacja języka dotyczy oczywiście nie tylko kobiet. Zjawisko to jest obecne w języku przedstawicieli obu płci, w różnych przedziałach wiekowych, choć wyraźna jest nadreprezentacja ludzi młodych. Fleischer nazywa ich „bezrefleksyjnymi”, a samo zjawisko określa jako „bezrefleksyjność” (ang. *mindlessness*) w opozycji do pojęcia „uważność” (ang. *mindfulness*) [2010, 2011]. Tak rozumiana bezrefleksyjność objawia się m.in. używaniem słów wulgarnych w różnych znaczeniach komunikacyjnych, tzn. do wyrażania szerokiego spektrum emocji i stanów mentalnych<sup>6</sup>. Innym jej przejawem jest zanik rozmowy rozumianej jako następstwo koherentnych jednostek komunikacyjnych i zastąpienie ich prefabrykowanymi, najczęściej bardzo krótkimi elementami, jakie widoczne są np. w wymianie zdań: „– Zamknęłam drzwi. – A ja ci powiem, że nie zamknęłaś.” Symptomatyczne jest także to, że osoby „bezrefleksyjne” stosują prawie wyłącznie mechaniczne i heterogeniczne następstwo zdań (parataktyka), a dany part językowy składa się z odcinków (mniej lub bardziej licznych), które są całkowicie niepowiązane ze sobą, zarówno treściowo, jak i gramatycznie, np. „Nie chcesz zjeść obiadu, gdzie jest mój telefon?” [Fleischer 2011, s. 25].

Umiejętność korzystania z bogactwa leksykalnego języka wykształca się poprzez uczestniczenie w kulturze, w tym – częste obcowanie z dłuższymi tekstami, które wymagają koncentracji i analizy treści<sup>7</sup>. Uprawniony zatem wydaje się wniosek, że tendencja do tak skrajnego upraszczania komunikacji ma związek ze zjawiskiem analfabetyzmu funkcjonalnego, który z kolei wiąże się m.in. z niskim poziomem czytelnictwa<sup>8</sup>. Jak zauważa Jadwiga Puzyńska: „[...]

6. Na przykład posiadające dużą ilość derywatów słowo „kurwa” używane jest m.in. w następujących funkcjach: 1) dezaprobata (np. „Co jest, do kurwy nędzy?”), 2) zdziwienie (np. „Ożeż kurwa mać! Chyba cię pojechało! Mowy nie ma, żebyś to zrobiła!”), 3) palimpsest (np. „Kurwa mać, ja pierdołę, dlaczego, kurwa mać, musi być tak a nie inaczej, kurwa mać?”), itp. [Fleischer 2011, ss. 68–69].

7. Jak podkreśla J. Bobryk [2011, s. 180], „Notoryczni użytkownicy pisma internetowego nie są z reguły przyzwyczajeni do czytania długich tekstów ani samodzielnej syntezy przeczytanych wiadomości. Syntetyzują je «linki» i odnośniki, które odsyłają do interpretacji i kontekstów tworzonych i narzucanych przez innych. Większość tekstów internetowych czyta się pośpiesznie, raczej rzuca na nie okiem (jak na obraz), by przejść dalej, do innych tekstów lub reprezentacji niebędących tekstami”.

8. Na temat analfabetyzmu funkcjonalnego pisze też Bugajski [2007, s. 177]: „Kultura języka nie nadąża za zmianami zachodzącymi we współczesnym świecie. Zarówno w praktyce, jak i w teorii w dalszym ciągu dominują utrwalone i sprawdzone schematy. Dzieje się tak również w szkole, która poprzez przekaz wiedzy i rozwijanie sprawności ma do spełnienia szczególne zadanie. Tymczasem obserwuje się tam swego rodzaju dwutorowość: z jednej strony mamy do czynienia z ‘czystą’, niemającą żadnych aplikacji, gramatyką; z drugiej

młodzież nie czyta książek, wykazuje zainteresowanie wyłącznie kulturą popularną, która przekształciła się w kulturę konsumpcji i nie wymaga od swoich odbiorców ani jakiegokolwiek refleksyjności, ani wysiłku umysłowego” [Pęczak 2011, s. 18]. W podobnym tonie wypowiada się też Kazimierz Ożóg, który podkreśla, że „Bierne korzystanie z przekazów medialnych jest [...] przyczyną zaniku samodzielności myślenia i w sumie prymitywizacji języka u wielu Polaków [...]” [2006, s. 104]. Ponadto wyraźny proces obniżania się kompetencji komunikacyjnych ma, według Ożoga, ścisły związek z szerszym nurtem zmian powszechnie określanych jako postmodernizm, którego głównymi wyznacznikami są m.in. relatywizacja sfery aksjologicznej i podkreślanie znaczenia subiektywnego spojrzenia na rzeczywistość. Rozluźnienie norm powoduje „luz językowy, częstą wulgaryzację i brutalizację języka, zachwianie wysokiej, wzorcowej normy [i] uproszczenie etykiety językowej” [2006, s. 106]<sup>9</sup>.

Mówiąc o problemie wulgaryzacji języka, nie można pominąć kwestii znaczenia Internetu dla utrwalania się tej niechlubnej tendencji. Anonimowi, a dzięki temu – niewykrywalni użytkownicy tego medium (w szczególności forów internetowych) nie muszą brać odpowiedzialności za to, co piszą. Korzystając z tej komfortowej sytuacji, komentują otaczającą ich rzeczywistość w sposób odzwierciedlający ich zasób słownictwa i poziom wiedzy ogólnej. Na czatach niemoderowanych ich wpisy nie podlegają selekcji, a wprowadzanie przez administratorów sieci cenzury na przekleństwa nie przynosi oczekiwanych rezultatów, gdyż doświadczeni czatownicy nauczyli się, jak omijać te zapory, używając zmodyfikowanych form językowych i anagramów wulgaryzmów oraz ich dopuszczalnych odpowiedników, takich jak np. „qrwa”<sup>10</sup>, „rukwa ćma”, „ty penisie”, „ty pochwo”<sup>11</sup> itp.

Następna, wyraźnie zauważalna zmiana w zachowaniach językowych to **brutalizacja języka publicznego**. Jak mówi o tym pisarz Jerzy Sosnowski:

zaś z nader luźno z nią związanym kształceniem sprawności. Z tego wszystkiego wynika funkcjonalny analfabetyzm, który godzi w obywatelskie i ludzkie prawa uczestników polskiej wspólnoty komunikatywnej, stanowiąc jednocześnie przeszkodę w rozwoju ich osobowości”.

9. Na zasadnicze znaczenie mediów w procesie zmian zachodzących w języku wskazuje też m.in. M. Bugajski, który podkreśla, że: „W tekstach mówionych obserwujemy liczne elementy pisanej odmiany języka i na odwrót – teksty pisane nasycone są kolokwializмами. Następuje więc homogenizacja płaszczyzny ogólnej i jej swoiste spłaszczenie, którego istotę najlepiej oddaje termin «standaryzacja». Jest to zjawisko nie tylko językowe. Dotyczy ono całej, współczesnej kultury masowej, która w gruncie rzeczy jest kulturą medialną – jej wzorce (także językowe) kształtowane są przez środki masowego przekazu, które w świadomości społecznej przez swój status oficjalności zyskują rangę najwyższego autorytetu [...]” [2007, s. 434].

10. Por. Marcjanik 2007, s. 79.

11. Por. Chaciński 2014, s. 37.

[...] radykalizujący się język polityki [...] wręcz demoluje nam debatę publiczną. Nawet część posłów nie czuje granicy między prywatną a publiczną polszczyzną – zdarza im się rzucać głupawy dowcip zamiast odpowiedzi na pytanie. Poza tym mamy inflację sformułowań negatywnych, a debata polityczna odbiera szansę na jakiekolwiek zniuansowanie tych negatywów – bo jak to zrobić, jeśli dyskusję zaczyna się od porównania adwersarza z Goebbelsem? [Pęczak 2011, s. 18]

Wypowiedzi polityków obfitują w wiele elementów, które K. Łabędź określa jako patologiczne [2013, s. 8]. Są to przede wszystkim mechanizmy dyskursywne polegające na operowaniu negatywnymi stereotypami (w tym np. stereotypem wroga), jednostronnie negatywna charakterystyka przeciwników politycznych (często wyrażana w sposób agresywny i obraźliwy), jawna deklaracja braku woli podjęcia dialogu czy brak umiejętności dyskusowania za pomocą argumentów. Według Łabędzia tak silne zmiany w języku polityków, jakie zaszły w ciągu ostatnich lat, są skutkiem trzech współwystępujących czynników [2013, ss. 13–15]:

1. mediatyzacji polityki – media masowe przyzwyczały swoich odbiorców do treści nastawionych na rozrywkę i sensację (skandale, przestępstwa, sytuacje drastyczne), które przeważają nad programami promującymi odpowiedni poziom merytorycznej dyskusji. Skłania to polityków do prezentowania swojego programu w równie „atrakcyjny” sposób, który ma się przełożyć na popularność;
2. postępującej bezalternatywności polityki – programy partii wyborczych, które liczą się na scenie politycznej, są do siebie podobne i partie te walczą o podobny elektorat. W związku z tym politycy starają się wyolbrzymić różnice między „nami” a „nimi” i przekonać wyborców, że te różnice są nie do pogodzenia;
3. konieczności zdobycia możliwie dużego elektoratu – wymóg demokracji powoduje, że aby przekonać do siebie maksymalnie dużą liczbę potencjalnych wyborców, politycy popadają w populizm, uciekają się do manipulacji, odwołują do emocji i mnożą obietnice (często niemożliwe do realizacji w realnej ocenie kondycji finansowej państwa).

Agresywny język, który ma bezpośredni związek z ogólnym stylem uprawiania polityki, wyraźnie pokazuje, że politycy ustanawiają dyskurs wrogości. Za jego pomocą konstruują relację „my” – „oni” i budują tożsamość tych „innych”. Tworzenie tak silnych antagonizmów na scenie politycznej właściwie zamyka możliwość jakiegokolwiek dialogu z oponentem i wspólnego szukania rozwiązań problemów z perspektywy „ponad podziałami”<sup>12</sup>.

12. Więcej o relacji między językiem polityki a stanem demokracji pisze B. Markowska [2013].

Kolejna paląca kwestia to zjawisko określane jako „hejt” („hejterstwo”, „hejtowanie”, od ang. *hate* – nienawidzić), czyli używanie wyrazów powszechnie uważanych za obraźliwe w komentarzach odnoszących się do osób publicznie znanych (a w przypadku ludzi młodych – także do ich rówieśników), które zadomowiło się już na dobre w polskiej przestrzeni internetowej. Praktyki takie mogą zostać ukarane tylko wtedy, gdy ofiara zgłosi do organów ścigania wnioski o wszczęcie postępowania karnego (jednak aby takie działania zakończyły się sukcesem, konieczne jest odnalezienie autora hejtu, co w praktyce jest niezmiernie trudne ze względu na łatwość ukrycia się w cyberprzestrzeni).

Szymczak [2015, ss. 97–98] wskazuje na trzy grupy ludzi, którzy potęgują zjawisko hejtu. Pierwsza grupa to osoby wykazujące „wysoki poziom orientacji na dominację społeczną” [Stefaniak, Bilewicz 2014, s. 78], uważające, że wyższość grupy dominującej nad grupą słabszą jest społecznie uzasadniona, a tym samym słabsi przeciwnicy powinni być sukcesywnie eliminowani. Druga grupa to społeczność internautów, która korzystając z zasłony anonimowości, może wielokrotnie rekonstruować swoją tożsamość zależnie od kontekstu, w którym chce wyrazić swoje poglądy. Jak opisuje to zjawisko Gromkowska-Melosik, w Internecie „jednostka nabiera przekonania, iż – poprzez dostęp do nieograniczonych źródeł Internetu – uwalnia się od społecznych ograniczeń i społecznej kontroli, zyskując w ten sposób władzę autokracji” [1999, s. 38]. Trzecia grupa hejterów to osoby, których (opłacanym) zadaniem jest umieszczanie na forach wpisów mających na celu pozyskanie klientów danego produktu, wyeliminowanie konkurencji lub zmniejszenie poparcia społecznego opozycji<sup>13</sup>. Pojęcie hejtu odnosi się do szerokiego spektrum agresywnych wypowiedzi, jednak mimo iż może on przybierać różne formy, zawsze wymierzone jest w pojedyncze osoby. Dlatego tego typu język, określany też jako „język wrogości” [Czyżewski 2010], odróżnia się od wąsko rozumianej „mowy nienawiści”, która, z definicji, kierowana jest do zbiorowości, a jeśli nawet dotyczy jednostek, to postrzeganych jako przedstawiciele jakiejś grupy mniejszościowej.

## Mowa nienawiści w polskiej rzeczywistości

„Mowa nienawiści” (ang. *hate speech*) to skrajna forma „hejtu”, która jako przestępstwo jest ścigana z urzędu i podlega karze na mocy odpowiednich

13. M. Juza wskazuje na jeszcze jeden typ internautów, dla których hejt (zwłaszcza ukierunkowany na celebrytów) jest formą rozrywki. Jako przykład podaje grupę założoną na Facebooku, która nosi nazwę „Hejtuję, bo lubię” [2015, s. 37].

przepisów prawnych. Ze względu na fakt, iż w Unii Europejskiej nie obowiązują jednolite przepisy dotyczące mowy nienawiści, poszczególne państwa członkowskie przyjmują różne podejście do tego proceduru<sup>14</sup>. W polskich zapisach prawnych termin „mowa nienawiści”, który jest określeniem bardzo ogólnym, nie występuje. Różne formy tego zjawiska opisywane są w sumie w kilkunastu artykułach kodeksu karnego, cywilnego i kodeksu pracy, przede wszystkim w artykuł 257 kk<sup>15</sup>, zgodnie z którym: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech”<sup>16</sup>. Zatem publiczne obrażanie kogokolwiek z powodu jego przynależności do danej rasy, grupy etnicznej, narodu czy grupy wyznaniowej (lub deklaracji, że jest ateistą) jest prawnie zabronione. Nadal nie ma jednak odpowiednich przepisów, które by dostatecznie chroniły przed mową nienawiści osoby o innej niż heteronormatywna orientacji seksualnej, dlatego takie przypadki można karać jedynie na podstawie przepisów dotyczących zniesławienia<sup>17</sup>. Szukając wąskiej definicji „mowy nienawiści”, trzeba odwołać się do wytycznych Rady Europy, zgodnie z którymi: „mowa nienawiści obejmuje wszelkie formy wypowiedzi, które szerzą, propagują czy usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nienawiści bazujące na nietolerancji, m.in.: nietolerancję wyrażającą się w agresywnym nacjonalizmie i etnocentryzmie, dyskryminację i wrogość wobec mniejszości, imigrantów i ludzi o imigranckim pochodzeniu”<sup>18</sup>.

Podatny grunt dla mowy nienawiści stanowi ksenofobia i brak tradycji pokojowego współbywania z grupami mniejszościowymi. W takiej sytuacji (a taką właśnie mamy w Polsce) łatwo rodzi się wyobrażony „Inny”, który staje się celem ataku osób odczuwających frustrację i lęk (dodatkowo podszyte stereotypami) przed innością. Jak mówią Kowalski i Tulli:

14. Decyzja ramowa Rady UE 2008/913/JHA z dnia 28 listopada 2008 r., która dotyczy walki z pewnymi formami wyrażania rasizmu i ksenofobii za pomocą przepisów prawa karnego, zobowiązuje kraje członkowskie UE do karania celowego działania o następującym charakterze: 1) publiczne zachęcanie do przemocy lub nienawiści skierowanej przeciwko pojedynczej osobie lub grupie osób, które definiowane są poprzez swoją rasę, kolor skóry, religię, rodowód lub pochodzenie narodowe/etniczne; 2) promowanie tego typu działań za pomocą rozpowszechniania lub dystrybucji tekstów, zdjęć i innych materiałów.

15. Patrz np. artykuły: 256 kk, 119 kk, 194 kk.

16. Kodeks karny – Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. (Dz.U. Nr 88, poz. 553 z późniejszymi poprawkami).

17. Por. artykuł 212 kk.

18. Rekomendacja nr R 97 (20) Komitetu Ministrów Rady Europy w kwestii „wypowiedzi szerzących nienawiść”.

„[...] mowa nienawiści adresowana jest do zbiorowości, a nie jednostek. Nawet jeśli uderza na pozór w konkretnego człowieka, czyni to, redukując go do roli typowego przedstawiciela grupy [...], odziera go z indywidualności. [...] Mowa nienawiści skierowana jest przeciwko zbiorowościom szczególnego rodzaju, takim, których się w zasadzie nie wybiera” [2003, ss. 21–22].

Nijakowski, który analizuje mowę nienawiści z perspektywy analizy dyskursu, wyróżnia sześć wyznaczników, jakie „mniej lub bardziej adekwatnie charakteryzują mowę nienawiści.” Wszystkie te mechanizmy dyskursywne mają za zadanie wzbudzić nienawiść do określonej grupy społecznej [2008, ss. 117–127]:

1. nadmierne uogólnianie negatywnej cechy – mechanizm ten działa podobnie do stereotypu, a uogólniona cecha jest często nieprawdziwa lub nieadekwatna;
2. przypisanie szczególnie negatywnych cech – oznacza to przypisywanie danej grupie cech o szczególnie dużym „ciężarze gatunkowym oskarżenia”, które mają w sposób nieodwracalny oczernić atakowaną grupę;
3. uwłaczająca leksyka, dehumanizacja – używanie analogii i metafor, które uruchamiają u odbiorców odpowiednie pola semantyczne (np. związane ze szkodnikami, które trzeba wyeliminować);
4. lekceważenie, podważanie rytuałów poważania – jest to zabieg dyskursywny polegający na protekcyjnym traktowaniu rozmówcy, a nawet niedopuszczaniu go do głosu;
5. katalogi i zestawienia – tworzenie list osób, które należą do mniejszości o wrogich zamiarach wobec Polski (np. Żydów), aby łatwiej było zdemaskować te osoby w przestrzeni publicznej;
6. przedmiot nienawiści – jest to przedmiot krytyki, który wyróżnia mowę nienawiści z innych typów dyskursu (tzn. reprezentowanie zbiorowości, do której przynależność ma charakter przypisany).

Mowa nienawiści jest agresją ukierunkowaną na wybraną grupę ludzi i nie wnosi do wypowiedzi żadnej merytorycznej treści. Zjawisko to ma jednak daleko idące konsekwencje społeczne (patrz: kolejny podrozdział), odczuwalne szczególnie dotkliwie w czasach, w których społeczeństwo polskie – śladem innych krajów Europy Zachodniej – staje się coraz bardziej zróżnicowane kulturowo i etnicznie.

## Kultura języka a kultura społeczna

Związek między językiem a kulturą jest nierozzerwalny i rozgrywa się na wielu poziomach, gdyż język zmienia się na skutek działania czynników społecznych i jednocześnie sam wpływa na tworzenie i utrwalanie struktur społecznych. Język reprezentuje więc kulturę danej społeczności i jej struktury społeczne. Jak ujmuje to Burszta, „[...] sfera języka jawi się jako ta, w której zakodowane są kulturowo funkcjonujące poglądy na świat, formy pojęciowe, systemy terminologiczne, normy i wartości” [1998, s. 61]. Język determinuje sposób myślenia jednostki, umożliwia porządkowanie nabywanej wiedzy i odpowiada za przyswajanie doświadczeń, znacząco wpływa więc na sposób, w jaki jednostka ta funkcjonuje w społeczeństwie. Analizując język danej osoby, możemy poznać schematy myślowe, które „służą” jej do konstruowania osobistej mapy świata społecznego, a w konsekwencji – do podejmowania decyzji, wypracowywania opinii czy określania celu działania. Znaczenie mowy dla budowania relacji międzyludzkich jest fundamentalne, jak zatem – w szerszej perspektywie – niska jakość języka wpływa na jakość naszego życia społecznego?

Brutalny język polityków powoduje, że do życia codziennego przenikają niewłaściwie wzorce zachowań językowych i zanika tradycja spokojnej, rzeczowej rozmowy, w której każdy z rozmówców ma możliwość wyrażenia swoich poglądów (i umie je poprzeć argumentami). Zamiast tego w przestrzeni publicznej i prywatnej coraz częściej jesteśmy świadkami gwałtownych wymian zdań, które służą ośmieszeniu i podważeniu wiarygodności oponenta.

Retoryka nasycona agresją, czyli – jak określa ją Głowiński – „retoryka nienawiści” [2007, s. 19] praktykowana jest w różnych sytuacjach publicznych i zwykle zmierza do osiągnięcia wyraźnie zarysowanych celów. Może np. zostać wykorzystana przez polityków do zdyskredytowania pewnej grupy ludzi i wskazania ich jako wrogów społecznych. Skrajny przykład takiej strategii opisuje Bilewicz [2015, s. 123]:

„W Rwandzie, przed ludobójstwem ludności Tutsi, prorządowe radio nadawało pełne nienawiści audycje, przedstawiające przyszłe ofiary masakr jako obce społecznie „wysokie drzewa” (aluzja do wzrostu Tutsi, którzy w rzeczywistości są tylko nieznacznie wyżsi niż Hutu). Gdy prezydent Rwandy, pochodzący z plemienia Hutu Juvenal Habyarimana, zginął w katastrofie lotniczej, wystarczyło wezwać do „wycięcia wysokich drzew”, a tysiące Hutu rzuciło się z maczetami na swoich sąsiadów”.

Agresja słowna zawsze stanowi podglebie dla negatywnego nastawienia do przedstawicieli obrażanych mniejszości, a w dalszej perspektywie – agre-

sywnego zachowania wobec tych osób (tzw. przestępstw motywowanych nienawiścią). Psycholodzy zwracają uwagę na fakt, iż osoby, które mają częsty kontakt z mową nienawiści, ulegają zjawisku określanemu jako desensytyzacja (odwrażliwienie), tzn. nie dostrzegają w tego typu wypowiedziach niczego niewłaściwego. Ludzie niewrażliwi na agresję werbalną nie odczuwają też sprzeciwu wobec agresji fizycznej, są więc skłonni stosować i akceptować przemoc w kontaktach międzyludzkich. Długotrwała ekspozycja na mowę nienawiści wywołuje zatem efekt podobny do skutków, jakie powodują brutalne gry komputerowe. Co oczywiste, obraźliwe słowa wpływają też destrukcyjnie na psychikę osób, do których są bezpośrednio kierowane. Mullen i Smyth, którzy analizowali sytuację różnych grup mniejszościowych narażonych na obraźliwe określenia, zauważyli, że przedstawiciele tych grup byli nie tylko dyskryminowani społecznie, ale też doświadczali problemów psychicznych, włącznie z wykazywaniem podwyższonego ryzyka samobójstwa (społeczności narażone na najbardziej dotkliwe formy mowy nienawiści charakteryzowały się najwyższym wskaźnikiem samobójstw) [2004, ss. 343–348]. Podobne badania były też prowadzone na gruncie polskim, m.in. przez Fundację Dzieci Niczyje [Włodarczyk 2013, 2014]. Wyniki tych badań ujawniły, że 40% osób w przedziale wiekowym 14–17 lat i 45% w przedziale 16–17 lat natknęło się już w Internecie na przejawy mowy nienawiści (obraźliwe komentarze lub dyskusje na forach) i że osoby, które miały kontakt z tego typu treściami, wykazywały większą skłonność do stanów depresyjnych i lękowych.

## Zakończenie

Jak widać, odpowiedź na pytanie, co jest przyczyną tak dużej skali niepożądanych zmian w języku, nie jest jednoznaczna, gdyż za zmiany społeczne odpowiada zwykle zbieżność kilku czynników. Stanisław Gajda podkreśla iż nie można analizować agresji językowej „w oderwaniu od całościowego oglądu ludzkiej agresywności (jej aspektów psychicznych, społecznych i kulturowych) [...], [gdyż] istnieje przecież powszechna chyba dziś zgoda, że człowiek jako złożony byt jednostkowy jest zakorzeniony w środowisku bio-psycho-socjo-kulturowym” [2002, s. 60]<sup>19</sup>. Jednakże tym aspektem współczesnego życia, który wydaje się mieć tu znaczenie decydujące, jest Internet z jego anonimową formułą. Anonimowość sprawia, że autor wypowiedzi nie czuje się skrzępowany przez normy grzecznościowe i przepisy prawne, czuje się za to wolny i bezkarny. O tak odczuwanej wolności mówi Ożóg, analizując wspo-

19. Por. Koziński 2002.

minane już wpływy ponowoczesności na współczesny język polski: „Dokonują się one za sprawą licznych zachowań językowych motywowanych wolnością człowieka. Jest to [jednak] wolność pojmowana specyficznie – właśnie jako zupełne uwolnienie od hamulców i ograniczeń [2006, ss. 105–106]. Relacja między językiem Internetu a językiem świata realnego to zależność dwustronna. Sposób wyrażania opinii w sieci odzwierciedla tendencje językowe obecne w standardowym języku codziennej komunikacji, która z kolei inspiruje się zwrotami pojawiającymi się np. na forach internetowych. Dlatego jakiegokolwiek działania zmierzające do poprawy jakości języka muszą przebiegać dwutorowo. Z jednej strony potrzebny jest stanowczy sygnał, że wypowiedzi niespełniające określonych kryteriów są nieakceptowane i będą (skutecznie) wychwytywane i usuwane z przestrzeni wirtualnej, z drugiej – wyraźny głos przedstawicieli instytucji kultury i oświaty, że język, jakim się posługujemy, świadczy o naszej inteligencji, kulturze osobistej i szacunku do interlokutora. Ten drugi kierunek działań wymaga m.in. wypracowania systemowego podejścia do problemu degradacji języka na każdym szczeblu edukacji. Na wcześniejszych etapach nauki szkolnej oznaczałoby to współpracę uczniów, nauczycieli i rodziców/opiekunów, gdyż bez zaangażowania wszystkich stron nie da się wypracować zasad odpowiedzialnego używania Internetu, w tym równowagi między czasem, jaki młody człowiek spędza przed ekranem komputera, a czasem poświęcanym na czytanie książek i rozmowy w świecie realnym.

Kolejną kwestią jest edukacja społeczeństwa w zakresie praw człowieka, do których należy także poszanowanie godności osobistej<sup>20</sup>. Prawo do wolności słowa (zasadnicze dla funkcjonowania społeczeństw demokratycznych) nie może być utożsamiane z całkowitą samowolą wypowiedzi i nie może prowadzić do naruszania dóbr osobistych jednostki. Odpowiednie programy szkoleniowe skierowane do różnych grup odbiorców mogą zwiększyć świadomość ludzi na temat istoty problemu mowy nienawiści, jej potencjalnych skutków i sposobu reagowania na takie przypadki<sup>21</sup>. Niezbędne jest też doprecyzowanie przepisów i skuteczność w posługiwaniu się nimi, choć należy pamiętać, że samo zaostrzenie działań penalizujących mowę nienawiści nie zmieni tzw. mentalności społecznej i nie spowoduje wzrostu akceptacji dla czyjej odmienności (narodowej, religijnej, seksualnej itp.). Oczekiwane efekty mogą się pojawić tylko dzięki systematycznym działaniom wdrażanym w wielu, różnych obszarach życia społecznego.

Zmiany w języku są nieuniknione, gdyż język jako element kultury nie jest tworem stałym. Jednak kierunek tych zmian pozostaje w ścisłym związku

20. Por. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka.

21. Por. kwiecień 2011.

z wieloma aspektami kontekstu społecznego, takimi jak wzorce zachowań (także tych językowych) upowszechniane przez media, zwyczaje przekazywane przez starsze pokolenie, w tym np. nawyk czytania książek w domu, ogólna kondycja systemu oświaty czy poczucie odpowiedzialności społecznej za wspólne dobro, do którego zalicza się także język. Dlatego nie powinniśmy zapominać, że wszyscy dziś decydujemy o tym, jakim językiem będziemy się posługiwać jutro. A skoro śmiało można powiedzieć, że żyjemy tak, jak mówimy, to warto zadbać o język.

## Bibliografia

- Bilewicz M. (2015), *Znaczenie czy naznaczenie. Jak magiczną moc ma język używany w życiu publicznym*, „Ja My Oni. Poradnik Psychologiczny Polityki”, t. 18: *Psychologia i polityka*.
- Bobryk J. (2011), *Język mówiony, pismo, Internet* [w:] I. Kurcz, H. Okuniewska (red.), *Język jako przedmiot badań psychologicznych. Psycholingwistyka ogólna i neurolingwistyka*, Wydawnictwo SWPS „Academica”, Warszawa.
- Bugajski M. (2007), *Język w komunikowaniu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Burszta W. J. (1998), *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Chaciński B. (2014), *Pomiędzy witam a xoxo*, „Ja My Oni. Poradnik Psychologiczny Polityki”, t. 16: *Co komputer zrobił nam z głową*.
- Czyżewski M. (2010), *„Język wrogości” oraz spór o III i IV RP w perspektywie analizy dyskursu publicznego. Wybrane rezultaty projektu badawczego oraz uwagi metodologiczne* [w:] M. Czerwiński, P. Nowak, R. Przybylska, *Język IV Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Fleischer M. (2010), *Komunikacja bezrefleksyjna* [w:] B. Gołębiowska, M. Worsowicz (red.), *Styl – dyskurs – media*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Fleischer M. (red.) (2011), *Słownik polszczyzny rzeczywiście (siłą rzeczy – fragment)*, Primum Verbum, Łódź.
- Gajda J. (2009), *Antropologia kulturowa. Kultura obyczajowa początku XXI wieku*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.
- Gajda S. (2002), *Agresja językowa w stosunkach międzyludzkich* [w:] W. Gruszczyński (red.), *Poradnik Językowy*, Warszawa.
- Głowiński M. (2007), *Retoryka nienawiści*, „Nauka”, nr 2, [online] [www.pan.poznan.pl/nauki/N\\_207\\_02\\_Glowinski.pdf](http://www.pan.poznan.pl/nauki/N_207_02_Glowinski.pdf), dostęp: 15 marca 2016.
- Gromkowska-Melosik A. (1999), *Tożsamość w cyber-przestrzeni – (re)konstrukcje i (re)prezentacje*, „Kultura Współczesna”, nr 3(21).
- Handke K. (2009), *Socjologia języka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Juza M. (2015), *Hejterstwo w komunikacji internetowej: charakterystyka zjawiska, przyczyny i sposoby przeciwdziałania*, „Profilaktyka społeczna i resocjalizacja”, nr 25, [online] [hejterstwo\\_w\\_komunikacji\\_internetowej.pdf](http://hejterstwo_w_komunikacji_internetowej.pdf) [dostęp: 15 marca 2016].
- Kowalski S., Tulli M. (2003), *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Kozielecki J. (2002), *Transgresja i kultura*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Krejtz K. (red.) (2012), *Internetowa kultura obrażania?*, Interactive Advertising Bureau Polska, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oraz Ośrodek Przetwarzania Informacji, Warszawa, [online] [www.docplayer.pl/1986616-Internetowa-kultura-obrazania-red-naukowa-krzysztof-krejtz.html](http://www.docplayer.pl/1986616-Internetowa-kultura-obrazania-red-naukowa-krzysztof-krejtz.html) [dostęp: 15 marca 2016].

Kwiecień A. (2011), *Poradnik obywatela. Co możemy zrobić, gdy zetkniemy się z mową nienawiści?*, Otwarta Rzeczpospolita – Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii, Warszawa, [online] [www.otwarta.org/wp-content/uploads/2011/11/Zeszyt5-Raport-2010-Poradnik-Obywatela.pdf](http://www.otwarta.org/wp-content/uploads/2011/11/Zeszyt5-Raport-2010-Poradnik-Obywatela.pdf) [dostęp: 15 marca 2016].

Łabędź K. (2013), *Wprowadzenie. Patologie w języku polityków – uwarunkowania, rodzaje, skutki* [w:] K. Łabędź (red.), *Język polityków i jego patologie*, Księgarnia Akademicka, Kraków.

Marcjanik M. (2007), *Grzeczność w komunikacji językowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Markowska B. (2013), *Jacy „my” i jacy „oni”? Analiza semantyczna nazw i etykiet* [w:] X. Bukowska, B. Markowska (red.), *„To oni są wszystkim winni...” Język wrogości w polskim dyskursie publicznym*, Wydawnictwo Trio/Collegium Civitas, Warszawa.

Mullen B., Smyth J. M. (2004), *Immigrant Suicide Rates as a Function of Ethnophobias: Hate Speech Predicts Death*, „Psychosomatic Medicine”, nr 66(3).

Nijkowski L.M. (2008), *Mowa nienawiści w świetle teorii dyskursu* [w:] A. Horolets (red.), *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.

Ożóg K. (2006), *Współczesna polszczyzna a postmodernizm* [w:] K. Ożóg, E. Oronowicz-Kida (red.), *Przemiany języka na tle przemian współczesnej kultury*, Rzeszów.

Pęczak M. (2011), *Co mówi mowa*, „Polityka”, nr 20 (2807), 11–17 maja.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, [online] [www.unic.un.org.pl/prawa\\_czlowieka/dok\\_powszechna\\_deklaracja.php](http://www.unic.un.org.pl/prawa_czlowieka/dok_powszechna_deklaracja.php) [dostęp: 15 marca 2016].

Rada Europy (2008), *Decyzja Ramowa Rady UE 2008/913/JHA z dnia 28 listopada 2008 r.*, [online] [www.eurlex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:2008:328:0055:0058:en:PDF](http://www.eurlex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:2008:328:0055:0058:en:PDF) [dostęp: 15 marca 2016].

Stefaniak A., Bilewicz M. (2014), *Polska: wyzwania. Mowa nienawiści jako studium przypadku* [w:] *Polska w ruchu. Eksperci i młodzi liderzy o wielokulturowości, transformacji i aktywizmie*, Fundacja Humanity in Action Polska, Warszawa.

Szymczak E. (2015), *Hejting jako przykład współczesnego zagrożenia w przestrzeni społecznej*, „Studia Edukacyjne” nr 37, [online] [www.repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/14438/1/SE\\_37\\_2015\\_Szymczak.pdf](http://www.repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/14438/1/SE_37_2015_Szymczak.pdf) [dostęp: 15 marca 2016].

Tatarkiewicz W. (1999), *Historia filozofii*, t. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Włodarczyk J. (2013), *Zagrożenia związane z korzystaniem z Internetu przez młodzież. Wyniki badania EU NET ADB*, „Dziecko krzywdzone. Teoria, badania, praktyka”, nr 12(1).

Włodarczyk J. (2014), *Mowa nienawiści w Internecie w doświadczeniu polskiej młodzieży*, „Dziecko krzywdzone. Teoria, badania, praktyka”, nr 13(2).

